

CONNIE BROCKWAY

*Connie Brockway*

# CONNIE BROCKWAY



biecaj  
mi raj



*Connie Brockway*

Przekład

Anna Palmowska

Redakcja stylistyczna Joanna Egert-

Romanowska

Korekta

Jolanta Kucharska

Anna Tenerowicz

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Foniok

Zdjęcie na okładce

© Zbigniew Foniok

Skład

Wydawnictwo Amber

Monika E. Zjawińska

Druk

Opolgraf SA, Opole

Tytuł oryginału

Promise Me Heaven

Copyright © 1994 by Constance Brockway.

All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright 2009 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241 -3393-2

Warszawa 2009. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 00-

060 Warszawa, ul. Królewska 27 tel.

620 40 13, 62081 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

*Pamięci mojego brata, Marka S. Howarda*

*Nie potrafię uszyć kołdry,*

*więc utkałam słowa*

*Lipiec 1814*

Lady Catherine Sinclair, zwana przez rodzinę Cat, umierała z gorąca.

Na jej ciężkiej, niebieskiej sukni z grubej wełny, którą włożyła w nadziei, że zrobi dobre wrażenie, widać było ciemne, wilgotne plamy.

Włosy opadały jej zakurzonym węzłem na mokry kark, a pot spływał po plecach.

Poza tym nie miała pojęcia, gdzie jest. Po dwóch dniach słuchania ocenzurowanej wersji Daniela Defoe, czytanej przez jej cioteczną babkę Hecubę, Cat uciekła ze skromnego, wynajętego powozu. W ostatniej gospodzie założyła sobie damskiego siodła i zabrała konia jednemu z forysiów. A teraz błąkała się wśród wrzosowisk Devon, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Szkolony w Londynie koń płoszył

się na widok każdego stadka owiec uciekających przez dziurę w żywopłocie.

Wyglądało na to, że w tej górzystej, smaganej wiatrem okolicy nikt nie mieszka. Nikt, poza samotnym pasterzem, częściowo zasłoniętym przez zarośla, którego właśnie dostrzegła. Z westchnieniem ulgi skierowała klacz w jego stronę. Przebyła jedną trzecią drogi, gdy zorientowała się, że ten człowiek jest na wpół nagi. Ostro ściągnęła wodze.

Widziała już mężczyzn bez koszuli. W końcu była najstarsza spo-

śród rodzeństwa i miała trzech braci. Ale szczupłe torsy chłopców nie przygotowały jej na taki widok. Sylwetka tego człowieka w niczym nie przypominała ich drobnych, młodzieńczych kształtów.

Był po prostu ogromny. Wysoki, szeroki w barach i muskularny, od niesamowicie potężnych ramion po długie, umięśnione uda, prę-

żące się pod materiałem roboczych spodni. Cat zawołała do niego głośno, zastanawiając się, ile jego Sona musi zużyć materiału, by uszyć mu ubranie. Mięśnie na jego połyskujących od potu, uwalanych ziemią plecach napięły się, gdy próbował wyciągnąć wielką, przestraszoną owcę zaplątaną w ciernisty krzew.

Cat krzyknęła jeszcze raz. I zaczęła czekać chwilę.

Ale ten wielki, rosły potwór, do którego wrzeszczała dziesięć minut, nadal nie zwracał na nią uwagi.

- Hej, człowieku! Ty tam! - zawołała, tym razem jeszcze głośniej.

Przekonana, że przecież by zareagował, gdyby ją usłyszał, Cat zmusiła klacz, by podeszła kilka metrów bliżej, i spróbowała jeszcze raz. On musi ją słyszeć. Na litość boską, chyba dosyć już narobiła ha-

łasu. A on nawet nie obrócił głowy. Nagle zdała sobie sprawę, że ten drab z rozmysłem ją ignoruje.

- Ty tam! Człowieku! - „Kundlu, osle, ropucho”, dodała w myślach. - Do ciebie mówię!

Była już całkiem blisko. Na tyle blisko, by zobaczyć, że włosy miał okropnie długie i czarne, przyprószone kurzem lub siwizną, mokre i skręcone na szerokim karku. Nadal nie zwracał na nią uwagi.

Chwycił owcę w pól i pociągnął ją do przodu, by dotknęła racicami ziemi.

Rozgniewana nieznośnym brakiem manier tego prostaka Cat uznała, że nie pozwoli się dłuższej lekceważyć. Wyciągnęła stopę i trąciła czubkiem eleganckiego bucika złany potem bok. W tej samej chwili owca oderwała się od ciernistego krzewu i olbrzym z głośnym stęknieniem wreszcie ją uwolnił.

Siła bezwładności odrzuciła go do tyłu, wprost na konia Cat. Biednej klaczy tego już było za wiele. W panice stanęła dęba, usiłując uciec przed wełnistym stworzeniem, a Cat aż podskoczyła. Szarpnęła wodze, by ściągnąć łeb konia w dół. Klacz skoczyła do przodu, wierząc tylnymi kopytami, przy czym omal nie zrzuciła Cat. Kapelusz i włosy opadły dziewczynie na oczy. Kurczowo chwyciła się grzywy, 8

usiłując utrzymać się w siodle. Klacz, tak samo nagle jak się przestraszyła, teraz znieruchomiła.

Cat ostrośnie podciągnęła się z powrotem na siodło i drżąca ręką poprawiła kapelusz. Olbrzym mocno trzymał konia tuż przy pysku za uzdę.

Rysy miał równie wyraziste jak sylwetkę. Kwadratowy podbródek z dołkiem, niemal czarny od kilkudniowego zarostu, szerokie usta zaciśnięte w wąską linię i czarne oczy, groźnie połyskujące spod gę-

stych, ciemnych rzęs. Cat spojrzała w tę zagniewaną twarz i poczuła dreszcz strachu.

- A czego ty chcesz, do stu diabłów? - wrzasnął do niej mężczyzna. Klacz znów chciała się cofnąć, ale wystarczył drobny ruch potę-

nego nadgarstka, by ją uspokoić.

Jego ton sprawił, że Cat zeszywniała. Uniosła podbródek i spiorunowała go spojrzeniem spod przymrużonych powiek.

- Jeśli łaska, proszę mi powiedzieć, gdzie znajduje się rezydencja Thomasa Montrose'a.

- Ze co? - Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Rezydencja Thomasa Montrose'a.

- Rezydencja? - spytał rozwlekle i z takim zdumieniem, że Cat zaczęła się zastanawiać, czy nie jest upośledzony umysłowo.

- Tak - odparła spokojnym tonem. - Thomas Montrose. Mieszka gdzieś tu w okolicy. W dużym domu. W ładnym domu. Wie pan może, gdzie tu jest ładny, duży dom?

- A bo co? - warknął mężczyzna.

- Bo co? - powtórzyła Cat. Czy był zdrowy na umyśle, czy nie, uznała, że ma dosyć. Jej opanowanie, nawet na co dzień słabe, a teraz jeszcze nadwerżone podróżą, opuściło ją całkowicie.

- Bo chcę tam dojechać, ty wielki, niedomyty Hefajstosie, ty okropny Minotaurze!

Zmrużył ciemne, cygańskie oczy i patrzył na nią spod rzęs.

- A po co?

- O, do stu diabłów! Bo ja... ja jestem jego, hm, bratanicą. Już

rozumiesz?

Grymas gniewu na jego twarzy powoli ustąpił miejsca szyderstwu.

Przekręcił łeb klaczy tak, że unieruchomił nogę Cat między siodłem a swoją pierś. Nawet przez skórę buta poczuła ciepło jego ciała. Spró-

bowwała cofnąć nogę przed niepokojącym kontaktem, ale mężczyzna tylko wyszczerzył zęby w paskudnym uśmiechu i chwycił za tylną krawędź siodła. Nogę miała teraz uwięzioną, przyciśniętą opalonymi, muskularnymi ramionami i pierś. Nie chciała sprawić mu przyjemności, okazując zmieszanie, więc spojrzała mu zaczepnie w twarz. Jego białe zęby zaślniły znów w dzikim, drwiącym uśmiechu.

- Thomas Montrose nie ma żadnych bratanic, ty mała szelmo -

powiedział głębokim basem. - To pewne, bo widzisz, ja jestem Thomasem Montrose'em. A kim, do licha, jesteś ty?

Thomas Montrose puścił uzdę klaczy i cofnął się o krok. Młoda kobieta o potarganych, rudych włosach i osobliwych szarzielonych oczach patrzyła na niego niemal z przerażeniem. Chyba nawet nie zauważyła, że już nic przytrzymuje jej nogi. Ten manewr skutecznie pozbawił ją władczego tonu, jakim się do niego zwracała, jakby uwa-

żała, że powinien natychmiast puścić tę przeklętą owcę, paść na kolana, zrywając z głowy nieobecną czapkę, i czekać na jej rozkazy.

Patrzyła teraz na niego z wyraźnym niesmakiem. Thomas poniewczasie zdał sobie sprawę, że jest nie tylko rozebrany, ale także brudny. Zirykowało go własne zaśmiewanie, więc odetchnął głęboko, by opanować gniew. To, że w ogóle się rozgniewał, jeszcze bardziej go rozżłościło. Przez większość zeszłego roku z powodzeniem wodził za nos rosyjskich, austriackich i pruskich przeciwników politycznych. I robił to z właściwym sobie wdziękiem.

A teraz kilkoma kąśliwymi uwagami i uniesieniem ciemnej brwi ta wyniosła, potargana pannica zachwiała jego powszechnie znanym opanowaniem. To nie do zniesienia. A w ogóle to kim ona jest, do diabła?

Trzeba stwierdzić, że była kiepską kłamczuchą. Gdy przed chwilą wykrztusiła tę idiotyczną historyjkę o więzach rodzinnych, pomyślał, że chyba usiłuje mu wmówić, że jest jego bękartem z którejś z daw-10

nych kochanek. W ponury sposób rozbawiło go, że uznała, iż mógłby się na to złapać. Miała przynajmniej dwadzieścia lat, więc on musiałby zacząć oddawać się rozkoszom w wieku... Ilu? Trzynastu lat?

Wprawdzie miał zszarganą reputację, ale zdumiał się, że towarzystwo mogłoby mu przypisywać skłonność aż do takiej rozwiązłości.

Jednak widok szczerzego zdumienia w tych niesamowitych, szeroko otwartych oczach wybił mu z głowy ten pomysł. Mimo rumieńca przyglądała mu się chłodno jak obserwator, a nie jak przebiegła awanturka. Wykrzywił usta w niewesołym uśmiechu na myśl, że za chwilę ona pewnie zaśmieje się, by pokazać akt urodzenia, który potwierdziłby jego słowa. W milczeniu czekał na jej odpowiedź.

Najwyraźniej podjęła decyzję. I choć nie była z niej zbyt zadowolona, zdobyła się nawet na słaby uśmiech. Skinęła głową na powitanie, jakby właśnie zostali sobie przedstawieni na jakiejś towarzyskiej fecie w ratuszu, a nie stali na wrzosowiskach Devon, on półnagi, a ona z długimi, rudymi włosami, opadającymi jej w nieładzie na ramiona.

- Sir Thomas Montrose? Jestem lady Catherine Sinclair.

- Doprawdy?

Zaczynał tracić grunt pod nogami. Do diabła, czy powinien wiedzieć, kim jest Catherine Sinclair?

- Philip, pański przyrodni brat, jest od czterech lat synem lady Ringtree, moją matką.

Zona Philipa! Piękna, kilkakrotnie zamężna lady Ringtree. Wiedział, że miała dzieci. Mnóstwo dzieci, o ile pamięć go nie myliła. Z

rodziców. Ten fakt nie powstrzymał jego starszego brata, który chyba postradał zmysły, i wstrząsnął towarzystwem w posiadach, gdy pojawił się z jedną z najjaśniejszych gwiazd na firmamencie. I to bynajmniej nie z dyskretną powściągliwością, której należałoby się spodziewać, gdy panna młoda szła do ołtarza po raz czwarty, tylko z wielką pompą i zadęciem. To było wielkie i huczne weselisko. Tak, Thomas przypominał sobie, że gdzieś tam w tle snuły się jakieś anemiczne dziewczątka. Ona była chyba jedną z nich. Kto by przypuszczał, że ta niepozorna cherlawość zakwitnie tak przepyszną urodą?

- I cóż ja mogę dla pani zrobić, lady Catherine?



Odetchnęła głęboko.

- Sir, przyjechałam z ważną misją. Przywiozłam panu coś o wielkiej wartości. Nie tylko dla pana, ale dla całego świata literatury. Zależy mi, żeby ta wartość została tak wielka, że nie mogłam powierzyć tej rzeczy nikomu innemu i przybyłam do pana osobiście. Znalazłam dzieło pańskiego brata.

Chyba starała się nadać swojemu głosowi ton natchnionego podziwu, jednak jej wypowiedź przypominała recytację i nie zabrzmiała przekonująco.

- Tak? - ponaglił mimo woli zaintrygowany. To pewnie jakiś podstęp, by wyciągnąć od niego pieniądze. Philip pisał tylko o ptakach.

Tak, ta dziewczyna niewątpliwie zamierzała poprosić go o fundusze.

Po takim wstępie nie miał złudzeń, że kwota będzie wygórowana. W

duchu już się zgodził, choć nie bez odrobiny cynizmu. Rodzina wiele dla niego znaczyła, a przyrodni brat Philip był jego najbliższym żyjącym krewnym. Thomas kochał go głęboko i z oddaniem, mimo że krzywo patrzył na wybraną przez niego kobietę. Jeśli przybrana rodzina Philipa popadła w długi, Thomas to naprawi.

- Tak, nie mam co do tego wątpliwości - wymamrotała cicho. -

Doszłam do wniosku, że tak będzie najlepiej. Wiem, że moja niezapowiedziana wizyta może się panu wydać trochę niestosowna, ale...

Dziewczyna zarumieniła się ślicznie.

Thomas przyglądał się, jak milknie wyrażnie zachowywała, i uznał, że chyba powinien się nad nią w końcu zlitować. Być może prośbienie o darowiznę pod pretekstem luźnego pokrewieństwa i podejrzanego rękopisu było dla niej rzeczywiście trudne.

- To musi być sprawa wielkiej wagi. A skoro tak, to chyba zasługuje na coś więcej niż dyskusja wśród stada owiec na pustym wrzoso wisku - powiedział.

Wzdrygnęła się, gdy przypomniał jej, w jak dziwacznych okolicznościach się znajdują, i spojrzała na niego bezradnie.

- Lady Catherine, proszę posłuchać. Moja rezydencja, jak ją pani nazwała, a właściwie dom, stoi przy tej drodze, za najbliższym wzgórzem. W drzwiach powita panią wiedźma. To moja gospodyni,

pani Medge. Proszę nie zwracać na nią uwagi. Albo nie, proszę powiedzieć, że spodziewam się pani wizyty i zanim ona otworzy usta, musi pani natychmiast dodać, że jest moją, hm, bratanicą. Ona jest

bardzo podejrzliwa i ostrośna. Gdy na progu mego domu pojawi się samotna, młoda kobieta, niewątpliwie wzbudzi to wyjątkowo nie-smaczne...

- Przyjechałam z przyzwoitką. Jestem w pełni świadoma niesto-sowności wizyty bez osoby towarzyszącej...

- Tyle Ńe bez zaproszenia - wtrącił Thomas. Na samo wspomnienie tego jej paskudnie wyniosłego tonu miał ochotę zazgrzytać zęba-mi. - A kim jest ta szacowna osoba?

- To moja cioteczna babka Hecuba.

- Hecuba?

- Lady Hecuba Montaigne White.

- Kroćset Hecuba?

Nagle wybuchnął pełnym niedowierzania śmiechem. Trzydzieści lat temu lady Montaigne White, bardziej znana jako „Kroćset Hecuba”, naleśała do grona cieszących się ogromną sławą dam dosyć swo-bodnego prowadzenia. Miała niezliczone romanse, jej eskapady były opowiadane w najdrobniejszych, ekscytujących szczegółach przez chłopców w jego szkole. A to ci przyzwoitkę przywiozła ze sobą ta urodziwa szelma.

- Wprawdzie nie rozumiem tego przydomku, ale mogę się do-myślać jego pochodzenia. Juś cieszę się na spotkanie między panem i moją cioteczną babką - powiedziała Cat.

- Ja równieś, lady Catherine. Sama jej wizyta wynagrodzi wszelkie niedogodności. Cós za historie pani babka będzie miała do opo-wiedzenia! Czekam niecierpliwie na kolację w jej towarzystwie. Na pewno okaśe się zachwycająca.

Piękność o oczach zielonych jak mech zmarszczyła brwi w zakło-potaniu, a potem skinęła głową i skierowała konia ku drodze. Thomas nie do końca rozumiał słowa, które wymamrotała na odjezdnym. To dziwne, ale chyba brzmiały jak: „Catherine, ty głupia, beznadziejna, skończona idiotko...”



To nie mógł być Thomas Montrose! Ten ogromny buhaj. Ten wielki rasowy samiec! To niemożliwe!

Cat nie była naiwną panienką. Zadebiutowała w towarzystwie cztery lata temu i obracała się w bardzo wykwintnych kręgach.

Wprawdzie jej osobiste doświadczenia z hulakami były skromne, ale wiedziała jak ich rozpoznać: blada twarz, znudzona mina, od niechcenia rzucane celne dowcipy i wystudiowane pozy.

Jakże on mógł zyskać taką reputację? O Thomasie Montrose krą-

żyły w towarzystwie legendy. Jego sława sięgała daleko. Ile razy Cat widziała, jak oczy jej przyjaciółek robią się okrągłe z podekscytowania, gdy dowiadywały się, że są spokrewnieni? Aż za często.

To jakaś pomyłka, pomyślała. Nie mogła, po prostu nie mogła pojąć, jak taki samiec mógłby przechadzać się po modnych, londyńskich salonach, wygłaszając kulturalne uwagi.

Natomiast potrafiła sobie wyobrazić, jak bez ogródek podchodzi do jakiejś biednej kobiety, przerzucają sobie przez potężne ramię i bełkocze: „Ty teraz moja kobieta!”

Hm, pewnie by nie bełkotał, przyznała uczciwie. Miał piękny, głęboki, aksamitny głos. Ale poza tym nie było w nim ani krzty wyrafinowania.

Cóż, westchnęła w duchu, właśnie poznałam tę legendę. Gdy objechała róg budynku, szeroko otworzyła oczy z kolejnym, jeszcze większym rozczarowaniem.

Rezydencja Thomasa Montrose to był niewielki dom z kamienia, z oknami przysłoniętymi bluszczem i prostymi drzwiami frontowymi.

Duża, dosyć zrujnowana stajnia ciągnęła się na tyłach, z jednej strony domu. Na wybiegu, otoczonym zbutwiałymi kłodami drewna, hasało parę buńczucznych baranów i kilka chudych kur. Obejście wyglądało biednie. Przypominało jej dom w Bellingcourt.

Stanowczo nie był to pełen przepychu przybytek rozpusty, jak go sobie wyobrażała Cat. Mało prawdopodobne, że wśród kur pojawią **14**

się jakieś francuskie kurtyzany, rzucające trykom płomienne, zachę-

cające spojrzenia. Nie, stwierdziła Cat, gdy poczuła smród owiec, to z pewnością nie jest przybytek rozpusty.

Stajenny obudził się z popołudniowej drzemki, by zabrać jej konia. Zanim Cat weszła na stopnie, drzwi domu otworzyły się, ukazując posępne oblicze wiedźmy w średnim wieku. Pani Medge. Cat uniosła rąbek spódnicy i podeszła bliżej.

- Kim pani jest? - spytała kobieta.

- Lady Catherine Sinclair. Jestem gościem Thomasa Montrose'a -

odparła Cat z godnością.

- Do pana Montrose'a nie przyjeżdżają w gości żadne lady -

oznajmiła jej i zaczęła zamykać drzwi.

- Pani Medge, jeśli łaska. - Cat postąpiła krok do przodu. Tamta ani drgnęła, przyglądając się jej z wyraźną pogardą.

Cat westchnęła. Rozczarowaniom nie było końca. W tej chwili Cat nie była w stanie nikogo oczarować, a już zwłaszcza tej megiery.

- Wie pani, to się robi nadzwyczaj męczące. Czyżby Amerykanie ostatnio opanowali Devon? Bo te właściwe im demokratyczne zwyczaje zaczynają mnie już nużyć. A może to tylko pan Montrose pozwala swoim słuchającym decydować, kogo wpuścić pod jego dach?

Pani

Medge, pozwoli pani, że wszystko jej wyjaśnię. - Cat spiorunowała gospodynię wzrokiem. Tamta odwzajemniła się nienawistnym spojrzeniem. - Jestem krewną pana Montrose'a... Jego bratanicą.

Pani Medge wyprostowała się, a jej suknia z czarnej krepy zafalowała jak nastroszone pióra.

- Akurat!

- Zostałam zaproszona - oznajmiła Cat.

- Dobrze sobie!

Pod wpływem impulsu Cat wsunęła stopę obok ciemnej spódnicy pani Medge i kopnęła drzwi. Z hałasem otworzyły się na całą szerokość. Cat spokojnym krokiem weszła do środka.

Hol wyglądał nienagannie. Posadzka lśniła od wosku, ściany były gładkie, pomalowane na jasny, błękitny kolor, bez dekoracji. Śladnych poroży, zakurzonych jelenich łbów czy innych poćwiartowanych

części zwierząt, których się po trosze spodziewała. I ani śladu błota, które

re myślała, że tu zastanie. Dom był prosty, czysty i dobrze utrzymany.

- Skoro już pani weszła, pewnie będzie pani chciała się odświe-

żyć? - mruknęła pani Medge.

- Tak. Tak, chyba się odświeŝę. - Cat zastanowiła się chwilę. -

Być może zostanę do jutra. Proszę dla mnie przygotować pokój.

- Ach, tak, pokój - powiedziała posępnie pani Medge pod nosem, ale na tyle głośno, by Cat na pewno usłyszała, i dodała: - Myślałam, ŝe przestał się już zadawać z dziewczkami.

Cat wyprostowała się.

- Pani Medge, nie naleŝę do tego rodzaju gości. Jestem, jak stara-  
łam się to pani już wytłumaczyć, bratanicą pana Montrose'a.

- Lady Catherine, pan Montrose nie ma ŝadnej bratanicy - obwieściła pani Medge triumfalnie.

- Pan Montrose potwierdzi moje słowa. - Mam nadzieję, pomy-  
ślała Cat. - Doprawdy, czy sądzi pani, ŝe zna jego rodzinę lepiej niż  
on sam?

Pani Medge ściągnęła usta w konsternacji. W jej ciemnych, okrą-  
głych oczach zapalił się nagle szatański błysk.

- Czy mam panią ulokować obok sypialni pana?

- Nie! Rzecz jasna, naleŝy przestrzegać wszelkich zasad!

- Na przykład takich jak ta, ŝe dziewczyna bez przyzwoitki, włó-  
cząca się po okolicy, może zjawić się ni z tego, ni z owego u swojego nieŝonatego krewnego? Taa,  
zasady chyba coś się zmieniły.

- Pani Medge, nie przybywam tu sama. Mam przyzwoitkę. Jest nią moja cioteczna babka, księżna  
wdowa Hecuba Montaigne White -

oznajmiła Cat z lodowatą uprzejmością.

Jej brawura nie na wiele się zdała. Usta pani Medge zadrŝały i otworzyły się. Gospodyni pokręciła  
głowę i zaczęła wydawać z siebie dziwny dźwięk. Cat dopiero po chwili rozpoznała w nim śmiech.  
Kobieta zrobiła się czerwona na twarzy, łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, no nie! Oj, to ponad moje siły! - Z wysiłkiem nabrała tchu, przyciskając rękę do brzucha. -  
„Kroćset” Hecuba? A to ci do piero przyzwoitka!

- Pani Medge, mój pokój, jeśli łaska - zasyczała Catherine.

- A gdzieś to się podziewa lady Montaigne White? Proszę nie mówić, że już odnalazła stajnie... i stajennych?!

Cat zacisnęła zęby.

- Moja babka wkrótce przyjedzie. A teraz proszę mi przygotować pokój.

Pani Medge odeszła, chichocząc pod nosem. Catherine zamyśliła się przez chwilę. Nawet tutaj, na pustkowiu Devon, przeszłość jej ciotecznej babki była nadal żywa. Na tyle żywa, że mogła pozbawić jej krewnych resztek dobrego imienia.

Cóż, pomyślała posępnie, poczekajmy, aż pani Medge spotka dawniej rozpustną księżnę. Zobaczymy, kto tym razem będzie się śmiał.

Parter domu nie miał nic wspólnego z najmodniejszym ostatnio stylem urządzenia wnętrz. śadnych europejskich, orientalnych czy klasycznych wpływów. Umeblowanie było proste. Dwa obrazy wiszące na ścianach przedstawiały krajobrazy, niepodobne do tych, które widziała Cat, namalowane w dosyć dziwny sposób przez jakiegoś Turnera.

Poza panią Medge i dziewczyną pracownicę szorującą ruszt w kominku w domu nie było chyba nikogo. Niewielkie rozmiary domu potwierdzała liczba sypialni. Zaledwie sześć. W tym domu nie było osobnych skrzydeł dla dam i dżentelmenów. Do wszystkich sypialni wchodziło się z tego samego holu. Cat zaprowadzono do narożnego pomieszczenia i pozostawiono tam z mrukliwą obietnicą przysłania gorącej wody. Snuła się więc po pokoju, z kąta w kąt, przyglądając się prostocie wystroju, która rzucała się w oczy w całym budynku. W

końcu zjawiała się z miską wody młoda służąca, którą Cat zauważyła wcześniej.

- Jestem Fielding, psze pani - powiedziała dziewczyna i rozjaśniła w uśmiechu piegowatą twarz, ukazując dołeczki. - Jeśli pani coś chce, to pani ominie tę okropną, starą małą... madam i przyjdzie do mnie. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tu lady w gościach - dodała z śalem, dygnęła i wyszła.

2 - Obiecuj mi raj

Cat rozczesała gęste włosy, umyła twarz i ręce, po czym wytrzeпаła z kurzu suknię do konnej jazdy. Nie pojawiła się Śadna pokojówka, by pomóc jej w toalecie. Na szczęście Cat nie nawykła korzystać z usług pokojówki. Finanse Bellingcourtów nie pozwalały na taki zbytek. Najwyraźniej stan majątku Thomasa Montrose'a również nie.

Biedny jak mysz kościelna, pomyślała Cat. Biedny jak moja rodzina, moŜe nawet bardziej. To pewnie dlatego Thomas Montrose, niegdyś udzielny ksiąŜę londyńskich przybytków rozpusty, musiał opuść-

cić swój tron i udać się na kontynent. Niejeden juŜ dandys został

wygnany z towarzystwa przez zastęp wierzycieli. Podobno groziło to nawet Beau Brummelowi. A jednak Thomas Montrose postanowił tu wrócić po swoim, jak mówiono, pełnym skandali pobycie w Europie i zając się pasaniem owiec, pomyślała Cat z pewnym podziwem.

Niestety, pasterz nie był jej do niczego potrzebny. Potrzebowała rozpustnika.

TakŜe jego wygląd fizyczny był zupełnie inny, niŜ się spodziewa-

ła. Uwagi, które słyssała z ust starszych dam, podczas czterech sezonów spędzonych w towarzystwie, pomogły jej wyobrazić sobie, jak powinien wyglądać typowy rozpustnik. Szcupły, elegancki, błyskotliwy i śmiertelnie zniewalający swoim czarem. Krótko mówiąc, piękny i zabójczy jak sztylet.

Thomas Montrose przypominał raczej maczugę, wielką, ciężką, posępną i groźną. A jeśli chodzi o te olśniewające, pociągające kobiety, które, jak przypuszczała, miały zalegać tonące w zepsuciu korytarze jego domu... Hm, Fielding była nawet ładna, ale raczej nie nadawała się na femme fatale.

Jak mam studiować sposób bycia kurtyzan, gdy ich tu w ogóle nie ma? - zastanawiała się Cat.

Z tego co zaobserwowała do tej pory, obecne Śycie Thomasa tak bardzo różniło się od poprzedniego, Őe Cat gotowa była załoŜyc się o wszystko, co posiada, Őe jego przydatność w charakterze rozpustnika równała się zeru. Na nieszczęście obstawiła coś zupełnie przeciwnego.

MoŜe lepiej będzie, jeśli natychmiast wróci do domu i oszczędzi im obojgu kłopotliwych wyjaśnień.



Zastanawiała się, jak mogłaby się pozbyć z majątku dalekiej ku-zynki Emmaline. Obiecała swojej starszej krewnej dwa tygodnie pobytu w Bellingcourt w zamian za opiekę nad rodzeństwem Cat. Emmaline zgodziła się przyjąć propozycję z powodu swojego ubóstwa i widoków na zatrudnienie, dla których uciążliwa podróŜ z Walii warta była zachodu. Będzie bardzo nieszczęśliwa, jeśli przyjdzie jej opuścić Bellingcourt, jeszcze zanim minie tydzień.

Cat upora się z tym problemem, gdy przyjdzie na to pora. Teraz najpilniejszą kwestią było wymyślenie wiarygodnego wytłumaczenia jej obecności w Devon. Jej przekonanie, Œe uwodziciel to trzpiotowaty głupek, zostało wywrócone do góry nogami. W czarnych jak smoła oczach Thomasa iskrzyła się inteligencja. On nigdy nie uwierzy, Œe fatygowała się wraz z cioteczną babką taki szmat drogi aŜ z Yorku, by przywieźć mu rozprawę jego brata na temat róŜnic w siedliskach po-spolitych ptaków Wielkiej Brytanii.

To od początku był idiotyczny pomysł, stwierdziła ze smutkiem.

Tak po prostu przyjechać do Thomasa Montrose'a, podpatrzeć u rzeszy olśniewających męŜczyzn i kobiet, zaludniających korytarze jego domu, kilka uwodzicielskich sztuczek, a potem udać się do Londynu, by zauroczyć upatrzonemu konkurenta. To wydawało się takim rozsądnym pomysłem, prostym i sprytnym! Niech to diabli!

CóŜ, trzeba wymyślić kolejny plan. Najpierw jednak musi jak najszybciej wypłatać się z sytuacji, w której się znalazła, i uciec z tego domu. I to tak, by nigdy, przenigdy, nie wyjawić Thomasowi Montrose'owi powodu swojej zuchwałej wizyty.

Cat pomyślała o jego smagłej twarzy, wilgotnych od potu, przetykanych siwizną czarnych włosach, potęŜnej sylwetce. Ten człowiek ma pewnie swoją dumę. Lady Catherine Sinclair rozumiała, co to jest duma. AŜ za dobrze. On za Œadne skarby nie moŜe się dowiedzieć, Œe przyjechała do Devon z powodu jego dawno przebrzmiałej sławy. To byłoby dla niego zbyt upokarzające.

Cat zwinęła włosy w węzeł i usiadła na wyściełanym stołku.

Resztę popołudnia spędziła na wynajdywaniu wiarygodnych powodów, dla których młoda kobieta mogłaby odwiedzić nieznanego **19**

męŜczyznę niebędącego jej krewnym. Niewiele udało się jej wy-myślić.

Babka i kufry z sukniami Cat nie przyjechały do chwili, gdy Thomas Montrose pomagał jej usiąść do kolacji. Miała pełną świadomość, że siadanie do stołu w stroju podróŜnym, zwłaszcza w sukni do konnej jazdy, jest niewybaczalnym prostactwem.

Thomas Montrose chyba tego nie zauwaŜył. W zasadzie nie był

lepiej odziany niŜ ona. Miał na sobie czarne, dopasowane spodnie, wpuszczone w wysokie, niewyglansowane buty. Prostą, białą lnianą koszulę wieńczył byle jak zawiązany krawat. Wprawdzie włoŜył coś w rodzaju surduta, ale zapomniał o kamizelce. Był zupełnie swobodny, zarówno w stroju, jak i w manierach.

Nie, nie zachowywał się zuchwale czy prostacko. Smagły pasterz z wrzosowisk zniknął, jego miejsce zajął miły, wiejski dŜentelmen zatroskany o jej wygodę. Rozmawiał o plonach uzyskiwanych z pól i nowych maszynach tkackich. Zachwalał kaŜde z prostych dań, do-broduszenie przyglądał się, czy jej smakowały, i podtrzymywał konwersację. Ciekawą, choć niezbyt aktualną. Od czasu do czasu napotykała jego pytające spojrzenie spod czarnych jak sadza rzęs. Jednak ilekroć odchrząkiwała, by poruszyć najwaŜniejszy temat, zdecydowanie robił uniki do momentu, aŜ zyskał pewność, że jego gość został

„naleŜycie nakarmiony”.

Wyraził troskę, bo trudno nazwać to upomnieniem, gdy straciła rachubę, ile razy Bob, lokaj o kamiennym wyrazie twarzy, dolewał jej wina do kieliszka. Cat uśmiechnęła się, dziękując za jego nieuzasadniony niepokój, i podstawiała kieliszek do ponownego napełnienia.

Łapczywie wypijane wino skutecznie rozpraszało jej niepewność i za-kłopotanie. Zresztą doskonałe wino, o ile była w stanie ocenić jego ja-kość na podstawie swojego ograniczonego doświadczenia.

Przynajmniej zachował podniebienie konesera, pomyślała. To naprawdę nie jego wina, że standard życia tak mu się obniżył. Należy współczuć bliźnim, bez względu na własne nieszczęście.

Thomas czuł się zupełnie wytrącony z równowagi wizytą nieproszonego gościa. Dziewczyna była ładna. Wyjątkowo ładna. Ale widział

ładniejsze. Opanowana i pełna wdzięku. Tak, miła, ale właściwie nic nadzwyczajnego. Przyjemna towarzyszka przy kolacji, i to wszystko.

Thomas spodziewał się, że ta mała przybłąda spróbuje go oczarować. Oczekiwał, że cudowna, skąpo odziana istota będzie z zachwytem wsłuchiwać się w każde jego słowo, rzucać mu powłóczyście spojrzenia pomiędzy powoli sączonymi łykami wina, śmiać się z jego najmniejszych dykteryjek i szukać pretekstu, jakiegokolwiek pretekstu, by go nieśmiało dotknąć.

By oszczędzić sobie zaśmiewania taką niesmaczną sceną, Thomas przyjął pozę dobrodusznego, wiejskiego prostaczka. Ubrał się tak nie-dbale, że jego lokaj przysiągł, iż się zabije, jeśli Thomas wystawi choć nogę za próg domu. Omawiał aż do znudzenia każdą rolniczą nowinkę ostatniej dekady. Emanował jowialnością dobrego wujaszka. I wkrótce zdał sobie sprawę, że niepotrzebnie zbudował mur. Ona już wzniosła go wokół siebie.

Lady Catherine Sinclair nie przysłała na kolację w prowokacyjnie udrapowanej, satynowej kreacji, tylko w przykurzonej sukni do jazdy konnej. Jej śliczna arystokratyczna buzia była naznaczona smutkiem.

Gdy mówiła, patrzyła mu prosto w oczy szczerym spojrzeniem szarzielonych oczu. Piła wino, jakby musiała dodać sobie odwagi. I ani na moment nie zbliżyła się do niego bardziej niż na szerokość stołu między nimi.

- ...przy czym uzysk z areалу czterokrotnie przekroczył spodziewane plony - dokończył Thomas.

- Najwyraźniej zaproponowane przez torysów ustawy zbożowe zostaną wkrótce przegłosowane - spokojnie wtrąciła Cat. - Nie mogę się powstrzymać od myśli, że takie kroki doprowadzą do konfliktu.

Thomas uświadomił sobie, że właśnie opadła mu szczęka, więc szybko zamknął usta.

- Podczas wojny bardzo wzrosła wysokość opłat za dzierŜawę.

Rozumiem, Œe naleŜy udzielić pomocy tym, którzy uprawiaj u nas zboŜe - cign. - Jednak ustanawianie ceł na import zboŜa bdzie miało konsekwencje ekonomiczne, na które raczej nie moŜemy sobie pozwolić. Przemysł powoli wkracza na aren międzynarodow. Anglia musi być na niej konkurencyjna. Podnoszenie stawek robotnikom, by stać ich było na angielskie zboŜe, nie wydaje się najlepszym rozwiązaniem, by osign sukces w tej kwestii.

- Jak to się stało, Œe młoda kobieta orientuje się w rynku między-narodowym i ustawach zboŜowych?  
- spytał Thomas.

Cat lekcewaŜo machn rk.

- Czytaam teksty wszystkich przemówie dotyczccych tego problemu. Jeœli chodzi o rynek międzynarodowy, to po prostu się nim interesuj. Co pan, jako wasciciel ziemski, o tym myœli?

Nie wiedzia, co odpowiedzieć. Znane mu młode kobiety zwykle miały inne zainteresowania. Zupełnie inne.

Skwitowaa oniemia cisz westchnieniem i niefrasobliwie skierowaa rozmow na bardziej konwencjonalne tematy. Thomas by

boleœnie œwiadom, Œe chyba jeszcze bardziej j rozczarowa. Niemal nie próbowaa tego ukryć, choć dobre maniery wymagały, by to zignorowaa.

W miar upływu wieczoru czu, Œe jej proœba o fundusze padnie lada chwila. Jednak za kaœdym razem, gdy wygldao na to, Œe juœ zebraa się na odwag, wbijaa w niego to swoje niedorzecznie rozsdne spojrzenie i rezygnowaa.

Moœe to duma powstrzymywaa j przed otwart proœb, pomy-

œla, starajc się, by czua jak najmniejsze skrpowanie. Niecierpliwi

się coraz bardziej. Chcia wreszcie zaatwić z ni t spraw i mieć to juœ za sob. Widzia, Œe starym, sprawdzonym sposobem panna usiluje dodać sobie odwagi alkoholem, i martwi się, Œe zaraz osunie się bezwadnie pod st, nie zdoawszy wyjawić powodu swojej wizyty. Zaniepokojony odesa w kocu lokaj, by samemu kontrolować, ile ona pije. Przygldaa mu się teraz z rozgoryczon min, w kocu westchna i zerkna na niego taksujco. Pocz, Œe **22**

to najlepszy moment, by pocignc j za jzyk, jednak ona odezwaa się pierwsza.

- Pan rzeczywiœcie ma mnstwo naturalnego wdziku - powiedziaa w zamyœleniu, gosem ochrypym i nieco bełkotliwym od alkoholu.

- Dziękuję - odparł, zastanawiając się, czy ze względu na jej ton w ogóle powinien podziękować.

- Nie, naprawdę - rzuciła szybko, starając się, by jej słowa brzmia-

ły bardziej entuzjastycznie. - Widzę wyraźnie, że kiedyś mógł pan być naprawdę przyjemnym towarzyszem dla dam.

- Kiedyś?

- Tak. Jestem pewna, że był pan bardzo miłym towarzyszem -  
stwierdziła.

- Ach, rozumiem - odparł. Grzeczne niedomówienie. Najwyraźniej słyszała o jego niecnej przeszłości i potrzebowała zapewnienia, że tamte dawne występki nie będą miały teraz miejsca. - Lady Catherine, pomówmy otwarcie. Słyszała pani pogłoski...

Przerwała mu w pół słowa.

- Tak, tak, pomówmy otwarcie. - Uderzyła dłonią w blat stołu.

Zadzwęczała porcelana. - Słyszałam pogłoski. Coś, zostaliśmy z nimi dogłębnie zaznajomieni. Ludzie na wyścigi opowiadali nam o pana. ..

eskapadach, gdy dowiedzieli się, że matka wyszła za pańskiego przyrodniego brata.

- Tak mi przykro - przyznał. Rzeczywiście było mu przykro.

Niektóre z tych opowieści zdecydowanie nie nadawały się dla niewinnych uszu.

- Mnie też - westchnęła ze smutkiem. - Nie mogę być tak naiwna.

Z nas wszystkich przynajmniej ja powinnam była zdawać sobie sprawę, jak jeden mały występki, często opowiadany, urasta do niebywałych rozmiarów. Wie pan, mam na myśli moją cioteczną babkę.

Montrose wypuścił powietrze nieświadom, że wstrzymywał oddech. Najwyraźniej uznała, że powinna oczyścić go z zarzutów. On bynajmniej nie zamierzał jej informować, że najprawdopodobniej to, **23**

co słyszała, było prawdą. śalował rozpasania, które naznaczyło jego młodość, i był niewymownie wdzięczny losowi za to, że jako sprawa-wiedliwa kara nie przytrafiła mu się żadna choroba.

- Powinnam była wiedzieć, że sława legendarnego uwodziciela musi być wymyślona - powiedziała jakby do siebie, patrząc w swój kieliszek. - Nikt nie byłby w stanie jej dorównać.

- Tak, istotnie - rzucił z ulgą.

Zachęcona zrozumieniem ze strony tego nieokrzesanego olbrzyma, niezdolna ukryć rozczerowania w obliczu wszystkich starannie ułożonych planów, rozpadających się w gruzy, Cat ciągnęła:

- Wystarczy na pana spojrzeć! Nawet biorąc pod uwagę, że pań-

ska... masa ciała... nieco wzrosła przez ostatnie lata, a pana maniery są bardzo ujmujące... jak na prowincję... to trudno przypisać panu zabójczą mieszankę zmysłowości, obycia i błyskotliwości, która podobno cechuje uwodzicieli.

- Moja masa? - spytał Thomas, zatrzymując kieliszek w drodze do ust. Cat jednak przestała już zwracać uwagę na uprzejmego, prowincjonalnego gospodarza, zapalając się do rozpoczętego tematu.

- Właśnie - przytaknęła niefrasobliwie. - Pańska masa. Postura.

Pan jest ogromny. Już sama myśl, że mógłby pan zabawiać damy na jakimś balu, wystarczy, by uśmieć się do łez. Nie sądzi pan?

- Tak, istotnie - rzucił Thomas.

Powinna była słuchać uważniej. Gdyby tak się nie wstawiła, wyczułaby znaczenie tej wymownej miękkości jego tonu.

- Chodzi mi o to, czy wyobraża pan sobie siebie, jak wiruje w walcu z jakąś piękną? Ja i owszem. Zapewne już przy pierwszym obrocie wyrzuciłby ją pan przez okno! - W tym momencie nieopatrznie zachichotała, ale przypomniawszy sobie o dobrych manierach, natychmiast się opanowała i okazała skruchę. - Kilka lat temu, gdy jeszcze uczestniczył pan w Śyciu wyższych sfer... - dodała pośpiesznie.

- Tak, pamiętam. Dostyc mgliscie, bo bylo to dawno temu, ale przypominam sobie, że miałem wtedy nieco mniejszą... masę - rzekł

Thomas.

- Właśnie! - zawołała i rozluźniła się. - I jestem pewna, że miał

pan doskonałe maniery, a wiele dam uważało pana towarzystwo za wspaniałe. Niektóre z nich pewnie naprawdę się za panem uganiały.

- Niezmiernie miło wspominałam jedną czy dwie panie — oświadczył Thomas ironicznie. - Ale to było tak dawno temu, że zastanawiam się, czy nie wymyślam sobie tych historii, by zapewnić sobie rozrywkę w nudne wieczory.

- Och nie - zaprotestowała Cat. - Jestem pewna, że było miło.

Naprawdę.

- Jak to ładnie z pani strony, że wspomina moją dawno minioną młodość, żeby w prowincjonalnym gburze, z którym zechciała pani zjeść kolację, wskrzesić blade cienie jego skromnych dokonań jako uwodziciela.

- Pan się nie docenia. Jestem pewna, że wcale nie były skromne.

Och, jak przyjemnie się z panem rozmawia.

- Właśnie temu po części zawdzięczam swoją reputację.

- Całkowicie panu wierzę - zgodziła się z pijacką uprzejmością.

- A skoro jestem tak dobrym rozmówcą, może zechce mi pani teraz wyjawić powody swojej wizyty.

- Czy ja wiem. Spędziłam całe popołudnie, próbując wymyślić jakiś wiarygodny powód mojego przyjazdu. Nie chodziło o księżkę pańskiego brata o ptakach. - Spojrzała na niego z mieszaniną szczerości i skruchy.

Co za okropnie bezpośrednia kobieta, pomyślał Thomas z irytacją.

Może teraz porzucimy roztrząsanie moich wad i braków i wreszcie przejdziemy do rzeczy.

- Tak właśnie pomyślałem - powiedział. - Dlaczego nie poda mi pani prawdziwej przyczyny swojej wizyty?

- A powinnam? - spytała z oświeceniem. - Hm, może tak będzie najlepiej. Niewątpliwie uzna go pan za bardzo zabawny.

Uśmiechnęła się do niego, ukazując dołeczki. Jego twarz pozosta-

ła gładką maską uprzejmego zainteresowania.

- Niewątpliwie.



- W takim razie dobrze. Przyjechałam właśnie ze względu na pańską sławę rozpustnika.
- Słucham? - spytał Thomas z niedowierzaniem. Spodziewał się prośby o pieniądze. Był nawet skłonny je dać. Nawet teraz. Ale to, że jej wizyta miała jakiś związek z jego przeszłością, przekraczało wszelkie pojęcie.
- Tak. Obawiam się, że to był raczej głupi pomysł - pospieszyła z wyjaśnieniami. - Ale widzi pan, zadebiutowałam w towarzystwie cztery lata temu. Szczerze mówiąc, jestem już dosyć stara. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. Spiorunował ją wzrokiem. - Postanowiłam jednak zmienić mój obecny stan, wychodząc za mąż.
- Powodzenia - rzucił Thomas, śmiejąc się jej wybrankowi jak najwięcej szczęścia. - I?
- Cóż, jest pewien szkopuł. - Cat skrzywiła się, marszcząc ciemne brwi w gniewną linię. - Mężczyzna, którego wybrałam, nie chce mi się oświadczyć.
- Nie? - spytał Thomas, udając zdziwienie. Po cichu pogratulował nieznanemu durniowi rozsądku.
- Nie, nie chce - potwierdziła Cat. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, co Thomasa trochę zdziwiło. Spodziewał się, że będzie smutna, zmartwiona lub przygnębiona, a nie rozgniewana. - Widzi pan
- ciągnęła - de Sotelmen, na którego się zdecydowałam, w tej chwili stara się zdobyć reputację, którą pan się cieszył. A raczej, którą się panu przypisuje. On jeszcze nie zyskał odpowiedniej sławy. Nie żeby nie próbował. Obawiam się, że z czasem naprawdę może stać się rozpustnikiem. Kobiety nie mogą mu się oprzeć. Dosyć przystojny, nie, cudownie przystojny i bardzo, bardzo bogaty. I zdecydował się używać tych atrybutów bezwstydnie, szukając...
- Cieleśnych rozkoszy? - zasugerował Thomas.
- Właśnie! - odparła Cat. - Mimo to czuję, że do siebie pasuje mi. Ma idealny wzrost, by być moim partnerem do tańca - oznajmiła z pijacką logiką. - Poza tym zrobię dobry użytek z jego fortuny i pozycji. Zresztą już naprawdę najwyższa pora, bym wyszła za mąż. Je stę na to absolutnie zdecydowana.

- A co z pani sercem? - rzucił Thomas, właściwie nie wiedząc, dlaczego pyta.

Być może nie usłyszała pytania albo po prostu postanowiła na nie nie odpowiadać. Niecierpliwie pomachała dłonią.

- A jaka miałyby być moja rola w tej drobnej intrydze? - spytał

Thomas.

- Ach, właśnie to jest najśmieszniejsze. Wymyśliłam pewien plan, by pomóc swojej sprawie. To się wydawało dosyć rozsądne... dopóki pana nie spotkałam. Słyszałam, że wrócił pan z Europy, i doszłam do wniosku, że przyjechał pan otoczony przyjaciółmi i osobami pań-

skiego pokroju.

- Mojego pokroju?

- Tak, no wie pan. Niezwykle czarującymi uwodzicielami i jeszcze bardziej czarującymi kurty... hm, damami. Pomyślałam, że gdybym tylko mogła pobyć jakiś czas w pobliżu pana towarzystwa, mogłabym zebrać nieco wskazówek. Nauczyć się, co uwodzicielom wydaje się interesujące w kobiecie. Widzi pan, Giles mnie nawet lubi.

Zawsze się ze mną wita w towarzystwie. Ale nie zwróciłam jeszcze jego uwagi w pełni.

- Chce pani powiedzieć, nie zdobyła jego serca.

- Nie - odparła szczerze zdumiona. - Jego uwagi. Chcę skupić na sobie jego zainteresowanie. I tyle. Nie jestem tak naiwna, by snuć głupie, romantyczne marzenia o zdobyciu jego serca. Nie można nikogo skłonić do miłości! Co za bzdura!

- Proszę wybaczyć moją naiwność - bąknął Thomas.

Nie zwróciła uwagi na ironię i ciągnęła:

- Pomyślałam, że gdybym tylko mogła nauczyć się jakiejś sztuczki i ją zastosować, by zyskać aurę... prowokacyjności, mogłabym skłonić go do tego, by się oświadczył. Nic ryzykownego. W końcu celem jest małżeństwo. Krótko mówiąc, pomyślałam, że pan - pan! - mógł

by mnie nauczyć, jak być ponętą - zachichotała, zerkając, czy jemu to też wydało się zabawne.

Najwyraźniej nie. Patrzył na nią kamiennym wzrokiem. Zauwa-

żyła w jego czarnych oczach stłumiony płomień. Na jego szczęście 27

zadrgał mięsień. Aleś to chyba niemożliwe. Nie w przypadku tego dobrotliwego wujaszka sprzed kilku chwil.

- I sądzi pani, że nie jestem w stanie sprostać temu wyzwaniu? -

spytał Thomas.

Obróciła nóżkę kieliszka w palcach i wymownie skierowała czar-kę w jego stronę. Zignorował jej niemą prośbę.

- Hm, jestem pewna, że mógłby mnie pan nauczyć bardzo do brych manier. Ale ja już je mam. Myślałam o czymś bardziej, jakby to powiedzieć, sugestywnym - powiedziała, próbując go udobruchać i skłonić do uśmiechu.

Thomas nie dał się nabrać. W ciągu ostatniej pół godziny dostał

po nosie mocniej niż przez trzydzieści trzy lata Sycia. I dokonała tego ta rozeznana w polityce smarkuła o ponętnej figurze i przenikliwym spojrzeniu. Ta smarkuła, która nawet nie próbowała ukryć, że uważa go za wielkiego starego ramola!

Cały świat z powodu roztrwonionej młodości, apatia, która przepel-

niała go od powrotu z Francji, wyparowały w obliczu tak bezpośredniego ataku na jego męską dumę. Jego miłosne podboje, które dotąd budziły w nim jedynie niejasne uczucie niesmaku, teraz wydały mu się brylantami w jego koronie męskości, a ona... ona nie tylko zakwestionowała ich liczbę, ale nawet to, że w ogóle istniały!

Już on nauczy tę piekielną babę paru rzeczy o niecnych hulakach i ich nieposkromionych sądach. O tak, już on się nią zajmie!

- Nie sądzę, by miała pani odpowiednie cechy - powiedział.

Pokręciła głową, a jej uśmiech natychmiast zniknął.

- Co?

- Po prostu nie sądzę, by miała pani odpowiednie cechy, by stać się taką kobietą, która przyciągnie i utrzyma zainteresowanie męszczyzny bywałego w świecie. Na pewno nie wzbudziłaby pani mojego zainteresowania.

- Pańskiego? - spytała z dosyć obelżywym zdumieniem.

- Tak, mojego. Nie chcę się nad tym niepotrzebnie rozwodzić, ale choć jestem pewien, że większość mojej niesławnej reputacji jest, jak się pani uprzejmie wyraziła, kwestią plotek i historycznych upiek-

szek, to mówiąc wprost, byłem swego czasu uwodzicielem pierwszej wody.

- Tak?

- Doprawdy, jeśli ma pani stać się nieprzenikniona, powinna pani nauczyć się panować nad wyrazem twarzy, by nie zdradzać swoich sekretów. W tej chwili aŜ nadto wyraźnie widać na niej niedowierzanie. Tak, byłem. I śmiem twierdzić, Ŝe pamiętam dość na temat tego, co czyni kobietę ponętną, by udzielić pani pewnych wskazówek.

- Mógłby pan?

Kiwnął ciemną głową.

- Jestem jednak zmuszony powtórzyć, Ŝe nie wiem, czy ma pani odpowiednie cechy.

Zmieszanie Cat ustąpiło miejsca oburzeniu. Wyprostowała się wyniośle i powiedziała z godnym podziwu, choć nieco bełkotliwym zagniewaniem:

- Mogę spróbować.

Montrose taksował ją leniwie. Przesunął wzrokiem po jej twarzy, zmarszczył brwi na widok jej włosów, powoli ruszył w dół jej szyi, zatrzymał się na piersiach, potem doszedł do talii. Cat pod tą niespieszną obserwacją poczuła wewnętrzne drŜenie. Szybko przypisała to skutkom wypitego wina. Było jej za gorąco. Nie opuszczało jej teŜ

wraŜenie, Ŝe oto znalazła się na nieznanym terenie. Tylko duma pomogła jej wytrwać bez ruchu pod jego spojrzeniem.

- Hm, moŜe... - powiedział. - To w sumie dobrze, Ŝe owce juŜ się okociły i mogę poświęcić czas i energię na tę kwestię. Musimy jak najlepiej wykorzystać wszystkie moŜliwości. Pani zdaniem, ile mamy czasu?

- Sezon zaczyna się za miesiąc - wykrztusiła Cat.

- Miesiąc. To będzie prawdziwe wyzwanie, ale chyba warto je podjąć - mruknął Thomas. - Pozostaje jednak kwestia etykiety. Nie moŜemy przedstawić czarującej dziewczycy, by chwilę potem zrujnować tę kreację, gdy plotkarze dowiedzą się, Ŝe przebywała pani w moim domu bez przyzwoitki. A skoro pani cioteczna babka zdecydowała się 29

nie zaszczycać nas swoją obecnością, jest to kwestia, którą powinni-

śmy się zająć w pierwszej kolejności.

Cat otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale w tym momencie rozległy się jakieś hałasy, a w holu wejściowym zabrzmiały gniewne głosy. Drzwi otworzyły się nagle z hukiem. Drobną kobietą, spowita w liczne warstwy grubej, czarnej wełny, stanęła w progu, kołysząc się triumfalnie.

Wielki, Ŝelazny krucyfiks zwisał z jej owiniętej szalem szyi. Zdumiewająco piękne, zielone oczy załśniły w spoconej, pomarszczonej twarzy i przyszpiliły ich spojrzeniem. Starsza pani w jednej ręce

trzymała hebanową laskę, a w drugiej coś, co wyglądało na mocno podniszczoną Biblię. Uniosła obie ręce, jakby odpędzała straszliwego, piekielnego de-mona. W martwej ciszy jej głos zasyczał bezlitośnie: „Przekłęci!”

Cat ze spokojem zwróciła się do Thomasa.

- Przyjechała moja przyzwoitka. Pozwoli pan, Œe mu przedstawię moją cioteczną babkę, księŜnę wdowę Montaigne White. Zdaje się, Œe pan ją zna jako „Kroćset Hecubę”.

Niech diabli porwą tę smarkulę - mruknął Thomas. Przerzucił długie nogi przez krawędź łóŜka, tłumiąc stęknienie, gdy jego zmęczone mięśnie zaprotestowały przeciwko tak obcesowemu traktowaniu. Zastanawiał się ponuro, gdzie ona teraz moŜe być. Pewnie zerwała się radosna jak skowronek z głębokiego snu niewinnej młodości, ubrała i pełna energii pobiegła w podskokach na śniadanie. Oczywiście po drodze zatrzymując się na wzbogacającą duchowo rozmowę z Hecubą Montaigne White.

Na myśl o Hecubie Thomas się wzdrygnął. Oto jak upadają nawet najwięksi. I cóŜ mają z Ŝycia? Neofitka w szponach obsesji religijnej.

Na szczęście jemu los na razie tego oszczędził. Thomas miał tylko nadzieję, Ŝe gdy on zacznie na starość zbierać relikwie świętych, ktoś litościwie wpakuje mu kulkę między oczy.

Na szczęście starość jest jeszcze odległa o ileś tam lat, pocieszył

się. Wbrew temu co powiedziała ta mała, ta Catherine. Miał pewność, że nigdy nie był w lepszej formie niż teraz. Musiał jednak uczciwie przyznać, że choć był sprawny, to na skroniach pojawiła się siwizna, a po przebudzeniu, jak choćby w tej chwili, odczuwał sztywność kości.

Nieważne, że wczoraj pracował ciężiej niż najsilniejszy parobek.

Jeszcze pięć lat temu nawet by tego nie poczuł, przyznał w duchu. Ta smarkula po prostu zwróciła uwagę na kilka niezaprzeczalnych faktów, przede wszystkim na to, że nie jest już młodzikiem. Co za dia-belsko niegrzeczne zachowanie!

Od kiedy sprzedał swój patent oficerski wkrótce po bitwie pod Salamanką i wrócił do Anglii, walczył z przygnębieniem. Zmuszał się do zajmowania sprawami majątku, mimo że jego zainteresowanie było udawane i często wykonywał wszystkie czynności zupełnie mechanicznie.

Jednak tego ranka apatia, którą z takim trudem próbował pokonać, zniknęła. Tego ranka pragnął się choć trochę odegrać.

Ostatniej nocy spędził wiele godzin, zastanawiając się nad tym, co zrobić ze swoim niespodziewanym i niepożądanym gościem. Dziś rano wizja dziewczyny krzątającej się od świtu, by przygotować swojemu wiekowemu gospodarzowi leczniczy syrop czy napar, pomogła mu w podjęciu decyzji. Przyjmie jej idiotyczną propozycję. Przemieni tę si-korkę w łabędzia, zapozna ją ze sztuczkami łajdaków, nauczy ją języka dandysów, przybliży jej sposób bycia rozpustników i libertynów.

Do licha, zdobędę jej szacunek, stwierdził ze złością.

Z tą myślą Thomas zdecydowanie, choć niezbyt zgrabnie wstał z łóżka, cały czas układając plany wobec swojej podopiecznej.

- O! - zawołał Thomas entuzjastycznie, z godną podziwu skwapliwością wstając od stołu po śniadaniu, gdy weszła Cat. Przesunął

spojrzeniem po jej sukni. Okrzyk zamarł mu na ustach.

- Coś nie tak? - spytała z niepokojem Cat, zerkając na swoją suknię z bladoniebieskiego muślinu w roślinny wzorek, by upewnić się, czy nie rozpięła się ładna haftka.

Westchnął.

- W zasadzie możemy zacząć od razu, prawda? Najpierw jednak musimy ustalić kilka podstawowych zasad.

Skinęła ostrośnie głową. Ten ruch sprawił, że poczuła pulsowanie w skroniach.

Cat nie zerwała się z łóżka, tylko powoli z niego wypelzła. Ból tętniący w głowie nie przyćmił straszliwie wyrazistego wspomnienia fiaska poprzedniego wieczoru. Nazwała swojego gospodarza

„masywnym”. Wyśmiała jego dawne podboje. I nie wiadomo, jak i kiedy dała się sprowokować do ujawnienia swojego idiotycznego planu. A co gorsza, w którymś momencie zgodziła się - dobry Boże, czy ona sama wręcz to zaproponowała? - na nedorzeczny pomysł, że zostanie uczennicą Thomasa Montrose'a! Gdyby głowa tak bardzo jej nie bolała, na pewno zdołałaby zgłębić powód jego gotowości, by przystać na jej pomysł. Z całą pewnością nie chodziło o jej urok.

- Dobrze - powiedział. - Po pierwsze musi pani obiecać, że cał-

kowicie oddaje się w moje ręce. Nie pozwolę, by nieustannie powątpiewała pani w moje rozeznanie w tych tak delikatnych kwestiach.

Mogę panią zapewnić z najwyższym przekonaniem, że mam duże doświadczenie w uwodzeniu. Prawda, Bob? - zwrócił się wesoło do lokaja o srogim obliczu.

- Skończony liberyn - przyznał lokaj ponurym tonem.

- A zatem zgadza się pani? - spytał Thomas uprzejmie.

- Tak, sir - odparła Cat, krzywiąc się lekko z bólu.

Jego czarne oczy na chwilę zalśniły złośliwie.

- Zdaję sobie sprawę, że ponieważ jestem od pani starszy, a pani maniery są bez zarzutu, trudno będzie pani to zrobić, ale biorąc pod uwagę naturę naszych relacji, chyba powinna się pani do mnie zwracać po imieniu.

Przymknęła powieki. Kiwnięcie głową byłoby zbyt bolesne.

- Świetnie. A ja będę się do pani zwracał: Catherine.

- Cat lub Kiciu - rzuciła.

- Słucham?



Zarumieniła się.

- Rodzina tak do mnie mówi.

- Zdrobnienie? Słynne uwodzicielki zwykle odrzucały zdrobnienia, uważając je za młodzieńcze afektacje, ale ponieważ twoje wywołuje pewne... skojarzenia... myślę, że bardzo dobrze się sprawdzi.

Cat. Kicia.

Te słowa w jego ustach zabrzmiały pieszczotliwie. Spojrzała na niego i zobaczyła, że się do niej uśmiecha, najwyraźniej rozbawiony Machnął ręką, by usiadła na krześle naprzeciw niego.

- Usiądź, moja droga. Ryba jest wspaniała. Zdaje się, że lady Montaigne White zjadła wcześniej sporą porcję, prawda, Bob?

- O tak, szczególnie smakowały jej łby - zgodził się Bob.

Ryba! O Boże, pomyślała śmiało Cat, błagam, niech on tylko nie zdejmuje pokrywy z ryby! Thomas uśmiechnął się szeroko, łajdacko wykrzywiając szerokie usta. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy.

Zakryła usta drżącymi palcami i usiadła.

- Hm, w kwestii stroju. Jeśli to przykład twojej najbardziej pojętnej sukni, to zaczynam się domyślać przyczyny braku zainteresowania tego lordzika. A przy okazji, kto to jest ten typ, u licha?

- To markiz Strand, lord Giles Dalton.

Thomasowi uśmiech zamarł na wargach. Spojrzał na nią w skupieniu i przyglądał się przez dłuższą chwilę. Zapadła dziwna cisza.

- Mówisz, Strang? - spytał w końcu, leniwie przesuwając widelcem grzybek na talerzu. Cat poczuła nową falę mdłości. - Nieważne.

Wszyscy ci młodzi smarkacze, którzy obecnie zaludniają londyńskie salony, leśeli jeszcze w becikach, gdy ja tam gościłem ostatnim razem.

Jeśli chodzi o twoją suknię...

- Strand. Markiz Strand. To nie jest moja najbardziej pojętne suknie. Po co miałabym wkładać taką suknię do śniadania? - Cat zmieszana zauważyła, że w jej głosie słychać rozdrażnienie.

- Hm - westchnął Thomas. - Uwodzicielka ma tylko pojętne suknie. śadnych innych. Rozumiesz?

- Chyba tak. - Cat zamknęła oczy, ale światła wirujące pod powiekami zmusiły ją, by znów je otworzyć.

3 Obiecaj mi raj

- Dobrze. Natychmiast po śniadaniu pójdziesz się przebrać w coś, co uważasz za ponętne, i razem to ocenimy, dobrze?

- A po co mam się stroić? By oczarować tutejsze krowy? - spytała, śmiało świadoma swojej katastrofalnej impertynencji, a jednocześnie niezdolna zignorować jego z rozmysłem prowokacyjnego tonu.

- Moja droga - powiedział Thomas z przesadną uprzejmością. -

Dla wytrawnych graczy uwodzenie jest stylem życia. Nie stajesz się nagle kusicielką, gdy wychodzisz wieczorem na bal. Musisz się oswoić z tą rolą. Naucz się używać wszelkich rekwizytów, by powoli, pomyślnie osiągnąć swoje cele.

- Skoro jesteśmy na prowincji, może powinnam włożyć na siebie strój pазia i ściąć włosy na krótko jak lady Caroline Lamb. Ona jest podobno uważana za femme fatale, prawda?

- Lady Caroline Lamb jest szalona. Albo tak bliska szaleństwa, że w zasadzie nie widać różnicy. Jej związek z tym tam poetą jest właś-

nie doskonałym przykładem nieopanowanego komedianctwa. Swego czasu mogła być uważana za atrakcyjną, ale nie ma absolutnie nic kuszącego w umysłowym rozchwianiu.

Cat patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nagle zdała sobie sprawę, że Thomas znał postaci z anegdot powtarzanych w towarzystwie. Mógł poznać Byrona, flirtować z Caroline Lamb, siadywać w klubie White'a przy oknie wychodzącym na Bow Street, wraz z Brummellem, Avonsleyem i całą resztą ich towarzystwa. Nie do wiary! Ten wielki, muskularny mężczyzna z niechlujnie zawiązanym krawatem, w prostej, białej koszuli i starych, niewyglansowanych butach, z przydługimi włosami kładącymi się na kołnierzyku...

Do końca posiłku Thomas był tak przyjazny i spokojny jak ubiegłego wieczoru. Jednak raz czy dwa Cat uchwyciła w nim przeblask łajdaka, który szeptał zdrobnienie jej imienia i wprowadzał ją w zakłopotanie badawczym spojrzeniem.

Potem Cat poszła na górę, zdecydowana uwieńczyć swoje nauki powodzeniem. Przysięgła sobie, że zrobi na Thomasie wrażenie. Cały poranek spędziła na przeglądaniu garderoby wiszącej w szafie.

Suknia, którą w końcu wybrała, nadawała się bardziej na wizytę **34**

w rewii w Covent Garden niż na przedpołudnie w Devon. Uszyta z muslinu w biało-rosowe paski, miała dekolt stanowczo głębszy, niż

pozwalają zasady etykiety. Spódnica została zebrana i przewiązana jaskrawozieloną, jedwabną wstążką tuż pod piersiami, unosząc wyżej ich obfitą krągłość. Cat zastanawiała się, jak uwodzicielki czeszą włosy. Postanowiła w końcu ułożyć je w fale i spać luźno na karku tak, że

wyglądały jak u porcelanowej figurki pasterki, należącej do jej matki. Słyszała raz uwagę któregoś z mężczyzn mamy, że figurka wygląda trochę swawolnie. Uśmiechnęła się do lustra, zadowolona z siebie i przekonana, że jest w stanie zawrócić Thomasowi w głowie.

Zeszła na dół pewnym krokiem. Zatrzymała się u stóp schodów i królewskim gestem uniosła podbródek, gdy podszedł do niej pan domu.

Thomas nie spieszył się, by znaleźć się u jej boku. Nie wynagrodził jej wysiłków nawet jednym pełnym zachwyty spojrzeniem. Ujął ją tylko pod ramię i bez słowa zaprowadził do salonu. Dopiero gdy weszli do środka i zamknął za nimi drzwi, odwrócił się do niej i powiedział:

- Wydaje mi się, że miałaś włożyć na siebie coś ponętnego.

Cat zamruwała.

- Ta suknia jest ponętna.

- Nie. Z pewnością jest bardzo ładna. Urocza... jak dla młodej matrony.

- Młodej matrony? - powtórzyła, podnosząc głos.

- Tak, młodej matrony. Zamężnej kobiety z rodziny o surowych zasadach, dobrze sytuowanej, która pragnie wyglądać modnie, ale nie wyzywająco - objaśnił ją. - Czy naprawdę nie masz nic lepszego? Bo tego wieczoru zaczynamy rozgrywkę na serio. Wierz mi, tu właśnie o to chodzi. To gra. Ja będę doświadczonym rozpustnikiem, a ty musisz się wcielić w rolę utalentowanej uwodzicielki.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała cicho, spuszczaając wzrok, by nie zauważył zapalających się w nim wojowniczych błysków.

- Czy ta suknia to naprawdę szczyt twoich możliwości?

- Tak - odparła sztywno.

- CóŜ - westchnął. - Będziemy więc musieli pojechać do Brighton i zająć się twoją garderobą.

- Nie mogę sobie pozwolić na nowe stroje.

Zakłęła w duchu, czując na policzkach Ŝar rumieńca.

- Nie możesz sobie pozwolić na to, by ich nie mieć. Zresztą to ja wynajdę gotówkę, by ci ją pożyczyc do czasu powrotu mojego brata.

On ma dość pieniędzy. Pojedziemy za dwa tygodnie. Tymczasem zajmiemy się twoimi umiejętnościami. Popołudnie spędzisz na przypomnieniu sobie swojego repertuaru. Ŝałuję, Ŝe nie zjem z tobą obiadu, ale inne, niecierpiące zwłoki sprawy wymagają mojej uwagi.

- Szarpanie się z owcami, jak mniemam? - spytała słodko.

- Nie. Szczerze mówiąc, lord Coke wspomniał w liście o interesujących zastosowaniach gnoju. Zamierzam wypróbować jego teo-rie. - Pozwolił sobie na uśmiech, dopiero gdy zobaczył na jej twarzy z trudem skrywany grymas.

- Do diabła!

Drzwi za jej plecami zatrzęsły się. Cat, dygocząc z tłumionego gniewu, stała w przedsionku biblioteki.

- Przekleństwo! - Babka Hecuba, siedząca w przepastnym, krytym adamaszkiem fotelu, poruszyła się energicznie. MruŜąc oczy, wychyliła się zza oparcia, pospiesznie kryjąc małą ksiąŜkę w fałdach czarnej spódnicy.

- Tak, babciu Hecubo, przekleństwo. I gdzie ty, do diaska, byłaś dzisiaj rano?

Starsza dama spojrzała na nią z poczuciem winy, zerkając na ksiąŜ-

kę leŜącą na jej kolanach, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

- Wstawszy wraz ze stworzeniami boŜymi, zjadłam skórkę chleba, po czym resztę poranka spędziłam na kolanach, modląc się za grzeszników tego świata. I za ciebie.

Cat nieoczekiwanie się roześmiała. Uklękła przy babce.

- Przydałoby mi się coś więcej niż twoje modlitwy, babciu Hecubo. Potrzebuję twoich rad.

- Tak? - spytała Hecuba, jak zwykle rozbrojona zaraźliwym humorem Cat.

Cat przekrzywiła złocistą głowę.

- Babciu Hecubo, mogłabyś mi pomóc. Masz taką wiedzę do przekazania. Przez wiele lat niepodzielnie królowałaś w salonach. To, co wiesz na pewne tematy, musi być bezcenne.

Hecuba zmarszczyła brwi i skubnęła nitkę czarnego haftu na swoich mitenkach.

- I po co miałabym ci pomagać? żebyś wyszła za mąż za jakiegoś bogatego nicponia? Po co? By mieć piękne suknie, dom pełen słuźby, klejnoty i wszystkie te doczesne sidła, w które diabeł chwytą lekkomyślnych?

- Babciu, chyba znasz mnie lepiej.

- Oczywiście, że znam. Zawsze miałaś więcej rozsądku niż twoi bracia i siostry razem wzięci. Dopóki nie przyszedł ci do głowy ten idiotyczny pomysł, powiedziałabym, że wręcz aż za dużo rozsądku.

Ciągle wymyślałaś jakiś plan, by na przykład kury się lepiej niosły i inne tego typu gospodarskie innowacje.

- Mnie to interesuje. - Cat wzruszyła ramionami. - A ponieważ

nie było nikogo innego, kto doglądałby majątku Marcusa, po prostu musiałam.

- To twój brat powinien się zająć potrzebami tego piekielnego majątku, który odziedziczył. Jak na Bo... na niebiosa udało mu się dostać ten tytuł, nigdy nie zrozumiem.

- Po bardzo dalekim kuzynie ze strony ojca - odparła Cat gładko i dokończyła cicho: - Miał tylko trzynaście lat.

- A ty ile miałaś? Siedemnaście?

Cat westchnęła. Ta kwestia od dawna była między nimi źródłem konfliktów. Hecuba nigdy nie rozumiała jednego prostego, absolutnie oczywistego faktu. Cat po prostu lubiła wszystkim zarządzać.

Chociaż Hecubie też z pewnością nie brakowało do tego skłonności, pomyślała Cat.

- Prosiłaś mnie o pomoc - odezwała się w końcu Hecuba. - Musisz podać mi dobry powód, jeśli chcesz, bym przyłożyła rękę do twoich grzesznych planów.

- A co w nich grzesznego? - spytała Cat szczerze zdziwiona. -

Jeśli uda mi się zawrzeć małżeństwo, które zapewni mojej rodzinie środki na poprawę jej bytu, zyskam wyrozumiałego, pobłażliwego męża i pozycję dającą mi pewne wpływy w towarzystwie. Niczym nie różni się to od tego, co zrobiły przede mną zastępy innych kobiet.

- Bardzo wątpię, czy związek z kobieciarzem o coraz gorszej reputacji da ci szczęście.

- Szczęście? - Cat uniosła ręce. - Od kiedy to szczęście jest koniecznym warunkiem małżeństwa? Mama nieustannie szczęśliwie się zakochuje. Cztery razy szczęśliwa poszła do ołtarza!

- Każdy związek, w który wstąpiła twoja matka, dostarczył nam wiele radości - powiedziała Hecuba, sznurując usta,

- Nie przeczę. Jednak jej nieustanne szczęście uczyniło owoce jej małżeńskich wzruszeń nędzarzami! Simon nie może pozwolić sobie na kupienie patentu oficerskiego. Timon nie ma szans dostać się do Oksfordu, choć pewnie już sam mógłby tam wykładać. Enid powinna była zostać przedstawiona królowej już rok temu, a biedny Marcus cierpi katusze z powodu odziedziczonego majątku, w którym niemal wszyscy głodują. Tylko Marianne nie odczuła jeszcze dotkliwości naszej sytuacji, ale stanie się to już za rok, gdy nadejdzie pora jej debiutu w towarzystwie!

- Nie wolno ci winić twej biednej matki za...

Cat znów uniosła ręce.

- Nie winię jej, babciu. Ja tylko próbuję zaradzić skutkom jej

„szczęścia”. Wszyscy myśleliśmy, że nasze kłopoty się skończyły, gdy wyszła za mąż za Philipa Montrose'a. O, doprawdy! Mamie obiecała no przyzwoitą sumę jako zabezpieczenie, jak tylko wróci z Philipem z podróży poślubnej. Ale, babciu Hecubo, oni wyjechali w tę podróż

cztery lata temu! I z wyjątkiem przysyłanych od czasu do czasu bezużytecznych, wymyślnych prezentów nadal klepiemy biedę. Już czas, 38

by ktoś dokonał pewnych zmian, zanim wszyscy skończymy w wię-

zieniu za długi. Ja zamierzam to zrobić w najbardziej praktyczny sposób, wychodząc za mąż za lorda Stranda. Hecuba zmrużyła oczy.

- A dlaczego za Stranda?

Cat wzruszyła ramionami.

- Jest bogaty, miły i praktyczny. W takim wieku, Œe zdąŜył juŜ wyrosnąć z uciąŜliwego nawyku, by nieustannie Œadać od kobiety jej nie podzielnej uwagi. Jest na tyle inteligentny, Œe dobrze nam się będzie rozmawiało, ilekroć zdarzy nam się przebywać razem. A poza tym ma koneksje w towarzystwie i w Œwiecie polityki, które wynagrodzą mi nudę stanu maŒeńskiego. Babciu, przestudiowałam ten temat do gŒębnie. PoŒwieciłam sporo czasu i wysiŒku, by sporządzić listę kan dydatów. Sprawdziłam ich przydatność jako maŒonków. Nie tylko pod wzgŒędem towarzyskim. RównieŜ ich koneksje polityczne oraz sprawy finansowe i rodzinne zostały rzetelnie zbadane. Lord Strand znajduje się na pierwszym miejscu tej listy. - Cat z zadowolona miną poklepała kieszeń swojej spódnicy.

Hecuba wydawała się oszołomiona.

- Masz tę listę przy sobie?

- Tak! - odparła Cat. - Nie, Œebym jeszcze jej potrzebowała, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Tak - mruknęła Hecuba. - Nigdy nic nie wiadomo.

- Widzisz, babciu? - zawołała triumfalnie Cat. - W moim planie i motywach nie ma nic zasługującego na potępienie. Zapewniam cię, Œe nie dokonałam tego wyboru lekkomyŒlnie.

Hecuba pokręciła głową.

- Nie, Catherine, nikt nigdy nie nazwałby cię lekkomyŒlną. Naprawdę myŒlisz, Œe mogłabyś tego męŒczyznę pokochać?

- Pokochać? Babciu Hecubo, miłość to bardzo nowoczesne pojęcie. Moim zdaniem stanowczo przecenione. Nigdy nie byłam w kimś zakochana dłuŜej, niŜ trwał taniec albo zjedzenie deseru. Nie chciałabym budować swojej przyszłości na tak chwiejnym uczuciu.

39

- PomyŒlę nad tym, Catherine - powiedziała Hecuba i popatrzyła na swoją cioteczną wnuczkę z konsternacją. - A tymczasem poŒyczę ci niedawno nabyty traktat. *Jak dama okazuje niewieŒcie cnoty*. To prawdziwie natchnione dzieło.



Po południu Cat zatęskniła za towarzystwem. Jej babka udała się do swojego pokoju, by wzbogacić się duchowo. Ten zwrot zwykle oznaczał, że chciała się zdrzemnąć. A może Hecuba czytała księgę, cokolwiek to było, tę, którą tak niepostrzeżenie ukryła w fałdach spódnicy?

Pani Medge unikała Cat, natychmiast uciekając z pokoi, do których ta weszła. Kilka godzin wcześniej Cat zauważyła, jak Thomas idzie do stajni. Napisała listy do kilku przyjaciół w Londynie i jeszcze kilka do rodzeństwa w Yorku, ale porzuciła to zajęcie, gdy złapał ją skurcz w palcach. Nudziła się. Rzadko jej się przytrafiała przymusowa bezczynność. Nie było to przyjemne doświadczenie.

Wyjrzała przez okno sypialni wychodzące na ogród przy kuchni.

Kilkoro umorusanych dzieciaków goniło przestraszonego kota, rzucając w biedne zwierzę przejrzałymi jabłkami, gdy rozpaczliwie próbowało uciec. W końcu pręgowany kot wskoczył w desperacji na starą jabłoń.

Pokrzykując, banda łobuziaków otoczyła drzewo i zaczęła rzucać w zwierzę zgniłymi owocami. Cat najeżyła się, odwróciła na pięcie i energicznie wyszła z pokoju. Każdy, kto ją znał, na widok jej zmrużonych zielonych oczu, uciekłby natychmiast, gdzie pieprz rośnie. Niestety, te dzieci nie miały jeszcze przyjemności poznać lady Catherine Sinclair.

Wychodząc zza zakrętu ścieżki prowadzącej ze stajni na tyły domu, Thomas otarł kurz z czoła i zatupał na kamiennych płytach, by otrzepać buty. Pani Medge dostawała konwulsji, jeśli błoto ze stajni zbrukało nieskalaną czystość holu wejściowego. Błoto to była najmniej odraśająca substancja, jaką miał na butach.

Thomas zatrzymał się w pół kroku na widok sceny, którą zobaczył.

Popołudniowe słońce kładło się ukośnymi promieniami na stary, kamienny mur, powlekając złocistym blaskiem kobietę, siedzącą pod starą, krzywą jabłonią. Suknia w paski kłębiła się wokół jej nóg.

Sfatygowany słomiany kapelusz zwisał na zielonej wstążce, zawiązanej wokół ślicznej szyi. Grupka urwisów, głównie dzieciaków rządcy majątku, z zaaferowanymi minami leżała zachwycona u jej stóp, pod-pierając bródki na rękach. Dziewczyna pokazywała, o co jej chodzi, unosząc szczupłe dłonie.

Gdy tak siedzi, przedstawia sobą naprawdę czarujący widok, przyznał Thomas w duchu. Twarz miała pełną emocji i skupioną tak samo jak dzieci. Niewątpliwie opowiadała im bajkę, a za chwilę zacznie pleść wianki ze stokrotek dla dwóch przytulonych do niej umorusanych dziewczynek. Jak ładnie, jak sielankowo, pomyślał Thomas. A potem cynicznie zaczął się zastanawiać, dlaczego, do licha, młode kobiety zawsze uważają, że ich umiejętność opowiadania dzieciom bajek od razu przekona potencjalnych adoratorów, że będą świetnymi matkami.

Podchodząc, Thomas zgadywał, jaką baśń ona im opowiada. Czerwonego Kapturka? Zbyt przerażająca. Kota w butach?

- ... jak go zauważycie, musicie cofnąć ramię, bardzo powoli, by go nie spłoszyć, i potem rzucić kamieniem. Celujcie w tułów. Szczury potrafią szybko odwrócić głowę i zacząć uciekać, a w ruchomy cel trudniej trafić.

- Oj, daj pani spokój - powiedział z wyraźnym powątpiewaniem któryś z chłopców. - Nie zabiła pani ani jednego szczura.

- Nie? Gdyby byli tu moi bracia Simon i Timon, poświadczyliby moje umiejętności w miotaniu pocisków - powiedziała Cat, uśmiechając się figlarnie na jakieś wspomnienie. - Enid, moja młodsza siostra, też ma dobrą rękę. Nie tak dobrą jak ja, ale radzi sobie całkiem nieźle. - Rozparła się wygodnie i otrzepała spódnicę z kurzu.

- To ile szczurów pani wykończyła, lady Cat? - spytał rudowłosy chłopiec z wyraźnym uwielbieniem w przyciszonym głosie.

- Przynajmniej kilka. Ale muszę przyznać, że nigdy mi się nie udało dopaść tylu tych okropnych gryzoni, ile nasz kot. Średnio łowił

dwa na tydzień.

- E tam - wtrącił się inny chłopiec. - To mało. Nasz Pimpek, ten tam, łapie tyle przez jedną noc!

Cat pochyliła się do przodu i spiorunowała wzrokiem zacieka-wione, umorusane buzie.

- I jakie go za to spotyka podziękowanie! Ładne rzeczy! Okazuje-cie swoją wdzięczność, zaganiając go aż na drzewo!

- Nie zrobilibyśmy mu krzywdy, naprawdę. My się tylko tak ba-wimy - ktoś powiedział.

- To ci dopiero zabawa. Tylko głupcy przepędzają z gospodarstwa pożyteczne stworzenie. Natomiast rzucanie kamieniami w szczury to dopiero jest frajda!

- Nie będziemy już więcej tak robić - obiecał piskliwy głos.

Nadzwyczaj śliczna istota, pomyślał Thomas, opierając ręce o murek, wbrew sobie zafascynowany. Więc postanowiła wyjść za Gilesa Stranda. Czemu nie? Jeśli wierzyć wieściom z Londynu, jego przyjaciel i dawny towarzysz broni był na najlepszej drodze do tego, by być okryty taką samą złą sławą jak kiedyś on. Być może plan Cat miał jakieś dobre strony, zarówno dla Gilesa, jak i dla niej. Może to odpowiednia kobieta, która zdoła ocalić Stranda przed wewnętrznym upodleniem, którego on sam był bliski. Patrząc na nią, Thomas niemal w to uwierzył.

O ile się nie mylił, w tej chwili instruowała dzieciaki w kwestii subtelnych niuansów pielienia. Podniosła cienką gałązkę i niemal jak generał kierowała manewrami swojej niewielkiej armii.

- Uwaga! Jack, truskawki mają bardzo płytkie korzenie. Tansy, przerywanie sadzonek nie oznacza wyrywania wszystkiego jak leci! -

Pogroziła dziewczynce liściastą buławą.

Thomas nie mógł już dłużej zachować milczenia. Kontrast między jej wymuskaną elegancją a praktycznym zajęciem zbyt mocno podziałał na jego wyobraźnię.

- Mam tu ogrodników, którym całkiem dobrze płacę za tę robotę - powiedział.

- To on! - zawołały dzieci zgodnym chórem i uciekły w popłochu przez murek za róg stajni, niczym stado szczurów, o których przed chwilą była mowa.

Cat zerwała się na nogi, czując się trochę głupio. Thomas Montrose przechylał się ponad niskim murkiem, uśmiechając się szeroko. Jego mocne, białe zęby drapieżnie kontrastowały z opaloną twarzą. Rękawy koszuli podwinął do łokci, odsłaniając muskularne ręce. Surdut przerzucił przez szerokie ramię i zawiesił sobie na palcu. Najwyraźniej stał tam od pewnego czasu. Po raz kolejny rozbawiła go swoją prostotą. Minę miał taką, jakby uważał, że jej zachowanie jest śmieszniejsze niż farsa. Musi, po prostu musi, nauczyć się powstrzymywać te naiwne odruchy albo on nigdy nie zacznie jej traktować poważnie.

Jest naprawdę ładna, pomyślał Thomas. Nawet gdy rumieni się w trzech odcieniach czerwieni. Chciał jej powiedzieć, by się nie wstydziała. Jej naturalne zachowanie stanowiło powab, którego nie można się wyuczyć. Zrobiła krok, by odejść, ale nagle nie chciał się z nią rozstawać. Chciał usłyszeć, co jeszcze ciekawego ma do powiedzenia.

- Lubisz dzieci? - spytał obojętnie.

Cat zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię. Czy eleganckie damy przyznawały się, że lubią dzieci? Jej zdaniem raczej nie.

- Ani trochę - odrzekła, odwracając się w stronę kuchennych drzwi. - Lubię koty.

Cat nienawidziła siedzieć i czekać, aż Thomas wróci i skomentuje jej strój. Im dłużej myślała o jego z trudem skrywanym rozbawieniu, gdy mówił o jej kobiecych powabach, z tym większą determinacją pragnęła sprawić, by czołgał się przed nią, najlepiej w poddańczym uwielbieniu. Jedyne litość z powodu jego obecnie skromnej sytuacji i pewne zasłanowanie własnym zachowaniem ubiegłego wieczoru powstrzymały ją przed spakowaniem się i wyjazdem. Tylko chrześcijań-

skie współczucie jeszcze mnie tu trzyma, pomyślała, czując się bardzo pokrzywdzona. Jak on śmie nawet tego nie zauważać? Gdy rozległo się pukanie do drzwi jej sypialni i weszła Fielding, by zaoferować swoją pomoc w charakterze pokojówki, Cat była w bojowym nastroju.

- Fielding, rzucono mi wyzwanie - oznajmiła Cat i zaczęła rozsznurowywać stanik sukni.

- Tak, psze pani.

- Pan Montrose... - Urwała na chwilę i zsunęła suknię. - Pan Montrose uważa, że mojej garderobie wyraźnie brakuje kobiecego uroku.

- Naprawdę? - Drobną pokojówka otworzyła usta ze zdumienia.

Cat odsunęła suknię nogą i podeszła do szafy.

- Tak.

Przejrzała swoje stroje. Jej zielone oczy zaśniły, gdy spojrzała na jedną z sukien. Cat zdjęła ją z wieszaka.

- Fielding, czy sądzisz, że mężczyźni mają prawo decydować, jaki strój jest kobiecy? Oczywiście, że nie. Która kobieta przy zdrowych zmysłach by się z tym zgodziła? - Cat energicznie podeszła do toaletki i usiadła, przytrzymując na kolanach swoje lśniące, kremowego jedwabiu. - Ale powiem ci, Fielding, że to leży w naszym najlepiej pojętym interesie, by nauczyć się przyzwalać na te bzdury, aby osiągnąć własne cele. To niezbyt szlachetne, Fielding. Ale zosta-

łyśmy pozbawione prawa do ataku frontalnego. Mało szlachetne... ale naprawdę bardzo skuteczne! A zatem, do dzieła, Fielding. Sznuruj gorset!

- Tak, psze pani. - Dziewczyna podeszła i ostrośnie pociągnęła sznurówki gorsetu.

- Mocniej.

Fielding chwyciła wiązania i mocno szarpnęła.

- Mocniej.

Fielding zmarszczyła brwi i spojrzała ponad ramieniem Cat.

- Nie będzie pani mogła oddychać, psze pani - powiedziała lekko zirytowana.

Cat w odpowiedzi na tak oczywiste stwierdzenie wciągnęła powietrze i wycodziła:

- Fielding, kobieta ponętna nie oddycha. Wiem to od znawcy tej dziedziny. A teraz ściągnij ten przeklęty gorset ciaśniej.

- Trochę ciasniej i biust pani wypadnie górą - wymamrotała Fiel ding, ale oparła stopę na stołku przy toalecie i pociągnęła ze wszystkich sił.

Pierś Cat wezbrała ponad dekoltem ozdobionym delikatną koronką. Dziewczyna przyglądała się w lustrze swojej zarumienionej twarzy z ponurą aprobatą. Kazała Fielding przynieść halkę z cienkiego muślinu. Czekala, posępnie obserwując, jak krew odpływa z jej twarzy. Nagle drzwi do pokoju otworzyły się i wszedł Thomas w prostym, uwalanym przy pracy ubraniu. Cat westchnęła i chwyciwszy suknię, przytrzymała przed sobą, by się nią zasłonić.

- O, Cat, świetnie. Mam nadzieję, że bardziej zadbasz o swój wygląd na dzisiejszy wieczór. Jemy kolację - zerknął na zegar na komin ku - za niecałe trzy godziny. W tym czasie chyba zdołasz coś ze sobą zrobić - dokończył z powątpiewaniem.

- Właściwie o co panu chodzi? - wykrztusiła Cat.

Spojrzał na nią zdumiony.

- CóŜ, chciałem ci przypomnieć o naszej maskaradzie dzisiejszego wieczoru.

- Nie uważasz, że mogłeś poczekać, aŜ będę stosowniej ubrana do tej rozmowy? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Ojej, Cat, czy ty... AleŜ tak! Jesteś skrepowana! Jakie to czarujące! - Thomas roześmiał się z zachwytem. A potem, jakby właśnie przysła mu do głowy niewesoła myśl, dodał: - Ale nam niezupełnie chodzi o to, byś była czarująca, prawda? Nie, Cat. To za mało. Po prostu musisz odrzucić skrepowanie. Wyrafinowana piękność nigdy nie czuje zmieszania. Każdą krępującą sytuację obraca na swoją korzyść.

- Weźmy na przykład obecną. Jest tu twoja pokojówka. - Thomas machnął w kierunku Fielding, która prychnęła w odpowiedzi. - Twoja babka jest w pokoju obok. - Kiwnął głową ku otwartym drzwiom, z których dobiegało ciche chrapanie Hecuby. - Powinnaś być podekscytowana

moŜliwością

zaprezentowania

męŜczyźnie

provokującego, choć nadal przyzwoitego widoku twoich wdzięków. -

Przyjrzał się uważnie jej twarzy i sukni, którą przytrzymała **45**

przy staniku, i jego mina stała się sceptyczna. - ChociaŜ, na Boga, dlaczego kobieta spętana licznymi warstwami lnianego płótna i ściś-

nięta metalowymi prętami jest uważana za pociągającą, przekracza moje pojęcie.

- Fiszbinami - wyszczała.

- Fiszbinami? - Wzdrygnął się lekko. - Tym gorzej. Tak czy inaczej, Cat, nie możemy pozwolić, byś przyciskała suknię do piersi, jakby lada moment miały się spełnić twoje najgorsze obawy. To pachnie pruderią.

Jej rumieniec z lekko różowego stał się ognście czerwony. Zdoła-

ła jednak odzyskać jakieś takie poczucie godności i spytać:

- A właściwie to w jakiej kwestii chciałeś mnie poinstruować?

- Ach, tak, widzisz chciałem ci przybliżyć to, co chcesz osiągnąć.

To smak, niuans, sugestia. Chcesz podniecić swoją ofiarę... hm, wróbla, to znaczy kandydata - uśmiechnął się. Cat spojrzała spode łba.

- Podniecanie, draśnienie - ciągnął tym okropnym, pouczającym tonem

- to sztuka, która sprawia, że ktoś czegoś pragnie, a nie jest pewien, czy to dostanie. Potem sprawiasz, by ten ktoś myślał, że tego czegoś nie tylko chce, ale absolutnie potrzebuje. Aż w końcu to pragnienie staje się obsesją, która prowadzi go do ostatecznej kapitulacji. Zrobi wszystko, by zdobyć obiekt swoich pragnień. W twoim wypadku moment kapitulacji to chyba oświadczyły. Mam rację? - spytał

radośnie.

- Hm, nie jest to chyba tak całkowicie wyrachowane działanie —

powiedziała.

- Ależ właśnie tak. To handel w najbardziej wyrafinowanej postaci. Nic w tym złego. Absolutnie do przyjęcia, o ile zarówno kupujący, jak i sprzedawca wiedzą, o co im chodzi. Cat, ty wiesz, o co ci chodzi, prawda?

Jego głęboki, melodyjny głos przycichł. Jego nagle troska rozbroi-

ła Cat. Zmieszana poczuła, jak ogarnia ją złość. To z pewnością kolejny manewr, by ukarać ją za wczorajszy wieczór. Jego zatroskanie było udawane. Nie da się na to nabrać.

- Tak, jestem całkowicie pewna, czego chcę - przyznała.

- Dobrze, w takim razie zabierz się do tego jak naleŜy, a podczas kolacji zobaczymy, co da się z tobą zrobić - odparł ze swoją zwykłą, irytującą niefrasobliwością.

Wyszedł, a Cat natychmiast zaczęła knuć zemstę. Skinęła na Fielding, która podeszła, dzierŜąc w jednej ręce szczotkę, a w drugiej garść winorośli.

- Muszę przyznać, Ŝe liście spływające z twoich włosów z po czątku mnie zdumiały, ale teraz, gdy się do nich przyzwyczaiłem, wy dają mi się całkiem oryginalne. Intrygujące w porównaniu z banalnym bukiecikiem pierwiosnków, które zwykle widuje się na czubku damskiej koafiury. - Thomas skinął głową z aprobatą.

Odpowiedzią był szczery śmiech jego gościa.

- Ja teŜ miałam pewne obiekcje. Ale zgadzam się. Są wyjątkowe.

Zdaje mi się, Ŝe Fielding potraktowała twoje wyzwanie bardzo osobi Ŝcie. Postanowiła zrobić ze mnie szykowną kobietę. - Cat uśmiechnęła się szeroko.

Posiłek upłynął im nadzwyczaj przyjemnie. Na początku wieczoru zdarzyło się parę chwil, gdy Thomas zastanawiał się, czy nie posunął

się za daleko. Ale draŜnienie się z Cat było tak rozkoszne, Ŝe po prostu nie mógł się powstrzymać. Poczul nawet ukłucie sumienia, które szybko zdławił, Ŝe potraktował ją tak obcesowo. Widać było, Ŝe złapała haczyk i ubrała się tak, by swoją elegancją zrobić na nim wra-

Ŝenie.

Usunęła koronkową wstawkę ze stanika sukni. JeŜli sądzić po na-piętych do granic moŜliwości szwach sukni, zasznurowała gorset tak ciasno, Ŝe przy głębszym oddechu piersi mogłyby się wysunąć z dekoltu. Pozbawiła teŜ suknię takich drobiazgow jak rękawy, a pozosta-

ły materiał opuściła wokół ramion, otwarcie nawiązując do jego komentarzy na temat pruderii. Falę rudych włosów spuściła swobodnie na plecy.

Thomas zaczął się zastanawiać, czy ta nagła, obfita prezentacja kobiecych wdzięków miała sprawdzić jego panowanie nad sobą. Jednak po pierwszym triumfującym uśmiechu, gdy zauwaŜyła jego reakcję, 47

Cat zachowywała się miło i przyjaźnie. Jej celne uwagi na temat kłopotliwych rozwiązań w ustawie zboŜowej, proponowanej przez lorda Eldona, wywołały oŜywioną dyskusję. Do licha, gdyby jej orientacja w sytuacji we Francji było równie duŜa, mogliby spędzić cały wieczór na rozmowie o polityce. Zamiast tego zaproponował, by przeszła z nim do biblioteki na kieliszek czegoś mocniejszego.



Usiadła na małej, krytej aksamitem kanapie, stojącej przed kominkiem. Płonący ogień rozpraszał chłód wieczoru. Hecuba przesłała Thomasowi szorstki liścik z wyjaśnieniem, że surowe rygory modlitwy, z powodu których spędziła na klęczkach całe popołudnie, zupełnie ją wyczerpały. Choć była zmuszona pozostać w samotności przez resztę wieczoru, pisała dalej, była przekonana, że wszystkie zasady przyzwoitości zostaną zachowane. Thomas skinął głową, by Bob postawił karafkę i kieliszki.

- Obawiam się, że babcia Hecuba postanowiła napisać historię swojego życia od nowa i wystąpić w roli wcielonej cnoty i wstrzeźliwości - powiedziała Cat, zastanawiając się, co napisała cioteczka na babkę, że wywołało to taki grymas u Thomasa, który zgniótł papier i wrzucił go do ognia.

Thomas skierował na nią spojrzenie ciemnych oczu, natychmiast zapominając o nakazie Hecuby, i machnął ręką, by odprawić Boba.

- Dlaczego ona nosi żałobę? Gdyby zmarł ktoś z twojej rodziny, z pewnością zostałbym o tym powiadomiony.

- Nie, nikt nie umarł, jesteśmy bardzo żywotni - odparła Cat ze śmiechem. - Podejrzewam, że moja cioteczka nosi żałobę po tych swoich dawnych występkach, do których teraz publicznie wyznaje odrazę. Och, co za kazania słyszeliśmy o podłej naturze mężczy-

czyzn i grzeszności haniebnych, cielesnych związków!

Thomas uśmiechnął się szeroko, zarażony jej humorem.

- Zdaje mi się, że jest znawczynią tego tematu - przyznał.

- Och, bez wątpienia. Jednak nie mogła chyba przeczytać tylu romansów i nie zachować choćby kilku miłych wspomnień?

- Może te wspomnienia wcale nie były miłe - mruknął, prostując długie nogi i patrząc ponuro w ogień.

48

- Och, w to na pewno nie uwierzę - oświadczyła Cat z naiwną pewnością siebie. - Ale te, jak sam dobitnie stwierdziłeś, jestem wyjątkowo nieprzygotowana do wygłaszania takich ocen, skoro tak bardzo brakuje mi wiedzy o kobiecych powabach.

- Stawiasz mnie w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Muszę albo powiedzieć, że tylko kokota mogłaby wydać taki osąd, albo zgodzić się z twoją niepocholebnią opinią o sobie.

Cat uśmiechnęła się niewinnie.

- Nie miałam zamiaru stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Po prostu czekam na twoją opinię jako znawcy wszelkich kwestii dotyczą-

cych rozwiązanego zachowania.

- Rozumiem - powiedział. Wymiana uprzejmości się skończyła.

Cat wstała i podeszła do kominka. Odwróciła się powoli, spojrzała na niego pogodnie i uśmiechnęła się ciepło.

- Przejdźmy do lekcji. - W jej łagodnym głosie brzmiała stalowa nuta. - Mam kilka pytań, na które chciałabym uzyskać odpowiedź, jeśli łaska.

- Proszę, pytaj - odparł Thomas ostrośnie.

- Po pierwsze, jeśli kobieta ma zwrócić uwagę uwodziciela, to przypuszczam, że nie musi szczególnie przejmować się subtelnością.

- To zależy co nazwiemy subtelnością. Jeśli chodzi ci o zapisywanie niezaspokojonych pragnień w pamiętniku lub szeptanie o nich innej prowincjonalnej pannie w nadziei, że w końcu dotrą do uszu owego uwodziciela, to przypuszczasz słusznie. Z drugiej strony, paradowanie w sukni z czerwonej satyny, z rozpuszczonymi włosami można uznać za przesadę.

Poślał swoich słów, jak tylko je wypowiedział. Szczerze mó-

wiąc, nawet nie pomyślał o tym, że jej włosy są rozpuszczone. Ona jednak tylko lekko się zarumieniła i spojrzała w ogień. Skóra jej ramion połyskiwała złociście w miękkim świetle. Thomas nigdy nie uważał Gilesa Stranda za durnia, ale jeśli przeoczył tę kobietę, to był

więcej niż durniem.

4 - Obiecuj mi raj

49

- Więc to kwestia kompromisu? Próba zwrócenia uwagi jednego człowieka w taki sposób, by nie zasłużyć na krytykę pozostałych? -

spytała.

- Szybko się uczysz. Właśnie tak.

- A jeśli chodzi o to, co mówiłeś o podniecaniu i drażnieniu... Jak można uzyskać ten efekt, nie dając zbyt jasno do zrozumienia, o co chodzi?

- Możesz okazać, że masz coś do zaoferowania, ale pozostawić wątpliwość, kto może to zdobyć.

- Och, to się chyba nie sprawdzi. Przecież w Londynie uważa się, że każda niezamężna kobieta w towarzystwie jest do zdobycia - zaprotestowała. - Wychowuje się nas właśnie w tym jednym celu, byśmy dały się zdobyć.

- Tak. Ale co rozumieć przez zdobycie? W tym rzecz. To prawda, że większość kobiet jest do zdobycia, gdy chodzi o szacowny stan małżeński. Ale czy jest chętna do czegoś innego? Zdaje się, że to jest właśnie twoje zadanie. Przedstawić lordowi Standowi na tyle niejasną propozycję, by wzbudzić jego zainteresowanie. -Jego głos zabrzmiał

szorstko nawet w jego własnych uszach.

- Strandowi - poprawiła Cat, mrużąc podejrzliwie oczy, i dodała:

- Dobrze, ale jak mam to zrobić?

- Cóż, właśnie po to tu jesteśmy, prawda? By nauczyć cię kuszenia.

- Ach tak. Sztuki skłaniania mężczyzny, by zaczął czegoś pragnąć...

- ...nie mając pewności, że to dostanie - dokończył Thomas.

- Chyba rozumiem. - Odwróciła się od ognia i spojrzała na niego z namysłem. Uniosła rękę nad głowę, by w roztargnieniu przeganiać włosy palcami. W tej pozie na tle dogasającego ognia wyglądała jak wyrzeźbiony posąg. Widział, jak miękkie krągłości jej piersi unoszą się i opadają w oddechu, mieniąc się błyskami światła. Nagle, z niewiadomego powodu zaschło mu w gardle. Cat stała tak przez dłuższy czas, po czym przeszła przez pokój do stolika i nalała sobie sherry.

- Zobaczmy, czy potrafię to zilustrować - powiedziała, podchodząc do Thomasa bliżej. Przyglądał się jej w milczeniu. - Powiedzmy, że jesteś mężczyzną, który chce się napić sherry. - Spojrzała na trzymany kieliszek. - A ja mam jedyną porcję sherry w okolicy. -

Powoli długim, szczupłym palcem obwiodła brzeg kryształowego kieliszka.

- Powiedzmy, że nie piłeś sherry od wielu lat. Maderę, ratafię, burgunda owszem, ale nie sherry.

Zanurzyła palec w bursztynowym napoju i uniosła go do ust.

Lekko wysunęła język i powoli zlizwała kroplę wilgoci z czubka palca.

Uśmiechnęła się z uznaniem. Thomas przyglądał się jej z kpiącym podziwem, czując, jak na jej widok serce zaczyna mu mocniej bić.

- A teraz masz to sherry w zasięgu ręki - ciągnęła łagodnie. - Ale nie znasz jego ceny.

Ponownie zanurzyła palec, uniosła go do ust i delikatnie posąła.

Nie mógł oderwać od niej oczu.

Jedwab jej sukni zaszeleścił i spłynął mu na buty, gdy podeszła i pochyliła się nad nim tak nisko, że widział błękitne żyłki na jej piersiach. Czuł emanujące od niej ciepło, jedwabiste włosy muskające mu twarz. Po raz trzeci zanurzyła palec w winie. Tym razem uniosła go powoli do jego ust i lekko jak motyl musnęła jego dolną wargę. Thomas poczuł, jak napinają mu się mięśnie na policzkach i piersi.

Połąskotała mu dolną wargę i delikatnie przesunęła palcem po jej wewnętrznej stronie.

- A teraz czujesz smak tego sherry. Ale czy kropla wystarczy?

Może wolałbyś cały łyk? Czy nie tego właśnie pragniesz? - Jej głos stał się ochryply i pieszczotliwy.

Unosząc delikatny, kryształowy kieliszek, Cat powoli upiła mały łyk. Płyn zamigotał na jej wargach, płomień podkreślił ich wydatny zarys.

Znów uniosła ku niemu dłoń i wiedział już z okropną pewnością, że dokonała swojej zemsty w pełni. Jego opanowanie sięgnęło osta-tecznych granic. Nie był przecież jurnym młokosem, uganiającym się po raz pierwszy za słuścą, a jednak wrażenie było zdumiewająco

intensywne. Pragnął jej. Już od wielu lat nie pośadał tak kobiety. Tak po prostu, naturalnie i bez żadnych ukrytych motywów.

Ta gąska nawet nie zdawała sobie sprawy, jak cięskiej poddała go próbie. Niczym kociak po raz pierwszy wystawiający pazurki ucieszyła się, gdy zobaczyła krew, nieświadoma, że jej ofiara,

sprowokowana, może się okazać niebezpieczna. Nie pozwoli, by posunęła się dalej. Chwycił jej delikatny nadgarstek tuż przy swojej twarzy. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. On z ogniem, ona z nieskrywanym triumfem. Ułamek sekundy później spuściła wzrok, zmieszana płomieniem w jego spojrzeniu. Odetchnął głęboko, urywanie, opanowując pośądanie, które go ogarnęło.

- *Touche* - pogratulował.

- Rozejm? - szepnęła.

- Rozejm.

*Brighton*

Nie, nie, nie - powiedział Thomas z irytacją.

- Cicho! - upomniła go jego uczennica. - Obudzisz babcię Hecubę i wtedy obojgu nam się dostanie.

Cat uśmiechnęła się z sympatią w stronę ciotecznej babki, chrapiącej cicho w kącie powozu. Podróż do Brighton była dla Hecuby męcząca, co wywoływało długie tyrady o Sodomie, Gomorze i Babilonie. Paradoksalnie poważne ostrzeżenia przed drogą ku zatraceniu przetykały niezgrabnie zawołane, soczyste sugestie na temat przemiany Cat w uwodzicielkę.

Wyprawa tego popołudnia miała na celu zaopatrzenie Cat w odpowiednią garderobę. Fielding, której przydzielono rolę pokojówki, zaofiarowała się, że oszczędzi Hecubie kłopotu towarzyszenia Cat i Thomasowi i pojedzie w jej zastępstwie. Cała trójka wstrzymała od-

dech, gdy Hecuba przyglądała im się spod zmrużonych powiek, by w końcu uznać sugestię Fielding za wysoce niestosowną. Westchnęli zbiorowo, Thomas i Cat z rezygnacją, a Fielding z rozczarowaniem.

Tak więc znaleźli się całą trójką w powozie jadącym przez słoneczne ulice Brighton. Rola czujnej podejrzliwości w końcu wyczerpała Hecubę.

- Wy kontynuujcie rozmowę - poleciała w końcu, przymykając oczy. - Ja chwilę pomedytuję nad losem upadłych kobiet. Kobiety, które podszczypują policzki, by dodać im koloru, smarują usta sadłem i nie wkładają rękawiczek do tańca.

Thomas zerknął na małą, grubo odzianą postać. Wyglądała na stos ubrań bezładnie porzuconych w kącie powozu. W ciągu dwóch tygodni obcowania z Hecubą Thomas odkrył, że jej poza gorliwej neofitki skrywała wciąż swawolną kobietę o paru słabościach, która zasypiała wszędzie i o każdej porze i piła jak szewc. Przed wyprawą na zakupy Hecuba musiała się wzmocnić porządą porcją ratafii.

- Zaczynam podejrzewać, że twoja cioteczna babka zawdzięcza swoją reputację nie tyle rozwiązłości, ile wrodzonej skłonności do wina - oznajmił Thomas.

Cat przyjrzała się babce z chłodnym zainteresowaniem.

- Być może masz rację.

- Powiedz mi, czy w Bellingcourt często jest w tym stanie?

- Raczej nie. Najczęściej prawi kazania tej czy innej służącej na temat jej domniemanego moralnego upadku. Ale te, od kiedy mieszkamy w Bellingcourt, nie ma tam porządnej piwniczki z winami.

- Hm, obawiam się, że te rzeczy mogą być dziedziczne. Moja droga, sugeruję, byś trzymała się od butelki z daleka, bo możesz utracić swoją kartę atutową, jeszcze zanim zaczniesz rozgrywać partię - zasugerował Thomas.

Cat parsknęła wesoło.

- To mało prawdopodobne. Będę ukrywać moje podejrzane skłonności, dopóki Strand nie zostanie doprowadzony do ołtarza. Po tem niewątpliwie na stałe popadnę w mocno nieprzystojny stan. Ale na szczęście już małżeński.

- O właśnie - odparł Thomas szorstko. - Jednak nigdy nie osiągniesz tego stanu, jeśli nie popracujesz nad swoimi umiejętnościami.

No, przestań się obrażać, Cat. Całkiem dobrze nam szło przez te ostatnie tygodnie. Szkoda by było zniszczyć fundamenty, które właś-

nie położyliśmy, tylko po to, byś mogła mi dać kolejną zasłużoną naukę.

To prawda. Thomas traktował Cat z serdeczną, choć czasami irytującą poufałością. To było o wiele przyjemniejsze niż scena, którą odegrali w bibliotece. Cat powinna czuć wyraźną ulgę. Nie chciała znowu utonąć w jego czarnym, płonącym spojrzeniu. Zawsze była dumna ze swojego zdrowego rozsądku, więc to całkiem przyjemne, ale nieznanne poczucie grożącego jej lada moment nieuchronnego za-tracenia do głębi ją wstrząsnęło. Przyjaźń była o wiele lepsza, powtarzała sobie. Po prostu nie rozumiała, dlaczego jest niezadowolona. To idiotyczne, zwłaszcza że tak doskonale się rozumieli, mieli podobne poczucie humoru, wspólnie śmiali się z różnych absurdów i dyskutowali na rozmaite tematy, czasami ze sporym zaangażowaniem.

Thomas stał się idealnym towarzyszem. Cat była zdumiona, że na poważnie zadeklarował rozejm. Śaden ze znanych mężczyźni, włącznie z jej dumnymi braćmi, nie potrafiłby przyznać, że kobieta okazała się lepsza w uwodzeniu. Próbowaliby podbudować swoją urażoną dumę bez względu na koszty. Ale też Thomas był inny od znanych jej mężczyzn.

Najwyraźniej miał za sobą jakieś doświadczenia w wojsku lub dyplomacji, po krótkiej, lecz błyskotliwej karierze jako londyński uwodziciel. Mówił po francusku z pięknym akcentem, niczym naj-wytworniejszy paryski arystokrata. Chętnie rozmawiał na rozmaite tematy, od zapalnej kwestii rządów w państwie po dosadne szczegóły hodowli zwierząt. I naprawdę cieszył się, gdy wygłaszała swoje opinie, zwłaszcza gdy się z nim nie zgadzała.

Któregoś dnia, po przeczytaniu rozprawy o płodozmianie, opublikowanej w czasopiśmie, które prenumerował Thomas, Cat tak się przejęła wnioskami, że wybiegła na pole, by go na ten temat oświecić.

Zanim się zorientowała, że jest nieodpowiednio ubrana w poran-

ną suknię z lekkiego batystu, już stała obok niego po kostki w grzą-

skim błocie.

Thomas najwyraźniej nie miał jej tego za złe. Z poważną miną wysłuchał jej pełnych entuzjazmu racji, a potem podniósł ją wysoko w potężnych ramionach i zaniósł z powrotem do domu. Jego dotyk był

obojętny, a uścisk lekki. Serce w niej dziwnie szybko zabiło na myśl o jego nadzwyczajnej sile i ostrości, z jaką trzymał ją w ramionach.



A następnego dnia kazał jedną z łąk obsiać jęczmieniem.

I jeszcze te lekcje. Poza tamtym jednym wieczorem ściśle trzymali się swoich ról nauczyciela i uczniowie. Cat zorientowała się, że sztuka uwodzenia, omawiana przez Thomasa w dosyć cierpki, ironiczny sposób, była źródłem świetnej rozrywki. Nawet tutaj, trzęsąc się na wybojach w drodze do słynnej krawcowej, madame Feille, kontynuowali naukę. Thomas próbował nauczyć Cat, jak ma flirtować spojrzeniem.

- Cat, pomyśl zasada się na tym, by wysyłać ukradkowe sygnały zaproszenia, a nie zachowywać się, jakby wleciała ci do oczu chmara komarów.

- Ja tylko trzepotałam rzęsami.

- Nie, próbowałaś wywołać wicher, która wywiałyby z twoich oczu wielką wydymę. Całe to gwałtowne mruganie i mruśnienie oczu...

Zwrócisz na siebie uwagę tylko doktora od oczu, który przepisze ci odpowiednie krople.

Cat zachichotała i przyszpiliła swojego mentora rozbawionym spojrzeniem.

- W takim razie, skoro jesteś takim znawcą, dlaczego sam mi tego nie zademonstrujesz?

W odpowiedzi Montrose przybrał minę umęczonej godności i oznajmił:

- Ty niewdzięczna szelmo. Jedyne niesłabnące pragnienie, by oszczędzić mieszkańcom Londynu widoku twoich uwodzicielskich popisów, sprawia, że ciągnę te lekcje. Wprawdzie nasze więzi rodzinne są dosyć luźne, jednak muszę pamiętać o rodowej dumie. Dlatego go myśl o tobie, prezentującej te swoje grymasy po całym Londynie, 55

przy próbie zwabienia jakiegoś biednego durnia do ołtarza, rani moją próśność. Gdyby się wydało, że jesteśmy spokrewnieni, nawet dosyć luźno, byłoby to nie do zniesienia.

- Rozumiem - przyznała Cat z powagą i oczy jej zalśniły. - Chcesz wywołać wraśnienie, że cała twoja rodzina jest czarująca.

- Właśnie. Teraz opuść lekko powieki. Nie. Nie zezuj. O tak.

Spójrz na mnie, nie unosząc powiek. Lepiej... Utrzymaj kontakt wzrokowy sekundę dłużej niż wypada... Nie. Nie, Cat! - zawołał z niesmakiem. - Nie przyszpilaj biednego wielbiciela bazyliżkowym wzrokiem. Rzuć mu ukradkowe spojrzenie. Daj mu do zrozumienia, że zwrócił twoją uwagę, ale jej nie przykuł. Dobrze, dokończymy później. Jesteśmy na miejscu.

Cat wyprostowała się i wyjrzała przez okienko powozu. Znajdowali się blisko rzeki Steyne, w uczęszczanej bocznej alejce w pobliżu Marine Pavilion, niedokończonego przedsięwzięcia księcia regenta.

- Thomas, to mi się nie podoba - oświadczyła ze zmartwioną miną.

- Bzdura. Cat, uczciwie oceniłem twoją garderobę. Jest po prostu zbyt niewinna. Nie bój się, nie zamierzam cię odziać w przejrzysty muślin i czerwoną satynę.

- Och, wiem. W tej kwestii ufam twoim gustom bez zastrzeżeń.

- Miło jest wiedzieć, że mam zapewnioną przyszłość jako pokojówka, jeśli pola nie obrodzą - rzucił Sartobliwie, jednak uśmiech, którym się odwzajemniła, był nadal niepewny.

- Nie mogę się uwolnić od przeświadczenia, że za wiele od ciebie wymagam, pozwalając ci ponieść koszt moich sukien. To nie wydaje się... stosowne - powiedziała, patrząc na jego surowy, niemodny strój.

Najwyraźniej Thomasa nie stać było na kupno nowej garderoby dla siebie, a oto planował wydanie mnóstwa pieniędzy na jej stroje.

Cat po prostu nie mogła pozwolić, by jego pola leżały odłogiem tylko po to, by ona miała obszyty gronostajem płaszcz lub satynową halkę.

Nie chcąc ranić jego dumy, szukała argumentu, który by zaakceptował, i w końcu oznajmiła:

- Babcia Hecuba dostałaby konwulsji, gdyby się dowiedziała.

- Gwarantuję, że babcia Hecuba ma całkiem niezłe pojęcie, jak sprawy stoją. Postanowiła udawać, że nie wie. Przyjmuję to za jej zgodę. Co do pieniędzy, to zamierzam powetować sobie straty, gdy wyjdiesz za mąż za tego przekłętą gościa, jak mu tam, albo gdy wróci twoja matka. Traktuj to jak pożyczkę.

- W takim razie zgoda - przystała Cat, przysięgając w duchu, że odda mu wszystko z nawiązką, gdy już będzie bogatą mężatką. Thomas obsieje swoje pola i będzie miał nowy surdut. Powinna patrzeć na jego wydatki jak na inwestycję nie tylko w przyszłość jej rodziny, ale także jego własną. Gdy Thomas pomagał jej wysiąść z powozu, dodała: - Ale wiesz co?

- Tak?

- Nie mam nic przeciwko czerwonej satynie.

- Ty diabolic - odparł spokojnie.

Cat z powątpiewaniem przyglądała się sobie w dużym lustrze.

Suknia, którą przymierzała, została uszyta ze szmaragdowozielonego jedwabiu, przyozdobiona bursztynowymi paciorkami i ciemno-czerwonymi wstęgami. Zebrana tuż pod piersiami, opadała w luźnych fałdach aż do ziemi. Długie, wąskie rękawy sięgały poniżej nadgarstków. Dekolt był niewielki, również ozdobiony bursztynami.

Całość wyglądała bardzo gustownie, elegancko i w swej prostocie niemal surowo. Z przodu. Gdy Cat odwróciła się, by spojrzeć z tyłu, zabrakło jej tchu. Z tyłu nie było nic. Suknia odsłaniała ramiona i plecy aż do szyi. Była więcej niż śmiała. Wręcz nieprzyzwoita.

- Thomas, jesteś pewny? - spytała.

Wyciągnął swoje wielkie ciało na wątlm krzeselku, które zaprotestowało prawie z niesłyszalnym jękiem. Na szczupłej twarzy pojawił

się nieodgadniony wyraz.

- Pewny czego? Ze to najbardziej ponętna suknia, jaką mogłabyś znaleźć? Czy że chciałbym, byś ją włożyła? - spytał z irytującą obojętnością.

- Jesteś pewien, że nie narażę się na potępienie całego Londynu, jeśli pokażę się w niej publicznie?

- Ty próżna istoto - mruknął pobłażliwym tonem. - Zapewniam cię, że cały Londyn raczej nie będzie zwracał uwagi na to, w co się ubierasz, dopóki będziesz publicznie przyzwoicie się zachowywać.

Nie, Cat. Wiele modnych dam ma na sobie jeszcze mniej materiału i pokazuje jeszcze więcej ciała, nie wywołując najmniejszych komentarzy. Urok tej sukni polega na kontrastach. Niewinna z przodu, rozpustna z tyłu. Czy nosząca ją osoba o tym wie? I jaka jest jej prawdziwa natura? Tego typu sprzeczność podnieca umysły i wzbudza zainteresowanie zblazowanych obserwatorów. Nie - ciągnął Thomas z cichym pomrukiem. - Doskonale się przysłuży twoim planom.

Weźmiemy ją.

Skinął głową w kierunku madame Feille, która błyskawicznie zaczęła wyciągać z materiału szpilki, równocześnie wydając polecenia asystentkom, by przyniosły inne suknie.

Cat stała nieruchomo wśród tych zabiegów, przyglądając się Thomasowi z pewnym niepokojem. Zachowywał się dziwnie. Opuścił go śartobliwy nastrój. Gdy weszli do salonu, na kilka chwil stali się obiektem niemal komicznej dezaprobaty madame Feille. Cat w skrytości ducha miała nadzieję, że Thomas na wyjazd do Brighton wyciągnie z naftaliny jakiś elegancki strój, on jednak ubrał się ze zwykłą nonszalancją w ciemny surdut z samodziału, białą płócienną koszulę i źle wyglansowane, wysokie buty.

Madame Feille myślała, że sprzeda coś taniego i gotowego. Szybko została wyprowadzona z błędu. Zachowanie Thomasa świadczyło o tym, że jest szlachcicem. Tak samo jego sposób wystawiania się.

Mówił grzecznym, uprzejmym tonem. I prezentował niezaprzeczalną i dogłębną znajomość mody. Madame Feille w duchu zatarła ręce, gdy sądził, by się bardziej postarała. Kupował suknię za suknię dla tej posągowej młodej kobiety.

Rudowłosa piękność jest pewnie jego kochanką, doszła do wniosku krawcowa. A jak on o nią dba! Nic nazbyt ryzykownego czy bezwstydneho. Wszystko gustowne, a jednocześnie niezwykle prowoka-

cyjne. Ot, choćby suknia z brązowego i czarnego lekkiego jedwabiu już by wystarczyła, żeby zyskać odpowiednią reputację. A wyglądało na to, że on będzie tę dziewczynę przedstawiał w towarzystwie!

Podeksytowana modystka przeczuwała obfity napływ zamówień z tego dziwnego źródła. Zdwoiła wysiłki, by wywołać dokładnie taki efekt, o jaki chodziło temu potężnemu dżentelmenowi.

A jednak z każdą kolejną suknią, kreującą wrażenie pełnej pokusy powściągliwości, ciemnooki olbrzym coraz bardziej zamykał się w sobie. śartobliwe komentarze ślicznotki wywoływały coraz

krótsze odpowiedzi, aŜ w końcu, gdy przymierzała suknię z ciemnoczerwonej satyny, która w pełni podkreślała jej nadzwyczajne wdzięki, wstał i powiedział:

- Cat, to się robi niesamowicie nuŜące. A Hecuba pewnie zaczęła się juŜ wiercić w powozie i wypytuje biednego Boba o jego Ŝycie osobiste. Kup co tam jeszcze dama potrzebuje, by nosić pod tymi fa-tałaskami. Zobaczymy się za chwilę.

- A nie zostaniesz obejrzyć halek? - spytała młoda kobieta, oglą-

dając się w lustrze. Jej ton wydał się madame Feille pełen szczerzej, zdumionej niewinności.

Wielki męŜczyzna najwyraźniej teŜ odniósł takie wrażenie. Spojrzał na swoją piękność z tak gorącym, z trudem skrywanym poŜądaniem, Ŝe madame Feille zabrakło tchu. Ale dziewczyna akurat od-wróciła się, by wysunąć szpilkę wpiętą w talii. To pech, pomyślała madame Feille. Ta ślicznotka mogłaby dobrze wykorzystać to zauroczenie i zyskać przynajmniej kolejny tuzin sukni.

Smagły męŜczyzna opanował się i powiedział znudzonym tonem:

- Och, myślę, Ŝe mogę się zdać na doświadczenie madame. Tyl ko, proszę, trzymaj się z daleka od płóciennej bielizny.

Madame Feille zauwaŜyła z zaciekawieniem, Ŝe jego oczy jednak nadal płonęły.

Gdy Thomas wrócił do hotelu Old Ship, w jego apartamencie czekał męŜczyzna. Siedział na krześle przysuniętym do okna, 59

z rękami złoŜonymi na kolanach. Na twarzy miał wyraz nieskończonej cierpliwości. Choć jeszcze nie stary, sprawiał wrażenie zmęczonego Ŝyciem rówieśnika Thomasa.

Wyglądał na wojskowego. Jego szczupłe ciało było sztywno wyprostowane, głowa o ciemnoblond włosach dumnie zadarta do góry.

Jednak jego strój i rekwizyty, ciemny surdut, gustownie zawiązany krawat, hebanowa laska i cylinder wskazywały na to, Ŝe jest dŜentelmenem.

- Do diabła - rzucił Thomas. - Muszę pomówić z obsługą, by nie wpuszczała nieproszonych gości do moich pokoi.

MęŜczyzna wstał, wruszając obojętnie ramionami.

- AleŜ, Thomasie, obsługa nic nie wie o mojej wizycie. - W jego głosie, mimo starannej wymowy, pobrzmiwał gardłowy akcent.

- Ach tak, Seward, oczywiście - powiedział Thomas i przegarnął

palcami ciemne włosy. Jego oczy nagle wydały się stare i zmęczone.

Odrobina niepewności zaćmiła ich mroczny blask. - Chyba za wiele oczekiwałem, myśląc, że już cię więcej nie zobaczę.

- Stanowczo za wiele - zgodził się grzecznie pułkownik Henry Seward. - Takie są skutki, gdy stajesz się niezastąpiony. Sir Stuart nigdy by się spokojnie nie rozstał ze swoim najlepszym, jakby to powiedzieć, konsultantem.

- Powiedz: szpiegiem. Przecież to masz na myśli - rzucił Thomas szorstko.

Seward ciągnął, jakby nie usłyszał.

- Nie teraz, gdy trwa kongres w Wiedniu. I gdy Napoleon spiska się na tej swojej wysepce.

- A czyja to wina? - spytał Thomas z nagłym gniewem. - Wielokrotnie radziłem, by nie zostawiać Napoleonowi fortuny i osobistej armii.

Jasnowłose dżentelmen uniósł dłoń.

- I byli tacy, którzy cię słuchali, Thomasie. Niestety, nieliczni.

Poza tym musieli rozważyć i wybrać między korzyściami płynącymi z tego drobnego, dyplomatycznego gestu a ewentualnym oburzeniem opinii publicznej. Jeśli musisz, miej pretensje do motłochu. Jednak **60**

ten mały imperator stał się też ulubieńcem wyższych sfer. Zresztą skąd wiadomo, że ten wybór nie był właściwy? - mówił Seward. - Nic się jeszcze nie stało. Słyszałem tylko plotki. A Londyn, Thomasie! Byłeś w Londynie? Całe miasto świętuje.

- Ja świętowałem po bitwie pod Salamanką.

Pułkownik spojrzał zimno w spokojne oczy Thomasa.

- Tak. Racja. Kupiłeś patent wkrótce po tej nieszczęsnej aferze z tą, jak jej tam, Leons. Jej syn zginął, prawda?

Złowroga cisza była odpowiedzią na jego ciche pytanie.

- Słyszałem, że w Hiszpanii służyłeś pod Wellingtonem - ciągnął

Seward. - Twój przyjaciel, lord Strand też tam był. Powiedz mi, czy walka ukoiliła poczucie winy z powodu śmierci tego chłopca? Wiesz, stanowczo za bardzo się obwiniałeś. Ona odpowiadała za niego tak samo jak ty. Przecież był jej synem.

Był chłopcem, który zginął, bo jego matka miała pewne informacje, a Thomas chciał je od niej wyciągnąć.

- Posuwasz się za daleko, Seward. Czego chcesz? Nie wierzę, że przyszedłeś, by osobiście wręczyć

mi zaproszenie na jedną z hulank księcia regenta. - Thomas wskazał na złożony papier trzymany przez Sewarda.

- To rzeczywiście jest zaproszenie. Na wieczorek w Pawilonie, w piątek. Będzie wielu dygnitarzy, wielu twoich starych przyjaciół, włącznie z samym księciem regentem. Brakuje mu ciebie, zwłaszcza teraz gdy Brummell popadł w niełaskę.

- W Paryżu zawsze składałem raport sir Stuartowi. Nigdy nie byłem powiernikiem księcia regenta i nie należałem do kliki Brum-mella.

- Ale gdy cię werbowano, cieszyłeś się równie haniebną reputacją. - W spokojnym, cichym głosie Sewarda zabrzmiała nuta gorczy.

- O ile sobie przypominasz, ja przy tym byłem. Uważałeś za wielce intrygujące i bardzo zabawne to, że sam sir Charles Stuart, angielski ambasador we Francji, zaproponował ci, byś został szpiegiem.

Thomasie, w którym momencie straciłeś poczucie humoru?

Thomas zacisnął usta, a mu wargi zbieleły.

Seward uśmiechnął się lekko.

- Oni wszyscy tak kończą, te młode zuchy. Nie byłeś jedyny. Ale najlepszy z nich wszystkich. Lepszy nawet niż twój przyjaciel, lord Strand. Za każdy sukces trzeba płacić. Stałeś się niezastąpiony, Thomasie. Sir Stuart cię potrzebuje.

- Seward, jestem tutaj, by towarzyszyć przyzwoitej, młodej damie. Nie mam zamiaru znów chodzić na twojej smyczy.

- Ach, tak. Piękna lady Catherine. Przysługa, o którą prosi sir Stuart, nie powinna ci przeszkodzić w innych twoich zobowiązaniach

- powiedział Seward. Nuta prośby w jego uprzejmym tonie była ledwo wyczuwalna. To ona skłoniła Thomasa do odpowiedzi. Nigdy dotąd nie słyszał jej w głosie Sewarda.

- Co to za przysługa?

- Zwyczajne spotkanie ze starą znajomą, wymiana informacji i uprzejmości.

- Z kim?

- Daphne Bernard.

- Co ona tu robi?

- Skorzystała z okazji, jaką dało jej wygnanie Napoleona, i opuściła

Paryż, by przyjechać tu z wizytą do swojej siostry i jej męża, wicehrabiego Addlera. Pamiętasz, to dlatego kiedyś udało się ją skłonić do zdrady jej kochanków we francuskiej armii... ze względu na jej rodzinne więzi z Anglią.

- Angielskie złoto to jedyna rzecz, która kiedykolwiek miała jakiś wpływ na tę kobietę.

- Jakikolwiek ma powody, nie powinny nas one obchodzić.

Wystarczy nam wiedza, że jej ostatni kochanek był dowódcą w czasach reżimu Napoleona. Daphne twierdzi, że może dostarczyć rzetelnych informacji o liczebności wojsk nadal wiernych Małemu Kapralowi.

- Kiedyś mógłby uzyskać od niej te informacje. Dlaczego ja?

Seward wzruszył ramionami.

- Skąd mam to wiedzieć? Usłyszała, że jesteś w Brighton, i sąda, byś ty był kurierem jej



wiadomości. MoŜe zachowała jakieś miłe 62

wspomnienia z waszych poprzednich spotkań. A moŜe jest po prostu sentymentalna.

Thomas skrzywił się z niesmakiem, jednak szybko się opanował.

Seward zacisnął usta i wstał.

- Przekażę księciu regentowi i sir Stuartowi wyrazy ubolewania od ciebie.

- W końcu masz usprawiedliwienie dla swojej Őałosnej zajadłości i nienawiści, prawda, Seward? - powiedział Thomas.

Wyraz zdumienia na twarzy tamtego był szczery.

- Usprawiedliwienie? Miałem usprawiedliwienie dla swojej zajadłości, jeszcze zanim cię spotkałem, Montrose. Znałem cię, zanim na ciebie spojrzałem. Osiem lat temu byłeś aroganckim awanturnikiem.

Bez tytułu, to prawda, a mimo to ulubieńcem towarzystwa, równie łatwo nawiązującym znajomość z kurtyzaną i z księżną. NiewaŜne, jaki miałeś powód, moŜe tamtego sezonu po prostu się nudziłeś.

Zdecydowałeś, Őe będziesz dla nas uŜyteczny. I byłeś. -Seward strzepnął niewidzialny pyłek z rękawa surduta, opanowując nagły, nietypowy u niego wybuch złości. Gdy podniósł głowę, minę miał

znow obojętną. - Bardzo cię to bawiło, prawda? Te intrygi, francuskie kochanki, urok ryzyka. Co się stało? Zginął przyjaciel? MoŜe był

torturowany? I miałeś juŜ dość zabawy... A teraz przyjmujesz pozę moralnej wyŜszości... bo juŜ cię to nie bawi. Czy teŜ moŜe - pułkownik zmruŜył oczy w zadumie - chodzi o lady Catherine? - Przechylił

głowę, widząc rozdęte nozdrza Thomasa i nienaturalną sztywność jego ciała. Wzruszył ramionami. - Nie podoba ci się, Őe chcemy cię wykorzystać - powiedział. - Cóż, trudno. Oczywiście ten nagły atak wyrzutów sumienia moŜe się okazać niefortunny dla tych, dla których to coś więcej niŜ zabawa, by zabić nudę. Ale właśnie tego się po tobie spodziewałem. Dziwię się tylko, Őe tak późno zrezygnowałeś. Ale oczywiście masz do tego prawo. -Ostatnie słowo wypowiedział z drwiną, schylając się, by podnieść kapelusz i laskę.

- Niech cię diabli porwą, Seward - rzekł Thomas spokojnie.

- Tak, to wielce prawdopodobne. Do widzenia.

- Zostaw to zaproszenie - rzucił Thomas niebezpiecznie cichym tonem, gdy Seward go mijał. - Niczego nie obiecuję. Zastanowię się, to wszystko. Ale wiedz jedno. Nie dam się wciągnąć w tę sprawę, by poprawić swój wizerunek w twoich oczach. Twoja antypatia jest mi obojętna. Uwaga, że twoja pełna zadowolenia z siebie wyższość i uprzedzenia klasowe stanowią przeszkodę dla wrodzonego intelektu, który przecieś posiadasz. Szkoda. W tej sprawie nie pozwolę sobą manipulować, Seward.

Seward rzucił liścik na stolik przy drzwiach. Odwrócił się, dopiero gdy znalazł się już w holu.

- Oczywiście, że nie. Mogę cię nie lubić, ale nigdy cię nie lekce ważyłem.

Wieczorek urządzany co dwa tygodnie dla gości hotelu Old Ship w Brighton toczył się w najlepsze. Obecna była większość arystokracji, rezydującej w prywatnych domach lub jako goście hotelu. Spacerując po salach w eleganckich jedwabiach i kolorowych muślinach, zaproszeni zachowywali się śmiało i bezceremonialnie, za przyzwoleniem księcia regenta.

Thomas ubrał się w niemodny, granatowy smoking, pozostałość po ostatnim sezonie spędzonym wśród angielskich wyższych sfer.

Jego czarny, kupiony we Francji strój wieczorowy zbyt rzucałby się w oczy na tle tłumu barwnie odzianych angielskich dandysów.

Rozejrzał się po salonie. Znał tych ludzi. Należeli do próżniaczej części towarzystwa, której sam był kiedyś doskonałym przykładem.

Nie było rzeczy, na którą by się nie poważyli, wyzwania, których by nie podjęli, żeby pobudzić swoje znudzone nadmiarem wrażeń zmysły.

Cat wkrótce stanie się jedną z nich. Thomas zauważył, jak u szczytu schodów wymienia uprzejmości z jakąś damą, i poczuł, że szczeka zaciska mu się z bólu.

Jeśli utrzyma się na właściwym kursie, Cat może wkrótce zostać królową wyższych sfer. Nigdy nie zostanie uznana za klasyczną piękność. Po prostu nie była dostatecznie piękna. Miała oczy w takim osobliwym kolorze. Włosy ni to rude, ni to kasztanowe, w dziwnym miedzianym odcieniu. Rysy dosyć regularne, ale figurę absolutnie nieodpowiednią, z pełnymi piersiami, wąską talią, która rozszerzała się w zgrabnie zaokrąglone pośladki, zupełnie wbrew obowiązującej modzie.

Prawdziwe piękności miały białe, delikatne, wąskie ramiona i długie, szczupłe sylwetki. Eleganckie cacka do ozdoby stołu w jadalni lub salonu. Cat... Gdy mężczyzna patrzył na Cat, widział w niej ciepłą i zapraszającą do łóżka kobietę. Czując reakcję swojego ciała, Thomas podniósł wzrok na jej twarz. I był zmuszony przewartościować swoją opinię.

Cat była niezwykła. Nie okazywała zdenerwowania, którego można by się spodziewać po młodej, niezamężnej kobiecie wchodzącej do zatłoczonej sali balowej. Była całkowicie opanowana.

Lekko pochylała głowę na długiej, szczupłej szyi. Spojrzeniem oczu błyszczących z zaciekawienia omiatała całą przestrzeń. Miała wszystkie atrybuty doskonałej pani domu, ale ani odrobiny często im towarzyszącej wybujałej ambicji. Cat była władca, opanowana i królewska.

Thomas przyglądał się, jak Cat spokojnie rozkazuje i rozstawia po kątach jego niewielką służbę. A jednak nikt się nie ociągał, by wykonywać jej polecenia. Rządziła niepodzielnie i sprawiedliwie. Zwykły stajenny był traktowany z taką samą bezstronnością, jak nadęta pani Medge.

Dla Thomasa jednak ważniejsze było jej poczucie humoru. Wiele cenionych w towarzystwie dam ozdabiało konwersację dowcipnymi komentarzami, jednak rzadko potrafiły przełknąć śarty, gdy same stawały się ich obiektem, zbyt skupione na sobie, by docenić dowcip innych. Cat uwielbiała gry i śarty słowne. Celna uwaga wzbudzała iskrę zachwyty w jej oczach. Gdy ktoś rzucał kpiące uwagi na jej temat, pierwsza wybuchała gardłowym śmiechem, doceniając celność ciosu.

5 - Obiecaj mi raj

Cat ma poczucie własnej wartości, pomyślał Thomas, jednak potrafi teŝ zauwaŝyć wartoŝć innych osób.

Ach, juŝ dostrzegła Pana Zielonkę, zauwaŝył Thomas. Tego mieszkańca Brighton, który wyrzekł się jedzenia zieleniny i noszenia jakichkolwiek zielonych ubrań. Zmruŝyła oczy - obudziło się jej poczucie humoru. Tylko Thomas zauwaŝył, jak unoszą się kąciki jej ust, zanim udało się jej opanować chęć śmiechu.

W tym samym momencie zauwaŝyła go. Niech ją diabli, pomyślał

chłodno, jak łatwo ją przejrzeć. Jej twarz rozjaśniła się radoŝcią. Spojrzała na niego i uniosła ciemną brew, lekko rozkładając ręce na boki.

Cat miała prawo zadać to nieme, kpiące pytanie. Wyglądała elegancko, pięknie i radoŝnie, ubrana w zachwycającą kreację, którą dzięki jej proŝbom i groźbom madame Feille wykończyła na ten wieczór. Fiolet i jasna zieleń podkreślały głębokie bursztynowe refleksy w jej włosach i stanowiły wspaniałe tło dla błyszczących, zielonych jak mech oczu. Ramiona miała nagie. Na białej, smukłej szyi wisiał

skromny naszyjnik ze szmaragdów

Powoli zeszła ze schodów ŝwiadoma aury, jaką roztacza dookoła.

Gotów był jednak załoŝyć się o cały swój majątek, ŝe nie wie, jak działa na niego.

To oczarowanie graniczyło z szaleństwem. Zbyt był doŝwiadczony, by zlekcewaŝyć swoje uczucia i uznać je za zwykłe poŝądanie.

Zbyt stary, zbyt mądry, na pewno dostatecznie bywały w ŝwiecie. Nie powinien pragnąć niecierpliwie jej słów, śmiechu, opinii... jej samej.

Zmuszał się, by odgrywać rolę dobrotliwego wujaszka. Jednak z kaŝ-

dym dniem maskarada wymagała coraz więcej wysiłku.

Wrócił z Europy z pragnieniem, by wieŝć prawe ŝycie, bo doŝć miał juŝ kłamstwa i podłoŝci. To zabawne, ŝe kobieta, która poprosiła, by nauczył ją udawania, rozpałiła jego od dawna lodowatą krew. Z

tego powodu mógłby niemal uwierzyć, ŝe Bóg istnieje, a na dodatek ma przewrotne poczucie humoru. Thomas pragnął nie tylko poŝiąć ją fizycznie. O Boŝe, jak bardzo tego pragnął. Ale chciał o wiele więcej.

Chciał, by pozostała sobą, wybiegała nagle na błotniste pola, bo właŝnie przyszedł jej do głowy jakiś

szarpane dzieciaki w ogrodzie przy kuchni, by z delikatnym pocałunkiem kładła do łóżka podchmieloną babkę. Chciał uchronić ją przed wszystkimi wpływami świata, które zmieniają jej spontaniczność, praktyczny zmysł i inteligencję w towarzyską karykaturę. O tak, pragnął

jej. Całej, z ciałem i duszą.

Ale honor późno posadzony kwitnie tym bujniej, przyznał Thomas z ironią. Zbyt długo sprzedawał siebie dla dobra imperium. Zbyt często jego ciało było do dyspozycji króla, na usługach króla, komu ten zechciał je zaoferować. Pojutrze planował zaoferowanie ich Daphne Bernard.

śółdek podszedł Thomasowi do gardła. Wyzwałby na pojedynek króla mężczyznę o podobnej do jego przeszłości, gdyby próbował

zatańczyć z Cat dwa razy. Poza tym, upomniał siebie ostro, ona upatrzyła sobie Gilesa. Rozsądny wybór.

Giles miał dość doświadczenia, by potrafić ją docenić, ale jeszcze dość przyzwoitości, by ich związek był uczciwy. Nie, Thomas musi utrzymywać dystans. Cat w końcu znalazła się przy nim i lekko oparła dłoń na jego wyciągniętym ramieniu. Na Boga, muszę, pomyślał, gdy jej oszłamiający zapach pobudził wszystkie jego zmysły.

- Czyż nie jestem wspaniała? - szepnęła Sartiobliwie.

- Nie proś o cukierki.

- Ach, Thomas, to pytanie retoryczne. Jestem wspaniała. I wszystko to zawdzięczam tobie, miły panie.

- Strzeż się miłych panów, którzy ubierają cię w kosztowne stroje, panienko.

Cat spojrzała na Thomasa w zdumieniu. Ton miał ironiczny, szerokie usta wykrzywione szyderczo.

- Thomasie?

Rozluźnił się pod jej zatroskanym spojrzeniem i ofiarował lekki uśmiech.

- Cat, nie zwracaj na mnie uwagi. Takie wieczorki nudziły mnie już osiem lat temu. Teraz nudzą mnie jeszcze bardziej. Uśmiechnij się, moja droga. Przygotuj się, by czarować, ale dyskretnie. Zbliży się twoja babka.

Hecuba z królewską pogardą podeszła na chwiejnych nogach. Mijając ich, czarnym lorgnon wskazała wielki fotel w rogu sali. Thomas uśmiechnął się szeroko i podszedł bliżej, by jej z galanterią pomóc.

Usiadłszy, stara dama obrzuciła zebrane towarzystwo piorunującym spojrzeniem. Cat stanęła u jej boku i wachlując się, obojętnie obserwowała salę. Za chwilę kilku cudnie odzianych dandysów pochylało się nad ręką Hecuby, równocześnie zerkając w stronę czarującej istoty obok niej. W końcu Hecuba parsknięciem dokonała prezentacji i pierwszy z wielu mężczyzn poprowadził Cat na parkiet.

Thomas cofnął się o krok i obserwował salę spod wpół przy-mkniętych powiek, krzyżując ręce na szerokiej piersi. Niejedna piękność rzucała w jego stronę zainteresowane spojrzenie, jednak on pozostał obojętny.

Cat odmówiła drugiego tańca mężczyźnie wyglądającemu na wojskowego. Niepocieszony odprowadził ją z powrotem do boku Hecuba.

Cat skinęła ręką do Thomasa. Oderwał się od ściany, o którą się opierał, i podszedł do niej leniwym krokiem.

- Nie zatańczysz ze mną? - spytała zuchwale.

- Co? Mam ryzykować, że przy pierwszym obrocie wylecisz przez okno? Raczej nie. Nie, nie, idź się bawić, Kiciu. Ja będę krytycznie oceniał. - Odwrócił się, więc nie zobaczył śladu, który pojawił się na jej twarzy.

Wkrótce wirowała w ramionach kolejnych dżentelmenów. Wziąwszy sobie do serca słowa swojego mentora, odgrywała rolę, którą chcia-

ła opanować, i z niemalym zdziwieniem i ogromną radością odkryła, że radzi sobie całkiem nieźle. Co najmniej pięciu dżentelmenów przysięgło porzucić Brighton i udać się jej śladem do Londynu.

A Thomas stał i obserwował.

Widział, jak młody dandys obejmuje ją w talii i zbyt nisko pochyla jasną głowę nad jej połyskliwymi, rudymi lokami. Widział, jak Cat odrzuca głowę do tyłu. Światło zapalało błyski w jej kasztanowatych włosach, a ona wzniecała ogień w sercu chłopca, z którym tańczyła.

Śmiała się, lekko rozchylając usta i rumieniąc się. I nagle, niespodziewanie, zbladła, a uśmiech zamarł na jej twarzy.

W mgnieniu oka Thomas znalazł się u jej boku, gładko przejmując ją z ramion młodego durnia, który próbował zaprotestować. Spojrzenie, które Thomas posłał biednemu, zauroczonemu idiocie

sprawilo, Œe tamten urwał w pół słowa i uciekł.

- Cóż, moja droga, czy mam tego młodego osła wyzwać na pojedynek, czy też pozwolimy mu dalej cieszyć się Syciem? - spytał

Thomas.

- Co takiego? - spytała Cat z roztargnieniem. - Och, Thomas, czy moglibyśmy przesiedzieć tę turę? Naprawdę straciłam ochotę na taniec.

- Ale oczywiście - powiedział, prowadząc ją do krzesła. - Ale może bym tak... ?

- Och, Thomas, na litość boską, daj spokój temu chłopcu.

- Chciałem tylko zapytać, czy nie przynieść ci szklaneczki ponczu.

Zarumieniła się uroczo.

- Wybacz. Myślałam... to znaczy...

- Wiem, co pomyślałaś, Cat. I masz absolutną rację. Zastanawiam się tylko, jaką karę mu wymierzyć. Ale skoro nie wiem jeszcze, jaka była wina, trudno mi określić odpowiednie zadośćuczynienie.

- Thomas, chcę już po prostu iść. Proszę.

- Cat...

- Nie. Proszę, przyjmij do wiadomości, Œe nie powiedział ani nie zrobił nic, co mogłoby mnie w najmniejszym stopniu obrazić. Błagam, zaprowadź babcię Hecubę i mnie na kolację.

- Oczywiście. Aczkolwiek Hecuba już poszła do bufetu. Była spragniona. Na odchodnym rzuciła, bym cię upomniał, abyś zachowywała się jak dama. Ale nie skończyliśmy z tą sprawą, Cat - dodał

cicho i podał jej ramię.

Spojrzała na niego, gdy opierał sobie jej dłoń w zgięciu łokcia.

Nic w jego smagłej twarzy nie zdradzało najmniejszego zainteresowania, zaczęła się więc zastanawiać, dlaczego mięśnie pod lekkim dotknięciem jej palców miał tak napięte. Minęli Hecubę w podwójnych drzwiach prowadzących do sali jadalnej. Starsza dama skinęła do 69

Thomasa, by podszedł bliżej, szepnęła mu coś do ucha i przyszpiliła Cat surowym spojrzeniem.

- Idę odpocząć do hotelu - powiedziała Hecuba do Cat. - Rozpowiedziałam naokoło, Œe zostajesz tu pod opieką wuja. Nikt nie ośmieli się zakwestionować mojej prawdomówności. Niemniej jednak wróć do hotelu zaraz po kolacji. Fielding będzie na ciebie czekać.



- Dobrze, babciu Hecubo - odparła potulnie Cat i ruszyła za Thomasem, który pociągnął ją do jadalni.

Cat przez większość kolacji usiłowała przekonać Thomasa, by przestał dochodzić, co takiego zrobił jej młody, niemądry partner do tańca. Ze było to coś dosyć niewinnego, sugerowała szybkość, z jaką Cat odzyskała równowagę. A jednak, choć Thomas odpowiadał z humorem na jej Sarty, nie dał się odwieść od swojego celu.

Zorientowała się po półśmiechu rysującym się na jego wydatnych, ruchliwych wargach i po zmuŹeniu oczu okolonych gęstymi rzęsami. Błysk w nich zdradzał, wokół czego błądzą jego myśli. Pod koniec posiłku uniósł kieliszek sherry i przyjrzał się jej poprzez bursztynowy płyn.

- Cat, chyba musimy ci sprawić suknię w odcieniu ciemnej czer wieni - powiedział, jakby myślał na głos. - Tak, głębokiej czerwieni, by w chwilach takich jak ta, gdy jesteś roztrzęsiona, suknia dodawała twojej twarzy koloru. A przynajmniej byś mogła tak twierdzić. Moja droga, ta twoja porcelanowa cera zdradza wszystkie sekrety. Skończ juŹ z tym bezmyślnym paplaniem... Jestem pewien, Źe miejscowi kawalerowie uwaŜają je za niezwykle czarujące, ale ja znam cię le piej i wiem, Źe rozmowa z tobą zwykle nie jest taka mdła. Mów, o co chodzi.

Cat wzdrygnęła się, zmieszana pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Thomas, naprawdę wołałabym nie mówić. Ale na pewno będziesz się nade mną znęcał, dopóki nie zaspokoję twojej ciekawości, więc tylko błagam, byś powstrzymał swoje prymitywne wścibstwo, przynajmniej dopóki stąd nie wyjdziemy.

- Oto i cała moja Cat. Zaczyna odgrywać ucieleśnienie przyzwoitości, ilekroć sprawy układają się nie po jej myśli - odparł Thomas z sympatią i wyraźnym akcentem z prowincji.

Cat zwalczyła niespodziewaną falę szczęścia, gdy usłyszała, jak Thomas powiedział „moja Cat”. Przyszpiliła go piorunującym, jak miała nadzieję, spojrzeniem.

- To prostacki cios poniżej pasa.

- Tak. Jestem prostakiem. A jeśli daruję sobie znęcanie się nad tobą, czy zaspokoisz moją pospolitą ciekawość?

- Podejrzewam, że będę musiała - westchnęła, ale za chwilę dotarło do niej, że przesadza, i roześmiała się. Thomas jeszcze bardziej zmrużył oczy i gdyby Cat go słuchała, usłyszałaby ostry świst gwał-

townie wciągane powietrza. - Hm, ja bym nie nazwała tego znęcaniem się - rzuciła.

- Dręczeniem? - spytał, pragnąc, by znów się roześmiała. Jego śyczenie się spełniło.

- Dokuczanie, nękanie, denerwowanie, gnębienie... prześladowanie? Tak, prześladowanie najbardziej mi się podoba. Przypomina mi się powieść Dumasa. Tylko że ty ubrałbyś mnie w powłóczystą suknię z czerwonego jedwabiu, a nie w żelazną maskę. Prawda, Thomasie?

- Skoro tak twierdzisz - odparł gładko.

- Twierdzą, że już chyba pora, bym potulnie udała się do swojego pokoju, a ty w drodze z pewnością użyjesz wszelkich szatańskich sposobów, by uzyskać ode mnie to, o co ci chodzi - powiedziała lekko.

- Naprawdę? Czekam z niecierpliwością. Spodziewałem się, że po prostu udzielisz mi odpowiedzi na pytanie, a oto spełnione zostaną wszelkie moje najmroczniejsze pragnienia. Cat, jakie to wspaniałomyślne z twojej strony.

Wiele się nauczyła w ciągu ostatnich kilku tygodni. Uśmiechnęła się do niego, podejmując grę, którą myślała, że zna, nie wiedząc, że jej reguły cały czas się zmieniały.

- Niech pan spróbuje, sir - odrzekła cichym, nagle gardłowym tonem.

W samą porę przypomniał sobie, by się uśmiechnąć. Wstał i odsunął jej krzesło, wyprzedzając czekającego w pobliżu młodego adoratora. Wyszła z sali balowej u boku Thomasa, czując, jak przyjemnie i bezpiecznie jest znaleźć się w aurze jego siły i spokoju. Nie odezwali się do siebie, dopóki nie stanęli przed drzwiami do jej apartamentu.

Słysząc było tylko ciche skrzypienie powoli zamykanych drzwi w końcu korytarza. W słabo oświetlonym holu twarz Thomasa była nieprzenikniona. Gdy postąpił krok do przodu, Cat oparta plecami o drzwi poczuła, że nagle przesywa ją jak iskra świadomość obecności Thomasa jako czysto cielesnej, zmysłowej istoty. Szerokimi ramionami zasłaniał jej widok korytarza. Pochylał się nad nią. Czowała ciepło promieniujące z jego ciała. Zamknęła oczy i mimo woli pochyliła się ku niemu.

- A zatem? - Szorstko wypowiedziane słowa zabrzmiały jak zgrzyt. Gwałtownie otworzyła oczy. - A zatem? - powtórzył, tym razem łagodniej.

- Thomasie, nawet nie będę próbować cię zbyć. Cała ta sprawa to drobiazg. Zdaję sobie z tego sprawę. I właściwie chcę ci o tym opowiedzieć... bo widzisz, nie jestem pewna, co się wydarzyło. - Uniosła dłoń, by powstrzymać jego protesty. - To prawda, przysięgam. Nie udawałabym. Nie przed tobą. Tylko że trochę się krępuję. To głupie z mojej strony. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, moim mentorem.

Mogę ci powiedzieć o wszystkim. Tak - powiedziała miękko, jakby odpowiadała sobie na jakieś pytanie. - Wszystko. Oto jak wygląda cała ta, w sumie zwyczajna, sprawa. On na mnie spojrział. To wszystko, choć niezupełnie. Ja się przestraszyłam. Poczułam się zagrożona. Spojrział na mnie i poczułam się nieprzyjemnie skrępowana.

Odwróciłam się, by odejść. Dzięki Bogu, że przy mnie byłeś.

- Co to było za spojrzenie, które tak cię zaniepokoiło? Skąd się wzięło?

- Och, z flirtowania - przyznała Cat szczerze. - Robiłam to samo, co przez cały wieczór z wszystkimi. Gesty, spojrzenia, uśmiechy, grymasy ust, konwersacja... No wiesz, Thomasie, tak jak ćwiczyliśmy.

I zadziałało! Mam wprowadzić świadomość, że Brighton to **72**

nie Londyn, ale to było oszałamiające doświadczenie, tak oczarować mieszkańców. A naprawdę byli oczarowani. Każdego bez wyjątku. - Oparła dłoń na jego rękę i uniosła ku niemu twarz. - Oczywiście grali swoje role o wiele mniej zręcznie niż ty. Dlatego, tak na marginesie, zaczynam podejrzewać, że twoja sława była w jakimś stopniu uzasadniona.

- Doceniam twoją nowo narodzoną wiarę we mnie - rzucił Thomas cierpko. - Proszę, mów dalej.

- Tak jak mówiłam, wszyscy byli czarujący, z wyjątkiem tego ostatniego. Nawet nie pamiętam jego nazwiska. Greenfield? Grenfeld?

On teŝ bardzo dobrze wczuł siê w rolê. - Cat, zmieszana, zmarszczyła brwi. - Nawet nie pamieŝtam, co powiedziaÅam czy co on powiedziaÅ.

SpojrzaÅam na niego spod rzêŝ. Wiesz, o co mi chodzi. A on patrzyÅ

siê na mnie z takim uporem, tak ŝarliwie. WpatrywaÅ siê we mnie, jakbym byÅa ciastkiem poÅoŝonym przed nim na talerzyku. PatrzyÅ z zapamieŝtaniem, chciwie i... - ZarumieniÅa siê i uniosaÅ rozÅoŝone dÅonie. - Widzisz? Jestem taka Åupia.

Thomas chwilê wpatrywaÅ siê w niÅ w napiêciu, potem uniosaÅ

gÅowê i odwróciÅ twarz. Minê miaÅ obojêtnÅ. Tylko drobny miêsieÅ drgaÅ na jego szczupÅym policzku.

W koÅcu zerknaÅ na niÅ z ukosa, nie odwracajÅc gÅowy, i uŝmiechnÅ siê do niej krzywo.

- CÅŝ, ten osioÅ jest przecieŝ jeszcze mÅody. Czego siê po nim spodziewaÅaŝ? Nigdy w ŝyciu nie miaÅ do czynienia z kimŝ takim jak ty i przez jednÅ cudownÅ chwilê zdawaÅo mu siê, ŝe ma ciê w zasiêgu rêki. Cat, on byÅ zbyt niedoŝwiadczony, by ukryć swoje uczucia. Biedny Åupiec, niewÅtpliwie czeka go ŝycie peÅne udrêki, jeŝli pozwala, by przejrzaÅa go kobieta, niewaŝne jak piêkna czy pociÅgajÅca. Jest mÅody, niedoŝwiadczony, a ty go rozbroiÅaŝ.

Wyraŝnie widziaÅ lêk na jej twarzy. WestchnÅ.

- Nie martw siê, Cat. Wiêkszoŝ mêŝczyzn, ktÅrzych spotkasz, nie bêdzie tak otwarta w okazywaniu uczuć - powiedziaÅ. - Ale to siê na pewno jeszcze zdarzy, nie raz i nie dwa... Nie tylko ze strony mÅoÅosÅ w smokingach na wieczorkach towarzyskich w Brighton. Ale 73

takŝe z mêŝczyznami, ktÅrzy nie dadzÅ siê przyÅapać na obserwowa-niu ciebie. PozwolÅ ci zobaczyć swoje pragnienia jedynie przez chwilê. BêdÅ chcieli ciê... wybadać. Zobaczyć, czy uciekniesz. A ty, Cat, musisz stawić czoÅo ich wyzwaniu albo natychmiast siê zorientujÅ, ŝe tylko udajesz.

CofnaÅ siê o krok. Cat poczuÅ chÅÅd wieczoru, przed ktÅrym do-tÅd chroniÅo jÅ ciepÅo jego ciaÅa.

- Cat, to poczÅtek rozgrywki, w ktÅrej bêdziesz musiaÅ wziÅc udziaÅ. Pierwsze posuniêcie to powolne rozbieranie wzrokiem. Ze ŝwiadomoŝciÅ, ŝe uwodzona kobieta o tym wie i sprawia jej to przyjemnoŝc, choć być moŝe nie jest jeszcze gotowa, by siê do tego przyznać.

Nagle zapragnÅ jÅ wystraszyć, by zrezygnowaÅa ze swojego planu.

Sprawić, by zobaczyÅa, jak haniebna, jak bardzo niebezpieczna jest ta gra. Dać jej bezpoŝrednio doŝwiadczyć nieukrywanej ŝÅdzy w awan-sach rozpustnika.

PozwoliÅ, by w jego spojrzeniu pojawiÅ siê ÅÅód. PoŝeraÅ wzrokiem jej twarz, notowaÅ w pamieći kaŝdy cudny rys, kaŝdÅ wygiêtÅ rzêŝ, liniê policzka, nagle drŝÅcy Åuk dolnej wargi. PrzesunaÅ spojrzeniem w dÅÅ jej szyi i zatrzymaÅ siê na nabrzmiaÅych piersiach, unoszÅ-

cych się i opadających gwałtownie pod jego ognistym spojrzeniem.

Pozwolił, by zobaczyła w jego spojrzeniu pragnienie. I pośądanie.

Nagle cały stał się wilczym apetytem, nienasyconym instynktem łow-cy. ZadrŚała niepewnie pod jego spojrzeniem. I nagle zdusił płomień.

Uśmiechnął się do niej lekko.

- Nie - powiedziała cicho, w błagalnym geście kładąc mu rękę na szerokiej piersi. Przez cienkie płótno czuła ciepło jego ciała i na pięte mięśnie.

Thomas spojrział na jej długie, szczupłe palce i zapragnął zedrzeć z siebie tę przekłętą koszulę i poczuć jej dłoń na swoim nagim ciele.

Jednak sięgnął tylko poza nią do drzwi jej apartamentu i je otworzył.

- Tak - odparł z pełną świadomością, Śe gdyby zobaczył, jak ja kiś męŚczyzna patrzy na Cat tak jak on przed chwilą, to chybaby go zabił.

Uklonił się i trwał ze wzrokiem wbitym w ziemię, dopóki nie zobaczył przesuwanego się po posadzce rąbka jedwabnej sukni i nie usłyszał stuknięcia zamykanych drzwi.

Thomas czekał na Cat w eleganckim holu hotelu Old Ship. Kryształowe z tysiącem kryształowych wisiorów rzucały tęcze refleksy na jasne dywany z Aubusson i ściany w niemal pustej przestrzeni. Niewielu gości opuściło już łóżko. Większość bawiła się niemal do świtu, więc teraz odsypiała szaleństwa. Ci, którzy wstali, rozsiedli się na wygodnych skórzanych kanapach z wyrazem dyskretnego znużenia na twarzach.

Osiem lat temu Thomas do nich należał. Nie było miłego wyzwania, które by zignorował, żadnej zasady, której by nie nagiął do swoich celów. Znużony pozami, starannie przygotowywanymi zdobyczami, ripostami i kłamstwami zatrzymał się na chwilę w swojej pogoni za rozkoszą, by wśród zmęczonych, podstarzałych łajdaków przyjrzeć się temu, co osiągnął w Syciu. Z każdym kolejnym romansem coraz bardziej pogłębiał się w bezsensie i ryzykował Sycie i zdrowie. Nie miał nic poza oglądą i salonowym obyciem. Nie zdobył bogactwa. żadnych przyjemnych wspomnień, żadnych umiejętności i Syciowej mądrości.

Nie zdziwił go wybór lorda Stuarta i jego agentów, zwłaszcza pułkownika Henry'ego Sewarda. Nie skontaktowali się z nim bezpośrednio. Przyjaciel przyjaciele mimochodem wspomnieli, że znajomość francuskiego Thomasa można by lepiej wykorzystać niż tylko do szeptania damom sugestywnych komplementów. Seward miał

rację, niech go diabli porwą. Z początku to było bardzo zabawne przenikać do kręgów francuskiej socjety, uwodzić kochanki francuskich adiutantów. Jednak z czasem jego rola subtelnie się zmieniła. Wyostrzyło się jego rozeznanie w polityce, umiejętność

zbierania informacji rozszerzyła się i pogłębiła, a zaczęto się go radzić w delikatnych kwestiach francuskiej polityki zagranicznej.

Thomas został szpiegiem. Jednocześnie dano mu do zrozumienia, że jego informacje są nie tylko użyteczne, ale wręcz decydują o Syciu i śmierci.

Podczas ostatniego roku w służbie jako agent sir Stuarta Thomas rzadko był wzywany, by wystąpić w roli zwykłego kuriera. Jego talenty były zbyt cenne, by marnować je na tak podstawowe zadania. Jednak od czasu do czasu jakaś samotna kobieta, której męża pochłaniały sprawy państwa, spragniona pieszczot i zachwyty, nie chciała się podzielić swoją wiedzą bez odpowiedniej perswazji.

Albo jak teraz, gdy kobieta taka jak Daphne Bernard chciała sprzedać informacje.

Co miał powiedzieć? Że już nie zajmuje się tego typu sprawami?

Niemożliwe. Aż za dobrze zdawał sobie sprawę, że szczegóły, które chciała ujawnić, często pozwalały ocalić Sycie wielu ludzi. Ta świadomość nie pomogła mu jednak złagodzić obrzydzenia, jakie czuł do siebie samego.

Myślał, że to uczucie jest mu obce. W przeszłości zawsze starał się oddzielać serce od wykonywanych zadań i nawet podczas zbliżeń cielesnych pozostawał obojętnym aktorem.

A teraz pojawiła się Cat. Z obmyślonym planem, bezbłędną logiką i absolutnie idiotyczną, ale jakże rozsądną prośbą. Thomas podziwiał

jej prosty i jasny sposób rozumowania. Nie widział powodu, by jej intryga nie miała się powieść, skoro w towarzystwie rozgrywały się o wiele bardziej wyrachowane podchody matrymonialne. Śadnego powodu poza tym, że ją kochał.

Popatrzył na spokojną panoramę rozświetlonego słońcem morza.

Będzie udawał obojętność. Nie spojrzy na nią, gdy będzie wchodziła.

A niby po co? Znał już na pamięć każdy szczegół jej postaci. Z niepokojącą wyrazistością mógł sobie wyobrazić gładkość jej jedwabistej skóry. Znał nawet rytm jej oddechu... Wszystko to zostało dokładnie wyryte w jego duszy. Niech go diabli, jeśli wiedział, co począć z uczuciem, które się w nim zrodziło.



Ograniczony więzami, których nie mógł zerwać, ponaglany pragnieniami, których nie potrafił zignorować, mógł tylko kontynuować grę. Nauczył ją tego, o co prosiła, przez cały czas chciwie gromadząc wspólnie spędzane chwile, ich rozmowy, śmiech, sekretną wiedzę o niej. Nie wiedział, co innego mógłby robić. Uciekłyby od niego z krzykiem, gdyby się domyśliła, że on, wielki, podstarzały wieśniak, którego namówiła, by zaznajomił ją ze sztuką uwodzenia, zakochał się w niej z całą siłą odczuwanej od wielu lat nadziei i tęsknoty oraz beznadziei, którą niosła ze sobą jego przeszłość.

Zamknął oczy i przekonał się z posępnym rozbawieniem, że nawet tam, pod powiekami, Cat czekała na niego, by nadal go czarować.

Siedział bez ruchu pogrążony w zadumie.

Zjawiała się kwadrans później. Przewiesiwszy przez ramię spódnicę bursztynowej sukni do konnej jazdy, podeszła do Thomasa. Jak zwykle ubrał się jak prowincjusz w koszulę z grubego płótna, zawią-

zaną przy kołnierzyku lnianą chustką i wygodne spodnie wciśnięte w mocno zniszczone skórzane buty. Otworzył oczy i przez chwilę wpatrywał się w nią ze spokojną zadumą, a potem wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Moja droga, wyglądasz na prawdziwą boginię, pośroczkę serc -

powiedział.

- To wątpliwy komplement - rzuciła, unosząc brew.

- Zgadza się. Gdyby to wygląd sprawiał, że kobieta łamie serca, już dawno osiągnęłabyś najwyższą pozycję w towarzystwie.

- Cóż za galanteria, sir - rzuciła. - Jestem pewna, że moje umiejętności jeździeckie nie umniejszą pańskiej wysokiej oceny.

Podał jej ramię i wyprowadził przed hotel, gdzie miały na nich czekać konie.

Cat przeżyła chwilę zachwytu. Była świetną amazonką i oto zobaczyła konie godne swojego talentu. Duży czarny wałach miał szeroką pierś, mocne pęciny i potężną, kształtną głowę. Drugi, drobniejszy, jabłkowity tańczył w miejscu, przytrzymywany za uzdę przez stajen-nego, który szeptał do niego pieszczotliwie. Chłopak uśmiechnął się szeroko do Cat.

- Panienko, pojedzie pani na najlepiej ułożonym koniu w tym hrabstwie i kilku sąsiednich. Wiem, bo mój papa sam go uczył... Nie zbyt szybki, to fakt. Choć jak się go przymusi, to pokaże, co potrafi.

Karl.

Cat, przyzwyczajona do swobody panującej w domu Thomasa, kiwnęła grzecznie głową i powiedziała:

- Jak się masz, Karl?

Pięgowata twarz chłopca rozjaśniła się w uśmiechu.

- To nie ja się tak nazywam, tylko ten koń. Ja mam na imię Valentine. Mama nas wszystkich ponazywała, konie i dzieci. Trochę jest uczona na ksiązkach, o tak, i papa ją za to uwielbia - wyjaśnił chłopiec, wznosząc oczy do nieba, jakby takie bezsensowne zachowanie ze strony ojca przekraczało jego zrozumienie.

- Wystarczy, Valentine - uciał Thomas. - Podsadź damę na siodło i kup sobie coś słodkiego, gdy będziesz na nas czekał. - Rzucił chłopcu monetę i dosiadł karosza. - Jedź pierwsza, Cat. Czeka nas ładna przejażdżka za miasto.

Dziewczyna skierowała konia na wysadzaną wysokimi topolami ulicę na skraju modnych dzielnic miasta. Po pewnym czasie znaleźli się w półkolistej alei, biegnącej nad brzegiem morza. Na lazurowym niebie nie było ani jednej chmurki. Bryza lekko rozwiewała jasną grzywę wierzchowca. Cat rozkoszowała się rześkim porankiem, słonym morskim powietrzem, słonecznym blaskiem odbijającym się od fal na horyzoncie. Ale najbardziej cieszyła się towarzystwem męż-

czyzny, który jechał za nią w milczeniu.

Zastanawiając się, czy Thomas ocenia jej umiejętności, Cat pewnie wyprostowała się w damskim siodle, czujna na każdy najdrobniejszy ruch konia. Odwróciła się w oczekiwaniu na komplementy.

Zauważyła, że Thomas patrzy nie na nią, tylko na morze. Czoło miał

gładkie, pozbawione zmarszczek, usta rozchylone i wyglądał, jakby cieszył się dniem tak samo jak ona. Cat wiedziała, że prośba, którą zamierza mu przedstawić, jest zuchwała. Niemal tak zuchwała jak wtedy, gdy poprosiła Thomasa, by nauczył ją sztuki uwodzenia.

Odchrząknęła, by zwrócić jego uwagę.

- Thomas?

- Tak?

- Byłeś kiedyś w Marine Pavilion księcia regenta?

- Nie, od kiedy nosi tę nazwę - odpowiedział.

- Słyszałam, że to cud artystycznego rzemiosła, pełen bezcennych skarbów i arcydzieł z całego świata.

- Podobno.

Thomas wpatrywał się w nią teraz z uwagą.

- Chciałabym go zobaczyć — przyznała nieśmiało.

- Tak?

- Słyszałam, że zostałeś tam zaproszony na kolację jutro wieczorem.

- Kto ci to powiedział?

- Fielding usłyszała od Boba. Zresztą nieważne. Zastanawiałam się, to znaczy, hm... pomyślałam, że może chciałbyś tam pójść ze mną. - Milczał, więc dokończyła pośpiesznie: - Bardzo chciałabym zobaczyć te wszystkie...

- Nie.

Jedno słowo. Ciche i stanowcze. Rumieńce wypłynęły na policzki Cat. Zawstydzenie sprawiło, że zaczęła się plątać w słowach.

- Oczywiście, wybaczone moje zuchwalstwo. Strasznie przepraszam, że narzucam ci się w tak niegrzeczny sposób...

Thomas odetchnął. Nie chciał, by Cat myślała, że nie życzy sobie jej towarzystwa, choć pewnie byłoby to najrozsądniejsze rozwiązanie.

- Cat, przestań się obwiniać. Możesz mnie poprosić, o co tylko zechcesz, bez żadnych ceregieli. Nie zabiorę cię na fetę do księcia, bo będzie tam wyjątkowo nieprzyjemne towarzystwo. I nudne. Sam bym zrezygnował, gdyby to było możliwe. Książkę nie znosi odmowy i, wierz mi, potrafi zrobić piekło z ściana kałdemu, kogo uzna za niewdzięcznika.

- Rozumiem - odrzekła Cat cicho.

- Nie, nie rozumiesz. Świta księcia regenta to okropni ludzie.

śadnych czarujących dandysów, przyjemnej konwersacji. Są bezlitośni.

- Potrafię dać sobie radę - oświadczyła z uraśoną dumą.

Thomas roześmiał się z goryczą.

- Cat, odpowiedź brzmi: nie. Po prostu nie naraśę cię na takie spotkanie, kochanie.

Mimochodem rzucone czułe słówko sprawiło, że serce jej mocniej zabiło. Spojrzała mu szybko w oczy. On jednak patrzył na łąki, na małe stado owiec.

- No wiesz! Thomas, jak chcesz mi pomóc rozwinąć skrzydła, skoro skupiasz uwagę tylko na tych brudnych stworzeniach?

- Co takiego? Och, przepraszam, Cat. Po prostu zbaraniałem.

- Bardzo zabawne - powiedziała surowo, ale już za chwilę w jej oczach pojawił się figlarny błysk i dokończyła: - Przestań się tak głupio uśmiechać.

Zmarszczyła nos i wybuchnęła śmiechem, widząc, jak Thomas krzywi się z niesmakiem.

Porzucił zboląłą minę. Jej śliczna twarz była ośywiona, miedziane loki błyszcząły pod rondem dziwacznego słomianego kapelusza.

Przysunął się do jej konia.

- Bardzo dobrze - pochwalił, z wysiłkiem wracając do celu przejaśdski. - Wyglądasz niezwykle... ponętnie, gdy się tak śmiejesz. Nie kontrolowanym chichotem, jak większość kobiet, tylko szczerym śmiechem prawdziwego rozbawienia. Jeśli potrafisz zrobić to na śa-

danie, to przysięgam, nasze zadanie jest niemal zakończone.

- O, jeszcze nawet nie miałeś okazji mnie docenić - odparła radośnie. Sprawnie ponagliła konia do galopu. Przez kilka chwil zdawała się frunąć nad ziemią. - Och, rzeczywiście pięknie galopuje! - zawołała przez ramię.

Walach się potknął. Ponieważ była odwrócona, poleciała na kłęby konia i zaczęła się zsuwać na ziemię. Przez chwilę usiłowała utrzymać się w siodle, ale bezskutecznie, jej upadek był nieunikniony.

Wysunęła nogę ze strzemienia i sięgnęła ziemi. Poczwała grunt pod podeszwą. Zsunęła się z siodła i przez sekundę łapała równowagę, jednak stopa wygięła jej się w kostce, zachwiała się i upadła na trawę.

Thomas w mgnieniu oka znalazł się przy Cat. Spojrzał na nią i obojętnym tonem, dziwnie niepasującym do napięcia w całej jego sylwetce, powiedział:

- Stępa całkiem nieźle. Galopem zdecydowanie gorzej. Nie, Cat.

Spadanie z konia może przynieść korzyść, jeśli umie się to robić elegancko i z gracją... Ty tego nie potrafisz. Wyglądałaś jak kula ciasta rzucona przez piekarza na stolnicę.

Cat oparła ręce na ziemi i spróbowała się podnieść. Zabolało. Nie tylko kostka, ale i zraniona duma własna. Parsknęła:

- Nie... Absolutnie nie mogę sobie wyobrazić, nawet przez chwilę, że ktoś, tak zupełnie pozbawiony galanterii jak ty, mógł kiedykolwiek być uważany za zagrożenie dla cnoty niewieściej!

- Cat, na szczęście dla ciebie, tego aspektu mojej osobowości nie dane ci było poznać. Nigdy dotąd nie widziałem damy, która spadłaby z konia podczas tak łatwej przejażdżki. Chyba nic poważnego ci się nie stało... Prawda?

- Nieprawda! - parsknęła Cat z irytacją.

Thomas natychmiast ukląkł przy niej, kpina ustąpiła miejsca zatroskaniu.

- Gdzie cię boli? - spytał.

Cat skuliła się skrępowana jego zainteresowaniem.

- To naprawdę nic wielkiego. Chyba skręciłam kostkę.

- Myślisz, że jest złamana?

- Nie, na pewno nie. Thomas, naprawdę, nic mi nie jest.

Schylił się i uniósł jej stopę. Oparł ją na swoim twardym udzie i zaczął rozsznurowywać trzewik. Nie była w stanie opanować lekkiego dreszczu, gdy rozluźniał sznurowadła. Mimo woli spojrzała na niego. Zmarszczył brwi w zatroskaniu.

- Naprawdę, nic mi nie jest. - Spróbowała się uśmiechnąć.

- Kochanie, zaczynasz się powtarzać - odparł. Delikatnie przesunął palcami po jej nodze. Spojrzał jej w oczy, naciskając dłońmi łuk stopy, obejmując szczupłą kostkę i badając łydkę, by ocenić, jak poważny był wypadek. - Gdzie najbardziej boli?

- Nigdzie nie boli - odparła Cat cicho.



Nagle, niespodziewanie, ze zdumiewającą wyrazistością wróciło do niej wspomnienie Thomasa, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

Nagi do pasa, szerokie ramiona, napięte z wysiłku, wyraźnie za-rylowane, błyszczące od potu mięśnie torsu. Płaski brzuch, gładka, opalona skóra. Zaciśnęła powieki, ale nadal go widziała, potężnego i pięknie zbudowanego. Gwałtownie otworzyła oczy i poczuła nie-przeparane pragnienie, by dotknąć wijących się na jego karku długich, ciemnych włosów przetykanych nitkami srebra.

Czuła pod stopą jego twarde jak skała, ciepłe udo, delikatne ręce na swojej nodze i była aż nadto świadoma drzemiącej w nim stalowej siły, której nieznośnie przeczyły czułość i zatroskanie. Zerknął na nią.

Na mgnienie spotkali się wzrokiem. Jego spojrzenie było rozświetlone ciepłem, troską i humorem. Uśmiechnął się. Mimo woli uległa jego urokowi i odwzajemniła się niemądrym grymasem. Thomas zawsze ją pociągał szorstką czułością, wrażliwością i zrozumieniem. Znow pochylił głowę nad jej nogą.

O mój Boże, ja go kocham, przyszyła ją nagle gwałtowna myśl.

Panie, miej mnie w opiece, zupełnie nie wiem, kiedy dołączyłam do grona jego zdobyczy.

Z przerażoną miną gapiała się na Thomasa niezdolna wyprzeć się swoich uczuć. To niemożliwe! Czy śmiałyby się z niej, czy teś nad nią litował, gdyby odgadł, że uległa jego nieodpartemu urokowi? Co by-

łoby gorsze? Jego smutne współczucie czy obawa, że będzie go prze-

śladować tak jak te wszystkie flądry ubiegłego wieczoru? Gdyby się dowiedział o jej uczuciu, czy spojrzalby na to z przyjacielskim zrozumieniem, czy rzuciłby się do ucieczki?

Słodki Jezu! - pomyślała Cat ze smutkiem, zresztą co za różnica?

Musi przecież znaleźć doskonałą partię. Dla dobra rodziny musi dobrze wyjść za mąż. To najrozsądniejsze rozwiązanie. Nie mogła pójść za przykładem matki i poświęcić rodziny dla własnego szczęścia. Cat była odpowiedzialna i praktyczna. Po prostu nie będzie ulegać wdziękowi zubożałego uwodziciela. Przystojnego, pełnego wigoru i muskularnego. Troskliwego, inteligentnego, wrażliwego...



Oparła mu stopę na brzuchu i pchnęła. Upadł do tyłu, wyciągając nogi. Na jego twarzy malowało się zdumienie i niedowierzanie.

- Czemu nie obetniesz włosów? - spytała Cat. - To, Œe wolisz za szyć się na wsi, na zupełnym odludziu, nie oznacza, Œe musisz wyglą dać jak wieśniak, którego rolę odgrywasz!

Przyglądał się jej czujnie, jakby obawiał się, Œe postradała zmysły.

- Co takiego?

- Powiedziałam: obetnij włosy. Są okropnie długie. - Œwiadomość, Œe zachowuje się idiotycznie, jeszcze bardziej podsyciała gniew.

Thomas wstał, wyprostował się i powiedział spokojnie:

- Przekonałem się, Œe gdy odgrywam rolę wieśniaka i spędzam duŒo czasu na dworze, dłuŒsze włosy zasłaniają mi szyję przed słoń-

cem, dzięki czemu chronią ją przed bolesnymi oparzeniami. - Otrzeptał

spodnie i ciągnął, stopniowo podnosząc głos. - O co ci chodzi, do cięŒkiej cholery? Czy to upadek z konia tak wstrząsnął twoim móz-giem, Œe gadasz od rzeczy?

- NiewaŒne - nadaŒała się Cat. - Nic mi nie jest. Zapewniam cię.

Jeśli tylko byłbyś tak miły i złapał mojego wierzchowca, moglibyśmy wrócić do miasta.

Zagryzła wargi, by nie drŒały. Thomas stanął nad nią w dosyć wo-jowniczej pozie.

- Ty mała głuptasko, absolutnie nie moŒesz jechać konno - po wiedział.

Tylko Thomas, potęŒny, o szerokiej piersi, moŒe o niej powiedzieć „mała”, pomyślała Cat. Była oszołomiona swoją nowo odkrytą słabością, swoim zauroczeniem tym zdeklarowanym łajdakiem i uwodzicielem. Dla niego mogłaby być co najwyŒej przelotną rozrywką. Zmartwiona odwróciła głowę.

- Oczywiście, Œe mogę - zapewniła.

Odpowiedział westchnieniem pełnym irytacji, a potem po prostu schylił się i wziął ją na ręce. Przyciśnięta do jego piersi czuła, jak oddycha. WraŒenie było rozkoszne. AŒ za bardzo rozkoszne. Podrzucił

ją lekko, by poprawić chwyt.

- Byłoby mi trochę łatwiej, gdybyś chwyciła mnie rękami za szyję. Trochę waśysz - powiedział.

- MoŜesz postawić mnie na ziemi.

- Tak, mogę. Ale spróbuj wykazać odrobinę rozsądku, którego mam prawo od ciebie oczekiwać, Cat. Jeśli będziesz chodzić albo spróbujesz jechać konno, ryzykujesz, Őe naprawdę zrobisz sobie krzywdę. I jak wtedy zdołasz zatańczyć?

Uśmiechnął się, próbując znów wprawić ją w dobry humor. Jego czarne oczy znalazły się niemal tuŜ przy jej twarzy. Cat mogłaby opisać kaŜdą ciemną, niesamowicie długą rzęsę.

- A zapewniam, Cat, Őe prawdziwa uwodzicielka musi, po prostu musi zatańczyć walca. By takie wielkie niezdary jak ja mogły je wyrzucić przez okno w krzaki i dzięki temu mieć okazję je z tych krzaków wyciągać.

- Czy wiele dam miałaś przyjemność wyplątywać z krzaków? -

spytała Cat rozdraŹniona, Őe jej słowa brzmią kaŹliwie nawet w jej własnych uszach.

Zmieszał się. Do diabła, o czym ona gada? O krzakach? Kobietach? O rety, zachowywała się, jakby była zazdrosna! Absurdalność tego, Őe jego jedyna miłość jest zazdrosna o jakieś bezimienne kobiety z jego przeszłości, rozbroiła Thomasa. RozeŹmiał się. Zaniósł szamo-czącą się w jego ramionach Cat do swojego konia i posadził ją w siodle. Ujął uzdy obu koni, by je poprowadzić.

W drodze powrotnej do hotelu niemal nie rozmawiali. Od czasu do czasu Thomas rzucał jakiś Őart czy myśl, które Cat ignorowała. To coŹ więcej niŜ tylko ukłucie zazdroŹci, pomyślał Thomas. Cat piorunowała go wzrokiem z tak silną dezaprobatą, Őe zaczął się zastanawiać, czy nie pękły mu spodnie, gdy go kopnęła. Bo przecieŜ go kopnęła, stwierdził w duchu z niemałym zakłopotaniem.

Przed wejŹciem do hotelu rzucił wodze chłopcu stajennemu i zu-pełnie nie zwaŹając na jej protesty, wziął Cat w ramiona i zaniósł do apartamentu.

Cat zeszywniała najwyraźniej z obawy, Őe ją upuŹci. Mając nadzieję, Őe to ją uspokoi, Thomas przytulił ją mocniej, ale na jej Źlicznej **84**

twarzy zobaczył tylko wyraz rosnącej paniki. Doszedłszy do pokojów, kopnięciem otworzył drzwi i wszedł do Źrodka. Posadził dziewczynę na szezlongu i zawołał Fielding.

Podczas gdy słuŹąca dramatycznie wzdychała nad spuchniętą kostką Cat, Thomas spytał:

- Czy mogę jeszcze coŹ dla ciebie zrobić?

Uniosła ku niemu poŹępną twarz i bezbarwnym tonem podzię-

kowała za pomoc.

Poszedł do swojego pokoju, bezskutecznie próbując dociec, co się wydarzyło. Rzadko wpadała w tak ponury nastrój. Ktoś, kto z powodzeniem zorganizował swój debiut w towarzystwie, był obiektem krytycznych opinii podstarzałej babki dewotki i samodzielnie przewodził rodzinie ekscentryków, nie mógł ulegać nagłym napadom rozgoryczenia. Thomas szukał w pamięci jakichś wskazówek, co w jego zachowaniu mogło ją urazić. Traktował ją z wystudiowaną swobodą i przyjacielską szorstkością, które były duŜym wyzwaniem dla jego umiejętności aktorskich. I zawsze przyjmowała to ze śmiechem.

Ukrywał swoje zainteresowanie, z wysiłkiem tłumił podniecenie, które dręczyło go kaŜdej nocy. Nie mogła się domyślać, Őe odczuwał

napięcie w lędzwiach, gdy widział ją w nowej sukni, ucisk w piersi, kiedy śmiała się z jego wątpliwych Őartów. Mógłby przysiąc, Őe nie zrobił nic, co mogłoby zdradzić jego uczucia.

Dobrze skrywał swoje poŜądanie. Miał w tym spore doświadczenie. W końcu na tym zbudował swoją karierę... A jeśli obce mu było niezaspokojone pragnienie, to, na Boga, tej roli teŜ się nauczy, by nie odstraszyć od siebie Cat. Z determinacją zacisnął zęby.

- Tutaj... tu. Nie, nie tam! - Fielding z niesmakiem kierowała lokajem.

Młody człowiek, niewidoczny pod stosem rozmaitych pudeł, kar-tonów i paczek, stęknął i zrzucił pakunki na łóŜko. Potem pospiesznie ruszył do drzwi, zatrzymując się tylko na chwilę, by mrugnąć do Fielding. Rozpromieniła się, jednocześnie mruczając pod nosem: **85**

- Widział kto coś takiego!

I zajęła się rozwiązywaniem sznurków, które oplątywały wszystkie paczki.

- Och, milady! - zaszcebiotała, unosząc fatałaszek z koronek i satyny. - Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego! Jak BoŜię ko cham, nigdy. To chyba halka, nie?

Cat spojrzała obojętnie na strój i kiwnęła głową. Słuchająca natychmiast zaczęła jej współczuć.

- Noga okropnie boli, co? MoŜe powinniśmy wezwać miejsco-wego medyka, Őeby ją obejrzał? A moŜe woda mineralna na wzmoc-nienie? Słyszałam, Őe lady Renville...

- Nie, Fielding, z moją kostką wszystko w porządku - powiedziała Cat smętnie.

- Milady, jaka pani dzielna. Cat

uśmiechnęła się na te słowa.

- Wręcz przeciwnie. Jestem skończonym tchórzem.

- Tchórzem? Kto jest tchórzem? - zawołała Hecuba z przyległe go pokoju. Weszła i zatrzymała się w

pół kroku na widok Fielding wyjmującej połyskliwą, ciemnozieloną jedwabną suknię, przybraną amarantową siatką. - Cudna! - westchnęła. Dumnie zadarła brodę, gdy spostrzegła, że Fielding gapi się na nią z ustami otwartymi ze zdumienia. - Chciałam powiedzieć, że to piękny przykład dobrego rzemiosła i cięskiej pracy krawcowej... choć oczywiście zupełnie nie odpowiednie jako strój. - Zerknęła na Cat i ciągnęła jakby nigdy nic: -

Gdyby ktoś chciał zwrócić na siebie uwagę, ta suknia świetnie by się do tego nadawała. Jakie jeszcze inne szatańskie pokusy tam ukrywasz, Fielding?

Nie potrzebując dalszej zachęty, słuchająca zaczęła z entuzjazmem rozrywać pakunki. Hecuba spojrzała na dziwnie cichą Cat i zmrużyła oczy.

- Fielding, zabierz te suknie do gotowalni i natychmiast je wyprasuj. I nie wadź mi się tu bez nich pokazywać. Skoro masz aspiracje, by być osobistą pokojówką, nadzór nad sukniami twojej pani powinieneś być dla ciebie sprawą najwyższej wagi!

- Tak, psze pani! - powiedziała Fielding, posłusznie zbierając na ręce barwnych jedwabów, satyny, muślinów i koronek.

Kiedy tylko wyszła, Hecuba usiadła obok ciotecznej wnuczki.

- Chodzi o Montrose'a, prawda?

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała Cat drŜącym głosem.

- Bzdura! MoŜe i nie pochwalam zachowania twojego pokolenia, ale to nie oznacza, Őe jestem ślepa. Domyślałam się tego juŜ od wielu dni.

Cat z zaciekawioną miną odwróciła się do Hecuby

- Czego się domyślałaś juŜ od wielu dni?

- Őe się zadurzyłaś, Cat. Nie wysilaj się, by zaprzeczać. - Hecuba powstrzymała ją gestem. - Cóż innego by to mogło być? Wybierasz się na przejaŜdŜkę bez przyzwoitki z jednym z najbardziej znanych w towarzystwie uwodzicieli. Bardzo nierozsądnie, wielce niestosownie. I wracasz po kilku godzinach w ramionach tegoŜ hulaki, masz smutną minę i opowiadasz głupie historyjki. Co się stało z parą rozkosznych konspiratorów? - spytała Hecuba. - Powiem ci! Wiem, bo ja... ja kiedyś miałam... przyjaciółkę, która zaangażowała się w podobną, platoniczną znajomość z takim właśnie męŜczyzną. Ona teŜ padła ofiarą nieodwzajemnionego uczucia.

- Co się z nią stało? - spytała Cat.

- Hm, nie siedziała w zgubnym odrętwieniu, czekając na miłość.

Miała swoją dumę. Zrozumiała, Őe beznadziejne wzdychanie i usychanie z tęsknoty nie jest ani zabawne, ani rozsądne, i skierowała uwagę na innych, bardziej zainteresowanych jej osobą konkurentów!

- Och, babciu Hecubo! - Cat przykryła dłonią rękę starszej pani. -

Mam dosyć intryg! Jestem zmęczona udawaniem energicznej, zabawnej i niezdobytej. Chcę, by mnie zdobyto! - załkała nagle. Łzy spłynęły po jej twarzy.

Hecuba przyciągnęła głowę Cat do swojego pulchnego ramienia i pogłaskała ją po włosach.

- To mnie doprowadza do wściekłości! Całe to spiskowanie, pla nowanie i cięŜka praca! Trzeba się cholernie napracować, by zwrócić uwagę męŜczyzn! - zawołała Cat.

- Z wyjątkiem Thomasa - powiedziała cicho Hecuba. Cat przytaknęła.

- A jednak on jest z nich wszystkich najgorszy, babciu! Jest tak dobrze obeznany z tymi idiotycznymi gierkami, że mógłby udzielać pozostałym lekcji!

Hecuba uniosła podbródek Cat palcem i długo patrzyła prosto w jej zaczerwienione, zapłakane oczy.

- Catherine, musisz zachować dumę. Ostatecznie tylko to nam pozostaje, więc to rzecz święta. Masz być nieugięta, nawet jeśli trze ba udawać. Moje biedactwo. - Poglaskała Cat po głowie i wstała. - No, chyba pójdę zobaczyć, jak Fielding radzi sobie z prasowaniem. - Spojrzała na Cat, która z wdzięcznością uśmiechnęła się przez łzy. - I przestań płakać, Cat - poleciła Hecuba szorstko. - Potem za wsze okropnie wyglądasz. Z nosa ci cieknie.

Cat roześmiała się mimo woli. Hecuba uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi.

- Babciu Hecubo? - zawołała Cat.

- Tak?

- Ta przyjaciółka... ta, której uczucie nie zostało odwzajemnione?

- Tak?

- Czy znalazła kogoś zamiast tego obojętnego łajdaka, który jej nie docenił?

Hecuba dumnie uniosła głowę i prychnęła:

- Całe mnóstwo.

Zdecydowany, by ich znajomość wróciła na bezpieczny grunt, Thomas chodził po hotelu i szukał Cat. Nie było jej w apartamencie, a Hecuba na pytanie o miejsce pobytu swojej wnuczki, odpowiedziała szorstko:

88

- Choć nie doznała poważnego uszczerbku, nakazałam jej od-poczywać. Ta dziewczyna jednak nigdy mnie nie słucha. Poszła sobie tam, gdzie może się dąsać. Fielding - Hecuba wskazała słuŝącą głową owiniętą czarnym turbanem - zabandaŝowała jej nogę. Więc Cat nie porusza się zbyt szybko, Montrose. Powinieneś bez trudu ją dogonić.

Nic ponad to ci nie powiem.

- Fielding - zawołał Thomas z irytacją. - Gdzie jest lady Catherine?

Pokojówka spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Bo co?

- Cat ma rację - mruknął Thomas. - Jestem zbyt łagodny dla słuŝby. „Bo co”, Fielding? Bo mam ochotę się z nią zabawić, a może ją stłuc albo po prostu poŝreć. Gdzie ona, do diabła, jest?

Fielding otworzyła usta ze zdumienia. Nigdy dotąd nie widziała, by pan Montrose stracił panowanie nad sobą. Choć podejrzewała, ŝe więcej w tym było zdenerwowania niŝ gniewu, to widok był przera-

ŝający. Pospiesznie próbowała naprawić swój błąd. Posada w majątku pana Montrose'a była bardzo dobra nawet mimo pani Medge.

Hecuba podeszła do pokojówki chwiejnym krokiem i poklepała ją po dłoni.

- To zły człowiek, moja droga. Groźny, czarnooki pies na kobiety.

Ja na twoim miejscu bym mu nie odpowiadała.

- Fielding... - wycedził Thomas przez zęby.

- Poszła do oranŝerii. Bardzo przepraszam za moją zuchwałość, sir. Mam nadzieję, ŝe uzna ją pan za bezmyślny odruch słabego umysłu, ulegającego wpływom - tu Fielding urwała i spojrzała spod zmruŝonych powiek na Hecubę, która nadal klepała ją po ręce - osób z wyższych sfer.

Thomas opuścił pokój, zanim skończyła mówić.

Po dłuższej rozmowie portier w końcu skierował go do oranŝerii we wschodniej części hotelu. Z

ciemnego holu Thomas wszedł w oświetloną słońcem przestrzeń cieplarni. Ktoś przekształcił aleję na tyłach hotelu w zamknięte w szkle marzenie. Między wysokimi palmami i drzewami figowymi ułożono ścieżki z kamienia. Małeńki 89

potok perlił się na głazach i znikał wśród gęstych paproci. Słońce przeświecało przez wiszącą hen nad głowami koronę listowia.

Szum płynącej wody zagłuszył odgłos jego kroków. Thomas zobaczył Cat, zanim ona zdała sobie sprawę z jego obecności. Przyglądała się kwitnącym bromeliom, unosząc ręce wysoko nad sobą. Szeroko ziewając, odchyliła głowę i zamknęła oczy, czując na twarzy ciepłe promienie słońca.

- Cóż za wysoce niestosowne zachowanie - usłyszała głęboki, znajomy głos, w którym brzmiało rozbawienie.

Duma, nakazała sobie.

- Nad wyraz. Zatem, proszę, oszczędź sobie takich widoków i zbieraj się stąd tam, gdzie nie będziesz narażony na równie krępujące sytuacje - odparła Cat, nie otwierając oczu.

- O nie! Mam ogromną ochotę zobaczyć inne niekobiece pozy, które mogłabyś mi zaprezentować - powiedział Thomas. Przyciągnął

blisko krzesło i usiadł na nim w pozie wyrażającej demonstracyjne zainteresowanie.

- Może głośno beknię - zasugerowała, otwierając jedno oko.

Prychnął z niesmakiem.

- To nie jest niekobiece. To zwykłe grubiaństwo. Ja nie bekam głośno.

Otworzyła drugie oko i spojrzała na niego groźnie.

- Hm, to może zacznę kląć. To na pewno typowo męskie zachowanie.

- Tylko wśród pospólstwa.

- W porządku. Będę palić fajkę. Ubiorę się w spodnie i zacznę jeździć na koniu na oklep, jak to podobno robi lady Skeffington! -

oświadczyła Cat ze złością.

- Dlaczego upierasz się, by brać za przykład najbardziej nie kobiece damy w całym towarzystwie?

- Lepiej naśladować inne kobiety, niż bezmyślnie poddawać się dyktatowi męszczyzn.

Thomas zamyślił się nad jej słowami. Cat uznała chwilową ciszę za dezaprobatę i już podminowana zapaliła się do tematu.





- To prawda! Wy, męŜczyźni, kpicie z nas w Œywe oczy! To nie w porządku, gdy po ojcowsku zapewniacie nas, Œe najlepiej wiecie, co przystoi kobietom, a co nie!

- Kpimy? Jak to? - spytał naprawdę zaskoczony.

- Weźmy na przykład modę. - Cat wskazała suknię, która otulała ją jak ciasny futerał z jedwabiu w kremowe i Œólte prąŜki.

- Wyglądasz rozkosznie - zapewnił Thomas z szerokim uśmiechem.

- TeŜ tak sądę - odparła. - Ale właściwie po co? Powiedziano mi, bym nosiła te... stroje, o których tylko ślepy albo idiota mógłby powiedzieć, Œe słuŜą czemuś innemu niŜ podkreślanie pewnych istotnych części ciała. Na pewno nie są wygodne! Czy kiedykolwiek pró-

bowaleś z wdziękiem iść drobnymi kroczkami zatłoczoną aleją owinięty muślinowym rulonem? Jestem pewna, Œe nie! Jedynym celem tej sukni jest wyeksponowanie mojej figury.

- Dla dobra tej dyskusji, powiedzmy, Œe masz rację - przyznał

Thomas.

- Mam rację! - powiedziała. - Oto siedzę ubrana w piękny prowokujący pancerz i wyglądam „rozkosznie”. Thomas, stałam się przynętą! Mam dŒentelmenowi podsunąć pod nos swoje wdzięki tak, Œe nie będzie w stanie im się oprzeć. A jednak, panie Montrose, gdy wy, zalotnicy, jesteście bliscy chwycenia tej przynęty, którą się stałam według twoich przykazań, powinnam w tym momencie powiedzieć:

„Nie, nie, lordzie Taki Owaki, nie wolno dotykać!” Tylko szaleni lub perwersyjny demiurg wymyśliłby coś takiego!

- Myślę, Œe przesadzasz. Ubranie się w atrakcyjny strój to nie to samo, co być rozpustną.

- Bzdura! Nie mówię o moralności! Tylko o przekupstwie!

- Przekupstwie?

- Tak! Przekupstwie! Pozwalam ci zobaczyć, co dostaniesz za cenę małŒeństwa. - Usta jej zdrŒały z emocji, jednak uniosła blady podbródek, rzucając mu wyzwanie, by zaprzeczył jej teoriom.

- A ty co proponujesz? - spytał Thomas. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, zwieszając dłonie między nogami. -

Naprawdę ubrałabyś się jak męszczyzna? I gdzie wytyczyć granicę?

Chciałabyś pracować jako rządca majątku, dyskutować o polityce, być odpowiedzialna za cały naród? A jeśli tak, to kto zajmie się wychowywaniem dzieci?

Cat wykrzywiła się do Thomasa z niesmakiem.

- Kobiety już mają wpływ na politykę, zarządzają majątkami i są odpowiedzialne za ludzi mieszkających w ich domach. I nadal, do dam na marginesie, rodzą dziedziców!

Milczał chwilę, najwyraźniej rozważając jej słowa. Dla Cat było to oszałamiające przeżycie. Jako niezamężna kobieta nigdy nie mogła się publicznie wypowiadać, więc poza najbliższą rodziną nikt nigdy nie słyszał ani tym bardziej nie rozważał jej poglądów na ten temat.

- Cat, może masz rację - zgodził się w końcu. Ale jego ton mówił

wyraźnie, że nie zamierza całkowicie skapitulować. - Ale poza tym, że twoje zdolności intelektualne nie są wykorzystywane, nie rozumiem, dlaczego narzekasz na krój sukni.

- Thomas, nie chodzi o suknię, tylko o to, co ona sobą prezentuje.

Modę, która nakazuje mi łączyć w sobie postać kusicielki i kandydatki do zakonu. To sprzeczność, z którą trudno żyć - przekonywała zapalczywie. - Protestuję przeciwko założeniu, że będąc kobietą, nie mogę mieć podobnych pragnień jak męszczyzna. Zwłaszcza gdy krój mojej sukni te pragnienia podsyci. A gdy zostaną obudzone w męsz-

czyźnie, to na mnie spada odpowiedzialność, by je w nich ostudzić!

- Może kwestię popędu, powiedzmy szczerze, bo przecież rozmawiamy szczerze, prawda, Cat?, najlepiej zostawić męszczyznom, którzy chyba mają więcej doświadczenia w kontrolowaniu pierwotnych instynktów? - zasugerował Thomas.

- Bzdura!

- Cat, doprawdy! Twoje upodobanie do tego słowa jest męczące...

Zwłaszcza że to ja słyszę je najczęściej!

- Bzdura! - krzyknęła jeszcze raz, odsuwając się od niego z irytacją. - Jeśli to wy, męszczyźni, lepiej niż kobiety panujecie nad sobą, to dlaczego to my zawsze musimy was powstrzymywać? Jestem pewna, **92**

że nie miałbyś dość siły woli, by wytrzymać atak zdeterminowanego konkurenta.

Thomas parsknął.

- Pozwól, Œe cię zacytuję: Bzdura!

W ciszy, która zapadła, niemal było słycać, jak Cat zgrzyta zęba-mi. Thomas spokojnie patrzył jej w oczy, jednak ona wiedziała po lekkim rozdęciu jego nozdrzy, Œe jego opanowanie zostało wystawione na próbę. Cisza zaczynała uwierać.

- Panie Montrose, czy chciałby się pan o to załoŒyć? - zapytała w końcu Cat.

- Z przyjemnością, lady Catherine - odparł natychmiast Thomas.

- A jak się zabierzesz do udowodnienia swojej teorii?

- Najpierw zasady, potem stawka.

- I jak one brzmią?

- Po pierwsze, musisz się poddać regułom, które decydują o zachowaniu kobiet. W Œadnym wypadku nie wolno ci wykorzystać siły, przewagi wzrostu ani innych męskich atrybutów.

- Zgoda - przystał Thomas.

- A stawka jest taka: jeśli wygram, zgodzisz się pójść ze mną do Pavilonu jutro wieczorem.

- Słuchaj, Cat...

- Co? AŒ tak boisz się poraŒki? I nie bez powodu, jak mniemam -

powiedziała bardzo zadowolona z siebie.

- Zgoda! - wycodził przez zaciŒnięte zęby. - Dokąd idziesz? - za-wołał, gdy Cat zerwała się z miejsca.

- Zamknąć drzwi. - Przekręciła klucz w zamku i schowała go do kieszeni.

- Cat, jeśli ktokolwiek spróbuje tu wejść, twoja reputacja legnie w gruzach.

Spojrzała na niego, opierając się o rzeźbione drzwi, z rękami opuszczonymi wzdłuŒ ciała.

- Mamy późne popołudnie, wyjątkowo nieodpowiedni czas na podziwianie flory. Poza tym ewentualni plotkarze będą tylko wiedzieli, Œe ktoś tu jest, ale nie dowiedzą się kto... Thomasie. -

93

UŒmiechnęła się, widząc, jak szeroko otworzył oczy, zdumiony jej gardłowym tonem, którym pieszczotliwie wypowiedziała jego imię.

Podeszła do niego powoli, kołysząc biodrami w wyjątkowo prowokujący sposób. Zatrzymała się tuż przy nim. - Kobieta... - powiedziała, sięgając do jego kołnierzyka. Thomas natychmiast znieruchomiał. - Kobieta na wydaniu nigdy nie chodziłaby zasłonięta aż po szyję. - Powoli rozwiązała krawat. Śnieżnobiałe jedwab spłynął na ziemię. Cat cofnęła się o krok i zmarszczyła brwi. - Nadal zbyt pru-deryjnie. Chcesz przecie, by była to właściwie przeprowadzona pró-

ba, prawda? - Nie czekała na odpowiedź, tylko dotknęła perłowego guzika u góry jego koszuli. Czuł, jak boleśnie napięły się jego mięs-

nie, gdy szczupłymi palcami musnęła rozgrzaną skórę na jego szyi.

- Nie obawiasz się, że rozpoczynasz zbyt ryzykowną grę? - spytał

z cichym pomrukiem.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, błyskając białymi zę-

bami.

- Ani trochę! Przecie jeszcze nawet nie zaczęliśmy! Na razie tyłko wyrównujemy szanse. A poza tym... jesteś przecie wzorem męskiej powściągliwości.

Rozpięła kolejny guzik i uśmiechnęła się, czując, jak zeszywniał.

Stała przed nim, między jego kolanami. Wsunęła ręce pod miękkie sukno jego kamizelki i zsunęła mu ją z ramion. Przerwała tylko na chwilę, by spojrzeć mu w oczy. Były czarne jak noc. Twarz miał nieodgadnioną. Na szczęście pod cieniem zarostu pojawił się ciemnoczerwony rumieniec. Zawahała się chwilę zafascynowana jego spojrzeniem, ale odwróciła wzrok, by odzyskać opanowanie. Jej palce chciały się zatrzymać. Surdut emanował ciepłem jak jego ciało, promieniujące sarem przez cienkie płótno koszuli.

- Już prawie jesteś w tym niekorzystnym stanie, w jakim znajduje się kobieta - mruknęła.

Thomas zerwał się nagle na nogi i pochylił nad nią. Z niezrozumiałym pomrukiem zerwał z siebie surdut.

- Czy jest jeszcze jakaś część garderoby, której zdjęcie by cię za dowolilo? - spytał.

- Twoja kamizelka.

Niemal rozerwał ją w szwach, a potem, na przekór gniewnemu gestowi, odwrócił się i lekko rzucił ją na krzesło. Rozłożył szeroko ręce, unosząc dłonie, i powoli, szyderczo się przed nią obrócił.

- Czy już dostatecznie się rozebrałem, by spełnić twoje wymagania?

- Nie moje. To niepisane prawo mężczyźni, którzy decydują, co należy nosić. A raczej czego nie należy - odparowała Cat.

Przejrzała go. Myślał, że poczuje się zawstydzona i przestanie.

Albo rozgniewa ją lub siebie na tyle, że jego oburzenie pomoże mu sprostać wyzwaniu. Cat uśmiechnęła się do Thomasa, który stał przed nią wysoki i potężny, piorunując ją wzrokiem. Nadal rozkładał szeroko ręce, by mogła mu się przyjrzeć.

- Daj spokój - powiedziała. - Nie poprosiłam o nic, czego nie musi znosić kobieta. Kilka sztuk odzieży to nic strasznego, a wyrówna nasze szanse. Spójrz, ta oranżeria jest taka ładna, prawda? Chcia-

łabym, żebyśmy pospacerowali. Krótka przechadzka po hotelowej oranżerii w miły dzień. Co w tym złego? - spytała.

- Och, na litość boską! - zawołał Thomas, gwałtownie opuszczając ręce i biorąc się pod boki. - Zabierasz się do tego niewłaściwie!

- Wcale nie! - krzyknęła Cat, zapominając o swoim postanowieniu, by pobłażliwie traktować wszystko, co on powie.

Thomas uśmiechnął się szeroko zadowolony, że znów ma do czynienia ze znaną sobie, pełną temperamentu i przewidywalną Cat.

- Strasznie. Naprawdę okropnie. Moja droga, twoja imitacja mężczyzny jest stanowczo przesadzona.

- Nie wolno ci tego mówić! - parsknęła Cat. - Niezależnie kobieta nigdy nie wyśmiewałaby się z kandydata na męża! Oplotkował-

by ją na wszystkie strony, a jej imię stałoby się synonimem jędry, gdyby tylko ośmieliła się z niego żartować. Bez względu na to jak idiotycznie by się zachowywał!

Thomas spoważniał, jednak na jego ustach wciąż błąkał się uśmiech.

- Racja. Więc na czym skończyliśmy? Przechadzka? Z przyjemnością, lady Catherine.

Nieco ułagodzona Cat chwyciła go za ramię i pewnie pociągnęła-by go do przodu, gdyby nie ważyła prawie osiemdziesiąt kilo.

Spojrzała w jego diabelnie przystojną twarz. Spojrzenie, które na nią skierował, było ciepłe i szczerze, czułe i pogodne. Cat zebrała się w sobie i upomniała w duchu, że Thomas jest mistrzem udawania.

- Chodź, mój drogi - powiedziała. - Chcę ci pokazać wyjątkowo pięknie kwitnącą roślinę, tam za zakrętem.

Poklepała rękę, którą przycisnęła do swojego boku, i ruszyła niespiesznym krokiem kamienną ścieżką. Jej skręcona kostka spowodowała ich spacer. Cat wykorzystwała to na wskazywanie po drodze co ciekawszych kwiatów, zatrzymując się, by dać mu czas na podziwianie wszystkich ich walorów. Kiwała głową zachęcająco i cieszyła się w duchu, gdy jego uśmiech powoli przeradzał się w konsternację.

Cokolwiek Thomas powiedział, Cat uśmiechała się i przytakiwała.

Jeśli jego wypowiedzi nie miały związku z botaniką, udawała rozbawienie. Jeśli dotyczyły roślin, okazywała zdumienie i z przesadnym entuzjazmem gratulowała mu wiedzy.

Doszli w końcu do zakrętu i odkryli świetną ławeczkę, ustawioną w małej niszy zarośniętej bluszczem i pnączami. Zaprowadziła go tam i zaprosiła gestem, by spoczął, jakby ten krótki spacer był wyczerpującą pielgrzymką, a on dzielnym inwalidą. Zirykowany jej pochlebstwem Thomas posłuchał. Cat usiadła obok niego.

Lekko, niby przypadkiem, przycisnęła udo do jego nogi i nie robiła nic, by przerwać ten intymny kontakt. Odwróciła się do niego i leniwie sięgnęła, by dotknąć jego skroni.

Thomas szarpnął głową. Nieprzygotowany na jej dotyk, nie zdołał

udać obojętności. Zerknął na nią szybko i zobaczył, że trzyma w palcach liść. Na ustach błąkał się jej przebiegły uśmiech.

- Proszę mi wybaczyć moją śmiałość, panie Montrose. - Jej głos wcale nie brzmiał przepraszająco. - Ale zdaje mi się, że nagle porósł

pan liśćmi. Pozwoli pan?

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła jeszcze raz i zdjęła kolejny liść z przydługich, ciemnych włosów, wijących się na karku. Tym razem się nie spieszyła. Chłodne palce przesunęły się po włosach i musnęły szyję w subtelnej, ulotnej pieśczoście. Thomas trwał bez ruchu pod jej niepewnym, pełnym wahania dotykiem, nie wiedząc, czy chciałby, by przerwała, czy kontynuowała swoją grę. Był sparaliżowany. Nigdy dotąd nie doświadczył tak lekkiej pieśczości. Zawsze w ten czy inny sposób kupował sobie pieśczości doświadczonych kobiet, czy to pieniędzmi, prezentami, czy teŝ reputacją. Nic nie przygotowało go na doznania, jakie odczuł pod wpływem jej delikatnych muśnięć.

Patrząc z uporem wprost przed siebie, niczym człowiek stojący przed plutonem egzekucyjnym, Thomas przeklinał własną głupotę i reakcje. Cat nabrała śmiałości, jej pieśczości się zmieniły, lekkie jak piórko dotknięcia przybrały na sile. Obrysowała napinające się pod rękawami koszuli bicepsy. Z nieznośną powściągliwością przesunęła dłonie wzdłuŝ jego rąk, zatrzymując się dopiero, gdy dotarła do nadgarstków. Odwróciła jego dłonie do góry. Zmusił się, by rozprostować palce.

Dłonie miał duŝe i silne, choć nie tak twarde, jak się spodziewała po kimś, kto pracuje fizycznie. Palce długie, z wierzchu porośnięte miękką, ciemną szczecina. Przyłoŝyła swoją dłoń do jego, porównała ich wielkość i uśmiechnęła się. Pod wpływem nagłego impulsu pochyliła głowę, odwróciła jego dłoń i delikatnie dotknęła ustami kostek palców. Zgniółł jej rękę w nagłym, konwulsyjnym uścisku.

Uwolniła się łagodnie, sięgnęła do jego szyi i wsunęła palce pod kołnierzyk koszuli. Zaciśnęła je lekko na mięśniach jego barków. Potem płasko przycisnęła dłonie do jego nagiej skóry. Odetchnął gę-

boko, gdy powoli przesunęła je w dół, na jego pierś. I zatrzymała się.

Nie odwaŝył się na nią spojrzeć.

Cat nigdy nie pozwoliła sobie na taką swobodę. Wraŝenie było bardziej oszałamiające niŝ najlepsze wino. Patrzeć na męŝczyznę do upojenia, przyglądać się jego ciału, zachowaniu, gestom. Mało tego!

Móc go dotykać bez obawy przed konsekwencjami. I to właśnie tego męŝczyznę, który nieustannie zajmował jej myśli.

7 - Obiecay mi raj



Opuszki jej palców dokładnie badały jego ciało, ciepłe, twarde i gibkie. Mięśnie, które reagowały na jej najlżejsze dotknięcie, dodawały aksamitnej skórze twardości, jakby był to granit powleczoney zamszem. Cat widziała ciemną szczecinę zarostu na ostrej linii podbródka. Thomas był taki potężny, taki pociągający w swojej mę-

skości.

Nie mogła się powstrzymać. Garnąc się do jego ciepła, pogładziła go po twardej piersi. Rozpięły się kolejne guziki koszuli. Zobaczyła zarys żeber i obrysowała ich linię aż do gładkiej, jedwabistej skóry na piersi i w dół, gdzie mięśnie płaskiego brzucha tworzyły wyrazistą rzeźbę. Jej dłonie, w ślad za spojrzeniem, przesunęły się wzdłuż ka-

dej wypukłości i zagłębienia mięśni i ścięgien w nagłym, szczerym pragnieniu. Pieściła go, sięgając coraz dalej, aż w końcu objęła go pod koszulą, dotykając dłońmi mocnych mięśni na jego ramionach. Spojrzała w dół i zobaczyła swoją jasną skórę, widoczną w głębokim dekolcie, tuż przy jego piersi. Ciepło jej ciała zlało się z jego ciepłem, jej nerwy niemal oszalały na ten dotyk.

Poczuła, że zadrżał. A jednak się nie poruszył. Porzucając wszelkie myśli o grze, pozach i zakładzie, przycisnęła usta do zagłębienia u nasady jego silnej, opalonej szyi i pod rozchyłonymi wargami poczuła mocny puls. Odetchnęła głęboko, czując niesamowitą mieszankę siaru i zapachu, które emanowały z jego skóry. Płonął, a w tym miejscu ciało było delikatniejsze i bardziej jedwabiste niż na twardej, aksamitnej piersi. Zafascynowała ją ta nieskończona różnorodność wra-

żeń płynących z dotykania męskiego ciała. Mocniej otoczyła go rękami i oparła czoło na jego odsłoniętej piersi, nie wiedząc, co robić dalej, pewna jedynie tego, że nie chce się od niego odrywać, że pragnie o wiele, wiele więcej. Leżała przytulona do niego i słuchała głośniego bicia jego serca, czuła, jak Thomas z trudem wciąga powietrze do płuc.

Cat mogłaby tak trwać w nieskończoność. To by jej wystarczyło, jednak Thomas wiedział, że dla niego to za mało. Po dłuższej chwili uniósł drżące dłonie i dotknął jej ramion. Powoli odsunął ją od siebie i spojrzał w jej zarumienioną twarz.

Usta miała rozchylone, spomiędzy nabrzmiąłych warg wydobywał

się nierówny oddech. Oczy jej błyszczały, rozświetlone świeżo obudzoną zmysłowością. Jeszcze nieświadoma, co się z nią dzieje, spojrzała na niego z nieskrywanym pośądaniem. To mu wystarczyło.

Zacisnął dłonie, gniotąc miękki jedwab jej rękawów. Zobaczył, że się wzdrygnęła. Natychmiast ją puścił.

- Czy powinienem dać ci teraz w twarz? - spytał szorstko. - Czyś

nie tak wygląda moja rola? Czy nie odegrałem naleśycie dziewiczej skromności? Na Boga, madame, okazałem więcej opanowania niż ja kokolwiek kawaler w całym królestwie!

Zmieszała się na jego kąśliwe słowa, przestraszona zmysłowością, którą wywołała w niej odrobina swobody

- Nie więcej niż musi okazywać na co dzień każda dama z towa rzystwa! - odparła.

Zmrużył oczy w czarne szparki.

- Ręczę, że moja powściągliwość znacznie przewyśsza tę, okazywaną przez wiele pań z arystokracji.

Zabolało ją to bezpośrednie, brutalne przypomnienie jego do-

świadczenia, więc zareagowała bez namysłu, chcąc go zranić tak, jak ją zraniło ostre ukłucie zazdrości.

- Możesz być pewny, że pokusa, którą cię drażniłam, to drobiazg w porównaniu z tym, co jeszcze mogę zrobić!

Instynktownie chwycił ją za ramiona. Bezwiednie uniosła dłoń, by go powstrzymać, i oparła ją na nagiej piersi Thomasa. Serce pod jej palcami łomotało głośno. Spojrzała mu w oczy i jej gniew zniknął.

Jego złość i frustracja natychmiast się rozplynęły. Wiedział, że przegrał swój honor. Nie był w stanie jej się oprzeć. Uśmiechając się gorzko, przeklął się za swoją porażkę. Nie mógł sobie odmówić słodczy jej dotyku.

- Graj dalej albo przegrasz - rzucił wyzwanie cichym, hipnoty zującym szeptem. - Moje ciało jest do twojej dyspozycji, jestem ci posłuszny jak jagnię. No, dalej - powiedział cicho - uwiedz mnie. -

Odsunął rozpięte poły koszuli, odsłaniając pierś unoszącą się 99

w gwałtownym oddechu. - Dotknij mnie... - Przyciągnął jej drugą, drŜając dłoń i delikatnie przycisnął do swojego serca. - Weź mój Őar...

- Pochylił ku niej głowę. - Mój oddech... - Czuela ciepły powiew na policzkach i zamkniętych powiekach. - Moją cnotę... -Jego wargi znalazły się tuŜ przy jej ustach. Mimo woli przysunęła się bliŜej, by delikatnie się zetknęły. Były jak grube, miękki aksamit. OstroŜnie przesunęła wargami po ich ciepłej powierzchni, aŜ poczuła mrowienie i zapragnęła bliŜszego kontaktu. Pogłębiła pocałunek, rozchylając wargi, by pełniej objąć jego usta.

Jego westchnienie przypominało niemal pomruk. Jednak poza tym jednym dźwiękiem dotrzymał słowa. Nie zachęcał jej, nie udzielał

wskazówek. Ujęła jego twarz w dłonie i przechyliła tak, by lepiej sięgnąć jego ust. Chwyliła jego dolną wargę zębami i przesunęła wzdłuŜ niej czubkiem języka.

Rozchylił usta. Niepewnie obrysowała rozszerzającą się szczelinę.

Błyskawicznie otworzył usta. Niemal nieświadomie wykorzystała jego przyzwolenie i wsunęła język w ciepłą wilgoć, czując krawędź

zębów, wewnątrz policzka i szorstkość języka.

Z jego gardła wydobył się rozpaczliwy jęk. Przyciągnął ją gwał-

townie do siebie, chwycił potęŜnym uściskiem i posadził sobie na kolanach. Odchylił jej głowę na swoje ramię. Jego język nagle oŜył i wsunął się w jej usta, by badać i pieścić wewnątrz. Odebrał jej oddech, pochłaniając kaŜdą odrobinę powietrza, z wyraźnym poŜądaniem muskając językiem kaŜdą dziewczęcą szczelinę, kaŜde nietknięte zagłębienie. LeŜała oszołomiona jego namiętnością, intuicyjnie wy-czuwając jego opanowanie, zdradzane powstrzymywanym drŜeniem jego ciała. Tylko mgliście zdawała sobie sprawę z jego wzrostu, szerokości piersi, potęŜnego ciała, które niemal ją przytłaczało. Odpowiadała na jego namiętność z równą Őarliwością, mocno zaciskając ręce na szyi Thomasa, by przytrzymać w pochyleniu jego głowę, jego wargi na swoich ustach, by nie przerywać zalewającej jej fali zmysłowych doznań.

A jednak coŐ w niej pragnęło więcej, mimo Őe mogła swobodnie przesuwac dłońmi po jego ciele, minio Őe tulił ją mocno do siebie.

100

Całym ciałem instynktownie pragnęła więcej. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, jęknęła cicho z poŜądania.

Thomas usłyszał i rozpoznał ten dźwięk. Oderwał od niej usta i przycisnął jej twarz do swej piersi, niemal rozbrojony cudownym dotykiem jej ust na swoim sercu. Ciało miał napięte z pragnienia.

Przywołał całe opanowanie, na jakie było go stać, chociaŜ Cat nadal obejmowała go rękami za szyję i leŜała ciepła i drŜająca na jego kolanach, teraz całując go wilgotnymi wargami w szyję.

Nie wiedział, że ma w sobie tyle silnej woli. Gdzieś tam w głębi duszy czuł ponure rozbawienie. Dziesięć lat temu nawet by mu do głowy nie przyszło, by ją puścić. Ale dziesięć lat temu nie znalazłaby się w jego ramionach, dysząc z przeżywaną po raz pierwszy rozkoszy.

Najważniejszy był prosty, niezaprzeczalny fakt, że to jest Cat. Prawdopodobnie jedyna kobieta, dla której powinien się wykazać tym granicznym z torturą opanowaniem. Jednak choć potrafił przerwać dalsze rozbudzanie jej namiętności, to nie zdobył się na powstrzymanie Cat. Rozdarty między rozsądkiem a pragnieniem, honorem a po-

daniem, zamknął oczy i zacisnął zęby, poddając się słodkiej rozkoszy jej nieśmiałychem pieszczot.

Powoli dotarło do Cat, że Thomas nie odwzajemnia jej pocałunków. Nadal trzymał ją mocno w ramionach, jednak uniósł głowę.

Zmieszana drgnęła. Jęknął mimo woli. Nagle uświadomiła sobie, jak bezwstydnie się do niego tuli.

Zaczęła się szamotać. Rozumiał, co ona czuje, wiedział, że jej przerażenie jest nieuniknione. Mógł jednak tylko uśmiechnąć się ze smutkiem w jej zamglone oczy i powiedzieć:

- Zostałem całkowicie pokonany. Twoje talenty uwodziciela są potwierdzone. Moja droga, udowodniłaś swoje racje i jakiegokolwiek dalsze eksperymenty zrujnują moją reputację. Muszę więc pokornie cię błagać, byś miała litość nad moim starym ciałem... Widzisz? Nie mam nawet tyle siły, by cię od siebie odsunąć, a cóż dopiero powiedzieć: nie.

Cat wyprostowała się na jego kolanach. Ze zdumieniem zobaczył, że jej śliczna twarz pobladła. Jej usta, nabrzmiące od pocałunków, zadrżały.

101

- Przestań ze mnie szydzić!

Ponad wszystko pragnął znów wziąć ją w ramiona, wygładzić jej zmarszczone brwi pocałunkami i mocno przytulić. Namiętność nie była mu obca, ale wiedział, że Cat jej nie poznała, więc będzie się teraz czuła niezręcznie. Uznała jego reakcję za zwykłe pośądanie. Nie wiedziała, jak głębokie uczucie nim kierowało.

Przyznał przed sobą, że jest głupcem, ale nie aż takim, by pozwolić jej chłostać go politowaniem.

- Wcale nie szydę - powiedział. - Ja ci gratuluję. Uznaję twoje zwycięstwo. Stramp nie ma szans, jeśli zdecydujesz się wykorzystać ten... talent.

- Nigdy bym tego nie zrobiła! - zawołała. - A on nazywa się Strand!

Dygocząc z wściekłości, wyrwała się z jego objęć i stanęła nad nim. Thomas rozparł się na kutej ławeczce, wyciągając rękę wzdłuż

jej oparcia. Przyjęcie takiej pozy wiele go kosztowało, ale przynajmniej dzięki temu Cat nie

zobaczyła, że drżał mu dłoń. Zadarł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Nieważne - rzucił, słysząc z ulgą, że jego głos jest niemal bliski zwykłej obojętności. - A jak zamierzasz zakończyć tę popołudniową lekcję? Spróbujemy walki na pięści czy też zobaczymy, jak nam pójdzie z haftem krzyżowym?

- Thomas, jesteś nieznośny - parsknęła. - Jeśli o mnie chodzi, lekcje na dzisiaj się skończyły! Zostawiam cię, sam znajdziesz drogę do wyjścia.

- To niezbyt szarmanckie. Ja nigdy nie uwiodłem damy, by po skosztowaniu jej wdzięków zostawić ją potem samą sobie. Co? Już

wychodzisz? Będę tu na ciebie czekał o piątej, byś mogła odebrać swoją wygraną. Słyszysz mnie, Cat? O piątej - zawołał za nią.

To nic nie znaczyło. Niepotrzebnie się przejmowała. Thomasowi jej niezwykle Œarliwa reakcja na pocałunki musiała się wydać zwykłą grą.

Szczerze mówiąc, to nawet nie były jego pocałunki. To ona je zainicjowała. Jednak przysięgłaby, Œe jego oddech był równie gwałtowny jak jej.

A to swobodne przekomarzanie się, bo przecieŒ to były tylko Œar-ty, musiało być próbą uwolnienia się z jej uścisku. Z jakiego innego powodu odsuwałby się od niej z tak spokojną determinacją?

Musi wrócić do absurdalnej maskarady przyjaźni. Musi pozwolić mu dyktować warunki ich znajomości albo zupełnie go straci. A tego nie chciała. Gdyby tylko mogła zapomnieć to niesamowite, cudowne wraŒenie, gdy tonęła w jego ramionach, dotykała jego gładkiej skóry, całowała jego rozchylone usta.

CóŒ, po prostu musi.

Lady Catherine Sinclair zawsze robiła to, co było konieczne.

Gdy Thomas zjawił się, by zabrać Cat i Hecubę do Pavilionu, zachowywali się wobec siebie z dystansem. Odpowiadając monosylabami na jego bezosobowe powitanie, Cat nie była w stanie podnieść wzroku, by spojrzeć mu w twarz, bo wiedziała, Œe wpatruje się w nią nieustępliwie. W końcu wyzywająco popatrzyła mu prosto w oczy, ale przekonała się z ulgą i irytacją, Œe wcale nie patrzy na nią, tylko obojętnie przygląda się swoim wysokim butom.

- I co powiesz, Cat? - spytał całkiem normalnym, przyjaznym tonem. - PobieŒłem kupić ten strój tylko po to, by nie narobić ci wstydu. Choć muszę przyznać, Œe te buty są diablo niewygodne: CzyŒ nie jestem wspaniały? - Uniósł czarną brew, zuchwale powtarzając jej słowa z poprzedniego wieczoru.

Nie mogła nie odpowiedzieć na tak Œartobliwe zagajenie.

- Nie proś o cukierki - odparła, odwzajemniając jego wesoły uŒmiech.

Wyglądał wspaniale. Ciemne sukno opinało jego ramiona, podkreŒlając ich szerokość. Czarne spodnie uwydatniały muskularne uda 103

i łydki. Lniana koszula była nieskazitelnie biała. A jego zabójczo czarujący uŒmiech zapalał błyski w łajdackich oczach.

Zresztą, cóŒ takiego się stało? Pocałowała go. Dla męŒczyzny takiego jak Thomas to zwykła, przelotna rozrywka.

Miał doŒwiadczenie w tego typu grze. Tak, to musiało wyglądać na niezgrabną improwizację. Jednak nie było nic udawanego w jej reakcji ani w wyrazistym wspomnieniu jego opalonej piersi, musku-

larnych ramion... Musi zdecydowanie odsunąć od siebie te wspomnienia.

Cat ujęła podsunięte jej ramię i zdumiała się, Őe ogarnęła ją ulga, gdy Thomas, lekko poklepał jej dłoń. Zanim dojechali na miejsce, znów byli w najlepszej komitywie.

Wchodząc do Pavilionu, najnowszej fantazji księcia regenta, Cat ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Słyszała o planach renowacji, a uwielbienie księcia dla wszystkiego, co orientalne, było powszechnie znane, ale coś takiego?! Pseudobambusowe meble, smoki, papier mache i czerwona laka kłębiły się w oszałamiającej obfitości, walcząc o pierwszeństwo. Rzeźbione w drewnie, pozłacane kwiaty lotosu słu-

Œyły jako kinkiety. W tynk wprasowano liście palmowe, powtarzając ich wzór w ozdobionych szlachetnymi kamieniami listwach na brze-gach stołów. W wielkich donicach z chińskiej porcelany posadzono ogromne krzewy kwitnącego jaśminu. JuŜ teraz wraŜenie było przytłaczające, po ukończeniu będzie krzykliwe, jarmarczne i okropnie wyzywające.

Hecuba oglądała wszystko przez lorgnon z nieukrywaną pogardą.

- Ten chłopak nigdy nie rozumiał, co znaczy umiar.

Cat musiała ukryć uŒmiech za jedwabnym wachlarzem. Thomas uŒmiechał się szeroko i zupełnie otwarcie.

Zebrało się tu około czterdziestu czy pięćdziesięciu osób z wyŒ-

szych sfer Brighton. Cat nie obracała się w ich towarzystwie, ale poznała większość obecnych. Lorda Mansfielda, Creeveyów, sir Johna Lade'a i jego Œonę Letitię, Canfieldów i hrabiego Barrymore, zwanego Diabłem.

104

Na widok bladej, pooranej zmarszczkami twarzy Diabła, Cat się wzdrygnęła. Miała z nim juŜ raz do czynienia. Dosłownie ociekał ze-psuciem. Kiedy zostali sobie przedstawieni, chwycił mocno jej rękę.

Dłoń miał suchą i rozpaloną, o długich, kościstych, zdumiewająco silnych palcach. Gdy wyrwała rękę z jego przedłuŜającego się uścisku, odrzucił głowę i wybuchnął Œmiechem.

ZauwaŜyła ją z drugiego końca sali. Uniósł dwa palce do ust i suge-stywnie pocałował ich czubki, a oczy aŒ mu się zaświeciły złoŒliwoŒ-

cią. Odwróciła się do niego plecami, rozglądając się za gospodarzem wieczoru, księciem regentem. Wreszcie go zauwaŜyła.

Bogato zdobiony, za ciasny strój wieczorowy opinał przysadzistą sylwetkę księcia George'a, który pochylał się, by usłyszeć słowa drobnej piękności u jego boku. Zgodnie z panującą modą kobieta była bardzo blada. Czarne loki otaczały trójkątną, nieco kanciastą twarz. Oczy miała ciemne,

błyszczące i wielkie, choć z tej odległości nie sposób było ocenić ich koloru. Umalowane usta tworzyły jaskrawy czerwony łuk.

Kobieta przechyliła głowę i spojrzała zalotnie na księcia regenta.

Tłum zafalował i się rozdzielił. Cat mogła zobaczyć jej suknię, połyskliwą, przylegającą do figury kreację z przejrzystego muślinu w perłowym odcieniu. Nie miała wątpliwości, że halka pod spodem została zwilżona wodą. Cat słyszała o tej sztuczce, ale nigdy dotąd nie widziała, by jakaś dama ją zastosowała. Małe, sterczące piersi kobiety ostro rysowały się pod wilgotnym, dopasowanym stanikiem. Również

drobne żebra i wąska talia były wyraźnie widoczne pod niemal przezroczystym materiałem. Cat skinęła do Thomasa. Pochylił do niej głowę.

- Kim jest ta zdumiewająca kobieta? - spytała.

- To dziwka - rzuciła Hecuba głośno.

Thomas z oczami rozświetlonymi rozbawieniem zerknął ponad ramieniem Cat. Zauważyła, że jego nozdrza niemal niedostrzegalnie się rozszerzyły, a ciało dziwnie zeszywniało z napięcia.

- Nazywa się Daphne Bernard.

- To francuskie imię i nazwisko, prawda? Znasz ją?

105

- Tak.

- Ale skąd...?

- Jest tu wielu ludzi, których poznałem w ciągu minionych lat.

Nie zapominaj, Cat, że żyję na tym świecie o wiele dłużej niż ty i wiódłem nieskończenie bardziej urozmaicony żywot. Ja nie zapominam. - Jego ton pełen gorczy dziwnie kontrastował z rzuconymi od niechcenia słowami. Cat nachmurzyła się.

- Montrose, więcej w tobie honoru niż rozsądku - mruknęła Hecuba.

- Lady Montaigne White, jak zwykle ma pani rację - odparł Thomas sztywno. - Jego Wysokość potrzebuje zbyt dużej ilości jedzenia i niemal tropikalnego klimatu, by się dobrze bawić. Sugeruję więc, byśmy stanęli bliżej okna, które otworzymy, gdy jego królewskie plecy będą odwrócone.

Rzeczywiście, było niemiłosiernie gorąco. Damy wachlowały się energicznie, a panowie w koszulach z wysokimi kołnierzami, w kami-zelkach i surdutach spływali potem. Thomas zaprowadził Cat i Hecubę do okna i właśnie próbował je otworzyć, gdy zauważył ich księżę regent. Jego twarz promieniała zadowoleniem, gdy wiódł drobną Francuzkę przez bajecznie kolorowy tłum, trzepoczący



wokół niego jak stado motyli.

Hecuba, siedząca za Thomasem na krześle, prychnęła.

- Montrose! - zawołał ksiąŜę George. - Jak się cieszymy, Őe cię widzimy! Nalegaliśmy, by Seward cię do nas przyprowadził, byśmy mogli wyrazić nasze uznanie.

- Wasza Wysokość jest nazbyt łaskawy. Wszelką drobną pomoc, jaką miałem zaszczyt wyświadczyć, uwaŜam za swój obowiązek. -

Thomas uklonił się, a widząc na królewskiej twarzy cień rozdraŹnienia, dodał: - I oczywiście przyjemność.

Twarz księcia regenta natychmiast się rozchmurzyła. Zerknął ciekawymi oczkami na Cat.

- Pozwoli ksiąŜę, Őe przedstawię lady Catherine Sinclair.

Cat złoŜyła głęboki ukłon przed przyszłym królem. Gdy się wyprostowała, uśmiechał się do niej z nieukrywaniem podziwem.

106

- Lady Catherine, cieszymy się, Őe jest pani z nami dzisiejszego wieczoru. Znamy pani matkę. Rozkoszna kobieta. Rozkoszna. Lubi pani muzykę? Oczywiście, Őe pani lubi. Przygotowaliśmy skromne rozrywki, zaraz po kolacji. - Przyciągnął bliŹszej stojącą przy nim Fran cuzkę. - Montrose, spójr! Natknęliśmy się na twoją dawną przyjaciółkę! Madame Daphne Bernard, pozwoli pani, Őe przedstawię lady Catherine Sinclair.

Kobieta wbiła ciemne oczy w Thomasa. Jej czerwone wargi wygię-

ły się w lekkim uśmiechu. Obrzuciła Cat obojętnym spojrzeniem.

- *Bien*, lady Catherine. *Bonsoir, mon grand raffin* - powiedziała, pieszczotliwie przeciągając ostatnie słowo.

Nagle rozległo się pełne niezadowolenia parsknięcie. Thomas odsunął się pospiesznie, by odsłonić Hecubę, siedzącą z władczo zadartą głową i lorgnon uniesionym do oka. Nawet nie usiłowała wstać.

- Wasza Wysokość. - Nieznacznie pochyliła głowę.

KsiąŜę regent zbladł. Odchrząknął i pod posępnym spojrzeniem Hecuby zaczął nerwowo skubać kołnierzyk. Hecuba westchnęła, wznosząc oczy do nieba, a potem lekko skinęła głową ku Daphne Bernard.

- A właśnie, właśnie - wymamrotał zmieszany ksiąŜę regent. -

Montrose, nie poinformowano nas, Őe będziesz towarzyszył takŹe lady Montaigne White. To

poważne przeoczenie ze strony naszego sekretarza. Poważne przeoczenie! Ale jakże zachwycające!

Wcale nie wyglądał na zachwyconego. Księżę regent wiał się jak pi-skorz pod surowym spojrzeniem Hecuby.

- Lady Montaigne White, pozwoli pani, że przedstawię madame Daphne Bernard.

- Moje uszanowanie - powiedziała Hecuba do Francuzki. Ta, skonsternowana wyraźnym podenerwowaniem Jego Królewskiej Wysokości, złożyła niski ukłon.

Księżę regent niemal szarpnął swoją towarzyszkę, by się wyprostowała.

- Bardzo się cieszymy, że pani przyszła. Zdaje się, że wkrótce za cznie się kolacja. Z tobą, Montrose, porozmawiamy później. Lady 107

Montaigne White. Lady Catherine. - Księżę George ukłonił się i oddalił pospiesznie.

Thomas odwrócił się z szerokim uśmiechem.

- Co ty takiego zrobiłaś? - spytała Cat, zwracając się do babki.

- Nic. Natomiast księżę regent i owszem. Swego czasu zbroił cał-

kiem sporo, tak jak wszyscy otoczeni złą sławą jego poplecznicy. Nie-czyste sumienie, Catherine, jest najgorszym biczem na grzesznika.

- Nazywa pani księcia regenta grzesznikiem? - spytał Thomas z udawanym przerażeniem.

- Wszyscy jesteśmy grzesznikami, Montrose. Wszyscy, czy to król, czy parweniusz. I każdy z nas sam wybrał swoją ścieżkę. - Hecuba przyspiliła Thomasa tak przenikliwym spojrzeniem, że po raz drugi w ciągu niedługiego czasu kolejny dorosły mężczyzna poczuł

zakłopotanie.

Cat rozejrzała się dookoła, szukając zegara. Za piętnaście minut, punkt szósta, zacznie się kolacja, a Thomas zniknął. Daphne Bernard również. Hecuba była pochłonięta gorącą dyskusją z podstarzałą lady Brent. Obie bezceremonialnie machnęły, by im nie przeszkadzała, gdy Cat spytała, czy przynieść im coś do picia.

- Lady Cat. Jakaś pani *au courant*!

Cat знаła właściciela tego obleśnego głosu.

- Milordzie.

Diabeł Barrymore wyduł wargi.

- Taka oficjalna. Pełna rezerwy. Co za wyniosłość. Uważam to za wyjątkowo... podniecające. Szczególnie w połączeniu z kreacją. - Wskazał na odważny dekolt jej nowej sukni, palcami nie miał muskając odsłonięte piersi. Cat cofnęła się o krok. Z paskudnym uśmiechem przysunął się do niej. - Moja droga, jesteś teraz na moim terenie - powiedział cichym głosem. - Nie ma tu ponurych matron, na których trzeba zrobić wrażenie. - Zatoczył ręką wokół

sali. Pochylając się ku Cat, przesunął wskazującym palcem wzdłuż

jej nagiego obojczyka. Chciała cofnąć się przed jego bezczelnym dotykem, uderzyć go w łubieśnie uśmiechniętą twarz, ale wiedziała, 108

Ńe to wywołałoby skandal. Skandal, który dotarłby do uszu lorda Stranda, niweczając jej plan. Jej sensowny, okropnie rozsądny plan. -

Nie ma tu surowych obrońców nudnej moralności! - dorzucił i oblizał

usta. - MoŃe sobie pani pofolgować, ile dusza zapagnie. Wszyscy tutaj mamy coś na sumieniu, a więc nie musimy się nikomu tłumaczyć. W kręgu księcia regenta nikt nie słyszy. Nikt nie widzi.

Nikt się nie przejmuje... - szepnął.

- Barrymore, jakie to przykre, Ńe wiek i choroby pozbawiły cię resztek rozsądku, którym podobno kiedyś się chlubiłeś - wycedził

Thomas zza pleców Cat. - I niezwykle aroganckie z twojej strony, Ńe uznałeś, iŃ cała reszta równieŃ uległa podobnemu zniedołęŃnieniu.

Thomas pochwycił rękę Diabła, gdy od skóry Cat dzieliło ją ledwie parę centymetrów. Krew odpłynęła z bladej ręki Diabła, pozostawiając ją trupio białą. Thomas uśmiechnął się, lekko odsłaniając zęby, i puścił rękę Barrymore'a.

- Ja słyszę. Widzę. I mogę cię zapewnić, Ńe się zajmuję - powiedział.

- Montrose - wysyczał Barrymore, rozcierając nadgarstek. - Wi-dzę, Ńe szczeniak mastyfa wyrósł na psa. Myślałem, Ńe włóczysz się po francuskich budach. To nie do zniesienia, Ńe tu jesteś. Nie wiedziałem, Ńe wróciłeś na dawne tereny łowieckie i polujesz. - Rzucił

spod przymruŃonych powiek spojrzenie na Cat i uniósł w szyderczym uśmieszku kącik ust. - Inna niŃ twoje zwykłe jadło. Ale moŃe nauczyłeś ją kilku...

Nagle Thomas znalazł się tuŃ przy Barrymore. Oczy mu groźnie błyszczały, usta miał wygięte w szyderczym grymasie. Jednak to stojąca przy nim Cat odezwała się pierwsza. Głos miała spokojny i obojętny.

- Thomas, dziękuję, Ńe zaofiarowałaś się towarzyszyć mi podczas oglądania menaŃerii księcia regenta. Mniemam jednak, Ńe to Ńalodne, nieokrzesane i hałaśliwe bydło. Wyraźnie słyszę ryk osła i juŃ przestało mnie to bawić. Czy zamiast tego moglibyśmy pójść na kolację?

Cat uniosła rąbek sukni i spojrzała po twarzach zebranych, traktując hrabiego Barrymore'a jakby był powietrzem. Thomas 109

wybuchnął głośnym śmiechem. Kilka osób w pobliżu odwróciło się, by zobaczyć, co takiego rozbawiło wysokiego, eleganckiego mężczyznę, i ujrzało bełkoczącego z wściekłości Barrymore'a. Wszyscy za-drżeli na widok jadu w jego spojrzeniu, gdy znali piekielny charakter hrabiego i się go obawiali.

Thomas podał ramię Cat. Odeszli, zupełnie ignorując Barrymore'a.

- Doskonałe posunięcie, moja droga - powiedział Thomas, gdy doszli do jadalni. Hecuba, z racji tytułu, przysła wcześniej pod rękę z pewnym, diukiem wyglądającym na dosyć skrępowanego.

- Tak? - zdziwiła się Cat, gdy Thomas pomagał jej usiąść. - Ten człowiek mnie przeraża. To skończony łotr.

- Dosyć paskudny typ. Niebezpieczny, ale wysoce przewidywalny. Wątpię, czy będzie jeszcze sprawiał ci kłopoty. Jego duma własna nie zniosłaby kolejnej odprawy. Towarzystwo nie zapomni o tym drobnym epizodzie przez wiele miesięcy.

- Ale może on spróbuje wyrównać rachunki? - rzuciła Cat, gdy Thomas miał już odejść, by zająć wyznaczone mu miejsce.

- Tylko jeśli nadarzy mu się odpowiednia okazja. Barrymore i je-mu podobni nie mają dość energii ani wyobraźni, by knuć zemstę. Nie martw się, Cat. - Pochylił ku niej ciemną głowę. - Nigdy nie pozwolę Barrymore'owi zbliżyć się do ciebie na tyle blisko, by mógł ci wyrządzić jakąś krzywdę.

To była nie tyle przysięga, ile obietnica dalszej opieki. Serce Cat boleśnie się ścisnęło w piersi, gdy patrzyła, jak Thomas odchodzi i zajmuje swoje krzesło. Jego słowa zapaliły w niej słabą iskierkę nadziei. Być może ich pocałunki nic dla niego nie znaczyły, ale jego troska o nią była wyraźnie widoczna, a szacunek szczery. Mogłaby przysiąc. Może szacunek przerodzi się w sympatię albo nawet miłość.

Kolacja, jak to zwykle w Pavilionic, była długą, przeciągającą się fetą. Na szczęście Barrymore siedział w pewnej odległości od Cat, pomiędzy jakąś nieznaną blondynką a drobną Daphne Bernard.

110

Chichot Francuzki słyhać było przez całą długość stołu. W którymś momencie Cat zauważyła, że Daphne przygląda się jej w skupieniu, podczas gdy Barrymore szepcze jej coś do ucha.

Cat została posadzona między młodszym synem diuka a jakimś starszym wojskowym. Pierwszy próbował zrobić na niej wrażenie obyciem, a drugi zabawiał ją opowieściami o swoich doświadczeniach w Indiach Wschodnich. Szybko zorientowała się, że wystarczy od czasu do czasu uśmiechnąć się z uznaniem, by obydwu zadowolić.

Thomas siedział niedaleko i najwyraźniej więcej przyjemności czerpał z obserwowania jej poczynañ niż z konwersacji z damami siedzącymi po jego bokach. Słuchał uprzejmie pulchnej, obwieszanej biŜuteriã kobiety, pomrukiwał z aprobatã, ilekroć dziewczyna o krę-

conych włosach, siedząca po jego prawej ręce, przerwała, by zaczerp-nąć tchu. Jednak uniesienie ciemnej brwi było przeznaczone tylko dla Cat.

Cat w sumie nieźle się bawiła. Nie dzięki swoim towarzyszom przy stole, ale z powodu wesołej miny Thomasa, gdy wypróbowywała wszystkie sztuczki, które razem ćwiczili. To na niego zerkając, to spuszczała oczy w panińskiej skromności, wydymała wargi w udawanej, pełnej konsternacji niewiedzy lub wzdychała z nagłym zachwytem.

Pod koniec trwającego trzy godziny posiłku była niewymownie szczęśliwa. Młodszy syn diuka poprosił o pozwolenie, by mógł ją poprowadzić do sali, gdzie ulokowano sextet smyczków, który miał

przygrywać gościom do tańca. Cat zauwaŜyła jednak, Ŝe Thomas wychodzi z księciem regentem i kilkoma męŜczyznami, więc podziękowała i poszła szukać Hecuby. Babka wydawała się trochę blada i zmę-

czona, zresztã nic dziwnego, jeśli wziãc pod uwagã iloŝc cięŜkich, pikantnych dań, które zjadła, i upał w dusznej, przesyconej zapachem perfum sali. Cat natychmiast się nią zajęła.

Pomogła Hecubie usiąść w fotelu przy otwartych drzwiach i roz-

łoŜywszy wachlarz, zaczęła delikatnie chłodzić twarz babki. Hecuba z ulgã opadła na miękkie poduszki.

111

- Catherine, przestań się tak nade mnã trząść! - jęknęła płaczli wie. - Piekielnie tu gorãco, a to, Ŝe stoisz tak blisko, w niczym nie po maga. Idź i przynieŝ mi lody!

Cat pospiesznie ruszyła spełnić polecenie, jednak na jej drodze stanęła Daphne Bernard.

- Lady Catherine, *n'est ce pas?*

Cat przytaknęła.

- Musimy porozmawiać. Jestem paniã zaintrygowana. Daje pani milordowi Barrymore ostrã odprawę i wodzi *le grand homme* Montrose za nos. Jak to moŜliwe?

- Nie wiem, o czym pani mówi, madame Bernard - odparła Cat lodowato.

Tamta się roześmiała.

- AleŜ, *ma chere!* Obie jesteŝmy kobietami, czyŜ nie? Kompletnie się róŜnimy, *oui*, ale

*certainement*, mogłybyśmy... jakby to ująć? Wy mienić doświadczenia?

Uważne, świdrujące spojrzenie drobnej piękności było nieprzyjemnie wścibskie, wręcz śarłoczne. Cat powtórzyła nieprzytomnie:

- Wymienić doświadczenia?

- Aleś tak! Jest pani taka inna, zupełnie nie w stylu Thomasa.

- A pani jest bardziej w jego stylu? - spytała sztywno Cat, nienawidząc siebie za to, że daje się wciągnąć w tę prostą rozmowę.

Czuła jednak przymus, by dowiedzieć się, co ta kobieta znaczyła dla Thomasa.

Daphne znów się roześmiała, rozwinęła wachlarz ze strusich piór i zaczęła nim leniwie przesuwając po dekolcie.

- Och, myślę, że to uzasadnione przypuszczenie. Mamy z Thomasem masę wspólnych wspomnień, pewne sympatie, pewne... hm, upodobania. Ale pani taka angielska! Taka prosta i świeża... Jak szklanka mleka! A jednak bardzo zręcznie odprawiła pani milorda Barrymore'a.

Coś pani w sobie ma, czyż nie? - Daphne zmarszczyła mały nosek. -

To oczywisty wniosek! - ciągnęła. - Taki wybredny i pełnokrwisty mężczyzna jak Thomas nie zadowoliliby się byle czym. Aleś pani 112

zbladła, lady Catherine! Czy to coś, co powiedziałam? Ach, *pardon moi!* Nie miałam zamiaru pani obrazić.

- Szczerze w to wątpię, madame Bernard. A teraz, zechce mi pani wybaczyć? - Cat uniosła podbródek zdecydowana, że nie pozwoli, by ta drobna kobieta i jej insynuacje wytrąciły ją z równowagi. Przecież

Thomas nie okazał tej Bernard najmniejszego zainteresowania. Cat wyszła z sali energicznym krokiem, słysząc za sobą cichy chichot.

Chcielibyśmy być na twoim miejscu, Montrose. - Jego Wysokość, ksiąŜę George mrugnął, odstawiając kryształową karafkę na bogato rzeźbiony bufet.

Mały gabinet tuŜ przy sali jadalnej był zarezerwowany dla wybranych gości, cieszących się w danej chwili względami Jego Wysokości. Dzisiejszego wieczoru obecni tu byli nie jego kompani do kieliszka, ale doradcy polityczni. Po krótkiej, zdawkowej konwersacji pułkownik Seward poprowadził Thomasa do księcia na osobistą rozmowę.

- Hm, co się z tobą dzieje, człowieku? Śliczna, francuska gołą-

beczka, a ty co?... No, mów - zachęcił ksiąŜę George przyjaźnie.

- Pan Montrose najwyraźniej czuje wyrzuty sumienia - powiedział Seward w odpowiedzi na milczenie Thomasa. - Nadal zastanawia się nad prośbą sir Stuarta, by spotkać się z Daphne Bernard.

KsiąŜę George, wskutek purytańskiego wychowania wiecznie niedojrzały chłopiec, skrzywił się z niezadowolenia.

- Ci panowie ze spraw zagranicznych mówią nam, Őe zawsze dobrze płacili tej Bernard za jej informacje. W zasadzie słyszeliśmy, Őe to ona zwróciła się do nas. My nie szukaliśmy z nią kontaktu.

- Wasza Wysokość, panu Montrose nie chodzi o madame Bernard. Niepokoją go... moralne implikacje tego spotkania.

8 - Obiecuj mi raj

113

- Sam potrafię mówić, Seward - odezwał się Thomas, cały czas nie spuszczać spojrzania z przyszłego monarchy.

KsiąŜę regent spoglądał to na jednego, to na drugiego agenta.

- Czy tak jest istotnie, Montrose? Nie udzielisz pomocy swoje mu krajowi z powodu czegoś tak nieuchwytnego jak moralność? Je steśmy rozczarowani.

Spojrzenie księcia regenta, rzucone Thomasowi, było wyjątkowo lodowate. Mina pułkownika Sewarda pozostała jak zwykle obojętna i bez wyrazu.

- Wasza Wysokość, to właśnie cnota moralności uczyniła nasz kraj najpotężniejszym na świecie - odparł Thomas spokojnie. - To fundament królestwa, wielki dar, który my, lojalni poddani, z pokorą ofiarujemy naszemu władcy.

KsiąŜę George milczał chwilę, a potem klepnął Thomasa po ramieniu.

- No, no, dobrze powiedziane, Montrose. Jesteśmy pełni współ-

czucia dla ciebie. O co więc chodzi? O tę rudą smarkulę? Diabło ład-na! Dopilnujemy, by znalazła się z dala od pola bitwy. „Pole bitwy”, muszę to powtórzyć Skeffingtonowi - parsknął śmiechem.

- Wasza Wysokość, czy nie ma innej osoby, która mogłaby nego-cjować z madame Bernard? - spytał Thomas z lekką desperacją.

Książę George był już znudzony przebiegiem rozmowy. Udzielił

przecież Thomasowi wspaniałomyślnych zapewnień i nie mógł

zrozumieć, jakie jeszcze mogą istnieć przeszkody do zaplanowanego spotkania. Przyjął ton pełnej wyższości pogardy.

- Nie wiemy. Twoja postawa wydaje się nam wysoce niestosowna. Niech ci będzie przewodnikiem wiedza, którą ci powierzyliśmy.

Do licha, człowieku! Ta dama, kimkolwiek jest, nie będzie nic o tym wiedzieć!

- Ale ja będę wiedział, Wasza Wysokość - powiedział Thomas świadom, że doprowadził do gniewu następcę.

Książę zareagował zniecierpliwieniem.

- Zrobisz, co musisz. Ostatecznie każdemu z nas tylko to pozostaje... Niektórzy mają jeszcze mniejszy wybór niż inni. - Jego nala-114

na twarz pokryła się smutkiem. Chwilę później wojskowy attache poprowadził go do kolejnego doradcy.

- Thomas - odezwał się Seward, obserwując oddalającą się postać. - Przekazałem madame Bernard wiadomość, że spotkasz się z nią w apartamencie hotelu Old Ship o jedenastej.

- Masz tupet - wycedził Thomas.

Szczupły, elegancki mężczyzna wzruszył ramionami.

- Przyszedłeś tutaj. Uznałem to za zgodę i zrobiłem, co uważałem za konieczne. Ta Bernard zażądała, byś właśnie ty się z nią spotkał.

To część jej ceny. - Przez beznamiętną twarz Sewarda przesunął się cień. - Twój brak wdzięczności jest dla mnie niezrozumiały. Czy

książę regent nie zapewnił ci osobiście, że lady Catherine będzie w tym czasie zajęta innymi sprawami?



- Dlaczego uparłeś się, że to muszę być ja?

- Uparłem się? - spytał Seward. - Sam jesteś sobie sterem i okrę-

tem, Montrose. Inaczej niż zawodowcy. Nawet gdybyś został schwytany podczas „zdobywania informacji”, przez chwilę poczułbyś zażenowanie i lęk, ale ostatecznie wróciłbyś do swojego sielskiego Devon.

Działając w tajemnicy, unikałeś niebezpieczeństw, na które są narażeni inni. Nigdy nie ryzykowałeś niczego poza swoją sprawnością seksualną i intelektualną próżnością.

- Seward, biorąc pod uwagę to, co o mnie myślisz, dlaczego tak naciskałeś, by mnie zwerbować?

Tamten wytrzymał spojrzenie Thomasa.

- Byłeś użyteczny, jako pozbawiony skrupułów oportunistą. Jeśli czuję do ciebie niechęć, to głównie dlatego, że teraz twoje sumienie, ho, no czy jak to tam nazwiesz uczyniły cię dla nas nieprzydatnym. Biuro spraw zagranicznych i ja zawiedliśmy się na tobie. - Skrzywił się. - Jedną nie wątpię, że spełnisz nasze żądanie. W końcu poczucie obowiązku to jedna z twoich zasad, prawda? Jak przyjemnie móc się ich trzymać.

Kwadrans później, po wyjściu Thomasa, książę regent wezwał

Sewarda.

- Jak pan myśli, spotka się z tą Bernard?

115

- Z całą pewnością, Wasza Wysokość. Odpowiedzialność Montrose'a jest bezdyskusyjna. Czy jednak zrobi wszystko, by uzyskać od niej informacje, tego nie mogę zagwarantować - powiedział.

Książę regent wydał wargi.

- Seward, czy nie można czegoś zrobić, by skłonić go do wspól-

pracy? Zbyt jesteśmy zajęci innymi sprawami państwa, by tracić czas na drobiazgi. To pana zadanie, prawda? Wcześniej ta Bernard okazała się użyteczna. A przynajmniej tak twierdzi sir Stuart.

Seward przytaknął.

- To prawda, w przeszłości jej informacje były rzetelne. Ale te raz...? Nie ma sposobu, by to sprawdzić, Wasza Wysokość. Na nie szczęście, Montrose jest tego świadom, tak samo jak ja. Trudno będzie go przekonać, by ryzykował honor dla zdobycia informacji o niepewnej wartości.

Seward zdał sobie sprawę z niefortunnego doboru słów, gdy tylko skończył mówić. Rzadko zdarzały mu się tak fatalne potknięcia.

Twarz księcia regenta wykrzywiła się od monarszego gniewu i poczerwieniała aż po tłuste podbródki.

- Nie oczekujemy od naszych poddanych, by poświęcali swój honor! Uznajemy, że prawość lojalnych Anglików jest bez zarzutu!

Jeśli Thomas Montrose zdobędzie jakieś informacje na potajemnym spotkaniu z francuską awanturnicą, to z radością ich wysłuchamy. Ale absolutnie nie należy go zmuszać do robienia czegokolwiek, co narażałoby jego godność! Zrozumiano, Seward?

Seward uklonił się nisko, by rozgniewany księżę nie dostrzegł

wściekłości na jego twarzy. Z uporem wpatrywał się w podłogę, kiedy Jego Wysokość odchodził, ostentacyjnie okazując złość. Seward uniósł wzrok. Twarz miał zaczerwienioną z emocji, które rzadko ujawniał. Nawet przed samym sobą.

Ostatnio nazbyt często bywał krępowany okropnie naiwnymi moralnymi skrupułami arystokratów bawiących się na obrzeżach polityki w podchody. Wpływ tych osób na losy narodów bardzo go niepokoił.

Beztroscy dyletanci próbowali nagiąć polityczną grę do zasad etyki-116

ty. Ryzykowali życie kobiet i mężczyzn, którzy wiedzieli, że w tej grze nie ma żadnych zasad.

Seward miał serdecznie dość zaspokajania próżności amatorów.

Próbował wykręcić się od tego konkretnego zadania, wiedząc, że zaangażowane w nie strony nie będą działać rozsądnie i konsekwentnie dla osiągnięcia jednego, jedyne go celu, a mianowicie uczynienia z Anglii światowej potęgi. To prawda, będą działać dla Anglii, ale zawsze kierując się własnymi regułami. Regułami związanymi z niejasnym i ulotnym pojęciem wyższości moralnej, rasowej i klasowej. Sir Stuart nakazał mu się jednak podporządkować, uznając dziwnie pełną szacunku niechęć między nim a Montrose'em za użyteczne narzędzie do osiągnięcia celu.

A teraz księżę regent jeszcze bardziej związał mu ręce. Akurat gdy udało mu się znaleźć szczelinę w pancerzu Montrose'a, gdy odkrył

czułe struny, na których mógł zagrać. Już kilka lat przed katastrofalną sprawą z Mariette Leons było jasne, że zaczynają tracić wyjątkowy talent Thomasa Montrose'a. Jego obrzydzenie do tego, co robił, rosło z każdym kolejnym tygodniem. Biuro spraw zagranicznych zdołało go utrzymać tylko dzięki ostrożności w korzystaniu z jego usług. Nie przydzielano mu żadnych podejrzanych spraw. Na ogół pracował tylko z pozbawionymi wszelkich skrupułów informatorami, których jedynym powodem działania była chciwość.

Seward dopilnował, by Montrose, świadom swoich niejasnych motywacji, chciał łamać słabych, żyjących złudzeniami konspiratorów, wykorzystując ułomności ich charakterów. Jemu po prostu przestało się podobać obrywanie skrzydełek muchom. A teraz jedynie poczucie obowiązku, spotęgowane wyrzutami sumienia, skłoniło go do zgody na spotkanie z Daphne Bernard.

Seward pamiętał zaciętą twarz Montrose'a, gdy przed laty złożył

rezygnację i oświadczył, że zamierza kupić patent oficerski. Dzisiejszego wieczoru zobaczył echo tamtego bólu.

Mimo wszystko lepiej będzie, jeśli Seward raz na zawsze wbije sobie do głowy, że Montrose nie jest głupcem i zdaje sobie sprawę, że próbują nim manipulować jak marionetką. Zadaniem Sewarda

było upewnić się, że sznurki, na których prowadzą Thomasa, są odpowiednio mocne.

Thomas w ciemnym korytarzu wyglądał przez okno wychodzące na ogród na tyłach Pavillonu. Zaciśnął palce na parapecie tak mocno, że aż zbieleły mu kostki. Nie było ucieczki przed tą przeklętą zgrają.

Musi się zobaczyć z Daphne Bernard później tego wieczoru.

Pominąwszy wszystko inne, spotkanie z Sewardem i księciem George'em dobitnie uświadomiło mu bolesną prawdę. Prawdę, przed którą uciekał od chwili, gdy Cat Sinclair na pastwisku w Devonshire poprosiła go o pomoc. Oparł się rękami o parapet.

Thomas osobiście przekonał się, że najdłuższej nadzieję żywią ci, którzy długo jej nie mieli. Dla niego była czymś nowym. A przecież

ciągłe poszukiwanie świeżych wrażeń, pomyślał, uśmiechając się gorzko, stało się głównym celem jego dorosłego życia. Oczywiście przyjemnie było zapomnieć o moralności w służbie dla dobra Anglii.

Ale czy to nie ryzyko, chęć zmierzenia swoich umiejętności i intelektu w starciu z całą Francją spowodowały, że przehandlował swój honor?

Czyż Anglia nie była dobrym pretekstem dla lekkomyślnego poszukiwania coraz to nowych podnieć?

Istotnie, jako oficer pod Salamanką służył krajowi dzielnie i z honorem. Niektórzy powiedzieliby, że wręcz bohatersko. Jego przerażenie absurdalną, okrutną i tragiczną rzeczywistością wojny było szczere. Zrozumiał, że zrobi wszystko, by zapobiec bezsensownej śmierci ludzi. Wszystko. Poświęci nawet resztkę szacunku dla samego siebie i spotka się z Daphne Bernard.

I chociaż teraz nadal kierowało nim pragnienie, by przeciwdziałać wojnie i zabijaniu, te motywy były tylko nieprzewidzianym skutkiem ubocznym jego pierwotnych powodów, dla których wkroczył w brudny świat tajnych agentów.

Nie, nie mógł usprawiedliwiać swojej przeszłości tylko dlatego, że w końcu odnalazł wartość zapomnianych zasad. Absolutnie nie mógł

się rozgrzeszyć. Z pewnością nie był dla Cat. Cat, która już zbyt głęboki dekollet traktowała jako

Nie chodziło nawet o jej dobroć. Zbyt twardo stąpał po ziemi, by miał spędzić swoje życie jako męczennik albo marnować je we włościennicy wyrzutów sumienia. Nie, był dla niej po prostu za stary. Nie tylko wiekiem. Dzieliły ich wszystkie te lata, gdy folgował swoim zachciankom. Mroczne czasy, pełne szaleństw i rozpusty.

Nieważne, że jego życie się zmieniło. Ze dawne pobudki przestały mieć dla niego znaczenie. Kiedyś jednak miały. Ukształtowały go i wywarły na niego taki czy inny wpływ. Nawet gdyby złożył wieczystą przysięgę czystości, której oczywiście nie zamierzał składać, nie mógł

się jej oświadczyć. Nie potrafiłby żyć przez kolejne tygodnie i miesiące, zastanawiając się w napięciu, kto z jego przeszłości pojawi się nagle i opowie o jego dawnym życiu ze wszystkimi pikantnymi szczegółami, prawdopodobnie nic wyłączając smutnej sprawy Mariette Leons i jej syna.

Cat na pewno by o tym usłyszała. Świat, jego świat, był pełen gorliwych plotkarzy.

Thomas nie chciał widzieć jej obrzydzenia, może nawet przera-

żenia wywołanych tymi opowieściami. Nie chciał czuć, jak Cat się od niego odsuwa, jak narasta jej chłód i brak zaufania. Nie chciał wyczuć niewypowiedzianej myśli: „Lampart nie zmienia swoich cętek”.

Nie mógł. Po prostu nie potrafił z każdym kolejnym rokiem kochać jej coraz mocniej, wiedzieć, że ona kocha go coraz bardziej i potem patrzeć, jak ta miłość umiera. To właśnie było najokropniejszą, najbardziej bolesną częścią jego sekretnej miłości. Świadomość, że mógłby zdobyć jej serce. Został natomiast ukarany za swoją zuchwałą nadzieję. Poznał przedsmak jej miłości.

Bo wbrew wszystkiemu zaczynała darzyć go uczuciem. Zbyt dobrze znał kobiety, by nie zauważyć drobnych, wiele mówiących znaków. Radości z jego towarzystwa, szukania go wzrokiem w tłumie, czułego uśmiechu na jego widok.

Nie śmiał. Nie, nie wolno mu myśleć, jakby to było, gdyby wziął

ją w ramiona, jak oszalamiająco odwzajemniałaby jego pocałunki. Zamiast tego wyświadczy jej przysługę. Ale się z niego zrobił dobrotliwy, skruszony grzesznik! Musi wyleczyć ją z tego uczucia, zanim ona

stanie się jego świadoma. Czyby zaczął gustować w zadawaniu sobie bólu?

Thomas oderwał się od mrocznego widoku za oknem. Twarz miał

bladą, oczy jak dwa węgle. Ale najpierw taniec, pomyślał z desperacją.

Tylko jeden. Drobne wspomnienie, które doda do pozostałych. Kolejna lekcja, którą z pewnością

wytrzyma. Taniec to przecieŜ nie takiego.

Szedł zbyt szybko. Pośpiech naraŜał go na komentarze, ale nie mógł powstrzymać pragnienia, by znów ją ujrzeć, pomówić z nią i jej dotknąć. Zatrzymał się w progu sali. Wysoki wzrost umoŜliwił mu rozejrzenie się ponad głowami tłumu. Wreszcie ją dostrzegł.

Pochylała się nad babką, która odganiała ją ręką. Cat, oburzona, wyprostowała się i oparła ręce na biodrach.

Odwróciła się, jakby poczuła na sobie jego wzrok, usłyszała głos, szept do ucha. Spotkali się spojrzeniem. Ruszył ku niej, znów zbyt pośpiesznie, zbyt otwarcie... Jak piesek do nogi swojej pani. Nie na-leŜy ŝciągać na nią zbyt wiele uwagi. Zatrzymał się w pół kroku.

- Czy to naprawdę taka przyjemność stać w męskim gronie i pić brandy? - zapytała z naganą w głosie. Jej łagodny, lekko karcący ton działał jak balsam na napięte nerwy Thomasa. Cat była taka naturalna.

Zupełne przeciwieństwo wysoce teatralnych gestów, z którymi Thomas miał przez lata do czynienia. - UwaŜam, ŝe ten nowy zwyczaj to wyjątkowe prostactwo - ciągnęła. - JeŜli męŜczyźni chcą być sami, to niech sobie idą do swoich klubów... Ale zaprosić damę na kolację, a zaraz potem ją porzucić! To wręcz zniewaga!

- Przysięgam nigdy więcej nie porzucać damy dla wątpliwej przyjemności picia brandy i zaŜywania tabaki.

Ty głupcze, pomyślał Thomas, ukryj swoją radość.

- Och, Thomas, nie zaŜywałeś tabaki. To obrzydliwy nawyk. Za zwyczaj mili, elegancko ubrani ludzie wyglądają potem jak ciastka po sypane cukrem i makiem.

Thomas uniósł brwi.

- Hm, muszę się wyrzec nie tylko towarzystwa męŜczyzn, ale takŜe tabaki. Wiele wymagasz w zamian za przyjemność przebywania w twoim towarzystwie.

120

- Wiem - rozeŝmiała się.

- Skoro ja mam zrezygnować z niewinnych przyjemności, ty musisz poświęcić czas. Właśnie zaczęli grać walca - powiedział, wy-ciągając rękę. - Ostrzegałem cię, ŝe będziesz musiała tańczyć. Jako twój nauczyciel, uwaŜam za swój obowiązek ocenić twoje umiejętno-

ści, zanim ci pozwolę rzucić się na resztę tych ŝałośnie pełnych nadziei męŜczyzn.

Zerkając na Hecubę, wypowiedział niemą prośbę.

Hecuba mruknęła coś pod nosem i poprosiła płaczkliwym tonem:

- Tak, tak, tak. Zabierz tę smarkulę i trzymaj ją z dala, by przestała się ze mną tak irytująco cackać.

Poprowadził Cat na parkiet. Objął ją jedną ręką w talii, drugą ujął

jej drobną dłoń. Oparła rękę na jego ramieniu i spojrzała na niego, czekając z radością, aŜ skinie głową. I za chwilę zaczęli wirować.

Thomas nie był mistrzem tańca, ale poruszał się na parkiecie wię-

cej niŜ poprawnie. Tego właściwie naleŜało się spodziewać po uwodzicielu. A jednak taniec z nim był tak idealnie swobodny i łatwy.

Lekki uścisk jego dłoni prowadził ją w kołyszącym, upojnym rytmie.

Szybki, pełny obrót i Cat aŜ się roześmiała z czystej przyjemności, zamykając oczy na feerie kolorów i świateł, by skupić się tylko na porywającej, oszłamiającej muzyce i poddać męŜczyźnie, który ją prowadził.

- Nie obawiasz się, Ŝe zbliŜamy się niebezpiecznie blisko otwartego okna? - zaŜartował Thomas.

- Nie! Gdybym w tańcu wzleciała w powietrze, to czy mogłoby mi się przytrafić coś złego? Przysięgam, ja juŜ frunę!

Przyciągnął ją bliŜej. Wiedziała, Ŝe dzieli ich mniej niŜ przepisowych trzydzieści centymetrów. Ale wcale się tym nie przejmowała.

Otworzyła oczy i zauwaŜyła, Ŝe Ŝarliwie się w nią wpatruje. Pochylił

się ku niej z płomieniem w oczach. Przysunęła się do niego, by przyjąć jego niemal niezauwaŜalną pieszczotę. Był teraz na tyle blisko, Ŝe widziała jego czarne tęczówki, drobne linie rozchodzące się promieniście z kącików oczu. Ciepły powiew oddechu muskał jej policzek.

Taniec dobiegł końca.

121

Nawet jeśli wziąć pod uwagę tempo tańca, Thomas oddychał zbyt szybko. Nie mógł jednak uciec od obietnicy w jej zielonych jak paproć oczach. Usta miała rozchylone, lekki rumieniec na policzkach. A potem zobaczył odbicie w jej ciemnych, rozszerzonych źrenicach.

Pułkownik Seward. Zaczyna się, pomyślał. Cofnął się o krok i uklonił.

- Lady Catherine - odezwał się męski głos zza pleców Thomasa.

Cat spojrzała zmieszana na szczupłego, nieznanego jej męŜczyznę, który się do niej zwrócił. Twarz Thomasa stała się kamienna, obojętna jak maska. Cat czuła dziwne promieniujące z niego napięcie.

Ręce miał opuszczone po bokach i niemal zaciśnięte w pięści. Śłyła pulsowała mu na skroni.

- Lady Catherine, to pułkownik Seward. - Thomas dokonał prezentacji. - Attache, niegdyś sekretarz w biurze spraw zagranicznych.

Obecnie tymczasowy adiutant księcia George'a.

Opowiadanie o szczegółach kariery d'Entelmena było poważnym naruszeniem etykiety. Zdumiona Cat spojrzała na Thomasa. On jednak z uwagą wpatrywał się w pułkownika. Męszczyzna odwzajemnił jego spojrzenie z absolutną obojętnością, a tylko lekki rumieniec na szyi zdradził jakieś emocje.

- Lady Catherine, przykro mi panią poinformować, że lady Montaigne White źle się poczuła i prosi, by pani do niej przysłała - powiedział. - Migrena, panie Montrose. Zapewniam, że to nic poważnego i wszystko jest pod kontrolą - dokończył z dziwnym naciskiem.

- Oczywiście - odparła Cat z niepokojem. Odwróciła się, by pójść za pułkownikiem do pokoju, gdzie jej babka leżała na czerwonym szezlongu. Twarz Hecuby była ziemistoszara i pokryta potem. Oczy miała zamknięte.

- Proszę natychmiast sprowadzić powóz - poleciła Cat, podchodząc do babki i ujmując jej pomarszczoną, upierścienioną dłoń.

- Oczywiście. - Pułkownik Seward przywołał lokaja i już miał

wydać instrukcje, gdy Thomas mu przerwał.

- Seward, ja zawiozę lady Montaigne White z powrotem do hotelu. Kiedy sprowadzić powóz za pięć minut - rzekł wyraźnie zdenerwowany.

- Lady Catherine, nie ma powodu, by pani teraz wracała. Dopilnuję, by Fielding zajęła się pani babką, a potem przyjadę po panią.

- Nie będę się mogła bawić, wiedząc, że babcia Hecuba... - zaprotestowała Cat.

- Och, na litość boską - wymamrotała Hecuba i dodała pod nosem skruszonym tonem: - Słodki Jezu, i Ty, nasz Panie, strzeż nas i błogosław. Catherine, to tylko głowa. Nie umieram. Jeszcze nie. A twoje zaniepokojenie i troskliwość tylko pogłębiają moje rozdraż-

nienie. Proszę zostać.

- Ale...

Pułkownik Seward odchrząknął.

- Jestem pewien, że Jego Wysokość będzie bardzo zawiedziony, jeśli pani odjedzie, lady Catherine. Gdyby zgodziła się pani zostać, służę opieką jako skromny zastępca księcia regenta.

- Pułkownik Seward, to bardzo uprzejme z pana strony. Ale, Thomas, czy nie uważasz, że...?

Piękne oczy Thomasa wydawały się bez wyrazu, martwe, obce.

- Chyba traktujesz sprawę zbyt poważnie, mimo że nie jest to konieczne - przekonywał łagodnym tonem. - Wróć po siebie. Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko dobrze się bawić przez ten czas.

W hotelu niewiele działasz poza tym, że będziesz przeszkadzać. Cat, proszę, zostań - dokończył z naciskiem.

Pułkownik Seward patrzył na nich w skupieniu, zerkając to na jedno, to na drugie. W powietrzu wisiały silne, niemal namacalne napięcie i niewypowiedziane słowa. Cat nie potrafiła znaleźć rozsądnego powodu, by odmówić. Skinęła głową.

Thomas pomógł położyć Hecubę na przyniesionych noszach.

Dwóch krzepkich lokajów podniosło ją i wyszło, nie oglądając się na Montrose'a.

- Cat, jest już prawie jedenasta. Wróć o północy. Seward, dopilnuje pan, by przez ten czas lady Catherine się nie nudziła? - spytał

Thomas z napięciem.

- Tak. - Mężczyźni patrzyli sobie w oczy o sekundę za długo, a potem Thomas wyszedł.

123

Pułkownik Seward uśmiechnął się do Cat. Dopiero teraz zauwa-

żyła, że jest przystojny. Wcale nie taki drobny, ale przytłaczała go postać Thomasa. Włosy miał w kolorze starego złota, ani jasne, ani brzo-

zowe, i duże, lekko skośne oczy.

- A zatem, lady Catherine, czym mogę panią zabawić? - spytał

uprzejmie.

Od progu rozległ się szyderczy śmiech. Diabeł Barrymore stał

oparty o futrynę z rękami skrzyżowanymi na piersi i krzywym uśmiechem na kościstej twarzy.

- Czy to nie interesujące? Montrose zniknął. Gołąbeczka została. A przynajmniej jedna z gołąbeczek. Wszędobylski i wielce usłużny pułkownik Seward zachodzi w głowę, jak ją zabawić. Może ja mógł

być pomoc? Hm... mam! Poopowiadajmy sobie różne historie.



Powietrze w apartamencie było ciężkie od zapachu perfum, egzotycznej mieszanki piśma i róś. Thomas rozejrzał się dookoła, nie mając ochoty na grę w chowanego. Szal Daphne leśał na krześle, obok stały jej pantofle. Naprzeciw drzwi wejściowych wisiało duże kryształowe lustro. Widać w nim było odbicie całego, ciemnego pokoju.

- Daphne? - Już miał zamknąć drzwi, ale rozmyślił się i zostawił

je lekko uchylone, mając nadzieję, że zburzy to wrażenie intymności i stworzy sytuację, w której Daphne będzie chciała jak najszybciej przekazać informacje i wyjść.

- Cierpliwości, *mon coeur* - odpowiedział gardłowy głos zza ozdobnego parawanu dzielącego pokój.

- Masz do sprzedania informacje - powiedział Thomas, świadomie ignorując sugestię w jej tonie. Podszedł do stolika pod ścianą i naładował sobie pełny kieliszek brandy.

- Sprzedać? - W głosie Daphne pojawiło się nadęsanie. Wynurzyła się zza parawanu. Rozpuściła włosy, ciemne loki spływały ob-

fitą falą na jej nagie, wąskie ramiona. Przez przejrzysty muślin, przylegający do szczupłych ud, widać było ciemny trójkąt u ich zbiegu. -

Myślałam, że jesteśmy starymi przyjaciółmi. Co ma znaczyć to „sprzedać”? W trakcie naszej... konwersacji może będę nieco niedyskretna.

Która kobieta zważa na swój głupi język, gdy jest pochłonięta innymi sprawami? Potem, być może, otrzymam jakiś podarek. Czyś jest coś bardziej a propos ze strony jej adoratora? „Sprzedać” to takie wulgarne.

- A przecieś za śadne skarby nie powinniśmy być wulgarni, nieważne, jak bardzo jesteśmy nikiemni - mruknął Thomas, wypijając brandy jednym haustem.

- Właśnie! - przytaknęła Daphne, podsuwając kieliszek, by naładował jej alkoholu.

- Daphne, jesteśmy, jak sama powiedziałaś, starymi znajomymi -

odezwał się Thomas ostrośnie, napełniając oba kieliszki po brzegi. -

Czy nie możemy rozmawiać szczerze?

Daphne zmarszczyła nosek.

- Thomas, „szczerze” brzmi zbyt podobnie do „uczciwie”. Od kiedy to ludzie tacy jak my stają się tak

przyjemni? „Uczciwość” to brzydota, ból i choroba. Moim zdaniem lepiej nie być szczerym. -

Uśmiechnęła się uwodzicielsko i delikatnie podrapała jego szczupły policzek długim paznokciem. Jego twarz pozostała obojętna. Zerknęła ku otwartym drzwiom i zmrużyła oczy. Westchnęła. - Jeśli ty musisz być szczerzy, to proszę bardzo - dokończyła.

- Daphne, jesteś bogatą kobietą. W dużej mierze przyczynił się do tego angielski rząd. Twoje związki z armią Bonapartego okazały się bardzo przydatne w przeszłości. - Daphne uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Thomas ciągnął: - Ale Napoleon utracił tron. Mam pewne wątpliwości, czy informacje, które chcesz przekazać, okażą się na tyle użyteczne, że uzasadnią twoje wygórowane wynagrodzenie.

W jej oczach zapalił się groźny błysk. Ze złością odstawiała kieliszek na stół. Brandy rozprysnęła się, plamiąc koronkowy szal.

- Paskudna ta „szczerzość”! - zasyczała. - Nie, ani trochę mi się nie podoba. A ty, *mon beau raffin*, ty zmieniłeś się nie do poznania! -

125

Wyraźnie rozdrażniona odwróciła się plecami. Zegar tykający na kominku wydzwonił kwadrans w zupełnej ciszy. W końcu spojrzała na Thomasa i uśmiechnęła się, ukazując pomiędzy czerwonymi jak krew wargami małe, białe zęby. - No, dobrze, zacznijmy od nowa. Nie jesteś dżentelmenem, jeśli wątpisz w moją... „wiarygodność”, czy to właściwe słowo? Ale te nigdy nie pociągały mnie twoje atrybuty dżentelmena. Widzisz? Nie jestem rozgniewana. Mówię ci szczerze, Bonaparte wcale nie jest tak bezbronny, jak wy, Anglicy, chcielibyście wierzyć. Czy liczba armat, ukrytych po wsiach w oczekiwaniu na jego powrót, jest warta twojego czasu?

- Ile? Gdzie?

Roześmiała się.

- Ach, jaki dociekliwy! Taki patriota! Tak, stanowczy i bezkom promisywy! - Rozpostarła dłoń i poklepała wewnątrz palcami, jakby klaskała. Nie przestawał się w nią wpatrywać nieruchomym wzrokiem. - Ale ja taka nie jestem. Pragnę odnowić naszą przyjaźń, zanim powierzę ci moje sekrety. Jak zauważyłam, zmieniłeś się i nie jestem już ciębie taka pewna. Udowodnij mi, że to ty, Thomas Montrose, którego kiedyś znałam.

Zacisnął usta w twardą linię, ale głos miał nadal spokojny.

- A jak mam to zrobić?

Podeszła do niego tak blisko, że jego kolano znalazło się między jej nogami. Przycisnęła się do niego, przesuwając dłońmi w górę po jego płaskim brzuchu i piersi.

- Och, bardzo dogłębnie - szepnęła gardłowo.

- Lordzie Barrymore. - Seward skłonił głowę na powitanie, nie odrywając wzroku od małych, przekrwionych oczu męszczyzny.

- Seward. Nie masz jakiejś pilnej misji dyplomatycznej, którą musisz się zająć? Z przyjemnością przez ten czas zapewnię rozrywkę lady Catherine - wycedził Diabeł, odrywając się od framugi.

Obaj nie przeoczyli błagalnej miny na twarzy lady Catherine. Seward zauważył z uznaniem, że szybko nad sobą zapanowała i spojrza-

ła chłodno z góry na hrabiego.

126

- To nie będzie potrzebne, lordzie Barrymore - powiedział Seward. - Choć sam w sobie przyjemny, mój obowiązek wobec lady Catherine polega właśnie na dotrzymanywaniu jej towarzystwa. To polecenie księcia regenta. Pan Montrose uznał za konieczne towarzyszyć lady Montaigne White do hotelu, a Jego Wysokość poprosił

mnie, bym zajął się lady Catherine pod jego nieobecność.

- Lady Montaigne White? - spytał szyderczo Diabeł. - Ten człowiek jest niepoprawny. Ja na jego miejscu na pewno nie zrezygnował-

bym z młodości na rzecz nawet tak dużego doświadczenia...

Cat poczuła, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz odrazy. Ten męszczyzna był obrzydliwy. Natychmiast wyszłaby z sali, gdyby nie stał jej na drodze. Mogła jedynie ignorować go w milczeniu. Seward stanął bli-

żej u jej boku.

- Pański dobór słów jest interesujący, milordzie. Wątpię jednak, czy zdołam odgadnąć ich znaczenie, ale te, jak pan dobrze wie, nie należą do grona pańskich bliskich przyjaciół. Może księżę George ze chce nam je przetłumaczyć? - rzucił Seward lodowato.

Barrymore wybuchnął suchym, ostrym śmiechem.

- To groźba, Seward?

- Groźba? Tylko myśl, hrabio Barrymore. Skoro nacisk, jaki księ-

żę regent kładzie na dobre maniery, jest powszechnie znany, wątpię, by pana wypowiedź była tak zuchwała, na jaką wygląda. Po prostu rozglądam się za kimś, kto mógłby mi ją wyjaśnić.

Barrymore znów wydał z siebie szczekliwe dźwięki.

- Bardzo dobrze, Seward. Wręcz doskonale - ukłonił się szyderczo. - Ja tylko próbowałem być

zabawny, najwyraźniej mi się nie udało. - Zerkając to na Cat, to na pułkownika, uniósł ręce w przeprasującym geście. - Pozwoli pan, Œe wyjaŒnię - powiedział. - KaŒ

dy, kto zna reputację Thomasa Montrose'a, czułby rozbawienie na tę komicznę myŒl, Œe mógłby się zadawać z niezbyt młodą, powabną i ochoczą damą. Œlicznotki wprost do niego lgnę. - Diabeł odwrócił dłoń i obejrzał paznokieć. - Jest taki uŒluŒny. Hm, podobno któregoŒ sezonu zaspokoił większoŒć dam z wyŒszych sfer. W czysto 127

towarzyski sposób, oczywiŒcie - dokończył ironicznie, nie spuszczając wzroku z twarzy lady Catherine.

Nie, nie dostarczy mu rozrywki. Zachowała obojętną minę i odwróciła się do Sewarda.

- Pułkowniku, nie Œyczę sobie przebywać w towarzystwie tej osoby - powiedziała, a lekkie drŒnienie w jej głosie przeczyło okazywa-nemu opanowaniu.

- Ale ta osoba Œyczy sobie towarzystwa pani, lady Catherine...

pod kaŒdym względem. - Głos Barrymore'a stracił nutę rozbawienia, wyraŒnie pobrzmiwał w nim gniew.

Starła się, Bóg wie, Œe starła się na niego nie spojrzeć, ale on podszedł i stanął tuŒ przy niej.

- Lordzie Barrymore, jest pan... - Cat usłyszała, jak pułkownik powoli cedzi słowa. Wiedziała, Œe za chwilę rzuci Barrymore'owi obraźliwą obelgę. Był tylko adiutantem, nie mógł sobie pozwolić na kłótnię z jednym z najznakomitszych przyjaciół regenta. Cat nie mogła naduŒyć uprzejmoŒci Sewarda i pozwolić, by rycersko walczył w batalii, którą zaczęła z Barrymore'em. Zareagowała błyskawicznie, jeszcze zanim padły następane słowa. PołoŒyła dłoń na ramieniu puł-

kownika, by zwrócić jego uwagę.

- Proszę, chciałabym wrócić do hotelu - oŒwiadczyła. - Naprawdę czuję, Œe powinnam być przy boku babki.

Rozgrzeszyła się za to kłamstwo, bo przecieŒ naprawdę chciała się znaleźć w pobliŒu Thomasa. Uciec i schronić się w jego ramionach, silnych i spokojnych. Tylko przy nim poczuje się bezpieczna przed ohydą i nikczemnoŒcią zwaną Diabłem Barrymore.

Jej proŒba przyniosła natychmiastowy skutek. Pułkownik urwał w pół słowa, jakby szarpnęła nim niewidzialna smycz. Odwrócił do niej głowę.

- Lady Catherine, to naprawdę nie jest potrzebne - rzekł z naciskiem.

- Tak chyba będzie najlepiej - odparła.

- MoŒemy pójść zatańczyć. KsiaŒę regent zaprosił doskonałych muzyków... - UŒmiechnął się do niej niezwykle czarująco. Za-128

wahała się w swoim postanowieniu. MoŜe jeśli uda się im pozbyć Barrymore'a...

- Tak, doskonale. To moŜe ja poproszę do walca - wtrącił Barry more.

Cat juŜ wiedziała, Ŝe Barrymore nie da jej spokoju. Zraniła jego dumę własną. JuŜ on dopilnuje, by mu za to zapłaciła. Pokręciła głowę, wpatrując się z uwagą w Sewarda.

Patrzył na nią z konsternacją.

- Lady Catherine, to niepotrzebne. Książę regent będzie bardzo zmartwiony...

- Nie wolno nam złościć księciunia - wtrącił Diabeł.

- Pułkownik Seward, chcę wracać. Proszę dopilnować, by pod-stawiono powóz - nalegała Cat, desperacko usiłując uwolnić się od Barrymore'a i znaleźć pod opiekuńczymi skrzydłami Thomasa.

- Lady Catherine, błagam, niech się pani jeszcze zastanowi -

upierał się Seward.

Barrymore zmruŜył oczy, słuchając błagań obu stron w tej dziwnej konwersacji. Ta harda, rudowłosa dziewczka chciała jak najszybciej stąd uciec. Królewski pacholek z równym zapałem namawiał, by nie wychodzili. Wiedział, Ŝe Montrose'a i Sewarda od dawna łączą jakieś sprawy, choć nigdy się nie przyjaźnili. Najwyraźniej waŜne było, by dziewczyna tu została. A zwaŜywszy zainteresowanie, którego Montrose nie potrafił ukryć, Barrymore podejrzewał, Ŝe Seward miał

przed czymś chronić lady Catherine. Diabeł zaśmiał się w duchu. On miał zupełnie inne plany. JuŜ on załatwi tę dumną pannicę.

- Daj spokój, Seward - rzucił szyderczo. - Dama chce wracać.

DŜentelmen nie powinien jej w tym przeszkadzać. Sam ją zawiozę do hotelu. - Uśmiechnął się, gdy Cat z przeraŜenia szeroko otwo rzyła oczy. - Nie - ciągnął, przesadnie udając zatroskanie. - Zro bię coś lepszego i udowodnię lady Catherine, Ŝe naprawdę jestem dŜentelmenem. UŜyczę jej własnego powozu. Droga pani, proszę tak nie blednąć. Nie będę pani niepokoił moją skromną osobą. Zo stanę tutaj. Dwóch krzepkich lokajów bezpiecznie odstawi panią do hotelu.

9 - Obiecay mi raj

129

- Nie chciałabym naduŜywać... - bąknęła Cat, nie chcąc korzy stać z uprzejmości Barrymore'a.

Seward cicho odetchnął z ulgą. Cat jednak usłyszała. Spojrzała na niego ostro i z determinacją, choć w jej głosie słychać było zmieszanie.

- Pułkownik Seward - zaczęła. - Chcę wracać. Za pięć minut czekam przed wejściem. Jeśli powóz

lorda Barrymore'a tam będzie... i to pusty... - Cat spojrzała wymownie na hrabiego - skorzystam z jego propozycji. Aczkolwiek wolałabym, żeby to gospodarz zadbał o odwiezienie mnie do hotelu. - Prześliznęła się obok Barrymore'a i wyszła z sali, pragnąc już tylko odnaleźć Thomasa.

- Niech to wszyscy diabli! - rzucił pułkownik Seward.

Thomas ujął Daphne za nadgarstek, odrywając jej drobną dłoń od swojej piersi. Przysunęła się bliżej, ocierając się o niego ledwie zakrytym biustem. Nie było nic pociągającego w czystej sędzy, widocznej na jej twarzy. Różnica między jej dotykiem a spontaniczną pieśczołą Cat była ogromna. Wspomnienie Cat w jego ramionach sprawiło, że poczuł przyływ pośądania. Daphne zamruczała triumfalnie, wsuwając nogę między jego uda.

- Daphne, jesteś piękną kobietą - zdołał wykrztusić uprzejmym tonem. - Jednak nasza znajomość nie powinna zmieniać swego charakteru. Nie będę ci ubliżał, sugerując, że możemy zacząć w tym samym punkcie, w którym skończyliśmy cztery lata temu. - Wypił drugi kieliszek mocnego alkoholu i odstawił puste szkło na stół.

Roześmiała się i przysunęła jeszcze bliżej, wolną ręką wyciągając mu koszulę ze spodni.

- Nie ubliżasz mi, Thomasie. A jeśli już, to tylko dlatego, że tak się ociągasz. No dalej, *mon homme*, chcę zobaczyć, czy nadal jesteś ta kim wspaniałym ogierem, jakiego pamiętam!

Przyglądał się, jak zwilża językiem czerwone usta. Przypomni

sobie pełne, ponętne, ciepłe wargi Cat i zamknął oczy.

- *Oui* - zamruczała Daphne. Uwolniła dłoń i zaczęła rozpinąć guziki koszuli. Próbował odsunąć jej ruchliwe palce, ale tylko się ro-

ześmiała. Chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął, by oprzytomniała.

Spojrzała na niego, nadal rozpinając mu koszulę i oblizując usta.

- Nie mam ochoty na intymne zbliżenie - powiedział szorstko.

- Twoje ciało mówi co innego - odparła, przesuwając ręką z przodu jego spodni. Przycisnęła mocno. Jego ciało, podniecone wspomnieniami o Cat i pobudzone dłońią Daphne, zdradziło go, twardniejąc pod jej dotykiem.

- Jestem tylko mężczyzną - próbował wyjaśnić, gdy spojrzała na niego triumfalnie.

- Nie tylko - zapewniła.

- Daphne, posłuchaj mnie. Na mój honor, nie mogę tego zrobić, nieważne, jak bardzo próbujesz mnie skusić. - W końcu udało mu się zwrócić jej uwagę. Ruchy jej dłoni zamarły. Między cienkimi, wygiętymi w łuki brwiami pojawiła się zmarszczka.

- Na twój honor? Próbuje skusić? - pisała Daphne. - Czy to ta angielska dziewczyna z dużymi piersiami? Och, to aś nazbyt oczywiste. Jest taka, och, taka porządna. Taka zimna. Taka angielska. Więc co? Ty też masz być porządny i zimny?! *Mon Dieu!* - Zmrużyła oczy i zniżyła głos do zmysłowego pomruku. - Ja jednak wiem lepiej! A może nie pamiętasz już *Palace Royal*? Odświeżę ci pamięć. Trzy *fille de joie* narzekały na swoich opiekunów, że tacy z nich mali, słabi mężczyźni, śladnego wigoru, śladnej energii. Zaofiarowałeś się, że je zaspokoisz. A gdy jedna powiedziała, że zrobią to za darmo, ty się roześmiałeś. Pamiętam, Thomas, roześmiałeś się! I powiedziałeś, że skoro to ty będziesz im dogadzał, to one powinny zapłacić tobie. Byłeś bardzo uczynny, brałeś każdą po kolei, mówiąc tylko: „Przyprowadźcie następną”. - Ściszyła głos. - Dyrektor powinien być za biletami dać możliwość obejrzenia takiego... Taki wielki, taki potężny. *Mais oui! Tres, tres* dający rozkosz. - Głos jej stwardniał, ale błysk pośladania w oczach jeszcze nie zgasł. - Czy ta twoja porządna angielska klaczka o tym wie? Taka jest dobra?

- Zamknij się - warknął Thomas.

- Nie! Nie mów, że to dziewczyna! Co ty byś zrobił z dziewczyną? Rozerwałbyś ją na strzępy! - Przesunęła dłoń w dół jego spodni i przez 131

materiał pośladliwie zacisnęła palce. - Gdybyś się do niej zabrał, skończyłoby się wielkim krzykiem.

Myśl, że Cat w jego ramionach uczyłaby się zmysłowej rozkoszy, obezwładniła Thomasa. Czuł na sobie ręce Daphne, ale pod wpływem alkoholu i wizji, które wywołały jej słowa, nie mógł się ruszyć. Cat, dla której jego ciało było jedną wielką, pasjonującą zagadką. Cat, która drżała w drobnej namietności, na którą sobie pozwolił. Cat, która nigdy nie zdoła nawet sobie wyobrazić, jak wielkie opanowanie okazał w *oranżerii*. Cat, która nie powinna się nigdy dowiedzieć, w jakiej rozpuście się nurzał i jakim cielesnym apetytom folgował.

- Tak jest lepiej, gdy my, rozpustnicy, trzymamy się razem, dając sobie rozkosz - usłyszał pieszczotliwy głos. - Po co ryzykować odrzucenie? Zapomnij o honorze. Ona znajdzie sobie jakiegoś nieopierzono-nego księcia, który będzie się z nią kochał raz w miesiącu, nawet się nie rozebrawszy. Thomas, ja lepiej zaspokoje twoje mroczne pragnienia, bo moja natura jest równie mroczna. Jeśli ona cię kocha, to jakoś przeżyje... Nie ona pierwsza i nie ostatnia.

Koszulę miał już rozpiętą. Daphne gładziła go rozpalonymi dłoń-

mi. Przerwała, by rozpiąć mu guziki spodni. Chłodne powietrze owiało jego odsłonięte ciało. Usłyszał, jak Daphne gwałtownie nabiera tchu, poczuł gorączkowe drapanie paznokci po swoim twardym brzuchu. Jednak to jej słowa go oczarowały.

Cat darząca go miłością. Tego już było za wiele. Zacisnął zęby, usiłując odsunąć od siebie zmysłowy obraz Cat. Nie chciała zniknąć.

Zobaczył ciepło w jej oczach, uśmiech na powitanie, gdy otwiera ramiona, by go objąć. Kolejne obrazy pojawiały się nieubłaganie. Jej radosne oczekiwanie, przyciśnięta do niego delikatna skóra,

siła jego własnej namiętności, przez nią obudzonej i rozpalonej. Z bolesną wyrazistością zobaczył, jak oczekiwanie znika wobec jego rosnącego zapału, powoli zmienia się w niepokój i w końcu w strach, gdy opanowanie, które zachowywał podczas ich codziennych kontaktów, wreszcie ustąpi przed ogromem pragnienia. Nigdy nie zdoła okazywać swojej namiętności stopniowo, w małych dawkach. Za bardzo jej pragnął. Pośądanie czyniło go niebezpiecznym.

132

Daphne miała rację. Nie będzie ryzykował, że zostanie odrzucony.

Wilgotny język przesuwiał się zmysłowym szlakiem wśród włosów na jego piersi. Otworzył oczy i zorientował się, że ma rozpięte spodnie.

Jęknęła, obejmując go dłońmi. Złapał ją za ramiona, chcąc odepchnąć.

Pełen wstrętu z powodu wydawanych przez nią zwierzęcych jęków, czuł, jak napięcie ciała zaczyna opadać.

Kątem oka uchwycił ruch i podniósł głowę. Przez ułamek sekundy myślał, że to jego umysł znów wywołał wizję Cat. Ale przecież w wyobraźni nigdy nie widział jej takiej bladej, z przerażeniem ma-lującym się w zielonych jak morze oczach, z drżącymi, uniesionymi przed siebie dłońmi, czy to w błaganu, czy zaprzeczeniu. Zobaczył w lustrze odbicie postaci stojącej w progu. Zniknęła, zanim z głębi piersi wyrwał mu się jęk czystego bólu.



Wpadł w zastawioną pułapkę. Nawet ogarnięty furją jakąś racjonalną częścią umysłu bezskutecznie szukał przyczyn tak nikczemnej zdrady, podlego impulsu, który popchnął Sewarda, by wysłać Cat do jego apartamentu. To przekraczało zwykle różnice w spojrzeniu na politykę, to była osobista zemsta, mściwa i okrutna. Thomas był na siebie wściekły. Wykazał się ogromną niefrasobliwością. Powinien był

rozpoznać tak zajadłą nienawiść, nawet starannie skrywaną. Umiejętność jasnego rozpoznania motywów i pragnień, które kierowały ludźmi, często decydowały o życiu Thomasa. A jednak absolutnie nie przejrzał intencji pułkownika.

Kolejne „powinien, nie powinien” przewijały się w jego głowie niczym przeklęta litania. Powinien był przejrzeć Sewarda i przygotować się na jego zdradę. Jak mógł zaufać Sewardowi, że zatrzyma Cat w Pawilonie? Powinien był pamiętać, że drzwi do jego apartamentu są otwarte, co dla kobiety takiej jak Daphne będzie wyzwaniem, wręcz podniętą.

Powinien był wyjść z pokoju po pierwszej zachęcie ze strony kobiety.

133

Przez swoją nieostrośność stał się współwinny zdrady. Ale, na Boga, nadal obarczał odpowiedzialnością Sewarda. Zabije go gołymi rękami. Być może rozszarpanie jego ciała na strzępy, tak jak zostało rozdarte serce Thomasa, pomoże mu ukoić palący ból, który dręczył go od chwili, gdy zobaczył w lustrze przerażoną twarz Cat i odepchnął Daphne od siebie.

Daphne skuliła się na podłodze, broniąc się przed rozjuszoną bestią, jaką się stał. Uciekła, gdy rzucił ciężkim krzesłem o ścianę tak, że rozpadło się na drzazgi. Całe szczęście, bo gdyby została, to do licznych grzechów ciążących mu na duszy Thomas musiałby jeszcze dodać morderstwo.

Resztę nocy spędził w ciemności, siedząc zgarbiony w fotelu, przy dawno wygasłym kominku, mając za kompanów jedynie brandy i chłód morskiej bryzy. Godziny dłużyły się niemiłosiernie. Morderczy gniew ustąpił miejsca narastającej rozpacz. Utracił Cat. Nie tylko jej towarzystwo, ale całą sympatię... i szacunek.

Och, wiedział, że nigdy nie mogłaby być dla niego tym wszystkim, czego tak rozpaczliwie pragnął. Miał jednak nadzieję, że może, miej go w swojej opiece, i że zdoła zachować choć trochę jej szacunku. By mógł w nadchodzących latach pocieszać się myślą, że jeśli się kiedyś przypadkiem spotkają, to Cat chociaż się do niego uśmiechnie. Tylko tyle. Zamknął oczy nieświadom, że kieliszek z brandy rozprysnął mu się w dłoń.

Prześladowała go twarz Cat. Niewinnej Cat, tak pochłoniętej walką o zdobycie pozycji w towarzystwie, że nieświadomie złamała najwa-

żniejsze prawo, by nie ufać nikomu. Zaufała jemu. Łajdakowi, rozpustnikowi, szpiegowi. Z jego

gardła wyrwał się jęk pełen udręki. Nie było nic, nic, co mógłby powiedzieć, aby wymazać z jej pamięci wspomnienie tej obrzydliwej sceny. Wiedział tylko, że musi się z nią zobaczyć, odczuć ogrom pogardy i pomóc jej wyrzucić z siebie ból. Miał nadzieję, że gdy ten ból znajdzie ujście, zawarta w nim trucizna straci moc.

Czekał, czując się jak ostatni potępieniec. W końcu usłyszał szmer kroków pokojówek roznoszących gościom czekoladę i grzanki. Podeszedł do drzwi Cat i zapukał.

134

Cisza. Uderzył otwartą dłońią w drewno. śadnej reakcji. Oczywiście, że nie. Jego łomotanie odbiło się echem w zalegającej korytarz ciszy poranka.

- Czy nie powinnam otworzyć, milady? Może to tylko słuśaca przyniosła herbatę. Och, madame, proszę, to na pewno dobrze by pani zrobiło. - Usłyszał przez drzwi pełen niepokoju głos Fielding, który brzmiał jak błaganie.

Nie zrozumiał słów Cat, tak cicho zostały wypowiedziane.

- Nie, na pewno nie. Obiecuję - rozległ się uspokajający głos Fielding. - Ale musi mi pani pozwolić coś sobie przynieść. Wymknę się po cichutku...

- Nie!

Tym razem Thomas wyraźnie usłyszał odpowiedź. Zamknął oczy, uderzony wyczuwalną paniką, którą wywołała w niej myśl o spotkaniu. Otworzył usta w dzikim grymasie bólu i odepchnął się od drzwi, znów czując rozszarzony do białości, morderczy gniew.

Wrócił do swojego pokoju i opłukał twarz wodą z miski. Uniósł

głowę, by spojrzeć przekrwionymi z braku snu oczami w poraną zmarszczkami ruinę, odbitą w przeklętym lustrze. Zamiast swojej zobaczył jej twarz. Z głośnym przekleństwem chwycił surdut, rzucony wcześniej w kąt. Odszuka Sewarda. Miał nadzieję, że tamten dobrze się bawił, wysyłając Cat do jego apartamentu niemal natychmiast po tym, jak przybyła Daphne na umówione przez pułkownika spotkanie.

Teraz drogo za to zapłaci. Każda rozrywka ma swoją cenę.

Na schodach prowadzących do budynku, wynajętego w Brighton przez pułkownika Henry'ego Sewarda, stał olbrzym. Na szeroko rozstawionych nogach, z rękami wzdłuż ciała. Potargane, szpakowate włosy zwisały na wydatne kości policzkowe. Szerokie plecy opinał

czarny, mocno pognieciony surdut. Stał dziwnie nieruchomo.

Lokaj, który leniwie zareagował na głośne walenie do drzwi, cofnął się na widok groźnej bestii o czarnych oczach. Mroczne spojrzenie omiotło hol i w końcu spoczęło na słuśacym.

- Sprowadź pułkownika Sewarda. - Cichy, chrapliwy szept dziw nie kontrastował z niechlujnym wyglądem.

- Pułkownik Seward nie przyjmuje gości - wyjąkał lokaj.

Olbrzym zacisnął duże dłonie.

- Jeśli pułkownik nie pojawi się w ciągu najbliższych pięciu minut, sam go znajdę. Czy wyrażam się jasno?

Słuchający przełknął i skinął głową. Niepewny, czy zdoła wykrztusić choćby jedno słowo przez ściśnięte gardło, wprowadził wielkiego mężczyznę do porannego salonu. Delikatnie zamknął drzwi i pobiegł

po pułkownika Sewarda, modląc się, by jego pan potrafił dać sobie radę z tym obłąkańcem.

Thomas wbił spojrzenie w zegar na kominku, w duchu popędzając czas, żeby wyznaczone pięć minut już minęło, by mógł z przyjemnością zdemolować cały pokój. Po czterech minutach i dziesięciu sekundach drzwi się otworzyły.

Seward wyglądał na zmęczonego. Przyglądając się czujnie Thomasowi, dokończył wiązać pasek jedwabnego szlafroka. Ręce mu nie drżały, zauważył rozczarowany Thomas obojętnie.

- Pułkowniku, zamierzam pobić pana do nieprzytomności -

oświadczył łagodnie tonem niemal swobodnym. - Mówię to panu tylko dlatego, by mógł pan wezwać posiłki. Cieszę się na myśl, że będę mógł pobić kogoś jeszcze.

Seward uniósł podbródek. Skóra wokół jego nozdrzy napięła się i pobieliała.

- Nie wezwę posiłków.

Thomas westchnął ze znużeniem.

- Nie musisz się wysilać, by udawać dobre intencje. To zbędne.

Jestem nawet skłonny zaakceptować swój wkład do tej scenki, którą zaaranżowałeś ubiegłej nocy. Widzisz, uznałem, że nie jesteś zdolny do tak wielkiej obłudy. - Roześmiał się. Dźwięk był przerażający. Po raz pierwszy Seward zdał sobie sprawę, jak bardzo Thomas jest niebezpieczny. - Zabawne, prawda? - ciągnął Thomas tym samym przezrątko łagodnym tonem. - Tyle razy wytykałeś mi przesadną ostrość

ność, a jednak tak łatwo dałem się oszukać.

Podszedł bliżej na odległość wystarczającą do zadania ciosu. Seward pomyślał, że mężczyzna wygląda jak pijany albo oszołomiony opium. I nagle zrozumiał. Przypomnił sobie ludzi, którzy dziwnie chodzili, ich nienormalny spokój i pełne ognia oczy. Thomas Montrose wyglądał jak człowiek, który ocalał z masakry.

- Mam nadzieję, że uciecha, którą miałeś, była tego warta - rzucił

Thomas. - Wbrew temu, co ci się wydaje, że o mnie wiesz, jestem przyzwyczajony do... bólu. Być może świadomość, że cię pobiję, sprawiła ci dodatkową przyjemność. A tak jesteś chory? Co? - Cień łagodnego uśmiechu wykrzywił wargi Thomasa. - Nie sprawię ci za-wodu. No, dalej, Seward - rzucił. Stał rozluźniony, nie, raczej znu-

żony. Tylko jego potężna postura i obietnica w cichych słowach wydawały się groźne. - Rozbawię cię jeszcze bardziej, przyznając, że nie mam ochoty zadać pierwszego ciosu. śmiało poprawny, prawda? Ty natomiast nie powinieneś mieć z tym żadnego kłopotu.

- Nie dam się sprowokować, Montrose, choć wątpię, czy będę tak łatwym przeciwnikiem, jak ci się wydaje - odparł Seward.

- Spróbuj, zobaczymy - zaproponował Thomas i uśmiechnął się łagodnie. Zamknął oczy i zachwiał się lekko do tyłu. Seward odruchowo wyciągnął rękę, by go podtrzymać. Jednak zanim go dotknął, Thomas odrobinę rozchylił powieki. Pułkownik zobaczył w nich niebezpieczny błysk. Cofnął dłoń, jakby się oparzył. Z łagodnym uśmiechem i szeptem na ustach Thomas Montrose skręci mu kark.

W trakcie swojej dosyć burzliwej i niebezpiecznej kariery pułkownik Henry Seward miał do czynienia z różnymi ludźmi. Wiedział, że najbardziej groźnym, najbardziej nieobliczalnym przeciwnikiem jest ktoś, kto nie ma nic do stracenia. Przybysz tak właśnie wyglądał.

- Nie, najpierw musisz mnie wysłuchać - powiedział zdumiony, że obchodzi go rozpacz Thomasa.

- Nie jestem zainteresowany - odparł Thomas i postąpił krok do przodu. Seward nie cofnął się.

- Nie wiem, co wydarzyło się ostatniej nocy - oznajmił. - Mogę tylko przypuszczać, że cokolwiek to było, miało związek z wcześniejszym powrotem lady Catherine do hotelu.

137

Thomas błyskawicznie chwycił Sewarda za kłapy i szarpnął do przodu.

- Byłem naiwny tylko raz. Chcesz, bym uwierzył, że nie zaplanowałaś tej chorej, osobliwej zemsty? I za co? Za moją pozycję w towarzystwie? Za to, że odszedłem z biura spraw zagranicznych? Chcesz, bym uwierzył, że Daphne Bernard nie przybiegła do ciebie karnie jak kundel do nogi, gdy tylko zrealizowała plan? - Jego głos przeszedł w szept. - Śmiałaś się, Seward, gdy opisała obrzydzenie na twarzy Cat?

Czy teś była zbyt zajęta moim ciałem, by to zauważyć? Jakże musiałeś być rozczarowany. - Potrząsnął gwałtownie Sewardem i niespodziewanie, jakby mimochodem, odepchnął go od siebie.

Pułkownik zachwiał się i na oślep wyciągnął drżąca rękę, by powstrzymać upadek. Montrose był niewiarygodnie silny. Jednak to nie jego siła fizyczna sprawiła, że Seward pobił.

Nie wiedział. Ale się domyślał. O drugiej w nocy Daphne Bernard przybyła do niego, potargana i roztrzęsiona, i powiedziała wszystko, co wiedziała, śladając pieniądze. Gdy spytał, dlaczego nie przekazała informacji Thomasowi, wybuchnęła potokiem ryszotkowych francuskich przekleństw, przysięgając, że natychmiast wraca do Francji.

Seward spędził resztę nocy, przekonując samego siebie, że przeciw-

nie popełnił zdrady. Niepotrzebnie się zamartwiał. Lady Catherine bez przeszkód wróciła do swojego apartamentu. Szydził z Montrose'a i jego, jak to określił, etycznych fanaberii. Ale może, przyznał posępnie, tak naprawdę szydził z samego siebie, że nie jest w stanie kierować się zasadami. Nieważnymi jakimi.

Bo za wściekłością, która z tego stojącego naprzeciw niego olbrzym uczyniła śmiertelnie groźną bestię, kryła się zwykła, ludzka udrę-

ka. W przebłysku zrozumienia Seward zaczął podejrzewać, że sam nie jest zdolny do takich uczuć. Ta nagła świadomość nappełniła go wstrętem do samego siebie. Jak rozszoszczone dziecko, które nie potrafi jeździć konno i oświadcza, że nienawidzi koni, tak on osobliwie ukształtował swój charakter, ponieważ nie mógł zrozumieć takich pojęć jak honor, prawość i moralność.

138

Nigdy się przed nikim nie usprawiedliwiał. Teraz też tego nie robi. Ale czuł potrzebę uświadomienia Thomasowi Montrose'owi, jak głęboka jest nienawiść hrabiego Barrymore'a.

- Montrose, to nie ja jestem twoim wrogiem... - Ostatnie słowo Sewarda zakończyło się jękiem. Pułkownik zgiął się w potwornym bólu. Nawet nie widział spadającego ciosu, tak błyskawicznie został

zadany. Thomas stał nieruchomo, znów rozluźniony, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Oddychał spokojnie.

- Po raz kolejny źle cię oceniłem, Seward. Gratuluję. Nigdy nie podejrzewałem, że jesteś tak tchórzem.

Teraz i Seward poczuł gniew. Zaatakował, celując w szczękę Montrose'a. Jego pięść została pochwycona, impet zatrzymany o kilka centymetrów od twarzy przeciwnika. To wymagało niesamowitej siły i refleksu, a jednak wyraz twarzy Montrose'a pozostał obojętny.

- Dziękuję - mruknął. Seward poczuł, jak straszliwa siła zgniata mu dłoń. Montrose wykręcił mu rękę za plecy i powalił na kolana.

Pułkownik zacisnął zęby. Stłumił jęk, czując, jak pękają kości dłoni.

- To zbyt proste - wymamrotał Thomas, rozluźniając uścisk. -

Powtórz jeszcze raz, Œe nie jesteś moim wrogiem.

- Do wszystkich diabłów! - krzyknął Seward, kopiąc rywala w kolano. Montrose poleciał do tyłu. Seward zerwał się na nogi, uderzył

Montrose'a w szczękę i odskoczył.

Thomas opuścił głowę. Z kącika jego ust pociekła struśka krwi.

Spojrzał spode łba. Seward zobaczył w jego oczach rozszalały, zło-wieszczy ogień.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję - powiedział Thomas, powoli podchodząc do niego.

- Niech cię diabli, Montrose! Musisz mnie wysłuchać! Choćby po to, by ocalić lady Catherine!

Na twarzy Thomasa Montrose'a nie było teraz obojętności czy pozornego spokoju. Z jego czarnych, martwych oczu emanował czysty gniew, skupiony i śmiertelnie groźny.

- Masz czelność jej grozić?! - ryknął, rzucając się do przodu.

Tym razem Seward był przygotowany. W porę wyciągnął rękę, by

odparować cios. Impet uderzenia spadł na jego przedramię, przeno-sząc się do strzaskanej dłoni.

- Nie ja! -jęknął. Pod powiekami poczuł błyskawice bólu. Ziemia zaczęła mu się usuwać spod nóg. - Barrymore!

- Barrymore?

Seward usłyszał pytanie Thomasa jak przez mgłę, nieświadom nawet tego, Œe Montrose go podtrzymał. Gdy puścił, pułkownik zachwiał się na nogach.

- Tak, Barrymore. To on nakłonił tę twoją panią z Pavilionu. Ob rzucał ją poŒadliwymi spojrzeniami, nie dawał jej spokoju i napasto wał, nawet nie próbując ukryć, Œe zrobi z niej poŒmiewisko swoimi obrzydliwymi awansami. Dlatego uciekła - wycedził Seward przez zęby. - Tutaj rzeczywiście zawiniłem. Powinienem był ją zatrzymać.

PrzecieŒ ci to obiecałem. Popełniłem błąd, wzywając powóz, które go zaŒadała. Nie przewidziałem, Œe ona uda się wprost do ciebie. Œle oceniłem sytuację, ale nie posłałem jej tam celowo!

Montrose zmruŒył oczy.

- Kłamiesz - warknął. Krew spływała mu z rozciętej wargi, plamiąc rozpięty kołnierzyk koszuli.

- Dlaczego miałbym kłamać? - spytał Seward. - W ciągu wszystkich lat naszej znajomości czy

kiedykolwiek osobiste względy miały wpływ na moje działanie? Cokolwiek robiłem sam, cokolwiek kazałem robić innym, nieważne, jak było to podłe czy odraŹające, kierowałem się dobrem biura. Po co miałbym cię wrogo do siebie nastawiać? Nienawiść? Montrose, chyba za duŹo ode mnie oczekujesz. To jest ludzkie uczucie. - Jego głos niemal ociekał obrzydzeniem do samego siebie.

Wściekłość w oczach Thomasa powoli gasła, gdy zastanawiał się nad słowami Sewarda.

- Czy on jej zagraŹa? - spytał.

- Tak. Ale tylko wtedy, gdy trafi mu się okazja. - Seward przysunął zmięŹoną rękę do piersi. - Dopóki pozostaje z dala od niego, sędzę, Źe jest bezpieczna. Jego ataki są chaotyczne, prymitywne i złośliwe, ale jeśli będzie miał okazję... Wówczas ją zniszczy. Zrobiła z niego głupca, a to coŹ, czego on nie wybacza.

140

- Gdzie mieszka? - wycedził Thomas.

Seward potrząsnął głową, uŹmiechając się gorzko.

- To przyjaciel księcia regenta. Nie uda ci się wyzwać go na pojedynek.

- O tak! - zapewnił Thomas. - Na pewno!

- Montrose, nie bądź głupcem! Nic nie zyskasz.

- Zawsze taki pragmatyczny! - Thomas rozeŹmiał się szyderczo.

- Zawsze.

- MoŹe uczynię jej Źycie łatwiejszym.

- Łatwiejszym? Gdy jej imię zostanie skojarzone ze skandalem?

Jakie będzie miała wtedy szanse?

Thomas przegarnął włosy palcami.

- Patrzysz na tę sprawę bardziej obiektywnie niŹ ja - przyznał w końcu.

- Tylko dlatego, Źe jestem mniej zaangażowany. W tym teŹ jestem dobry - zadrwił Seward.

Thomas bez słowa ruszył do drzwi. Zatrzymał się, gdy zobaczył

krwawą plamę na rękawie koszuli. Chwilę patrzył zdumiony na poplamione białe płótno, po czym wytarł nim usta. Po krótkim wahaniu odwrócił

się do gospodarza.

- Powiem twojemu słuŝacemu, by wezwał medyka - rzucił ci cho.

Tylko na tyle było go stać. Seward docenił jednak wymowę tego gestu. Uświadomił sobie od dawna ignorowaną potrzebę, by darzyć kogoś szacunkiem i być szanowanym, potrzebę przyjaźni, której w ca-

łym Ŝyciu nigdy nie poznał.

- Dziękuję. - Gdy Thomas miał juŝ wyjść, pułkownik zatrzymał

go, mówiąc: - Nie jestem tu bez winy.

- Wiem.

- Nie mogę cofnąć wydarzeń. Nie wiem, jak mógłbym ci po móc. Ale mogę cię informować o sytuacji w biurze i na kontynencie.

I osobiście cię zapewniam, Ŝe nie będziesz juŝ wzywany do Ŝadnych zadań. Będę teŝ skrupulatnie śledził poczynania lorda Barrymore'a.

141

Zapadła cisza. Seward czuł, Ŝe jest wnikliwie obserwowany i osą-

dzany. Nie wiedział, jak wypadnie ocena. Thomas w końcu skinął

głową i wyszedł z pokoju. Zawsze to jakiś początek.

Pragnienie, by działać jak najszybciej, umarło, zanim Thomas wrócił do hotelu. Czuł pustkę pozostałą po ostatniej nocy. Nie mógł

być przy Cat, ale nie potrafił teŝ zostawić jej na pastwę Barrymore'a.

Wprawdzie wierzył Sewardowi - gdyby nie to, pewnie by go zabił -ale wątpił, by pułkownik był w stanie zapewnić Cat naleŝytą ochronę przed zakusami Barrymore'a. Właŝciwie nie na nikogo, komu mógł-

bym zaufać i powierzyć opiekę nad Cat, pomyślał ze smutkiem. Przez moment rozwaŝał, czy razem z Hecubą i Cat natychmiast nie wyjechać do Devon, ale zaraz uznał, Ŝe to niemoŝliwe. Cat nie zechce go nawet widzieć, a cóŝ dopiero zgodzić się na całodniową podróż po-wozem w jego towarzystwie.

Odprawił Boba i resztę poranka spędził w swoich pokojach, bezskutecznie próbując znaleźć taki sposób ochrony Cat, by nie musieli się widywać.

W końcu zirytowany zadzwonił na pokojówkę, by przyniosła dzbanek ŝwieŝej wody. Umył się szybko, włoŝył czystą koszulę i od-



świeŝony surdut. Jeŝli Cat nie zechce się z nim zobaczyć, to moŝe chociaŝ jej babka. Poprosi starszã paniã o pomoc. Wiedział, ŝe Hecuba się za nim nie wstawi. Nie był takim głupcem, by wierzyç, ŝe ja-kakolwiek próba naprawienia sytuacji moŝe coŝ przynieŝć. Ale przynajmniej spróbuje jã namówiç, by informowała go o poczynaniach Cat. Przysiãgł sobie nie męczyç dziewczyny swojã obecnoŝciã, ale kilkoma słowami, szepniętymi Hecubie, postara się przestrzec jã przed Barrymore'em.

Zastukał do drzwi apartamentu Hecuby, doskonale zdajãc sobie sprawę, ŝe łączy się on z pokojami Cat. Miał jednak nadzieję, ŝe starsza pani będzie sama. Jego pukanie pozostało bez odpowiedzi.

Przygotowujãc się na obrzydzenie, które zobaczy na twarzy Cat, podszedł do jej drzwi. Uznał, ŝe lepiej mieç juŝ za sobã to krępujãce spotkanie. Rozpacz popychała go do działania. Musiał zobaczyç  
142

jej kochanã twarz, sprawdziç, jak głęboko została zraniona. Miał nadzieję, ŝe więcej w niej będzie niesmaku niŝ bólu, ale wiedział, ŝe to płonna nadzieja.

Odpowiedziã na jego pukanie znów była cisza. Wiedziony na-głym, przeraŝajãcym przeczuciem zawołał podniesionym głosem. Zza drzwi nie dało się słyŝeć nawet najŝejszego szelestu. Narastał w nim strach. Cofnãł się i kopnięciem roztrzaskał dębowe drzwi. Zawisły krzywo na wyłamanych, mosięŝnych zawiasach. Ich skrzypienie było jedynym słyŝalnym dźwiękiem. Thomas wszedł do apartamentu.

Pustka. Poŝciel została porzãdnie zwinięta w nogach łóŝka, okna były otwarte, by wpuŝciç do pomieszczenia ŝwieŝe powietrze. Mimo to zapach Cat, ulotny i budzãcy wspomnienia, pieŝcił jego zmysły.

Otworzył szafę. Na dnie leŝał kawałek rzemyka. Z ciemnego kąta połyskiwał bursztynowy koralik.

Thomas stał i wpatrywał się w kamyk, nieco zdziwiony, ŝe drŝy na całym ciele. Ogarnãł wzrokiem cały pokój. Jej tu nie było. Usłyszał

morskie fale uderzajãce o brzeg gdzieŝ w oddali, za oknem. Mewy z ostrym krzykiem wplatały się w ich nieubłagany rytm. Słońce na dworze wydawało się zbyt jasne.

Nie wiedział, jak długo stał, wdychajãc ulotny zapach. Powoli jego oczy zaczęły rozpoznawać to, na co patrzyły. Na kominku leŝała złoŝona kartka kremowego papieru. Thomas wziãł jã do ręki, jakby to było ostre narzędzie. Rozwinãł, zastanawiajãc się, w jakich słowach dobrze wychowana Cat wyŝle go do diabła. Niepotrzebnie się niepokoił. List wcale nie był od Cat.

*Sir,*

*Zaproponowano mi posadę gdzie indziej i przyjąłã jã. Moje dotychczasowe zarobki naleŝy wysłać do Bellingcourt Manor w Yorkshire.*

Eleganckie, spiczaste pismo, a takŜe szorstkie, kategoriyczne sformułowania wskazywały na lady Montaigne White. Ale pod spodem było jeszcze kilka mało ortograficznych zdań nagryzmołonych nie-wprawną ręką.

143

*Niewiem co to pan zrobił Őe lady Cat taka smótna. Obiecała ja Őe niepo-wiem, jak ona płacze, więc nie muwie. Dobry był z ciebie pan, nie moge powiedzieć. Ale lady Cat jest naprawdę i okrótnie zraniona. Potrzebóje z niom być.*

*Tansy Elizabeth Fielding*

Szczęściara z tej Fielding, pomyślał Thomas, pieczołowicie składając kartkę; moŜe mieć to, czego potrzebuje.

*Luty 1815**Devon*

Marcus Horatio Coynagere, wicehrabia Eltheridge, nerwowo bębnił

palcami w podłokietnik. Przyjrzał się dobrze wyprawionej skórze fotela, wypolerowanemu na wysoki połysk stołowi biblioteki i porównał wyposażenie pokoju z bezładną zbieraniną we własnym domu. Jak zwykle obiecał sobie, że kiedyś Bellingcourt będzie tak samo dobrze utrzymane.

Dwa dni temu wyruszył ze swojego ukochanego domu, by przybyć do tego miejsca, a teraz nie był pewien, czy podróż była w ogóle potrzebna, a nawet wskazana. Jego list z prośbą o wyjaśnienie dziwnego zachowania Cat pozostał bez odpowiedzi. Z nietypową dla siebie impulsywnością Marcus wrzucił do torby trochę ubrań i wsiadł do dyliżansu pocztowego, doprowadzając niemal do ruiny domowy budżet na ten miesiąc.

Gdy zjawił się w dostatnio wyglądającym majątku, powitała go nieprzyjazna gospodyni o zaciśniętych ustach. Marcus z zazdrością oglądał rozplanowanie sadów, ogrodów i łąk, dopóki kobieta nie wprowadziła go do obszernego holu, gdzie zamierzała go zostawić, tak jak stał, z kapeluszem w rękach. Dopiero gdy wyjaśnił starej jędzy, że jest krewnym Cat, westchnęła głośno i niemal wepchnęła go przez drzwi do biblioteki, a sama uciekła.

144

W wieku osiemnastu lat sylwetka Marcusa zaczynała męśnieć i wreszcie pasować do jego wysokiego wzrostu. Twarz wciąż pozostawała młodzieńcza. Gęste, popielate blond włosy opadały mu na wysokie czoło. Usta miał delikatne, oczy ciemnobrązowe i błyszczące, jednak ich wyraz, bynajmniej nie nastoletni, starszy ponad wiek.

Gościł w nich niepokój, i to często, jeśli sądzić po drobnych zmarszczkach biegnących po obu stronach nosa.

Słyszając odgłos ciężkich kroków, zbliżających się do drzwi, Marcus zerwał się na nogi, by spojrzeć w twarz nieznanemu, nie zadzierając głowy. Ten ruch okazał się bezcelowy. Choć Marcus był

więcej niż przeciętnego wzrostu, męszczyzna, który wszedł, znacznie go przerastał. Pochylał ciemną głowę nad trzymany w ręce plikiem listów i czytał nazwiska nadawców. To dało Marcusowi okazję, by mu się przyjrzeć.

Więc to był ten Thomas Montrose, słynny uwodziciel, hulaka i hazardzista. Męszczyzna, którego Cat poprosiła o ujawnienie wszystkich sztuczek potrzebnych młodej damie, by usidlić arystokratę o wysokiej pozycji. Marcus z trudem godził swoje wyobrażenia z rzeczywistością.

Montrose był wielki. Wysoki, szeroki w barach i szczupły. Jednak to nie postura kłóciła się z jego reputacją, tylko wiek. Montrose był

stary, miał dobrze po trzydziestce. A elegancja? Chłopak zdawał sobie sprawę, że nie jest najlepiej przygotowany, by oceniać czyjąś szykowność, jednak nawet on zauważył, że gospodarz stanowczo nie nadaje za modą. Thomas miał twarz opaloną na brąz. Lekko zapadnięte policzki pokrywał popołudniowy zarost. Drobne, jasne linie, rozchodzące się promieniście z kącików oczu świadczyły, że nie osłaniał oczu przed słońcem. Ciemne włosy, rozjaśnione niejednym pasmem siwizny, były tak długie, że niemal opadły na ramiona.

Montrose zmarszczył brwi na widok jednego z listów trzymany w dłoni. Zamiast go otworzyć, lekko przekrzywił głowę i nie podnosząc jej, przyszpilił Marcusa czarnym jak smoła spojrzeniem spode łba.

10- Obiecuj mi raj

145

- Co pan tu robi? - Niski głos był piękny i głęboki, a jednocześnie dziwnie bezdźwięczny, jakby na wspaniałym instrumencie grał

amator.

- Pańska gospodyni poleciła mi, bym tutaj zaczekał. Nic panu nie powiedziała? - spytał Marcus.

- Wszedłem przez drzwi kuchenne - wyjaśnił zdawkowo Montrose. - Kim pan jest?

Marcus wyprostował się, omal nie stukając obcasami. Coś w jego zachowaniu wywołało rozbawienie Montrose'a, bo kąciki jego ust zadrgały.

- Wicehrabia Eltheridge.

Montrose odpowiedział na to oświadczenie uniesieniem jednej brwi.

- Marcus Horatio Coynager.

Brew Thomasa uniosła się wyżej.

- Catherine Sinclair jest moją przyrodnią siostrą.

Drobne oznaki rozbawienia zniknęły, jakby ich nigdy nie było.

Twarz Montrose'a stała się jak martwa. Nie odezwał się nawet słowem.

Cisza nieprzyjemnie się przeciągała. Marcus zaszurał nogami niepewny, od czego zacząć. W końcu wykrztusił:

- Chcę wiedzieć, co się z nią stało.

- Co pan ma na myśli? Co się z nią stało?! - warknął natychmiast Montrose.

Marcus usłyszał niepokój w tych słowach i wyjąkał w odpowiedzi:

- Nic... To znaczy, Źadna konkretna krzywda. A przynajmniej nic o tym nie wiem.

Thomas rozluźnił się. Westchnął i wskazał Marcusowi krzesło przy bibliotecznym stole. Gdy ten usiadł, Montrose oparł się biodrem o kant stołu i skrzyŹował ręce na piersi.

- Dobrze, o co panu dokładnie chodzi? - spytał.

- Cat... lady Catherine... jest moją przyrodnią siostrą.

- JuŹ pan wspominał.

- Ale jest więcej niŹ przyrodnią siostrą. - Marcus przegarnął palcami gęste włosy. - Zawsze była głową rodziny. Nasza matka trzy razy

wychodziła za mąŹ. A właściwie cztery, licząc pańskiego brata. Catherine i Enid to dzieci z jej pierwszego małŹństwa, ja urodziłem się z drugiego, bliźniacy Simon i Timon oraz Marianne to owoce trzeciego.

- Całkiem spora menaŹeria - mruknął Montrose.

Marcus przytaknął energicznie.

- Hm, jak się pan pewnie domyśla, ojcowie zmieniali się tak czę sto, Źe nie bardzo potrafiliśmy się rozeznać, nie wiedzieliśmy, jak so bie radzić. Widzi pan, Źaden z męŹów matki nie miał głowy do zarzą dzania pieniędzmi. Wręcz przeciwnie. Wszyscy byli straszliwie biedni.

Z matką jest podobnie. Jej pomysłem na rozwiązanie naszych kłopo tów finansowych jest podróŹ do Londynu, by złapać kolejnego męŹa.

Niestety, mimo dobrych chęci zawsze decyduje się wyjść za najbar dziej czarującego golca i największą ofertę w mieście. Szczerze mó wiąc, rzadko ją widzujemy. Zawsze jest albo w Źalobie, albo w sukni ślubnej.

Szczerzość tego chłopca jest rozbijająca, pomyślał Thomas. Najwyraźniej nie czuł do swojej marnotrawnej matki Źalu, tylko jakąś dziwną, pobłaŹliwą sympatię.

- Cat, najstarsza i najmądrzejsza z nas, przejęła prowadzenie domu. Nawet później, gdy matka wróciła, Cat jakoś nie rezygnowała z tego obowiązku. Radzi sobie z tym zupełnie nieźle. A potem, jakieś pięć lat temu, gdy zmarł mój daleki kuzyn, zostawiając mi tytuł i ma jątek, zajęła się prowadzeniem równieŹ mojej posiadłości.

Chłopiec musiał chyba zauważyć jakąś oznakę gniewu na twarzy Thomasa, który doskonale pojmował niesprawiedliwość tej sytuacji.

Zarządzanie majątkiem, gospodarka na roli, prowadzenie domu, kontrola rachunków... Czy było coś, czego nie zrzucano na jej młode barki?

- Ja wtedy skończyłem dopiero trzynaście lat - wyjaśnił Marcus.

- A ona ile miała? Piętnaście? Szesnaście?

- Nie stać mnie było, by wynająć kogoś do zarządzania majątkiem. Mój krewny, ladaco, pośyczał pod zastaw, aś nic nie zostało.

Nic, oprócz ludzi, których los zależał od niego. Wiem, że zbyt dużo

spadło na Cat, ale co można było zrobić? To byłoby jeszcze bardziej nie w porządku wobec ludzi, którzy znaleźli się pod moją opieką.

- Pod twoją opieką. To bardzo trafne sformułowanie.

Marcus zaczerwienił się mocno, słysząc te pozornie łagodne słowa.

- Cat mnie wszystkiego uczy. Z każdym rokiem przejmuję coraz więcej obowiązków. Mogę z dumą stwierdzić, że za jakiś rok czy dwa lata spłacę wszystkie długi, jakie ciążyą na majątku.

- Co to ma wspólnego z Cat?

Poczucie triumfu Marcusa zniknęło na wspomnienie celu jego wizyty. Pochylił się z powagą do przodu. Jego szczerłość i wyraźne zatroskanie o siostrę sprawiły, że wiele zyskał w oczach cynicznego Thomasa.

- Gdy matka wyszła za pańskiego brata, byliśmy, jak pan zapewne podejrzewa, uradowani. Wyglądało na to, że w końcu znalazła właś-

ciwego, dobrze sytuowanego męża, który pomoże nam wydobyć się z długów. Nasza radość była przedwczesna. Matka i Philip wyruszyli w wyjątkowo długą podróż, nie zostawiając nam żadnych pieniędzy.

- Co?!

Okrzyk był tak głośny, że Marcus aż się skrzywił.

- Pan nie wiedział? - spytał.

- Oczywiście, że nie wiedziałem! Myślałem, że po prostu roz-trwoniliście posiadane pieniądze. Nie miałem pojęcia. Zaraz, niech się upewnię, czy dobrze zrozumiałem - powiedział, najwyraźniej próbując opanować gniew. - Chcesz powiedzieć, że Philip i twoja... matka... od czterech lat włączają

się po świecie, nie zostawiwszy wam absolutnie Śadnych środków do Śycia?

W odpowiedzi Marcus w milczeniu skinął głową.

Thomas odetchnął głęboko.

- Do diabła, dlaczego nie poprosiliście ich o jakieś fundusze?

Wprawdzie Philip nie jest najbogatszym człowiekiem w Anglii, ale ma całkiem spory majątek.

- Nigdy nie przebywają w jednym miejscu na tyle długo, by zdą-

Śył do nich dotrzeć nasz list - wyjaśnił chłopiec, a Thomas zrozumiał, Śe juŚ dawno temu pogodził się z sytuacją. - A jeśli gdzieś są dłuŚej, to 148

na ogół w jakimś zapomnianym przez Boga, nieznanym kraju. Och, przysyłają nam mnóstwo pamiątek, boŚków płodności, skór zwierząt, egzotycznych statuetek. Niestety, nie ma duŚego zainteresowania ro-gami gazeli, bo juŚ bylibyśmy bogaci.

- Mów dalej.

- Dwa lata temu Enid miała zadebiutować w towarzystwie. Nie było na to pieniędzy. Cat została przedstawiona na dworze tylko dlatego, Śe cioteczna babka Hecuba sprzedała kilka sztuk biŚuterii zo-stawionej jej przez babkę ze strony ojca. Gdy okazało się, Śe Enid nie zadebiutuje, Cat szalała ze złości. Z pewnością bardziej cierpiała. A potem w zeszłym roku bliźniacy zostali, hm, odesłani ze szkoły, z powodu, hm, niezapłaconego czesnego. Simon chciał wstąpić do marynarki, a Timon dalej się uczyć. Oczywiście nie było na to szans. -

Marcus podniósł głowę zaŚenowany tym, Śe musi opowiadać Śałosną historię swojej rodziny, i zobaczył, Śe Thomas wygląda przez okno.

Gruba Śyła pulsowała na jego szyi, ale tylko głęboko odetchnął i długo, przeciągle wypuścił powietrze.

- To nie wszystko - odgadł.

- Tak - odparł pośpiesznie Marcus, póki jeszcze miał odwagę. -

Cat postanowiła się poświęcić i rozwiązać wszystkie nasze problemy jednym pociągnięciem, wychodząc za mąŚ.

- Nie wiedziałem, Śe uwaŚa się za męczennicę.

- Och, nie uwaŚała! Nie uwaŚa! Nie jest!

W innych okolicznościach te pośpieszne zapewnienia mogłyby być zabawne. Thomas spojrział jednak na chłopca z ukosa.

- Cat jest praktyczna - wyjaśnił Marcus. - Przede wszystkim praktyczna - westchnął. - Wyjątkowo, niezmiernie praktyczna. Nie chciała wyjść za pierwszego bogatego nicponia, którego znajdzie. Dogłębnie zbadała sytuację. Znalazła najlepszego możliwego kandydata, przyjrzała się jego znajomym, przyjaciółom, kompanom - wszystko oczywiście bardzo dyskretnie - i postarała się, by zostali sobie przedstawieni.

- Wiem, że mogę się wydawać wyjątkowo mało pojętą, ale chciałbym wszystko uporządkować. Cat upatrzyła sobie mężczyznę, którego nigdy nie widziała?

149

- Tak - potwierdził Marcus. - Uznała, że najlepiej będzie nie za-ciemniać sobie osądu pierwszym wrażeniem czy względami estetycznymi.

- Czy przypadkiem wiesz, czym się kierowała?

- Nie do końca. Ale wiem, że miał być bardzo bogaty. Inteligentny, żeby jej nie zanudził. Bywały w świecie i tolerancyjny, żeby się do niej nie wtrącał. I niezbyt uczuciowy, żeby nie oczekiwał od niej zbyt wiele.

- I lord Strand wszystkie te warunki spełnił.

- Idealnie. Aż za dobrze, jeśli musi pan wiedzieć. Jest tak bywały w świecie i pozbawiony emocji, że Cat zaczęła się obawiać, iż nigdy nie zdoła doprowadzić go do ołtarza. I dlatego pomyślała o panu.

- Boże, miej mnie w opiece - mruknął Thomas.

- I właśnie dlatego tu jestem. Widzi pan, po przyjeździe do pana pisała do nas codziennie. Jej listki były krótkie, ale celne i zabawne.

Takie jak Cat. No, wie pan.

- Tak.

Marcus z trudem dosłyszał ciche potwierdzenie.

- Pisała regularnie. Jak w zegarku. Zna pan Cat. Uznała, że to jej obowiązek, więc pisała. Codziennie. Niecierpliwie czekaliśmy na jej listy. Oświały nasze rozmowy przy stole. A z tego, co przekazywała, wnioskowaliśmy, że jej, hm, edukacja przebiega pomyślnie. Wydawała się szczęśliwa. Aż do Brighton. Od kiedy wyjechała z Brighton, do staliśmy tylko kilka listów. W dodatku długich, nudnych, nerwowych.

A teraz jest w Paryżu z babką Hecubą i w ogóle nie pisze. Martwimy się o nią. Pomyślałem więc, że skoro była... skoro ona i pan... skoro pańska repu... - Marcus urwał.

Thomas dokończył za niego niebezpiecznie spokojnym tonem:



- Ze skoro była pod moją opieką, gdy zaszła ta dziwna zmiana w jej zachowaniu, a moja reputacja jest co najmniej podejrzana, po-myślałeś, że mógłbym wskazać jakieś przyczyny i wyrazić swoją opinię, co z tego wynika.

- Właśnie.

150

- Rozumiem. Jeśli chodzi o pierwsze, to chyba całkiem dobrze się orientuję, dlaczego Cat tak się zachowuje. To nie twoja sprawa.

A co do drugiego, nie mam pojęcia. Choć cholernie chciałbym wie dzieć. I tyle. - Thomas odsunął się od stołu. - Sugeruję, byś następ nym razem, gdy będziesz potrzebował informacji, przyłoŜył pióro do papieru i oszczędził sobie męczącej podróŜy.

To była odprawa, jednak Marcus, wpatrując się ze smutkiem w swoje dłonie zaciśnięte na kolanach, nie zrobił najmniejszego ruchu, nawet nie drgnął.

- Tak zrobiłem, ale pan nie odpowiedział - wyjaśnił Marcus ci cho. - Panie Montrose, choć Cat jest tylko moją przyrodnią siostrą, to kocham ją całym sercem. Jest nie tylko siostrą, lecz takŜe przyjaciółką.

Pańska odpowiedź jest dla mnie niewystarczająca.

Marcus spojrział na górującą nad nim wysoką, smukłą postać.

Głośno przełknął, ale nie odwrócił spojrzenia od czarnych oczu Thomasa.

MęŜczyzna wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Twoja siostra jest bezpieczna. Na tyle bezpieczna, na ile tyl ko mogę roztoczyć nad nią opiekę, a mogę sporo. Mam przyjaciół, którzy dbają o jej dobro, korzystając ze wszystkich dostępnych środków. Obserwują kaŜde jej posunięcie i troszczą się o nią. Fizycznie nic jej nie zagraŜa. To tyle, chłopcze - zakończył Thomas definityw nie, tonem, w którym wyraźnie brzmiało znuŜenie. - Przekazałem ci wszystkie informacje, których jestem skłonny ci udzielić. Wracaj do domu i dogładaj zasiewów. Ja zatroszczę się o Cat.

To kategoryczne oświadczenie sprawiło, że Marcus zerknął podejrzliwie.

- Jak to?

- Właśnie, jak to? - powtórzył Thomas w zamyśleniu cichym głosem. - To niewaŜne. JuŜ postanowione. I tak pozostanie na zawsze.

Thomas zgniół kartkę papieru i zaklął, rzucając ją w palenisko kominka. Poczekał, aŜ pani Medge poŜegna się z chłopcem i zamknie 151

za nim drzwi wejściowe. A potem zaczął czytać list z Francji. Nie-

świadomie okłamał Marcusa. Cat wcale nie była bezpieczna.

Właśnie przeczytana informacja donosiła o zagrożeniu. Seward, tak jak obiecał, regularnie przekazywał wszelkie wieści o sytuacji we Francji na temat domniemanego planu Napoleona, by odzyskać utracony tron. Najwyraźniej, pomyślał Thomas bez satysfakcji, jego obawy co do małego cesarza właśnie miały się sprawdzić. Trafność jego przewidywań bynajmniej go nie ucieszyła. W Paryżu była Cat.

Musi być jakiś sposób, by ją uchronić przed potencjalnym zagro-

żeniem. Wiedział, że jeśli do niej napisze, na pewno nie spełni jego życzenia, by natychmiast wróciła do Anglii. Prawdopodobnie nawet nie przeczyta jego listu. Zresztą dlaczego miałyby się czuć zagrożona, gdy po Paryżu paradował każdy utytułowany dureń z Anglii? Cały cholerny świat przebywał w tej chwili w Paryżu!

Boże, zmiłuj się, będzie musiał tam pojechać i ją stamtąd zabrać.

Jest jeszcze dość czasu na tę podróż. Największym wyzwaniem będzie przekonanie Cat, by z nim wróciła.

Myślał, że już wyleczył się z Cat. Albo, co bliższe prawdy, miał

nadzieję, że ona wyleczyła się z niego. Z przyjemnością pomieszana z bólem czytał relacje przysyłane przez przyjaciela, który na jego prośbę nad nią czuwał. Przyjaciel nie pisał nic, co wskazywałoby na to, że Cat cierpi. Być może Thomas w jakimś sensie wyświadczył jej drobną przysługę. Może Cat porzuci swój plan i poszuka sobie jakiegoś gładkolicego chłopca, by go oczarować.

Była jeszcze piekielnie młoda. Dojdzie do siebie. On też. A jeśli długie, puste godziny, które każdego dnia czyhały na niego, by go unicestwić, zdawały się nie mieć końca, to cóż, pustce dotrzymywała kroku apatia. Ciekawie będzie się przekonać, czy to odrętwienie usta-

pi, gdy będzie musiał się z nią zobaczyć, porozmawiać i przekonać ją, by wróciła z nim do domu.

Thomas usiadł przy biurku i napisał krótki liścik do kolejnego ustosunkowanego i wpływowego przyjaciela, przekazując, czego potrzebuje. Zadzwoił na Boba i wydał rozkaz, by natychmiast zaczął przygotowania do podróży.

Od powrotu z Brighton Bob obserwował, jak jego chlebodawca staje się coraz bardziej obojętny, chłodny i mało mówny. Widział, jak pan Montrose, nadzorując majątek, pracuje niemal do wyczerpania.

Wracał z pól dawno po kolacji, a wszelkie próby namówienia go, by coś zjadł lub odpoczął, spotykały się z krótką, ale grzeczną odmową.

Thomas Montrose był przecieŜ dŜentelmenem w kaŜdym calu.

Ale ledwo wyczuwalne napięcie zdawało się pulsować tuŜ pod powierzchnią tego ugrzecznionego opanowania. Szczerze mówiąc, Thomas napawał Boba lękiem, tak jak wilk na łańcuchu, którego widział kiedyś na jarmarku. Choć Bob wiedział, Ŝe bestia nie moŜe się uwolnić, dzikość w jego oczach wróŜyła niebezpieczeństwo. Jego zdaniem Thomas potrzebował trochę rozrywki. A ParyŜ, pomyślał

Bob z szerokim uśmiechem, jest na to idealnym miejscem.

*Marzec 1815**Paryż*

Boże, jest taka ponętna.

Giles Dalton, markiz Strand, obserwował Cat przechadzającą się po zatłoczonej sali balowej w paryskim domu, wynajętym przez Mertonów. O tak, Catherine Sinclair, lady Cat, jak nazywano ją w eleganckim towarzystwie, była na dobrej drodze, by stać się królową salonów.

Zauważyła go i wygięła dolną wargę w kuszącym zaproszeniu.

Czy teś może był to uśmiech? Niech go diabli, jeśli wiedział. Najwyraźniej musi się jeszcze dowiedzieć mnóstwa rzeczy o fascynującej lady Cat. A taki był pewny, że dobrze ją poznał w ciągu kilku ubiegłych sezonów. Tak pewny, że niewiele brakowało, a uległby konwensom i ośenił się z tą dziewczyną.

153

Lord Strand w końcu zaczynał mieć dosyć tych wszystkich wy-myślnych sztuczek, którymi próbowano go skusić. Przez jakiś czas go to bawiło, ale z czasem znudziło, jak każda łatwa zdobycz. Strand, męszczyzna praktyczny i pozbawiony sentymentów, zajął się starannym rozważaniem kandydat na przyszłą markizę. Przyglądał się kilku damom przez kilka sezonów i w końcu jego wybór padł na lady Catherine Sinclair.

Wydawała się idealną kandydatką. Śliczna, zabawna, praktyczna i łagodna. Myślał nawet, że jest nadzieja na coś więcej niż praktyczne korzyści z ich małżeństwa. Uważał wręcz za możliwe, że się w niej zakocha. I wtedy ona pojawiła się w Paryżu. Odmieniona.

Ale czy to była zmiana, zastanawiał się Strand, czy tylko gra? A może jeszcze coś innego? Czy dziewczyna, której zamierzał się oświadczyć, po prostu dojrzała i stała się kobietą? Nie potrafił ocenić i jak zawsze ostrożny, czekał, dopóki nie zorientuje się lepiej w sytuacji, by dopiero wtedy zacząć działać.

Gdyby nie był tak ostrożny, przyznał w duchu cierpko, już jakiś czas temu poprowadziłby ją do ołtarza. Albo wciągnął do łóżka. Była czarująca i ponętna. A jeśli jej uwagi wydawały się czasem dosyć kąśliwe, to najczęściej kierowała je pod własnym adresem. Nie rozumiał

jej, a zwykle zachowywał czujność wobec wszystkiego, czego nie rozumiał. Tymczasem ona zapewne doprowadzi go do szaleństwa, choć było to bardzo przyjemne szaleństwo.

Cat nie sprzeciwiała się jego pieszczotom. Miała usta słodkie jak miód i jędrne ciało. Jednak Giles nie wyczuwał w jej zachowaniu zastawionej pułapki. Nic, co robiła czy mówiła, nie sugerowało, że

pragnie go usidlić. Wręcz przeciwnie, reagowała na jego czułości pewnym zniecierpliwieniem, którym wyrażała gotowość na lekcje, jakich gorą-

co pragnął jej udzielić. Gdyby tylko nie żywił przekonania, że mimo obycia w towarzystwie i kuszących spojrzeń, Cat, niestety, niezaprzeczalnie była dziewicą.

Panna na wydaniu miała tylko dwa atuty: majątek i dziewictwo.

Skoro Cat Sinclair brakowało pierwszego, nie zamierzał pozbawiać jej drugiego. Zresztą Thomas Montrose, uparcie unikający jednoznacz-

nych odpowiedzi we wszystkich innych kwestiach, tu jasno i wyraźnie oświadczył, że Cat ma pójść do ołtarza nietknięta.

Dziwnie tajemniczy co do własnych motywów Thomas bardzo kategorycznie przedstawił swoje sądania. Strand miał chronić życie i zdrowie lady Catherine Sinclair i bronić przed wszelkimi ewentualnym atakami ją i jej cnotę. Thomas nie zdawał sobie sprawy, pomyślał Strand, wdychając, że postawił na posterunku uwodziciela.

Gdyby Giles nie czuł do Thomasa głębokiego szacunku, doszukiwałby się w jego prośbie jakiejś intrygi. Księgi zakładów u White'a głośno, że Giles kolejny sezon wytrzyma oblężenie ze strony lady Catherine. Ten, kto by wygrał ten zakład, zyskałby dużą sumę pieniędzy.

Giles wiedział, że zakłady były w dużej mierze wynikiem podchodów samej zainteresowanej damy. Wyglądało na to, że całe towarzystwo wie, że lady Cat postanowiła usidlić lorda Stranda. Chociaż nic na to nie wskazywało w jej zachowaniu, przynajmniej ostatnio. Przestała go ścigać z Sarliwą, zabawną determinacją widoczną w poprzednich sezonach. To było więcej niż zagadkowe.

Gilesa i Thomasa łączyły więzy głębokiej przyjaźni. Gdy zostali sobie przedstawieni, ze zdumieniem rozpoznali w sobie szkolnych kolegów. Odnowili znajomość z lat chłopięcych. Później, pod Salamanką, Thomas zaryzykował życie, by uratować Gilesa.

Giles spełnił pisemną prośbę i nigdy nie wspominał lady Catherine o swojej znajomości z Thomasem. Nigdy też nie słyszał jego imienia z jej cudnych ust. Nietrudno było opiekować się lady Cat. To zadanie wymagało jedynie tego, by folgował własnym skłonnościom.

Tylko Diabeł Barrymore, pełen plugawych słów, zagrażał spokojowi ducha tej nowej, wytwornej Cat, ale łatwo go było unikać. Z wyjątkiem większych przyjęć, takich jak tutaj.

Pamiętając o tym, Giles rozejrzał się po gęstym tłumie. Natychmiast zauważył Diabła, jego chudą sylwetkę odzianą w czerń, bladą twarz i wzrok jak u węża wbity w Cat. Nie ma rady, pomyślał Giles, uśmiechając się szeroko. Będzie musiał zabrać tę beztroską kusicielkę sprzed oczu nadmiernie zainteresowanego Barrymore'a.

- Lady Cat, zechciałaby pani zatańczyć? - spytał.

BoŜe, jakie piękne maniery, pomyślała Cat i odparła:

- Tydzień temu wysłałabym pana do mojej babki po pozwolenie, poniewaŜ juŜ raz ze soba tańczyliśmy. Jednak gdy ostatnim razem skierowałam do niej pewnego pana z podobną prośbą, przygwoździła go bardzo zde gustowanym spojrzeniem i powiedziała: „Do licha, czemu jej nie spytasz, ty głupi szczeniaku!” Sir Hale chyba długo nie dojdzie do siebie - dodała ze smutkiem. - Nie wiedział, czy zarumie nic się z radości, czy z gniewu. W końcu jest od babci Hecuby raptem o dziesięć lat młodszy.

Strand zaśmiał się razem z resztą kawalerów i dam, otaczających Cat.

- Pani to wymyśla - zaprotestował jakiś młodzieniec.

- Tylko lekko ubarwiam... Sir Hale jest młodszy od niej o dobre piętnaście lat - dorzuciła. Wygięła usta w Őartobliwym uśmiechu, któ-

ry jednak nie sięgał oczu.

Przez cztery miesiące Cat rozkoszowała się swoim towarzyskim triumfem. Miał smak popiołu. Kontynuowała maskaradę, bo nie miała innego wyjścia. Nadal była to najkrótsza droga do celu. Celu, który nie przestał być najwaŜniejszy, jak sobie coraz częściej przypominała.

Musi zapewnić byt rodzinie.

Wielokrotnie miała ochotę się uszczypnąć. W zeszłym tygodniu omal nie poprosiła Fielding, by to za nią zrobiła. Strand był tak bliski oświadczyń. Przy odrobinie zachęty... Ale nie. W chwili gdy jego czujna, obojętna twarz stała się powaŜna i skupiona, Cat wyczuła jego intencje. I jak kompletna idiotka uśmiechnęła się, zatrzepotała rzęsa-mi, zachichotała i uciekła. Idiotka!

Nie poznawała siebie. Właściwie wszyscy, których znała, zdawali się zmieniać. Nawet babcia Hecuba.

Kiedy dwa tygodnie temu Cat przyszła zabrać babkę na wieczorek, ta stanęła w drzwiach ubrana nie jak zwykle w cięŜką suknię z czarnej krepy, tylko w wiśniową satynę z czarnymi paciorkami naszytymi wo-156

kół czegoś, co podejrzenie przypominało dekolt. Jedyne duŜy krucyfiks na wpół ukryty pod warstwą koronki zdradzał, Őe to lady Montaigne White, a nie jakaś oszustka. Dzisiejszego wieczoru krucyfiksu w ogóle nie było. Podobnie jak pięciu centymetrów dekoltu sukni.

Cat zerknęła ponad ramieniem jednej ze swoich towarzyszek, szukając wzrokiem babki. Na Boga, Hecuba się chyba uśmiechała! A jej policzki pały rumieńcem, silniejszym niŜ mógł zapewnić róŜ, który babka nałóŜyła ukradkiem, gdy myślała, Őe Cat nie widzi. Hecuba niemal promieniała, wpatrując się w pomarszczonego markiza de Grenville, który nie odstępował jej na krok! Cat z konsternacją za-gryzła dolną wargę.

Głos Gilesa wyrwał ją z rozmyślań. W mgnieniu oka jej czoło się wygładziło w wyrazie uprzejmego zainteresowania.

- Czy zaryzykujemy straszliwy gniew lady Montaigne White i zatańczymy? - spytał.

Wyraziła zgodę. Oparła dłoń na wyciągniętej ręce Stranda, przeszła parę kroków na parkiet i rozpoczęli skomplikowane kroki kadry-la. Giles był dobrym tancerzem. Jego szczupła sylwetka pięknie się prezentowała w ruchu. Gdy pochylił w jej stronę blond głowę, po raz kolejny zauważyła jego gładką, bladą cerę i obfitość jedwabistych, kręconych włosów.

ładna niedoskonałość nie psuła regularności jego rysów. Szare oczy w kształcie migdałów idealnie pasowały do twarzy o pełnych ustach i wyrazistym podbródku. Uszy przylegały do ładnie ukształtowanej głowy. Szyja była silna i ostro zarysowana. Piękny jak koń czystej krwi, pomyślała, gdy taniec się skończył i Giles sprowadził ją z parkietu.

- Merton jest bardzo dumny ze świeżo nabytych obrazów. Chciałaby je pani obejrzeć? - spytał.

Znowu? - zdziwiła się Cat. Wahala się przez chwilę i w końcu potwierdziła. To stało się stałym manewrem ze strony Stranda. W ciągu ostatnich kilku tygodni Cat spędziła dużo czasu, oglądając posągi, malowidła i księgozbiory. Czuła rozczarowanie, że Giles jest tak mało subtelny. Była pewna, że Thomas nigdy by... Do diabła! Z trudem utrzymała uśmiech na twarzy.

157

Giles poprowadził ją do galerii, do której wchodziło się z holu tuż

przy schodach. Zgodnie z obietnicą wskazał kilka dość przeciętnych, kiepsko oświetlonych obrazów wiszących na ścianach. Strand zawsze dotrzymywał obietnic.

- Ten namalował Jacques David. Doskonale pokazał grę światła na torsie modelu, prawda? - Głos miał cichy, zmysłowy.

- Tak - odparła Cat, czując, jak ciepły powiew jego oddechu głaszcze jej szyję. Stał za nią, delikatnie przesuwając palcami od jej nadgarstka do łokcia. Znieruchomiała pod jego pieśczołą, pragnąc odpowiedzieć na dotyk jego wprawnej dłoni.

Pochylając się do przodu, Giles delikatnie dotknął ustami jej szyi.

Odwróciła się powoli, sięgając w górę rękami, by go objąć. Jego pocałunek był lekki jak westchnienie, słodki, czuły... opanowany. Zadowolona mocniej przycisnęła usta do jego warg. Odpowiedział na jej niemą prośbę i pogłębił pocałunek, kładąc ręce na jej plecach, by ją do siebie przytulić.

Serce zaczęło mu bić szybciej, gdy wziął w ramiona tę kuszącą kobiecość. Odetchnął z trudem, przywołując się do rzeczywistości.

Cała wyrażała gorącą obietnicę, chętnie poddającą się rozkoszy. Była też dziewicą. I może będzie

nią nadal, gdy znajdzie się w jego łóŜku...

jako jego Ŝona.

Oparł ręce na jej ramionach i odsunął się od niej odrobinę zdumiony, Ŝe nie zaprotestowała nawet zmarszczeniem brwi.

- Pani sprawia, Ŝe męŜczyzna się zapomina - powiedział, by się wytłumaczyć i jednocześnie przeprosić.

- A ja myślałam, Ŝe właśnie coś pan sobie przypomniał - odparła spokojnie.

Po raz kolejny wprawiła go w zakłopotanie. Zareagowała inaczej, niŜ się spodziewał. Spróbował się uśmiechnąć.

- Oczywiście ma pani rację. Powiedzmy, Ŝe przypomniałem sobie o tym, Ŝe jako dŜentelmena obowiązują mnie pewne reguły.

- Wiem o tej grupie dość, by zdawać sobie sprawę, Ŝe gdyby miał pan wzgląd tylko na to, znalazłabym się w naprawdę powaŜnych opalach - odparła niefrasobliwie.

158

Nie wiedział, co nią kieruje, ale jego frustracja rosła w obliczu tak jawnych Ŝartów. Znow wziął ją w ramiona i przesunął palcem po jej dolnej wardze. Z myślą, by nią wstrząsnąć, powiedział:

- Moja droga, czy chciałaby pani naprawdę poeksperymentować?

Bo z pewnością nie odmówiłbym proŝbie damy.

Ŝar w jego oczach uświadomił jej niewypowiedzianą obietnicę w tej śmiałej propozycji. Mimo woli skinęła w milczeniu głową, mając nadzieję, Ŝe jego namiętność rozpali w niej ogień i uwolni od wspomnienia innego męŜczyzny. Na mgnienie zmarszczył brwi, a potem ją pocałował, delikatnie dotykając językiem jej warg. Otworzyła się przed nim. Wsunął szybko język, pieszcząc z niezwykłą wprawą wnę-

trze jej ust.

Mocniej przycisnął ją do siebie. Z okropną obojętnością usłyszała jęk zachwytu, stłumiony przez jej usta, i poczuła, jak szybciej bije mu serce.

Lekkie napięcie mięśni Cat, jej ledwie uchwytna nieobecność duchem stłumiły rozkosz Gilesa. Był dŜentelmenem i dobrze poznał



niuansie fizycznej przyjemności, więc ją uwolnił.

Gwałtownie opuściła ręce wzdłuż ciała. Oczy jej błyszczały, pełne łez, ciemnozielone w pobladłej twarzy.

- Wygląda na to, że teraz należą się pani przeprosiny. Lady Cat, pozwoli pani, że ją odprowadzę z powrotem do sali balowej - powie dział Giles zatroskany, że jego namiętność ją przeraziła.

Cat była bliska płaczu. Przystojny, wytworny, elegancki markiz Strand przed chwilą wsunął język do jej ust, a teraz zwracał się do niej w bardzo formalny sposób. Pragnął jej. Gdyby tylko jej krnąbrne serce chciało się podporządkować temu, co dyktował rozum. Przez tyle miesięcy narzucała się Strandowi, próbując skupić na sobie całą jego uwagę.

Tak, był nią poważnie zainteresowany. Niestety, ona nie. W swoich rozpaczliwych wysiłkach, by usunąć z pamięci wspomnienie go-rących ust Thomasa, pozwoliła Gilesowi na kilka aż nazbyt czułych uścisków. Każda kolejna poufałość tym wyraźniej ukazywała, że jego pieszczoty nie potrafią rozpaść w niej ognia.

159

Nadal uosabiał ideał męszości, szczupły, elegancki i wykwinny.

Jego męskie piękno było wciąż zachwycające, wyszukany dowcip zabawny, a maniery światowe. A jednak Cat z rosnącym przerażeniem zorientowała się, że usta lorda Stranda pozostają chłodne. Jego ramiona, choć umięśnione, silne i niezwykle chętne, by ją mocno tulić, czyniły to z wykalkulowaną determinacją, a nie z pragnieniem. Śładne jego pieszczoty nie rozpały ognia, który wzniecała w niej powścią-

gliwość Thomasa.

Nie, gdyby miała ronić łzy, to tylko z frustracji, że jego dotyk pozostawił ją obojętną. Nie czuła się podniecona czy przestraszona, tylko zwyczajnie... znużona.

Niemal z jękiem oparła lekko palce na ramieniu zaoferowanym przez Gilesa. Niech diabli porwą jej pamięć i głupie serce! Niech diabli porwą Thomasa Montrose'a!

Hecuba przerwała rozmowę ze starym markizem de Grenville i spojrzała na nich. Oczy miała błyszczące, policzki zarumienione jak młoda panna. Uśmiech na jej ustach zgasł.

- JuŜ wróciliście? - mruknęła.

- Och, babciu, chyba moŜesz przez chwilę znieść moje towarzystwo. Lord Strand zaofiarował się, Œe przyniesie nam coś do picia -

powiedziała Cat, gdy Strand uklonił się i odszedł.

Hecuba poświęciła Cat tylko tyle czasu, ile wymagała grzeczność, po czym odwróciła się z powrotem do swojego towarzysza i zupełnie przestała zwracać uwagę na wnuczkę. Rozglądając się po sali balowej, Cat zauwaŜyła wiele osób znanych jej z poprzednich czterech sezonów spędzonych w Londynie.

Angielskie wyŜsze sfery zawładnęły ParyŜem. Anglicy w małych grupkach spacerowali ulicami, wykrzykując z zachwytem nad wpro-wadzonymi przez Napoleona artystycznymi upiększeniami legendar-160

nego miasta. Przyjęli francuskie stroje, smakowali francuskie jedzenie i opróŜniali piwnice z zapasów francuskiego wina.

Wprawdzie po niedawnej przegranej wojnie francuscy oficerowie jeszcze się krzywili, jednak kupcy byli zachwyceni napływem bogatych cudzoziemców, złaknionych stylu, klasy i sztuki dotychczas niedostępnego ParyŜa. Niestety, zdarzały się „kłopoty” ze zwol-nionymi z wojska francuskimi oficerami. Anglicy odnosili się do nich z ledwo skrywaną pogardą. Tylko wywłaszczona francuska ary-stokracja, często skoli-gacona z rodzinami w Anglii była traktowana z szacunkiem.

Sytuacja pogorszyła się zatrwaŜająco. Doniesienia o scysjach po-między Francuzami i Anglikami pojawiały się kaŜdego dnia. Coraz więcej młodych ludzi ignorowało prawo zabraniające pojedynków i kończyło Œycie, wykrwawiając się na łąkach na obrzeŜach miasta. By móc przemieszczać się po wielkim, brudnym, mrocznym labiryncie krętych uliczek ParyŜa, trzeba było do ochrony prywatnych powozów wynajmować uzbrojonych straŜników.

Francja juŜ nie wydawała się Cat bezpieczna. KrąŜyły pogłoski, Œe Napoleon uciekł z Elby i planuje marsz na ParyŜ. Większość jej rodaków zbywała te sugestie pogardliwym prychnięciem. Mały cesarz został pokonany i nie wróci tak szybko na miejsce swojej poraŜki. Cat nie była tego taka pewna.

Ale myśl o powrocie do Anglii, nikła, a jednak realna moŜliwość przypadkowego spotkania z Thomasem sprawiały, Œe Cat wciąż od-kładała wyjazd. Przyznała z goryczą, Œe jest tchórzem. Jej przedłuŜo-ny pobyt miał jednak takŜe pewne dobre strony. Dostała list od matki.

Ona i Philip oznajmili, Œe za kilka dni przyjadą do ParyŜa. PoniewaŜ

list był wysłany jakiś czas temu, dotarł do Cat za pośrednictwem najnowszego angielskiego attache dyplomatycznego, pułkownika Sewarda. Cat zaczęła żywić nadzieję, że być może w ogóle nie będzie musiała wychodzić za mąż, a przynajmniej nie w najbliższym czasie, dopóki nie zbledną wspomnienia.

Przeszła do gotowalni dla dam. Skinąwszy znajomej na powitanie, usiadła przed lustrem. Pokojówka podała jej mały flakonik. Cat 11 - Obiecuj mi raj

161

poperfumowała szyję. Po spotkaniu ze Stranem potrzebowała kilku minut, by doprowadzić się do porządku.

Ciche, obojętne uwagi wytwornych dam przerwał nagłe ostrzejszy głos, wyrwijąc Cat z zamyślenia.

- Sinjin będzie musiał poszukać nowych zdobyczy. Damy już tak łatwo przed nim nie skapitulują, teraz gdy pojawiła się prawdziwa konkurencja.

- Och, pan Ruin jest z pewnością trochę za stary, by zrobić duże zamieszanie wśród młodych kokoszek - rzucił znudzony głos.

- Ty go chyba jeszcze nie widziałaś, prawda? - padła wyraźnie rozbawiona odpowiedź. - Wielka, mroczna, groźnie wyglądająca bestia. Piękny. Nie w ten omdlewający sposób jak Byron. Wspaniały jak narowisty, rasowy ogier. Och, zapewniam cię, jest zdolny wywołać niezłe zamieszanie wśród młodych kokoszek... a także starych kwok.

- Dlaczego porzucił towarzystwo?

- Podobno wydało mu się zbyt nudne. Krążyły pogłoski, że zwiedza Europę i obraca się w bardziej rozpustnych kręgach. To zrozumia-

łe, że skusił go rozszalały Paryż. Wcale się nie dziwię, że się tu pojawił.

Obie damy wyszły, głosy ucichły. Cat patrzyła na swoje odbicie, nic nie widząc. Upomniała się gniewnie, że zaczyna mieć obsesję na punkcie Thomasa. W Paryżu jest na pewno mnóstwo wielkich, mrocznych mężczyzn. Usłyszane uwagi wcale nie muszą odnosić się właśnie do niego. Przyglądała połyskliwą falę włosów, poprawiając niesforne kosmyki. Przecież gdy go spotkała, siedział w Devon na pastwisku, a nie włóczył się po dworach zepsutych zagranicznych księżąt.

Zauważywszy bladość ust, Cat pomalowała je odrobiną jaskrawej czerwonej pomadki, wsuniętej do jej torebki przez babcie Hecubę. W

słabo oświetlonym pokoju kolor na wargach wydawał się ciemną smugą, jednak gdy Cat weszła do sali balowej, rozjarzonej światłem świec w kryształach, jej usta lśniły kusząco jak rubiny.

Natychmiast zauważyła Thomasa Montrose'a stojącego w drugim końcu sali. To wydawało się jednocześnie oczywiste i nierealne, jakby widziała go we śnie. Tłum zafalował, sylwetki ludzi na

go zasłoniły. Wyciągnęła szyję i patrzyła uporczywie przekonana, że zobaczyła zjawę.

To jednak był Thomas. Ale Thomas, jakiego nigdy nie widziała.

Ubrany w elegancki, ciemny strój wieczorowy, nieskazitelnie białą lnianą koszulę, z pięknie zawiązanym, śnieżnobiałym krawatem, który podkreślał jego opaleniznę. Uprzejmie przysłuchiwał się jednej ze swoich towarzyszek, pochylając się, by lepiej słyszeć obwieszoną klejnotami piękność, wzrokiem jednak krążył po sali i przyglądał się każdej osobie. Wydawał się szczuplejszy i wyższy, mroczniejszy i bardziej groźny. Trudno było określić, czy tylko zrzucił

dotychczasową maskę, czy też przybrał kolejną, tak nienagane i wykwintne miał maniery, z taką gracją się poruszał. Mimo woli przypomniawszy jej rzymską rzeźbę centaura. Mięśnie i ścięgna, siła i wdzięk. Wytracona z równowagi odwróciła się, szukając drogi ucieczki. Nagle serce zaczęło jej bić tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

Thomas słuchał z udawanym zainteresowaniem bezwstydnego zaproszenia stojącej u jego boku kobiety. Znowu był w Paryżu, słuchał

kobiecego głosu, mówiącego po francusku nazbyt znajome słowa i miał wrażenie, że budzą się upiory, które wolałyby na zawsze pogrzebać. Rozglądał się dookoła z odrobiną lęku, czy zobaczy Mariette Leons, miał jednak nadzieję, że jej tu nie będzie. I wtedy zobaczył Cat.

Na jej widok wszystkie strachy zniknęły. Tam, gdzie przebywała Cat, nie było na nie miejsca. Wystarczył mu krótki, kuszący błysk jedwabistego ciała i niebieskiego materiału, który niemal natychmiast zniknął w tłumie.

Cat przyjęła francuską modę z oszałamiającym rezultatem. Nie dla niej bezbarwne, skromne muśliny. Miała na sobie połyskliwą suknię z opalizującego, turkusowego jedwabiu. Spódnicę ozdabiały falbany wykończone kokardami. Głęboko wycięty stanik był wykończony pięknym złotym haftem.

Na czubku połyskliwych kasztanowatych loków umieściła niezwykle misterny stroik, dziwaczną konstrukcję z koronki i wielkich piór, które kołysały się delikatnie w rytm jej kroków. Na innych kobietach ta ozdoba wyglądałaby nedorzecznie, jednak Cat miała w oczach

coś, co jeszcze podkreślało tę absurdalność, przez co stawała się niesamowicie prowokująca.

Thomas zostawił swoją towarzyszkę w pół zdania, segnając się zdawkowym ukłonem. Nie mógł pozostać obojętny wobec Cat. Ciągnęło go do niej, choć nie wiedział, jak zostanie powitany. Nie potrafił

się uwolnić spod jej uroku.

Tłum rozstał się przed nim. Jakaś ręka spoczęła na jego ramieniu, znajomy głos zawołał go po

imieniu, próbując zatrzymać, ale nie zwracał na to uwagi. I już był tuż za nią. Kusił go linia jej szyi, zagłę-

bienie ramienia, gładkość pleców i delikatność skóry. Chciał wyciągnąć palec i obrysować jej podbródek.

- Lady Catherine.

Obróciła się na pięcie. Usłyszał szelest jedwabiu po podłodze. W

jej oczach zobaczył ślad łez, nikły cień radości i w końcu cierpienie tak wielkie, że jego własny, smutny uśmiech przypieczętował i jej, i jego ból. Przynajmniej to ich łączyło. A potem i to zniknęło.

Ta jedna, cudowna, krótka chwila szczerości minęła. Cat ułożyła usta w obojętny grymas i wyniośle zadarła podbródek.

Ach, przynajmniej teraz mogę wejść w swoją rolę, pomyślał ze znużeniem.

- Cat, dostaniesz skurczu szyi. Poza tym robisz to nazbyt często.

Czy nie uczyłem cię, że urok leży w nowości, a nie w schemacie?

W jej niesamowitych oczach błysnęła iskra złości. Uniosła podbródek jeszcze wyżej.

Lepszy ogień niż popiół, pomyślał Thomas.

- Poza tym, Cat, obawiam się, że w kwestii twoich toalet Fielding wykazuje więcej entuzjazmu niż talentu. - Cofnął się o krok i z wątpliwym uznaniem obejrzał jej ozdobioną klejnotami, pełną koronek elegancję. - Wyglądasz jak niespotykana odmiana wyjątkowo pstroka tego motyla.

śadnej odpowiedzi.

- I to milczenie. Bardzo skuteczne, gdy chodzi o stworzenie przez chwilę wrażenia tajemniczości, jednak obawiam się, że za bardzo je przeciągasz.

164

Do Cat podszedł młody mężczyzna w mundurze, najwyraźniej z zamiarem pogawędki, ale Thomas nie mógł pozwolić, by im teraz przerwano. Rzucił chłopcu stanowcze, mordercze spojrzenie. Tamten błyskawicznie obrócił się na pięcie i odszedł.

Cat zamknęła oczy. Thomas mimo woli wyciągnął rękę. Nagle rozchyliła powieki, w mrocznych głębiach płonął zielony ogień.

- Co ty tu robisz? - spytała półgłosem.

Zwrócił się do niej zaskoczony.

- Uświadomiłem sobie, że mam ochotę zabawić się w... towa rzystwie. - Oczy zalśniły mu łobuzersko.

Cat tłumaczyła sobie, że to przecieś jego sywioł. Był niekoro-nowanym królem tego typu sugestywnych komentarzy. Był uwodzicielem. Właśnie dlatego chciała się z nim spotkać. Dlatego Daphne chciała się z nim spotkać.

Z determinacją uniosła głowę i uśmiechając się z ośywieniem, odeszła. Dopiero gdy znalazła się w korytarzu obok sali balowej, zorientowa-

ła się, że Thomas sunął za nią jak cień i teraz stoi obok niej. Wysoka, sze-roka w ramionach postać, oblana od tyłu blaskiem świateł sali balowej.

- Cat, jak ci idzie rozgrywka? - rzucił. - Czy szanowny Strap już ci się oświadczył?

- Strand! On się nazywa Strand!

- Ach tak, Strand. Oświadczył się?

- Nie!

Nie zauważyła jego ulgi. Ciemność mu tego oszczędziła.

- Ale jest tego bliski?

Cat pomyliła ulgę z rozbawieniem.

- Tak! - zawołała. - Czyś nie byłam pilną uczennicą?

- Och, myślę, że jest jeszcze parę drobiazgów, które można by doszlifować - odparł Thomas. - A ja, oczywiście, w duchu zdrowej rywalizacji pokornie oferuję moje usługi.

- Czy pan ze mnie drwi?

- Tak, madame, chyba tak - powiedział gładko.

Spiorunowała go wzrokiem nieświadoma, jak czarująco wygląda.

Jej włosy błyszczały w świetle lampy jak polerowany brąz, zielone 165

oczy wydawały się pełne tajemnic jak leśne jezioro, a piersi unosiły się i opadały w zachwycającym wzburzeniu. Wystarczało mu, że może po prostu pochłaniać ją wzrokiem, niepewny, dlaczego chciał ją rozżłóścić, świadom tylko paraliżującego strachu, że jej próba zdobycia Stranda mogła się udać.

Nagle Cat znalazła się tuż przy nim. Z kuszącym uśmiechem na ustach objęła go za szyję i pochyliła

jego głowę do siebie. Przez moment, zaskoczony, pozwolił się pociągnąć ku jej rozchyłonym ustom.

Czuł na wargach lekki, ciepły powiew jej oddechu. Odruchowo poszukał ustami jej warg. Ale go odsunęła. Oczy jej zalśniły przekornym triumfem, gdy zauważyła jego oszołomiony wzrok.

- Zaskoczyłam pana, milordzie Libertynie? Zdaje się, że zbyt długo przebywał pan na wsi i teraz ja mogłabym udzielić panu kilku lekcji? - zasugerowała słodko.

On jednak odzyskał już panowanie nad sobą i spojrzał na nią po-

śladliwie, usiłując przysunąć się do niej bliżej.

- Wszelkie lekcje, których zechce mi pani udzielić, przyjmę z wielką ochotą - odparł, prowokując ją aksamitnym tonem, by ciągnęła tę grę.

Odsunęła się od niego, od lęku, który wzbudzała ich zażyłość, od zagrożenia jego bezceremonialną próbą uwiedzenia, gdy wiedziała, że to samo zaproponował Daphne Bernard zaledwie kilka miesięcy temu.

- Niech cię diabli porwą za to, że jesteś w tym taki dobry - parsknęła.

Thomas był jednak dżentelmenem. Jeśli odczuwał pragnienie, by przesunąć usta bliżej, to jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma do tego prawa. Cofnął się o krok.

- No cóż, Cat, w końcu ja bawię się w to o wiele dłużej niż ty.

- Och, więc mogę spojrzeć w moją niepewną, odległą przyszłość z nadzieją, że będę umiała uwodzić z taką samą wprawą jak ty?

- Jeśli tylko sobie tego życzysz - powiedział cicho.

- Thomas, dlaczego tu jesteś? - spytała ponownie. - I tym razem, jeśli łaska, odpowiedz bez dwuznaczności. Nie jestem potencjalną zdobyczą. Wolałabym, żebyś tak o mnie nie myślał.

166

Wzruszył ramionami w udawanej rozpacz.

- Cat, nic na to nie poradzę. To mimowolna reakcja. Zawsze tak się zachowuję, ilekroć jestem w pobliżu hojnie obdarzonej przez naturę damy. Taki mój los, ale staram się go znosić z pokorą.

Ze smutkiem stwierdził, że jej zdanie się dla niego liczy. Czekał

na jej słowa z większym niepokojem, niż dane mu było doświadczyć w całym życiu pełnym szaleństw i rozpusty. Zaklął, widząc, że jej policzki zabarwiły się lekkim rumieńcem.

- Wybacz mi, Cat. Idzie ci tak dobrze, że zapominam, że to tylko maska, którą nosisz, a nie

rzeczywistość. Niestety, to chyba ze starości zapomniałem, że pozory jednak mylą.

Była zła, że się zarumieniła. Jego ciche, protekcyjne słowa popchnęły ją do wypowiedzenia słów, które, jak jej się wydawało, mogły go wytrącić ze stanu łaskawej uprzejmości.

- Thomas, jestem tu od dwóch tygodni i sprawdziłam w praktyce wszystko, czego mnie nauczyłeś. Jestem na dobrej drodze, by stać się tą fikcyjną postacią, którą wymyśliliśmy. Ale coś ze mnie za głuptas, uczyłam się zaawansowanych sztuczek, podczas gdy nie opanowałam jeszcze podstaw. W Paryżu po prostu nie ma nauczycieli, którzy mogliby dorównać ci doświadczeniem i wprawą. Coś, nie ma innego wyjścia, będzie pan musiał z powrotem przyjąć mnie pod swoje skrzydła i zostać moim najnowszym kochankiem.

Krew odpłynęła Thomasowi z twarzy. Cofnął się gwałtownie o krok, jakby go uderzyła. Uniósł rękę, a gdy zobaczył, że drży, opuścił

ją wzdłuż ciała. Patrzył na Cat przez długą chwilę, a potem uklonił się sztywno.

- Moje gratulacje. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nie widział łez spływających obficie po jej policzkach, nie słyszał

cichych słów, powtarzanych w kółko jak litania.

- Och, niech to diabli, niech to diabli...



Thomas dotarł do biblioteki u Mertonów, czując się, jakby goniło go stado diabłów. Zamknął drzwi z przesadną ostroŜnością i zacisnął ręce na oparciu pierwszego krzesła z brzegu. Zamknął oczy i oddychał

głęboko, próbując uwolnić się od obrazu, który przywołały słowa Cat.

Jej „kochanków”. Zalała go nowa fala bólu.

Ktoś zapukał do drzwi. Thomas obrócił się z dzikim warknięciem.

Kolejna pani szukająca jego usług? Jeszcze jedna narowista klaczka, chętna sprawdzić, czy jego reputacja wytrzymała próbę czasu? A może podstarzała dama pragnęła wykorzystać jego zuŜyte ciało, by przekonać się, czy plotki krąŜące o jego finezji, wigorze i czymś tam jeszcze są prawdziwe.

Podszedł do drzwi. Powinien potraktować tę kobietę tak, jak na to zasługuje. Jednak mimo wielu grzechów Thomasowi nigdy nie sprawiało przyjemności zadawanie bólu. Ta idea bynajmniej go nie podniecała. Energicznie otworzył drzwi uzbrojony jedynie w słowa, które mogłyby go obronić przed czymś Őarłocznym apetytem.

Giles Dalton, lord Strand stał oparty o framugę. Dowcipna uwaga zamarła mu na ustach, gdy przenikliwym okiem dojrzał udrękę na obliczu przyjaciela.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał Giles cicho.

- Czego ci nie powiedziałem? - rzucił Thomas.

Strand wszedł do środka, porzucając zwykłą u niego bez troskę.

Niektórzy twierdzili, Őe opanowanie Thomasa graniczy z bezwzględnością. Przez wiele lat ich przyjaźni i wspólnej słuŜby Strand tylko raz widział, jak Thomas stracił opanowanie. Skrwawione i zmasakrowane ciało francuskiego informatora, właściwie jeszcze chłopca, zostało podrzucone przed gospodą, w której na niego czekali. Sprawcy drogo za to zapłacili. Jednego z nich Montrose gołymi rękami zatłukł prawie na śmierć. Teraz jego twarz wyglądała tak jak wtedy. Biły z niej wściekłość i nieopisany smutek.

Strand zamknął za sobą drzwi.

- Powinieneś być powiedzieć, Őe ona jest dla ciebie waŜna.

- Myślałem, Őe to oczywiste.

Sugerowałaś braterską troskę. Nie powiedziałaś, że ją kochasz.

Thomas nie wysiłał się, by zaprzeczyć. Nie przed Gilesem, jedynym z niewielu bliskich przyjaciół.

- A czy to by cokolwiek zmieniło? - spytał Thomas. - Czy twoja czujność stałaby się większa? Poza tym ta dama zdecydowała się ciebie uwieść, na długo przed tym zanim ją spotkałem. Kim jesteś ja jestem, bym miał stawać na drodze prawdziwej miłości?

- Lady Catherine mnie nie kocha - zaprzeczył Strand zmieszany.

- Ale może pokochać.

- Być może już jest zakochana.

- Nie we mnie. Mój Boże, właśnie z całą stanowczością oświadczyła mi, że od chwili przyjazdu do Paryża miała kochanków. Wiem, że czuła ból, ale nie przypuszczałem, że przerodził się on w nienawiść. Nienawiść to jedyne znane mi uczucie na tyle silne, by skłonić tę rozsądną kobietę do zaryzykowania wszystkich swoich planów dla chwili zemsty.

- Skłamała - powiedział Strand.

Thomas odwrócił się z ironicznym wyrazem twarzy.

- Wiem, że skłamała. Wiem też dlaczego. Chciała mnie uderzyć tak, by mnie zabolalo. Boże, jakże musi mną gardzić, że aż tak ryzykowała swoją reputację! Mogło ją słyszeć wiele osób! Dzięki Bogu, chyba nikogo nie było w pobliżu.

Niepokój o Thomasa i Cat poważnie naruszył zwykłą bez troskę Stranda. Giles nie potrafił w żaden sposób pocieszyć przyjaciela. Nie wiedział, co spowodowało, że lady Cat złożyła to ryzykowne oświadczenie ani dlaczego uznała, że musi dręczyć Thomasa takim oczywistym, łatwym do zdemaskowania kłamstwem. Strand obserwował z boku moment ich spotkania. Niewidzialne nici przyciągnęły Thomasa wprost do Cat. Podszedł do niej najkrótszą drogą, skupiając na dziewczynie całą uwagę.

169

Wszystkie plany Stranda, by ośmielić się z Cat, legły w gruzach, gdy obserwował Thomasa, który szedł jak urzeczony. I mógł już tylko śledzić

łować, że ją utracił.

- Thomas, szkoda, że mi nie powiedziałaś, jak sprawy stoją.

- Nie było o czym mówić. To niczego nie zmienia. Ta dama poprosiła mnie o pomoc w nauce sztuki uwodzenia. Ty byłeś i jesteś powodem tej prośby. Ale przecież o tym wiesz. Dobry Boże, człowieku, wie o tym całe towarzystwo! Nie jest przecież zbyt subtelna w tym, co robi. - Uśmiech Thomasa był gorzko-słodki.

- Thomas...

- Nie. Cat wybrała ciebie jako najbardziej odpowiedniego kandydata. Byłbyś większym głupcem niż ja, gdybyś odwrócił się do takiego daru plecami. Odeń się z nią, Strand. Odeń się z nią teraz, zaraz, i zabierz ją z Paryża. Jeszcze tej nocy. Pobyt tutaj nie jest bezpieczny.

- Nie mogę. - Zwykle ożywiona twarz Stranda stała się nieruchomą maską.

- Dlaczego? Nie musisz się obawiać, że przez resztę swojego życia będę leżał w korytarzach twojej rodzinnej rezydencji, wydając z siebie głośne westchnienia, ilekroć pojawi się wybranka mego serca.

To byłoby zbyt kłopotliwe dla wszystkich zainteresowanych. Gdybym zaczął się tak zachowywać, Cat pewnie zaparzyłaby mi jakieś ziółka na uspokojenie. Nie, postaram się trzymać od niej z daleka, dopóki nie będę w stanie odnosić się do niej z absolutną obojętnością.

Thomas nie wiedział, że niemal niezauważalnie drżą mu opuszczone wzdłuż ciała ręce. Strand jednak to dostrzegł i odwrócił się plecami do Thomasa, udając, że ogląda tytuły licznych książek stojących na półkach.

- Zrobiłbym to - powiedział Strand po dłuższej chwili. - To wyznanie nie sprawia mi szczególnej przyjemności, ale odeńbym się z nią. Chyba muszę też przyznać, że w głębi serca jestem rozkapryszonym dzieckiem. Bo przyzwyczałem się do myśli, że mogę mieć Cat, jeśli tylko po nią sięgnę, a teraz czuję wielki niepokój, widząc, że to, co uważałem za pewne i oczywiste, wcale takie nie jest.

Oso-170  
bie niedojrzałej najśłodsze wydaje się to, co nieosiągalne - ciągnął. -

Więc oto lady Cat nie jest już tylko ładną dzierlatką, która się dobrze ubiera. To uosobienie kobiecości. Jej dowcip jest cięty, intelekt wyrafinowany uroda uderzająca... Wszystko dlatego, że mogę jej nie dostać. A może po prostu widzę ją wyraźniej. A może to ty widzisz ją z większą przenikliwością, a ja spojrzałem na nią twoimi oczami. Nie umiem powiedzieć. Ale odeńbym się z nią. Gdybym mógł.

Strand nie odwrócił się. Nie chciał widzieć pogardy w twarzy Thomasa.

W napiętej ciszy jeszcze raz drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Strand, zanim się odwrócił, przybrał wyraz uprzejmej obojętności.

Wszedł pułkownik Henry Seward. Jego szczupłą sylwetkę okrywał wojskowy mundur.

- Myślałem, że już pan wyruszył - rzucił zdumiony.

Strand nie odpowiedział, tylko zwrócił się do Thomasa.

- Właśnie dlatego nie mogę. Sprawy Jego Wysokości po raz kolejny mają pierwszeństwo przed moimi. Wysyłają mnie na południe.

- Dlaczego? - zaśmiał wyjaśnić Thomas.

- Napoleon uciekł z Elby - odparł cicho Seward. - W niektórych wsiach na obrzeżach już ustawiane są blokady. Jego armia powiększa się z każdym dniem.

Thomas odwrócił się gwałtownie do Stranda. Głos miał lodowaty.

- I ty zostawiłbyś ją tutaj samą?

Strand uniósł podbródek do góry.

- Przyznaję się do rozmaitych wad. Niewypełnianie zobowiązań do nich nie należy. Seward będzie towarzyszył lady Catherine w drodze do Dieppe.

- To niemożliwe - powiedział Seward. - Postarałem się dla niej o miejsce na statku pocztowym płynącym do Brighton, ale nie mogę jej odwieźć do Dieppe i dopilnować, by na niego wsiadła. Według raportów Napoleon zebrał prawie siedmiotysięczną armię. Nie mogę teraz opuścić Paryża.

171

- Niech to diabli - warknął Thomas.

- Strand, najlepiej będzie, jak wyruszysz natychmiast, póki drogi na południe nie są jeszcze zablokowane - rzekł Seward, a niepokój w jego głosie zabrzmiał przynaglająco.

- Oczywiście. - Strand odwrócił się i spojrzał Thomasowi w oczy.

- Znalazłbym sposób, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Wiem - odparł Thomas z powagą. - Bezpiecznej podróży, przyjacielu.

Uśmiech ulgi i rozbawienia wypłynął na twarz Stranda, przywracając jej zwykły wyraz łobuzerskiego uroku.

- Gdy już odwieziesz ją do domu, zawsze możesz wrócić i trochę się pobawić - zasugerował Strand i wyszedł. Idący za nim Seward zawahał się.

- Statek pocztowy odpływa za cztery dni. Nie wiem, kiedy będzie następny.

- Do licha, Catherine! - zawołała Hecuba, opadając na łóżko obok ciotecznej wnuczki. - Myślałam, że dałaś już sobie spokój z tym histerycznym uśalaniem się nad sobą. Też sobie wybrałaś moment na szloch!

Cat w odpowiedzi głębiej wtuliła twarz w poduszkę. Hecuba westchnęła i spiorunowała wzrokiem

pokojówkę przestępującą z nogi na nogę przy łóŜku.

- Fielding, idź sobie. Całe to czułe cackanie się jeszcze bardziej ją rozkleja. Idź, poskładaj moje suknie albo poflirtuj z odzwiernym, albo... och, po prostu idź!

Fielding dygnęła i uciekła.

- No dobrze - powiedziała babka, sięgając pomarszczoną, upier ścienioną dłonią, by pogłaskać Cat po jedwabistych, kręconych włosach. - Teraz powiedz mi, o co chodzi. Ale tym razem niczego nie ukrywaj, dziewczyno! Od dwóch tygodni widzę, jak próbujesz tłumić łkanie, zresztą nie za bardzo ci się to udawało. Nie mam już czasu do tracenia. No dalej, mów!

172

Cat uniosła zaczerwienioną twarz. Łzy spływały po jej policzkach, tworząc strumyczki w warstwie pudru. Oczy pociemniały z bólu i udręki.

Hecuba przerwała wyjmowanie spod sukni bawełnianych poduszeczek, „upiększaczy biustu”, jak je nazwała, których zaczęła ostatnio używać, by poprawić sobie figurę. Ponownie westchnęła.

- Chodzi o Thomasa Montrose'a, prawda?

Dolna warga Cat zadrżała.

- Wiedziałam, że będą przez niego kłopoty, jak tylko go zobaczy-

łam. Już na pierwszy rzut oka wydawał się zdecydowanie niebezpieczny. To taki typ, który wyzwała w kobiecie lekkomyślność, sprawia, że chce ona zgłębić mroczną stronę swojej natury, otworzyć się na nieokiełznane instynkty, które... - Oczy Hecuby powlokły się mgiełką rozkosznych myśli. Zmusiła się, by z powrotem zająć się bieżącą kwestią. - Catherine, co naprawdę stało się w Brighton?

- On... on... Nie mogę powiedzieć! - zawołała Cat płacząco.

- Czy ten drań cię wykorzystał, wtedy gdy miał się tobą opiekować? A to łotr! Są zasady, których wszyscy mężczyźni, bez względu na to jak nikczemni, muszą przestrzegać. Wykorzystać młodą, niewinną dziewczynę...

- Nie wykorzystał mnie! - załkała Cat.

- Och! - Hecuba wyjęła spod sukni ostatnią poduszczkę. Stanik zwisał luźno na jej zwiędłej piersi. - I w tym tkwi problem? - spytała.

Cat na powrót ukryła twarz w puchowej poduszce.

- Och! - powtórzyła Hecuba.

To słówko wywołało natychmiastową reakcję Cat. Usiadła wyprostowana. Jej oczy ciskały

błyskawice.

- Ja bym go nie chciała. On jest zdeprawowany.

To niewiarygodne. Babka się uśmiechnęła.

- Myślę, że o Thomasie Montrosie można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że jest zdeprawowany.

- A właśnie, że tak! - Cat energicznie pokiwała głową.

- Opowiedz mi wszystko.

173

- Babciu Hecubo, ja go widziałam. Tamtej nocy, gdy była feta u regenta. Gdy odwiózł cię do hotelu... zaaranżował schadzki z tą... tą...

francuską...

- Kokotą?

- Tak!

- A skąd ty o tym wiesz, Catherine?

- Bo ja ich widziałam!

Hecuba uniosła pytająco brew.

- Poszłam do jego pokoju... by mu podziękować, że ci pomógł -

wyjaśniła Cat.

- Cóż za maniery! Jaka grzeczność i pośpiech - mruknęła starsza pani ironicznie.

- To prawda! Drzwi do jego pokoju się otworzyły, gdy w nie zapukałam, i ja tylko zajrzałam. Ta kobieta go obściskowała, a on był nagi do pasa. Całowała go po piersi, a on miał głowę odrzuconą do tyłu!

O Boże! Otworzył oczy i zobaczył mnie w wiszącym tam lustrze!

- Och! - Jak Cat sięgała pamięcią, Hecuba po raz pierwszy wyglądała na poruszoną. Babka kilkakrotnie odchrząknęła i spytała: -

I co wydarzyło się potem?

- Potem? Oczywiście uciekłam do swojego pokoju.

- A Thomas?

- Przyszedł rano i dobijał się do drzwi. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w twarz.

- Cat, to mi raczej nie wygląda na zachowanie rozpustnego capa.

Czy przypadkiem nie zrozumiałaś opacznie całej sytuacji?

Twarz Cat była spuchnięta, łzy spływały z kącików oczu, ale jej usta wykrzywiły się w wyrazie niedowierzania.

- Nadal mnie nie przekonałaś - rzuciła Hecuba w odpowiedzi na wymowną minę dziewczyny. - Zawsze mi się wydawało, że Tho ma darzy cię sporym szacunkiem. Zawsze przy tobie panował nad sobą. Z czego ty, niezamężna, żyjąca pod kloszem kobieta, nie zda wałaś sobie sprawy. I miałby tak zupełnie się z tym nie kryć... To po prostu mało prawdopodobne. Chyba że... Catherine, nie drażniłaś się z nim, prawda?

174

- Nie rozumiem - powiedziała Cat, ale nie potrafiła podnieść wzroku pod przenikliwym spojrzeniem babki.

- Catherine, mężczyzna odczuwa pewne cielesne potrzeby i nic nie może na to poradzić. Niektóre kobiety podobnie. Gdy te naturalne skłonności mężczyzn oraz owych wybranych, szczęśliwych kobiet zostaną pobudzone, muszą zostać zaspokojone. Jeśli z jakiegokolwiek powodu jest to niemożliwe, trzeba znaleźć inne rozwiązanie. Czy wyrażam się jasno?

- Nie.

- Cat, jeśli drażniłaś się z tym nieszczęsnym mężczyzną, aś poczuł fizyczny ból, to mógł poszukać chętnego ciała, które byłoby namiastką tego, czego zabraniają mu zasady etyczne i konwenanse. To znaczy ciebie.

- Och! - westchnęła Cat zdumiona. Po chwili namysłu dodała: -

Ale to wcale nie oznacza, że zrobił dobrze.

- Catherine, nie mówimy o tym, co dobre, ale o doraźnych rozwiązaniach! Wierz mi, gdy coś cię swędzi, przyjacielskie poklepanie po plecach tego nie ukoi! Radzę ci, byś po prostu zignorowała cały ten epizod.

Z oczu Cat na nowo popłynął strumień łez.

- Co jeszcze? - rzuciła Hecuba z rozdrażnieniem.

- Nie mogę zignorować tego epizodu! Niecałe dwie godziny temu powiedziałam mu, że mam kochanków!

- Och, Cat! Kochanków? Co cię opętało? Nie odpowiadaj. JuŜ

wiem. I jak on zareagował?

- Och, babciu, wyglądał na zbulwersowanego! Widziałam wyraźnie. Równie dobrze mógłby krzyknąć, Ŝe kłamie. Potem po prostu odwrócił się i odszedł.

- Cóż, przynajmniej jedno z was zdołało zachować zimną krew -

parsknęła Hecuba.

- Chciałam zrobić na nim wrażenie swoim obyciem i towarzyskim triumfem. Próbowałam mu udowodnić, Ŝe nie tylko on może się podobać. A udało mi się jedynie zrobić z siebie kompletną idiotkę.

175

- Dzięki Bogu, twoja matka przyjedzie za dwa dni. To są bardzo delikatne kwestie, na których wyjaśnienie nie mogę sobie teraz pozwolić. Ona będzie wiedziała, co robić - wymamrotała Hecuba pod nosem.

Słyszając nutę rozdraŜnienia w głosie babki, Cat przypomniała sobie, jak Hecuba jest stara i słaba. Zrobiło jej się wstyd, Ŝe składa swoje kłopoty na jej sterane barki.

- Babciu Hecubo, juŜ wiem, co zrobię. Postanowiłam stać się ko bietą światową, ale zapomniałam o praktycznej stronie moich lekcji.

Trzeba godzić się z tym, na co nie ma się wpływu. Nie mogę wymazać tej francuskiej ladacznicy z przeszłości Thomasa, ale nie muszę się zniŜać do jej poziomu. Jutro przeproszę Thomasa, nawet jeśli miała bym przy tym paść trupem.

Hecuba niespokojnie splotła dłonie.

- Catherine, jesteś naprawdę jedyną rozsądną osobą, jaką znam.

- Dziękuję.

- Jednak rozsądek nie zawsze wystarcza. Czasami musimy pozwolić sobie zrobić coś wbrew zasadom. Musimy chwycić okazje, gdy się nadarzają, by osiągnąć spełnienie. Nie uŜyję słowa szczęście, znam twoje poglądy na to uczucie, ale powiem wręcz: miłość. Gdybym kiedyś miała jeszcze szansę zaznać miłości, to bym z niej skorzystała.

Musiałabym. I tego samego spodziewam się po tobie. Cat, znam to uczucie od dawna. Czasami było tylko namiastką. Czasami zwodniczo bliskie rzeczywistości. Raz na bardzo długi czas cudownie, boleśnie prawdziwe. ZdaŜyłam zapomnieć, Ŝe bez względu na koszt nawet tylko szansa kochania i bycia kochaną jest warta wszystkiego, co się ma, kim się jest i kim chce być. Nie pozwól, by zdrowy rozsądek cię jej pozbawił. Ja na to nie pozwolę. - Ostatnie słowa Hecuba wypowiedziała jak



przysięę. Potem, najwyraźniej zdumiona własną powagą, pochyliła się i przysunęła chłodny, pokryty cienką jak pergamin skórą policzek do gorącej, wilgotnej od łez twarzy Cat.

Pocałowała wnuczkę, obejmując jej młode ciało, i mocno uścisnęła.

176

- Mimo tych wszystkich odważnych słów jestem jednak trochę tchórzem - szepnęła Hecuba, rozluźniając uścisk. Wstała i zebrała ba-wełniane poduszeczki rozsypane na pogniecionej kapie. - Twoja matka przyjedzie tu za parę dni i wszystko będzie dobrze. A poza tym, Catherine, daruj sobie te szloch... Cieknie ci z nosa.

Cat obudziła się z lodowatym nosem. Wsunęła się głębiej pod wełniane koce, które narzuciła na nią Fielding, i zerknęła spod przymru-

zonych powiek. Było chyba jeszcze bardzo wcześnie. Brokatowe zasłony nadal przesłaniały wysokie okno. W ciemnym pokoju widać było tylko jego zarys podświetlony osobliwym, bladym światłem. To dziwne, że nie przyszła pokojówka, by rozpaścić ogień w kominku i rozproszyć chłód poranka w ponurym pokoju. Co dziwniejsze, Fielding jeszcze nie wstała, by snuć nowe plany upiększania babki Hecuby

Fielding usługiwała podstarzałej księżnej z niespodziewanie gorą-

cym oddaniem. Wraz z powrotem Hecuby do świata mody i Sycia towarzyskiego uśpiony talent Fielding w roli pokojówki mógł rozwinąć skrzydła. Niepokoiła się i zadreślała każdym najdrobniejszym szczegółem stroju starszej damy. Nie, żeby Fielding ignorowała Cat. Chodziło tylko o to, że „ozłacanie lilii nie jest tak interesujące jak skłonięcie do kwitnienia starego drzewa”.

Cat długo w nocy słyszała stłumione głosy, gdy Fielding starała się uśmierzyć ból głowy babki. Dziewczyna spędziła te godziny, próbując wymyślić, jak zwrócić się do Thomasa, by nie stracić przy tym godności. Gdy w końcu zapadła w sen, prześladowało ją wspomnienie szyderczego uśmiechu Montrose'a, zanim odszedł. Rankiem ta wizja znów zaczęła ją dręczyć.

Cat nie mogła już zasnąć. Usiadła i spuściła stopy na zimną pod-

łogę. Owinęła się kocem i poszła poprosić Fielding o przyniesienie 12 - Obiecaj mi raj

177

filiżanki gorącej czekolady. Zastukała lekko w drzwi łączące jej pokoje z apartamentem babki, zerkając na zegar na kominku. Była dziewiąta.

Fielding już dawno powinna była wstać i zacząć się krzątać. Cat zmarszczyła brwi i zastukała mocniej, a w końcu zaniepokojona otworzyła drzwi.

W pokoju panował chaos. Suknie, bielizna, szale i rękawiczki pię-

trzyły się na całej powierzchni. Kilka sztuk biżuterii leżało wśród wachlarzy, wstałek i słoiczków pudru, różu i flakonów perfum. Drzwi szafy były uchylone, wszystkie ubrania zostały wyjęte. Na wpół spa-kowane kufry stały otwarte na podłodze.

Cat weszła powoli, czując, jak ogarnia ją wrażenie nierealności. Z

rosnącą konsternacją rozglądała się po pokoju. O wazon przywiedłych kwiatów był oparty list, na którym eleganckim pismem zostało wypisane jej imię. Dygocząc lekko w przeciągu, otworzyła

kopertę.

*Najdroższa Catherine,*

*Zabieram ze sobą Fielding. Sama nalegała, a ponieważ stosowane przeze mnie drobne upiększenia wymagają pewnej i młodej ręki, zgodziłam się. Jestem przekonana, że twoja droga mama, gdy już się pojawi, chętnie uśyczy ci swojej pokojówki. Mówiąc krótko, uciekam z markizem de Grenville. Nie chcę, byś ty lub twoja matka nękały mnie pełnym najlepszym intencji, ale zupełnie niepotrzebnym załamywaniem rąk.*

*Serdeczności, Hecuba*

*Montaigne White*

Było jeszcze postscriptum:

*Wisior jest oczywiście imitacją, ale całkiem niezłą, więc zapewni ci sporą sumkę, gdybyś potrzebowała pieniędzy. Spal czarną krepę.*

Cat potrzęsła kopertą. Na dłoń wypadł jej duży, pięknie szlifowany klejnot, a za nim misterny złoty łańcuszek. Kamień błyszczał

jasno nawet w słabym świetle. Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę. W końcu na jej twarzy pojawił się uśmiech pełen niedowierzania.

178

Babka uciekła z klatki ze starym kogutem! Cat wyobraziła sobie gorączkowe pakowanie, pospieszny odjazd, szaleńczą ucieczkę z Pa-ryża, by jak najbardziej oddalić się od gniewu jej matki. Hecuba nie chciała, by ją zniechęcano, pouczano i powstrzymano. Stare drzewo jednak może jeszcze zakwitnąć. Cat roześmiała się głośno.

To stara oszustka! Cztery lata kazań o wstrzemięźliwości, nikczemnych, cielesnych związkach i grzeszności folgowania swojej naturze, wszystko odrzucone dla podstarzałego, tyczkowatego markiza z błyskiem w kaprawych oczach.

Uśmiech Cat stał się czuły. Dziwny pocałunek ostatniej nocy nabrał teraz sensu. Hecuba chciała się pośegnać. Cat spojrzała na błyskotkę w dłoni, pośegnalny podarunek.

- Z Bogiem - powiedziała cicho. Westchnęła i poszła boso z powrotem do swojego pokoju, by się ubrać.

Szamocząc się, włożyła jedną z cieplejszych sukien i szarpnięciem odsunęła zasłony. Obiecała sobie, że pomówi z właścicielem hotelu o kiepskiej pracy pokojówek. Powinny były zjawić się w pokoju już

wiele godzin temu. Niebo na zewnątrz było ołowiane, zasnute ciężkimi, kłębiastymi chmurami. Grad

niesiony wznoszącym się wiatrem stukał o szyby. Na ulicy mało kto odważył się stanąć czoło szarudze.

Cat odwróciła się od przygnębiającego widoku, mając nadzieję, że Hecubie udało się uciec przed złą pogodą. Teraz pozostało jej tylko trzymać się z dala od towarzystwa aż do przyjazdu matki. To nie powinno być trudne. Nikt się nie dowie, że przez dwadzieścia cztery godziny była sama, bez przyzwoitki czy choćby nawet pokojówki.

Gdyby to się wydało, mogłaby poświecić wszelkie swoje aspiracje towarzyskie.

Niestety, zrobiła się głodna. Na samą myśl o tym zaburzało jej w brzuchu. Wczoraj u Mertonów nie zjadła kolacji, gdy uciekła natychmiast po owej fatalnej rozmowie z Thomasem. Na to wspomnienie ponownie zalała ją fala żalu, od którego na chwilę odwróciła jej uwagę ucieczka Hecuby. Udowodni swoją przyzwoitkę, przeprosi za okropne słowa, a potem będzie unikała wszelkich spotkań z Thomasem.

179

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że czuła dreszcz podniecenia na myśl, że znów go zobaczy. Wydawał się taki potężny i męski, taki piękny i mroczny Stracił na wadze. Wielka i silna jak u byka sylwetka stała się szczupła i nabrała zwinności pantery. Skórę miał mocno opaloną, srebrne pasma jeszcze wyraźniej kontrastowały z ciemnymi włosami. Nie chciała myśleć o jego twarzy, pełnej zszokowanego niedowierzania, gdy usłyszał jej skandaliczne słowa. A jednak nie była w stanie uwolnić się od jego widoku, gdy z uniesioną głową i sztywno wyprostowanymi ramionami w pogardzie oddalał się od niej szybkim krokiem.

Pomyślała zniecierpliwiona, że nie może siedzieć i do końca dnia gapić się w okno, zwłaszcza że pokojówka miała chyba dzisiaj wolne.

Musi przecież coś zjeść. Skromny posiłek przed południem z pewnością nie wzbudzi niczych komentarzy. Potem postara się, by jedzenie przynoszono jej do pokoju.

Cat spojrzała na wisior, którym się odruchowo bawiła. Włożyła go do kieszeni, okryła ramiona szalem i wyszła. Doszedłszy do głównego holu, ucieszyła się, że jest prawie pusty. Kilka osób w strojach po-drożnych stało przy drzwiach. Otaczały ich stosy bagażu, kufry, pudła i walizy, spiętrzone bez ładunku i składu jedno na drugich. Słychać było tylko szmer prowadzonych szeptem rozmów.

Jedna z dam uniosła głowę. Na widok Cat pochyliła się w stronę mężczyzny i szepnęła mu coś do ucha. Ten zerknął, zmarszczył brwi i odłą-

czył się od reszty. Cat z wysiłkiem opanowała zaniepokojenie i przywołała na twarz wyraz uprzejmego zainteresowania.

- Lady Catherine - powiedział dżentelmen. - Czy lady Mon taigne White zdołała zapewnić wam wyjazd z miasta?

Cat nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to dziwne pytanie, ale nie chcąc zwracać na siebie uwagi, przytaknęła.

MęŜczyzna odetchnął z wyraźną ulgą i skinął głową z aprobatą.

- To dobrze. Mówiłem Ŝonie, Ŝe tak się niewątpliwie stało, ale wolałem się upewnić. Taka śliczna młoda dama jak pani. Dokąd panie ruszają? W pobliŜe Rouen, jak przypuszczam? Zdaje się, Ŝe wszyscy 180

udają się w tę stronę. W takim razie wszystko w porządku. Ŝyczę powodzenia, lady Catherine. Pani babce oczywiście takŜe.

Uklonił się i powrócił do boku czekającej z niepokojem Ŝony. Cat zmarszczyła brwi. Powodzenia? Do licha, jaki związek miało powodzenie z podróŜą? Pomyślała, by podejść do męŜczyzny i poprosić o wyjaśnienie, ale wtedy mógłby się zorientować, Ŝe babcia Hecuba nie siedzi na górze, popijając słodką jak ulepek herbatę. Cat minęła zebrane towarzystwo, ofiarowując zatroskanej damie uspokajający uśmiech, i weszła do hotelowej jadalni.

Coś było nie tak. Nawet o tak wczesnej porze powinno tu być wię-

cej ludzi dyskutujących o wczorajszym wieczornym przyjęciu, wyszukanych dekoracjach i towarzyskich talentach pani domu. W duŜej sali, przy stoliku przysuniętym do okna, siedziała tylko jedna para. Pochyleni nad talerzami rozmawiali Ŝciszym głosem, zerkając na ulicę.

Podszedł zdyszany i rozkojarzony *maitre d'sale* i niezbyt uprzejmie posadził Cat w końcu sali przy duŜym oknie. Minęło dwadzieścia minut, zanim pojawił się chudy wyrostek, przewiązany poplamionym fartuchem. Chlusnął herbatę do jej filiŜanki, postawił przed nią talerz z wystygłymi tostami i odszedł pośpiesznie, tak Ŝe Cat nie zdąŜyła poprosić o bardziej treściwy posiłek.

Zdumiona obróciła się na krześle i wyjrzała przez okno, by zobaczyć, co tak pochłania uwagę jedynej pary w sali. U stóp schodów do hotelu stało trzech męŜczyzn. Gestykulowali energicznie uniesionymi rękami. Twarze mieli wykrzywione złością. Wykrzykiwali jakieś słowa do woźnicy otwartego powozu. Cat nie mogła uwierzyć, Ŝe kłóć się o tak marny pojazd. MŜawka pokryła lodem zaŜniedziałe po-ręcze i boki powozu. Poszarpana, na wpół odsunięta buda nie chroniła zniszczonych skórzanych siedzeń, przemoczonych i lśniących od zacinającego deszczu. A jednak, nie do wiary, ci męŜczyźni byli goto-wi się pobić o jego wynajęcie.

Milczący woźnica siedział nieruchomo na koźle, tylko oczy błyszczały mu chciwością. W końcu jeden z dŜentelmenów rzucił mu cięŜ-

ką sakiewkę. Woźnica pochwycił ją w locie i kiwnięciem głowy wskazał na tył powozu.

181

Cztery kobiety i trzech męŜczyzn, w tym równieŜ para spotkana w holu, natychmiast zbiegli po oblodzonych schodach. Kobiety bez niczyjej pomocy wdrapały się do powozu, podczas gdy męŜczyźni beładnie ładowali bagaŜe na tył pojazdu. Woźnica zawołał coś, przekrzykując hałaśliwe

urągania przelicytowanych męŝczyzn.

Czterech męŝczyzn szybko wspięło się ponad poręczami i przykucnęło na podłodze pomiędzy ławkami, bo nie było dla nich miejsc siedzących.

Powóz ruszył z szarpnięciem. Jedna z kobiet wskazała na coś po-zostawionego pomiędzy pudłami i kuframi nadal piętrzącymi się na ulicy. Łzy spływały po jej mokrej twarzy, usta wypowiadały błagalne słowa, gdy powóz zatoczył się jak pijany na zakręcie i zniknął z widoku.

Pozostali męŝczyźni, kuląc się przed deszczem, wrócili do hotelu.

Cat oparła się na krześle zmieszana i zaniepokojona.

Przenikliwy strach opanował jej myśli. Zawołała na kelnera, który jednak nie zwrócił na nią uwagi. Uniosła do ust zimną herbatę, ale odstawiła filiŝankę, gdy zauwaŝyła, ŝe drŝą jej ręce.

- Lady Cat, *oui?*

Cat poderwała głowę. Przy niej stała Daphne Bernard. Francuzka, dumnie zadzierając podbródek, nerwowo omiatała wzrokiem niemal pustą salę. W bezlitosnym, szarym ŝwietle widać było drobne zmarszczki na jej twarzy. Na szczupłej szyi wyraźnie rysowały się napięte mięśnie. Usta, które Cat zapamiętała jako mocno czerwone, teraz były bezbarwne i ŝciągnięte w wąską linię. Tylko oczy błyszczą-

ły, niespokojnie błędząc po jadalni. Spojrzała na Cat i spróbowała się uŝmiechnąć.

- Lady Cat, nie mylę się, prawda? - powiedziała z oŝywie niem. - Czyŝ można zapomnieć *la belle Anglaise?* - Rozpostarła spód nicę ciemnej sukni podróŝnej i z wdziękiem usiadła. - Usiądę.

Cat poczuła, jak usta zaciskają się jej z dezaprobatą.

- Wolalabym nie.

Oczy Daphne na chwilę przerwały osobliwy ruch. Francuzka spojrzała na Cat ze szczerym zdumieniem.

182

- Aleŝ dlaczego nie? To przecieŝ pani zwycięŝyła! Pani zyskała męskiego Thomasa na kaŝde skinienie swojego angielskiego palca.

Dlaczego nie cieszysz się ze swojego zwycięstwa z wdziękiem? Wy Anglicy, jesteście tacy niegrzeczni! - Zmarszczyła brwi, dwie pionowe zmarszczki pojawiły się jej na czole. - *Ma chere*, tu nie ma miejsca na bezzasadne animozje. To ja jestem pokrzywdzona. To przecieŝ mnie Thomas wyrzucił. Z pewnością ci o tym powiedział. Dlaczego męŝczyzna miałby wyrzucać kobietę ofiarowującą mu rozkosz, jeśli nie po to, by opowiedzieć o tym jakŝe heroicznym wyczynie swojej *amour?* A jednak ja, ja, która najbardziej zostałam upokorzona, wcale się nie obraŝam! Ja

wybaczam! Jestem wspaniałomyślna!

- On panią wyrzucił? - spytała Cat, zanim zdołała się powstrzymać.

Daphne szeroko otworzyła oczy.

- Nie powiedział ci? Och, ten Thomas! Nie tylko szlachetny i odważny, ale też głupi! Phi! - Roześmiała się, ale słysząc głoŝne echo w pustej sali, nagle urwała i szybko odwróciła głowę, by znów zacząć się nerwowo rozglądać po jadalni. - Tak - ciągnęła cicho. - Wyrzucił

mnie. Nie, nie dosłownie. Ale tak się wściekał, połamał tyle mebli.

Uznałam, że rozsądniej będzie wyjść. I wyszłam.

- Nie wierzę pani.

- Nie? Och! - Daphne wzruszyła ramionami. - Jaka to dla mnie różnica, czy mi pani wierzy? śadna. No, to nie wierz. Głupota to cecha Anglików.

Daphne spokojnie sięgnęła po filiżankę Cat i szybko wypić resztę płynu, po czym rozparła się na krześle. Położyła dłonie na stole i spojrzała na Cat, jakby były najdroższymi przyjaciółkami rozmawiającymi o najnowszej książce z wypożyczalni.

- Więc Thomas zorganizował ci wyjazd z tego przeklętego miasta?

- Nie. Czekam, aż zjawi się tu moja matka z mężem.

- To będziesz czekać długi, długi czas, *ma chere*. Nie ma już

wjazdu do miasta. A wkrótce, jak dobrze wiesz, nie będzie też wyjazdu.

183

- Dlaczego? - spytała zdumiona Cat.

- Miasto jest zamknięte.

- Co?!

- *Tiens!* Pani z pewnością słyszała. - Daphne zmarszczyła brwi i spojrzała na nią. - Rosjanie, Prusacy opuszczali miasto od wielu dni.

Jak mogła pani nie zauważyć? Ach, zapomniałam, że wy, Anglicy, tak się izolujecie, niechętni, by przestawać z obcokrajowcami, nawet jeśli to wy jesteście intruzami. Ale ostatniej nocy, z pewnością pani słyszała... Wasz baronet, lord Arbuthnot, przywiózł wieści z Cannes.

- Jakie wieści?!

- Napoleon. Uciekł. Wylądował we Francji i prowadzi armię na Paryż. Wszyscy wyjeżdżają. Uciekają. Ja też bym wyjechała, gdybym mogła - dokończyła cicho.

- Dlaczego? Przecież jest pani Francuzką.

Daphne wykrzywiła usta w cierpkim uśmiechu.

- Nie zna pani dobrze tego mężczyzny, który ją kocha, prawda?

Nie wiesz, kim on jest. Ja ci powiem - rzuciła. - Widzi pani, ja byłam adorowana przez wielu doradców Napoleona. Bardzo adorowana.

Znajomy powiedział mi, że pewne rzeczy, które słyszę podczas - jak by to powiedzieć? romantycznych schadzek? - mogłyby się przydać twojemu krajowi. A skoro teraz moja ukochana siostra jest zamężna

na z jednym z was, *Anglaise*, czuję, że mam rodzinne zobowiązania, które biorą górę nad patriotycznymi. Dobrze mi też płacą za ryzyko, które podejmuję. Wasz sir Stuart to aranżuje, że przekazuję informacje komuś, z kim mogę się spotykać bez wzbudzania podejrzeń.

Z kimś o reputacji równie... ciekawej jak moja. Z Thomasem. *Voilà!*

Och, prosiłam, by spotykać się z nim częściej, ale powiedziano mi, że zajmuje się bardziej, jakby to powiedzieć, strategicznymi kwestiami.

Więc spotykam innych waszych *Anglaises*. Tak, znam wielu, wielu waszych arystokratów.

Thomas zajmował się szpiegostwem. Cat była zdumiona, ale nagle dziwne, oderwane fragmenty przeszłości Thomasa zaczęły do siebie pasować. Jego niespodziewane, niezrozumiałe zniknięcie z to-184

warzystwa osiem lat temu, doskonały francuski akcent, wojskowi przyjaciele. Thomas był szpiegiem.

Następne słowa Cat słyszała jakby z dużej odległości.

- Ale teraz moi dobrzy przyjaciele już wyjechali, a ja zostałam. A Napoleon nie jest taki miły dla tych, którzy jego zdaniem go zdradzili.

Nie mam nawet odwagi wrócić do swojego domu, by zabrać pieniądze, bo jest pod obserwacją. - Daphne bawiła się pustą filiżanką po herbacie. Jej palce nieustannie się poruszały. - Widziałas kiedyś, jak kogoś torturują, *ma chere*? Tak myślałam, że nie. To bardzo nieprzyjemne. Dużo bólu. Dużo krzyku.

- Co pani teraz zrobi?

Przerazenie wywołane słowami Daphne niespodziewanie zmieniło się we współczucie, na chwilę przesłaniając szok z powodu przeszłości Thomasa.



- Nie wiem. Mam kuzyna poza miastem, który bezpiecznie za wiozłby mnie do Rosji. Tam jest męŜczyzna, który nie moŜe o mnie zapomnieć. Ale... - Zmarszczki na czole Daphne pogłębiły się. - Nie mam nic, co mogłabym dać wartownikom strzegącym blokad. Nigdy nie pozwolą mi wyjść bez łapówki.

Francuzka jeszcze raz omiotła spojrzeniem salę, a potem wbiła pusty, martwy wzrok w fusy na dnie filiŝanki.

Cat poczuła cięŜar wisiora wciskającego się jej w nogę. Tortury to straszna rzecz. Wyjęła błyskotkę, przesunęła po stole i połoŜyła przed Daphne. Klejnot zamigotał w bladym świetle jasnymi iskierkami. Cat usłyszała, jak Daphne głoŝno wciąga powietrze.

- *C'est magnifique!* - zawołała Daphne.

- *C'est imitacja.*

- Naprawdę? - Daphne uniosła wisior do światła, przyglądając mu się doŝwiadczonego okiem. - Ach, tak. Ale jaka dobra!

- Jeśli chce pani zaryzykować, Ŝe ktoś odkryje, Ŝe to tylko stras, to proszę, naleŜy do pani - powiedziała Cat.

Daphne przez chwilę spoglądała Cat prosto w oczy, a potem zacisnęła palce na błyskotce. Wstała szybko, jakby uzyskawszy to, o co jej chodziło, zaczęła się spieszyć.

185

Spojrzała na Cat i poczuła, Ŝe bezinteresowny czyn Angielki zrodził w niej pragnienie, by choć raz podobnie się odwdzięczyć.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam, by go uwieść. Wszystko. Ale nie miałam najmniejszej szansy, bo on juŜ został zdobyty. Przez panią.

Cat wyszła z jadalni. Serce boleŝnie waliło jej w piersi. Nikt po nią nie przyjedzie. Była sama, w pułapce, bez pieniędzy, rodziny i przyjaciół. Ogarniał ją coraz większy strach, nogi jej się trzęsły. Zebrała się w sobie, by przejść spokojnie przez pusty hol i wspiąć się po schodach na górę.

Musiała pomyśleć. Nie mogła się poddawać bezsensownej histerii.

Wytarła wilgotne dłonie o wełnianą spódnicę. Musi być jakieś wyjście. Musi. Gdyby tylko Thomas wiedział.

Zdumienie wywołane odkryciem, Ŝe był szpiegiem, zbladło. Na-reszcie wszystko nabrało sensu. Dręczyło ją jednak to, co jeszcze powiedziała Francuzka. Cat tak bardzo chciała wierzyć zapewnieniom Daphne, Ŝe Thomas się jej oparł.

A jednak, przyznała w duchu, w sumie nie było dla niej waŜne, czy Thomas coś zrobił, czy nie.

Słowa Francuzki usprawiedliwiły to, co czuła mimo wszystko. Kochała Thomasa teraz równie mocno jak wtedy, gdy była przekonana o jego zdeprawowaniu.

Na samą myśl o nim ogarnęło ją przygnębienie. Nie wiedziała, gdzie on jest. Domyślała się, że coś go musiało zatrzymać, bo już by przecieś przy niej był. Czuł się za nią odpowiedzialny. Nigdy z własnej woli nie zaniedbałby tego obowiązku. Musi czekać. Musi wierzyć, że nic mu się nie stało. W przeciwnym razie chyba oszaleje.

Była już prawie jedenasta. Powinna spojrzeć prawdzie w oczy.

Sama musi zadbać o to, by wydostać się z Paryża. Nie miała czasu do stracenia. Jeśli to, co sugerowała Daphne, było prawdą, nawet w tej chwili, gdy zastygła w idiotycznym bezruchu, wszędzie ustawiano blokady.

Przeszła do pokoju Hecuby. Babka na pewno zostawiła coś wartościowego. Cat pospiesznie przejrzała stopy porzuconych ubrań i ku-

fry. Piętnaście minut później opadła na łóżko, z rezygnacją załamując ręce. Para złotych kolczyków, broszka z turmalinem, kiepska imitacja naszyjnika, mała kamea i spinka ze szmaragdem leżały na jej kolanach. Popatrzyła na swój mizerny skarb. Nawet w drobnej części nie był wart tyle, ile wisior ze strasu, który oddała Daphne Bernard.

Łzy zamgłyły jej wzrok. Otarła je szybko wierzchem dłoni. Może pośegnać się z Syciem, jeśli będzie tracić czas na płacz. Podniosła jakiś gałganek i ściskając go w dłoni, zmusiła się do myślenia. Szpilka ukłuła ją w palec. Cat rzuciła szmatkę i posadziła kroplę krwi na kciuku.

Do licha, co to jest? Jeden z upiększaczy biustu babci Hecuby. W

całym pokoju leżało ich mnóstwo.

Cat zmruczyła oczy i zerknęła na toaletkę, na której stały słoiczki z kremami, pudrem i różem. Bez namysłu zaczęła się rozbierać.

Monsieur Lebouef, kierownik hotelu, przyglądał się starszej damie, która chwiejnie schodziła po szerokich schodach, ściskając w rę-

kach niewielki, ale ciężki kuferek. Jak widać, lady Montaigne White na nowo zwróciła swoją duszę ku Bogu, pomyślał ironicznie na widok licznych warstw czarnej wełny, spowijających przygarbioną sylwetkę, gęstego welonu i żelaznego krucyfiksu. No cóż, westchnął, to chyba dobry czas, by powierzyć się Bogu. Wkrótce przybędą tu wypędzeni i nie będą przyjaźni wobec tych, których uznają za zdrajców. Może szukanie pomocy w Bogu to nie taki zły pomysł.

Lady Montaigne White doszła do drzwi wyjściowych. Ciaśniej owinęła się obfitą peleryną. Stara matrona chyba próbowała uciec z hotelu, nie regulując słonego rachunku. Gdyby była z nią ta młoda, apetyczna lady Cat, monsieur Lebouef z pewnością musiałby je zatrzymać. Ale lady Cat po śniadaniu zniknęła na górze. Kierownik stał

niezdecydowany, zastanawiając się, czy ruszyć za starą damą.

Nagle przeraźliwy krzyk zwrócił jego uwagę ku zielonym drzwiom, prowadzącym do kuchni. Jedna z pokojówek, ta flirtująca z młodymi angielskimi lordami, krzyczała, że powracający żołnierze Napoleona na pewno ją zabiją. Gdyby byli tak uprzejmi, pomyślał

monsieur Lebouef i skierował się do kuchni, by opanować sytuację.

187

Spojrzał ku drzwiom frontowym. Zdał się jeszcze zauważyć kiepsko zaobrobione czarne spódnice znikające mu z oczu. Wzruszył obojętnie ramionami i pozwolił starej babie odejść. Zresztą dokąd mogła-by uciec?

Przewidywania Sewarda, że minie czterdzieści osiem godzin, zanim Paryż usłyszy o marszu Napoleona, okazały się błędne. Wkrótce po wyjściu Thomasa od Mertonów przybył z wybrzeża zdyszany i potargany Peter Arbuthnot. Gdy jego bełkotliwe okrzyki stały się wreszcie zrozumiałe, obecni panowie podsadzili go na ramiona, by mógł

krzyknąć: „Napoleon jest we Francji! Rusza na Paryż!”

Rankiem ulice miasta zalała fala Anglików próbujących znaleźć jakikolwiek środek transportu w Paryżu. Thomas obudził się późno i postanowiwszy stanąć oko w oko z Cat, poszedł wynająć dorożkę. Nie znalazł ani jednej. Wszystko, co jeździło, było zajęte. Wozy drabiniaste przez księżat i księżne. Lordowie i damy jechali w marznącym deszczu prostymi furmankami.

Thomas szybko pokonał niewielką odległość do domu Mertonów, by spytać o miejsce pobytu Cat i Hecuby. Został opuszczoną rezydencją. Pozostała tylko garstka służących, która radośnie, choć z pewnym lękiem, grzebała w skarbach, zabawkach i drobiazgach, w pośpiechu porzuconych przez Mertonów przed odjazdem. Thomas postawił na baczność francuskiego lokaja i zażądał informacji, gdzie przebywa Cat.

Ten pokręcił przecząco głową. Thomas ze złością odepchnął go od siebie. Spytał kolejnego służącego i jeszcze następnego, a minuty mijały nieubłaganie. Wpół do jedenastej, za kwadrans, jedenasta.

W końcu młoda pomywaczka z niebieskimi oczami rozjaśnionymi chciwością przywołała go gestem i zażądała pieniędzy za informacje.

Thomas bez słowa wcisnął jej w rękę garść złotych suwerenów.

Rzuciła nazwę i uciekła.

188

Fontaine. Thomas zaklął z wściekłością. Hotel Fontaine był po drugiej stronie miasta, odległy o wiele kilometrów. Wyszedł na dwór i w lodowatych strugach tnących go po twarzy pobiegł przez opustoszałe ulice, kierując się ku rzece.

Przebył prawie trzy kilometry, gdy zobaczył konia. Otaczała go niewielka grupka obszarpanych mężczyzn. Przytrzymywana za uzdę klacz wierzgała zaniepokojona naporem ludzi. Wielka, brzydka szkapka z wylupiastymi oczami, rzucająca wielkim łbem.

Thomas znalazł się przy niej w mgnieniu oka.

- Ile? - zawołał do mężczyzn szorstką gwarą. Spojrzeli na niego podejrzliwie.

- A nie sprzedasz jej zaraz za naszymi plecami jakiemuś śmierdzącemu angielskiemu psu? - spytał

jeden z męŹczyzn.

Thomas wyszczerzył zęby w dzikim uŹmiechu.

- Nie. Nie. Ten koń jest dla mnie.

Podszedł inny męŹczyzna.

- A przed czym to miałby uciekać patriota?

Thomas chwycił go za kołnierz i przyciągnął, aŹ ten znalazł się tuŹ przy jego wykrzywionej gniewem twarzy.

- A kto mówi, Źe uciekam?

Pozostali męŹczyźni zaczęli niepewnie przestępować z nogi na nogę. Pot i mŹawka sprawiły, Źe włosy przykleiły się Thomasowi do głowy i szyi. Oczy mu płonęły w spalonej słońcem twarzy. Wyglądał

na prawdziwego zapaleńca oddanego sprawie.

- Jadę przyłączyć się do naszego generała! - Thomas odepchnął męŹczyznę, rzucając Źarliwy uŹmiech całej grupie. - Ile?

- A ile masz? - odezwał się krępy, brzuchaty męŹczyzna i podszedł bliŹej.

Thomas sięgnął do kieszeni i wyciągnął małą, skórzaną sakiewkę.

Rozwiązał rzemyki i wysypał na dłoń dwanaście złotych monet.

- Tyle. Więć tyle musi kosztować. - Chwycił grubasa za rękę, rozchylił mu palce i wcisnął złoto w dłoń. - Za Napoleona! - zawołał Thomas i wyrrywając uzdę, wskoczył na grzbiet klaczy. Szarpnął ją w tył i odjechał.

189

Popędził klacz do biegu na oblodzonym bruku. Modlił się, by udało mu się odnaleźć Cat. Zegar na wieŹy kościelnej wybił południe.

Cat wiedziała, Źe trzęsie się bardziej ze strachu niŹ z zimna.

Upiększaczce biustu Hecuby i jej własna suknia, włoŹona pod suknię babki, w duŹej mierze chroniły ją przed przenikliwym wiatrem.

Myślała, Źe kierownik hotelu ją zatrzyma. Widziała, jak zmruŹył

oczy, gdy powoli kuśtykała obok niego. Ale udało się. Wyszła na ulicę zdeterminowana, by znaleźć sposób ucieczki z Paryża. Zmusiła się, by nie myśleć o Thomasie, o tym, gdzie teraz przebywa i jakie czyhają na niego niebezpieczeństwa.

Minęło ją kilka wozów, które nawet nie zwolniły, gdy na nie zamachała. Starła się opanować panikę. Własna pomysłowość była jej jedyną nadzieją na ucieczkę z miasta, a zaczynała tracić siły. Fura ciągnięta przez parę ornych koni skręciła zza rogu. Grupa Anglików siedziała w pełnym napięcia milczeniu, stłoczona na wyścielonym sianem wozie.

Cat rzuciła kuferek na ziemię i otworzyła go szybko, gorączkowo szukając biżuterii. Natrafiła na naszyjnik ze strasu i zaczęła wymachiwać nim nad głową, by błyski światła w szkiełkach zwróciły uwagę woźnicy.

Wóz już niemal się z nią zrównał. Woźnica rzucił jej szybkie spojrzenie i cmoknął na konie, by szły dalej. Starszy dżentelmen z poczerwieniałą, zaciętą twarzą spojrzał na nią posępnie. Zadrgała mu dolna warga. Uniósł tęgą laskę i ostro stuknął nią woźnicę w ramię. Powiedział coś i - dzięki niech będą niebiosom - wóz się zatrzymał.

- Niepiękny to będzie dzień, gdy angielski dżentelmen zostawi damę na pastwę losu! - oznajmił siwowłosy pan, wyciągając rękę do Cat.

- Mogę dostać więcej niż ten *pauvre* naszyjnik od kogoś innego -

mruknął woźnica.

- Ja mam więcej! - westchnęła Cat, podając swój kuferek jednemu z mężczyznom na furze.

190

- No już, już, moja droga. Niech się pani uspokoi. - Jej wybawca poklepał ją po dłoni. - No dalej, chłopcy, pomóżcie wsiąść damie!

Trzy pary rąk chwyciły i wciągnęły Cat przez bok wozu. Jedna z pań obdarzyła ją obojętnym uśmiechem. Druga ją zignorowała. Wóz ruszył. Całe towarzystwo znów pograżyło się w milczeniu.

Tylko mężczyzna, który się do niej odezwał, zdradzał jakiekolwiek emocje. Cat zorientowała się, że jego twarz nie jest zaczerwieniona z zimna, lecz z trudem powstrzymanego gniewu. Mamrotał

coś do siebie ostrymi, gwałtownymi warknięciami, a w końcu zauważył spojrzenie Cat mimo jej gęstego welonu.

- Pani wybaczy, madame. - Pochylił głowę w szybkim, wojskowym ukłonie. - Gerald Leades, z królewskiego Regi...

- Gerald! - westchnęła kobieta, która wcześniej uśmiechnęła się do Cat.

- Do diabła! Czy mam się kulić jak zbity kundel, podczas gdy ten śmiały mały kapral...

- Gerald! - poprosiła kobieta, błagalnym gestem kładąc mu rękę na ramieniu. Spojrzeli sobie w oczy. Gniew nagle odpłynął z rumianej twarzy Leadesa, zostawiając na niej dziwną mieszankę Œalu i czułości.

- Ze względu na ciebie, Sally. Tylko dla ciebie - szepnął. Zwrócił

się z powrotem do Cat. - Moja Œona, Sally Leades.

- Lady Hecuba Montaigne White - wychrypiała Cat.

- To dla nas zaszczyt, madame - powiedziała nieśmiało pani Leades.

Całe towarzystwo umilkło. Przy wozie pojawił się młody angielski dandys. Dyszał niemiłosiernie, próbując biegiem dotrzymać im kroku. MęŒczyźni bez słowa wyciągnęli ręce, by podsadzić go na wóz. Młodzieniec pokręcił głową i wskazał na kilka kufrów, pozo-stawionych na ulicy kilka metrów za nimi. Wyciągnięte ręce cofnęły się, zostawiając młodziana przy drodze, z ustami otwartymi ze zdumienia.

- Dureń! - powiedział Leades, a twarz znów poczerwieniała mu z gniewu.

191

- Lady Montaigne White, jak to się stało, Œe jest pani sama w tak trudnym czasie? - spytała Sally Leades, nie tyle z ciekawości, ile pró-

bując odwrócić uwagę męŒa.

- Moi lokaje uciekli. Pokojówka jest Francuzką - odparła Cat, mając świadomość, Œe jej słowa brzmią zdawkowo, ale bała się, Œe dłuŒsza rozmowa ją zdradzi. Dostatecznie znała wyŒsze sfery, by wiedzieć, Œe oceniając jej poczynania z perspektywy bezpiecznego Londynu, uznają, Œe Œadne, nawet najtrudniejsze okoliczności nie usprawiedliwiały podróŒowania bez przyzwoitki.

Woźnica nagle zatrzymał konie i wskazał wielki tłum zgromadzony u wylotu ulicy.

- Tu jest blokada. Dalej nie pojedziemy. Wysiadać.

Zdumieni pasaŒerowie wstali, ze strachu i niepewności niezdolni oponować. Wszyscy, z wyjątkiem Leadesa. Broda mu zadrŒała, ale wycedził:

- Ile?

Woźnica wzruszył ramionami, chcąc jak najszybciej ruszyć po kolejnych pasaŒerów, by przewieźć ich z jednej pułapki do drugiej.

- Nic nie mogę zrobić. Widzicie? Blokada. Œołnierze.

Leades wyciągnął sakiewkę z kieszeni płaszcza. Zakołysała się cięŒko na grubych rzemieniach.

Woźnica wpatrywał się w nią jak urzeczony i powoli wyciągnął po nią rękę.

- Jeszcze nie - parsknął szyderczo Leades. - Dopiero jak przejeździemy przez blokadę.

- Jest was za dużo - zajęczał woźnica.

- W takim razie zabierz kobiety.

- *Oui, oui!* Zabiorę kobiety.

- Nie! - krzyknęła Sally Leades. - Nie pojedę bez ciebie!

Leades uśmiechnął się z otuchą i miłością.

- Aleś musisz, Sally. Gdy ty bezpiecznie ruszysz do Anglii, ja będę mógł się przydać Jego Królewskiej Mości tu, na miejscu. - De likatnie, niezgrabnym gestem pogłaskał Sonę po policzku. Otworzył

jej dłoń i wcisnął w nią sakiewkę. - Dopiero gdy przejedziecie bloka-192

dę - powtórzył. - Gdyby ten łobuz próbował jakichś sztuczek, zawołaj żołnierzy. Na pewno im się nie spodoba, że mogą zostać pominięci w transakcji, której będzie chciał dokonać na boku. Zobaczmy się w Londynie, gdy wszystko się uspokoi.

Leades wyskoczył przez bok wozu. Pozostali mężczyźni bez słowa poszli w jego ślady. Gerald Leades klepnął jednego z koni w zad i z niepokojem patrzył, jak wóz odjeżdża.

Kilka minut później woźnica zatrzymał furę w cichej, bocznej uliczce.

- Teraz przykryjcie się sianem. Bądźcie cicho. Moje uda się was przewieźć - powiedział, wpatrując się w sakiewkę mocno ścisnąną przez Sally Leades.

- Nie przykryję się tym brudnym zielskiem - oświadczyła druga kobieta. To były pierwsze słowa, które padły z jej ust.

- To wysiadaj - polecił woźnica. - żołnierze nie będą sprawdzać wozu z sianem, ale nie postawię nawet centyma na to, że nie zauważą Angielki.

- Dobrze. - Kobieta wstała i otrzepała przemoczone spódnice. -

Wysiadam.

- Proszę, nie wolno pani tego robić - błagała Sally. - Nie powinna pani.

- Aleś mogę - odparła kobieta, dama w każdym calu. - Wrócę do hotelu. Tam ktoś na pewno zorganizuje dla mnie należyty transport do Anglii. Trzeba utrzymywać odpowiedni poziom.



Cat miała ochotę się roześmiać. Co za absurdalnie głupia kobieta!

Zachowywała się, jakby to była zabawa, w której nie chciała już brać udziału.

- Proszę usiąść! - syknęła Cat. - Źle pojęte poczucie przyzwoitości sprawi, że pozostanie pani w gościnie u Napoleona na bliżej nie określony czas.

Kobieta parsknęła.

- Lady Montaigne White, mogłabym zrozumieć tego rodzaju zachowanie u Sony Słomierza, ale po pani spodziewałam się więcej.

To nie znasz Hecuby, pomyślała Cat posępnie.

13 - Obiecuj mi raj

193

- Bywa, że warto się upierać przy nieistotnych drobiazgach. Jednak teraz nie czas i miejsce na to.

Kobieta znów parsknęła z pogardą i zanim Cat zdążyła ją powstrzymać, wygramoliła się z fury, zabierając ze sobą kuferek z bielizną. Woźnica, najwyraźniej zadowolony z pozbycia się kłopotliwej pasażerki, trzepnął konie lejcami po zadach, ponaglając je do stępa.

- Pan musi się zatrzymać - zawołała do niego Cat.

- Ona zostaje! - odparł, nawet się nie odwracając.

Cat patrzyła na oddalającą się postać, sztywno wyprostowaną w urażonej godności.

- Niech pani wróci do hotelu! - krzyknęła, jednak wiatr hulający po zamrożonej ulicy rozwiał jej słowa.

- Teraz, kobiety, dajcie mi sakiewkę i przykryjcie się sianem -

rozkazał woźnica kilka minut później.

Zatrzymał furę za stertą skrzynek, kilka metrów od blokady. Paru obszarpanych Słomierzy kuliło się w pobliżu błotnistej kałuży rozlewającej

się niemal na całą szerokość ulicy. Najwyraźniej strzegli przejazdu.

- Dawać mi sakiewkę, powiedziałem! - syknął woźnica, zerkając to na Sally Leades, to na surową deskę, na której opierał stopy.

- Pani Leades, niech mu pani jej nie daje - szepnęła Cat, wsuwając się głębiej w siano. - Proszę pamiętać, co powiedział mąż.

Woźnica skierował bezlitosne spojrzenie na Cat.

- MęŜa nie ma. Dawaj ją teraz albo wysiadasz!

Niezdecydowana Sally z miną pełną udręki spojrzała błagalnie na Cat.

- Pani Leades, proszę mnie posłuchać - powiedziała Cat. - Niech mi pani da sakiewkę na przechowanie.

Z westchnieniem ulgi Sally wepchnęła mieszek w zziębnięte dłonie Cat.

- Tak, milady! - szepnęła.

- Do licha! - warknął woźnica.

Zsiadł z kozła i niespiesznie podszedł do wozu od strony Cat.

Cofnęła się jak najdalej. Znów uderzyła ją wyraźna opieszałość Sól-  
nierzy. To po prostu niemoŜliwe, by ich nie zauwaŜyli.

194

- MoŜe powinna pani mu ją dać - podsunęła Sally drŜącym głosem.

- Dać? - rzuciła Cat. - Niech ją sobie weźmie. Pani Leades, niech pani spojrzy. Po drugiej stronie tej błotnistej kałuŜy nie widać śladów kół. StraŜnicy nie są ślepi ani głusi. Wiedzą, Őe tu jesteśmy. Po prostu czekają na swój udział w tym, co ten człowiek nam zrabuje. - Rozmy-

ślała gorączkowo, szukając jakiegoś wyjścia. - Pani Leades, cokolwiek zrobię, niech się pani mocno trzyma wozu.

- Wy, kobiety, dawać mi to! - Woźnica znalazł się przy nich, krzywiąc w gniewie brudną twarz.

- Nie! - wrzasnęła Cat tak głoŝno, Őe nawet wartownicy unieśli głowy.

- To sam wezmę! - warknął woźnica.

- Weźmiesz? - pisnęła dziewczyna. - No pewnie! Tak jak wzięłaś od wszystkich ludzi, którzy mieli nieszczęście cię wynająć!

Woźnica skrzywił usta w okrutnym uŝmiechu.

- O la la, odkryłaś moją gierkę. Trudno. Przebiegła z ciebie lisica.

A teraz dawaj... - Wyciągnął do niej rękę. Cat wstała, z rozmysłem chwiejąc się na nogach.

- StraŜe! Őadam, byście aresztowali tego człowieka! - zawołała.

Wartownicy zaciekawieni jej ostrym krzykiem zawahali się chwilę i w końcu podeszli bliżej. Sally gapiła się na Cat szeroko otwartymi oczami. Woźnica wybuchnął dziwnie złowrogim rechotem.

- Ta baba oszalała. To wariatka! - mruknął do strażników.

- Aresztować tego człowieka! - zaśadała Cat, udając, że rzezi.

Modliła się, by jej plan się powiódł. Drżała na całym ciele i wcale nie musiała się starać, by wypadło to przekonująco.

- No dobrze, *grand-mere*. Teraz wysiadaj - powiedział jeden ze strażników zniecierpliwiony.

- Musicie aresztować tego łajdaka. Aresztować tego... - Cat nagle chwyciła się za brzuch i zgięła w pół, padając na siedzisko woźnicy.

Złapała za podpórkę dla nóg i szarpnęła, modląc się, by jej domysły okazały się słuszne.

195

Przecucie jej nie myliło. Wyrwana deska odsłoniła skarbiec pe-

łen klejnotów, złotych suwerenów, pękatych sakiewek i błyszczącej biżuterii.

Cat wepchnęła ręce po łokcie w całe to bogactwo, chwyciła sznury pereł, brylantowe wisiorzy i złote łańcuszki i uniosła wysoko nad głowę. Usłyszała zdumione westchnienia strażników i gwałtowne przekleństwa woźnicy.

Z całej siły cisnęła pełne garście skarbów w sam środek błotnistej kałuży i sięgnęła po następne.

- On was okrada! - wrzasnęła, gdy woźnica zaczął się gramolić na wóz. Jeden z wartowników chwycił go za kołnierz i pociągnął do tyłu. Drugi rzucił się w błoto, desperacko grzebiąc w marznącej brei, poszukując biżuterii, która tam upadła.

- Oszukujesz nas, Gaston? - Jeden z wartowników mocno potrząsnął furmanem. Ten zaskomlił śmiało.

Wykorzystując chwilowe zamieszanie, Cat chwyciła lejce. Porwa-

ła bat i strzeliła nim głośno nad głowami koni. Zwierzęta ze strachu stanęły dęba. Mścycy zwrócili się w kierunku wozu. Przez jedną straszną chwilę Cat była pewna, że konie będą tylko wierzgać i szarpać się w miejscu. Opadły jednak przednimi kopytami na ziemię i ruszyły pędem wprost na grzebiącego w błocie wartownika.

Z krzykiem odskoczył spod kół chwiejącego się wozu.

- Zastrzelić je! - rozległ się krzyk woźnicy. Zaciśnęła powieki i pochyliła się do przodu, w każdej chwili spodziewając się, że trafi ją kula.

- Zamknij się, ty wszawy kundlu! - odwrzasnął strażnik. - Prędzej zastrzeliłbym własną babkę!

Cat miała nogi zdrętwiałe z zimna. Palce w cienkich, skórzanych rękawiczkach zgrabiła i omdlała od powożenia parą silnych koni.

Zęby jej szczękały z każdym porywem wiatru. Marzący deszcz już

dawno przemoczył jej ubranie. Minęło nie wiadomo ile godzin od chwili, gdy minęły blokadę, a Sally, wystraszona, ale i pełna szacunku, wyszłochła podziękowanie.

196

Ostry wiatr, siekający w plecy, poranił szyję Cat, chłszcząc ją mokrym welonem. Sally z zaczerwienionymi oczami zwinęła się w kłębek.

Resztki bladego światła zgasły wraz z zapadnięciem nocy. Po dmuchy lodowatego wiatru odbierały im oddech i wciskały się zimnymi igiełkami pod ubranie. Ich podróż zdawała się zawieszona w czasie, choć każda chwila skupiała w sobie pełną udręki wieczność.

Cisza i chłód, pomyślała Cat, ostatni krąg piekieł.

Spojrzała w mrok, próbując zmęczonym spojrzeniem ogarnąć drogę przed nimi. Ciągle miała nadzieję, że jakimś cudem pojawi się Thomas, silny, niezawodny i ciepły... Potrząsnęła głową, by uwolnić się od tej wizji. Bała się, że wkrótce spadnie z siedzenia, jeśli nie znajdą jakiegoś miejsca na postój.

- Światła! - zawołała nagle Sally.

Cat odwróciła się. Kobieta klęczała i wskazywała nikły blask, pojawiający się i znikający pomiędzy smagany deszczem drzewami.

- Czy możemy się zatrzymać? - poprosiła błagalnie. W odpowiedzi Cat smagnęła lejcami konie po grzbietach.

Wkrótce wjechały na zatłoczone podwórze przy rozpadającym się budynku. Stało tam sporo koni uwiązanych do słupa. W ciemnościach rysowały się kształty rozmaitych powozów. W powietrzu unosił się zapach cebuli, czosnku i dymu z mokrego drewna. Pulchna, młoda kobieta otworzyła drzwi i wylała na zewnątrz wiadro pomoy. Ze środka rozległ się rubaszny śmiech. Jeszcze nic nigdy nie wyglądało tak zachęcająco.

Cat powoli zeszła z fury. Gdy dotknęła stopami ziemi, nogi się pod nią ugięły. Kurczowo chwyciła się boku wozu i wyprostowała.

Sally była w jeszcze gorszym stanie, niezdolna nawet wstać.

Męszczyzna z cienkim cygarem w zębach wyszedł zza rogu budynku i na ich widok zatrzymał się w pół kroku.

- Proszę jej pomóc dojść do drzwi - westchnęła Cat.

Z okrzykiem niepokoju mężczyzna podbiegł bliżej.

Dzięki Bogu, Anglik, pomyślała Cat.

197

Szybko zszedł Sally z wozu, przytrzymując ją w talii. Cat, chwiejąc się na nogach, dzielnie ruszyła za nimi. Mężczyzna otworzył

drzwi ramieniem i ostrożnie posadził Sally na ławce tuż przy wejściu.

Cat rozejrzała się po zatłoczonej sali. Przy stołach siedziało kilku młodych Anglików, najwyraźniej zadowolonych z zawartości piwniczki oberżysty. Dyskutowali podniesionymi głosami, dzielnie nadrabiając miną. Reszta rozproszyła się po zadymionej izbie, rozmawiając po cichu.

- Sally? - odezwał się ktoś z wahaniem.

Cat spojrzała na podchodzącego do nich szczupłego dżentelmena w średnim wieku. Brązowe oczy miał pełne łez. Szeroko rozłożył

ręce.

Sally Leades wstała.

- Frank!

Otoczona ramionami mężczyzny Sally przytuliła policzek do jego piersi. Cat widziała, jak jej towarzyszkę powoli opuszcza niepokój. W

tej chwili czuła zazdrość, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie doznała. Móc odsunąć od siebie wszystkie zmartwienia, wiedzieć, że są silniejsze ramiona, które przejmą cię, bystrzejszy umysł, który rozwiąże wszystkie problemy.

Jak na ironię, złościła się w duchu, zawsze byłam cholernie dobra w rozwiązywaniu problemów, a moje ramiona są niestosownie silne.

Mimo woli pomyślała o Thomasie. Zmówiła krótką modlitwę, prosząc tylko, by nic mu się nie stało. Tylko tyle.

Sally odchrząknęła. Cat zerknęła na nią zupełnie wyczerpana. Lód zaczął się topić w ciepłym wnętrzu i z welonu skapywała woda. Bała się jednak go zdjąć.

- Lady Montaigne White, pozwoli pani, że przedstawię mojego brata? - spytała Sally. - Frank Grisham.

- Lady Montaigne White - odezwał się mężczyzna z wielkim podziwem w głosie. - Była pani legendą już za moich chłopięcych lat.

Jak wspaniale jest przekonać się, że pani pomysłowość i siła ducha tył-198

ko wzrosły z wiekiem. Historia opowiedziana przez Sally wręcz zakrawa na cud. Madame, składam pani wyrazy dozgonnego szacunku i wdzięczności.

Grisham z uporem wpatrywał się w twarz Cat, starannie unikając całej reszty jej osoby. Cat zmieszana spojrzała po sobie. Jej ręce!

Patrzyła na nie przerażona. Barwnik z rękawiczek rozpuścił się i za-farbował jej dłonie na żywy, niebieski kolor. Na pewno wyglądała na prawdziwy wzór cnót: przemoczona, zawoalowana ociekającą szmatą i te niebieskie ręce!

- Frank ma pokój - powiedziała cicho Sally. - Mówi, że rano może będzie dyktans do Rouen.

Oberzysta podszedł do nich, bezradnie rozkładając ręce.

- Pardon, monsieur, mesdames - powiedział. - Szukałem, ale bez skutku. Nie ma wolnych pokoi. Angielscy panowie już się ścieśnili, by się zmieścić! Nie mam nic.

- To ja oddam damom swój pokój...

- Nie! - przerwała Cat, bojąc się, że jeśli będzie zmuszona dzielić pokój z Sally, jej maskarada zostanie odkryta. - Ja po prostu muszę być sama - powiedziała, wiedząc, że to, co mówi, brzmi równie absurdalnie i wyniośle, jak słowa tamtej kobiety, która została w Paryżu.

- Ale, madame! Nie ma pani wyboru!

- W takim razie zostanę tutaj.

- Chwileczkę! - Oberzysta przycisnął palce do skroni. - Jeśli chce pani spać na - hm, jak to się mówi? Strychu? - to da się zrobić. Jeśli pani zapłaci.

- Zapłata to sąden kłopot - odparł Frank Grisham. - Lady Montaigne White, tu nie ma strychu. To zapewne jakiś brudny kąt na poddaszu, gdzie zwykle śpi pomywaczka.

- Panie Grisham, czy byłby pan tak miły i uchylił mi gotówki?

- Oczywiście. Ale lady Montaigne White...

- To miłe z pana strony. A teraz, gospodarzu, proszę mnie zaprowadzić do mojej kwatery - rzekła Cat najbardziej królewskim tonem, na jaki było ją stać.

Przyszło jej to nie bez trudu, gdy stała tam w lodowato zimnej, ociekającej wodą sukni. Przesiąknięte upiększacze biustu zsunęły się w dół aŜ do talii, tworząc dziwne wybrzuszenie. Niebieskie dłonie, zaciśnięte na uchwycie kuferka, dygotały nieopanowanie. O tak, to nie było łatwe, ale nie miała innego wyjścia.

Szakale opanowały Paryż. Jak to się zawsze zdarza w czasie niepokojów politycznych, ludzkie śmieci, pozujące na patriotów, wykorzystały okazję, by krążyć po ulicach i polować stadami. Thomas, chroniony przez swoją potężną posturę, ukryty za nienagannym francuskim akcentem, przemierzał kręte zaułki mrocznego miasta bez przeszkód.

W hotelu Fontaine przyciśnięty do muru kierownik przysiągł, że Hecuba Montaigne White wyszła sama z hotelu przed południem.

Lady Catherine zjadła wcześniej śniadanie i zniknęła na górze. Thomas popędził do apartamentu i otworzył drzwi. Pusto. Pokój wygląda-

ł, jakby Cat miała wrócić lada moment. Nawet jej bielizna leżała porządnie poukładana w szufladach, pomiędzy warstwami pachnącej bibułki. Ruszył do drzwi prowadzących do pokojów Hecuby.

Tutaj stan wnętrza wskazywał na pospieszny i burzliwy odjazd.

Wszędzie kłębiły się oprószone pudrem ubrania i rzeczy osobiste. Z

bagaży pozostało tylko kilka wielkich kufrów. Hecuba zniknęła. Cat też.

Thomas dobijał się do drzwi każdego apartamentu w hotelu, wypytyując nielicznych pozostałych gości o jakąkolwiek informację, gdzie mogłaby przebywać Cat. Nikt nic nie wiedział.

Wyszedł z hotelu i skierował się na północ, wiedząc, że Hecuba i Cat najprawdopodobniej ruszyły śladem całej rzeszy Anglików, pró-

bujących uciec nad kanał La Manche. Aż nazbyt często podczas długich poszukiwań Thomas widział arystokratów płacących słoną cenę 200

za swoją arogancję i poczucie wyższości. Ograbieni z bagaży, niejednokrotnie pozbawieni nawet płaszczy, czasem pobici, czasem tylko pędzeni przez szydzący tłum, zawsze poniżani.

Jakaś młoda ślicznotka wędrowała z rąk jednego brudnego żoł-

daka, w ramiona drugiego i z powrotem, podczas gdy jej rodzice stali pod bagnietami, patrząc z gniewem i przerażeniem na twarzach. Ostra komenda warknięta we francuskim żargonie wojskowym zakończyła tę obrzydliwą zabawę, jednak Thomas wiedział, że podobne rozgrywają się jak Paryż długi i szeroki. Być może również Cat padła ich ofiarą.

Czuł pulsowanie na szyi. Znajdzie ją. Musi.

W wąskiej, bocznej uliczce pobity, obszarpany męszczyna kuśtykał po kocich łbach, co chwilę oglądając się za siebie.



- Lady Montaigne White! Lady Catherine Sinclair! - zawołał do niego Thomas.

MęŜczyzna zatrzymał się, zerkając na niego spod opuchniętej powieki. Drugie oko było podbite i otwierało się tylko w wąską szparkę.

- Armia gorączkowo szuka tych dwóch kobiet - rzucił Thomas, czując, jak ogarnia go beznadzieja. Ten człowiek nic mu nie powie.

Pewnie to jakiś nędzny zdrajca, uciekający przed zemstą tłumu.

- A co ja z tego będę miał?

- MoŜe nagrodę - odparł Thomas, gotów jednak sprawdzić udzielone informacje kilkoma podchwytliwymi pytaniami. Wszędzie znajdzie się ktoś, kto będzie kłamał dla paru groszy.

- Ha! - MęŜczyzna nagle splunął na ziemię cienką struŜką śliny i krwi. - Zrobię to za darmo. Ta stara pojechała na północ, przez blokadę na Rue Ange.

- Kto? - warknął Thomas.

- Ta Montaigne White. To jej wina. - MęŜczyzna wskazał swoją pokiereszowaną, posiniaczoną twarz.

- A ta druga? - spytał Thomas, mimo woli wstrzymując oddech.

- Nie wiem, jak się nazywała. MoŜe było mówione, ale nie słyszałem. Mała, cicha myszka.

201

- Uciekły?

- Tak, niech będą przeklęte!

- Całe? Zdrowe?

Obcy spojrział na Thomasa podejrzliwie i wzruszył ramionami.

- Tak. Kto by chciał od tych bab czegoś poza pieniędzmi, które miały przy sobie? A w kwestii nagrody, monsieur...

- Kiedy? - krzyknął Thomas.

- Dziś rano. W południe. No więc przemyślałem tę nagrodę... -

Spojrział w górę, ale Thomas już zniknął.

Na szczęście było tylko kilka głównych dróg, którymi mogli podróżować Anglicy udający się na północne wybrzeŜe. W poszukiwaniu Cat i Hecuby Thomas zajrzał na kaŜdy postój dyliŜansów, do

kaŝdej gospody i na kaŝdy folwark po drodze.

Nigdy dotąd, w całym swoim ŝalonym ŝyciu, Thomas nie czuł

takiego przeraŝenia. Dręczyły go wizje Cat w niebezpieczeństwie, ponagłając do jeszcze szybszej jazdy pod ciemniejącym niebem wieczoru.

Wszędzie jego pełne niepokoju pytania spotykały się z taką samą odpowiedzią. Nie widziano tu starej, podróŝującej samotnie damy.

Młodej damy teŝ nie. Niebo zrobiło się czarne i puste. Nie było gwiazd ani księŝyca, by ofiarować choć odrobinę światła. W poszukiwaniach towarzyszyły mu tylko wiatr i chłód. Thomas jednak nie ustawał. Nadchodzący wieczór nie przyniósł nieuchronnego poczucia zmęczenia, tylko morderczą wolę działania. Musiał odnaleźć Cat.

Omiał nie minął małej oberŝy, ukrytej za pagórkiem. Jeśli nawet Cat tutaj nie ma, musi dać klaczy chwilę wytchnienia, ŝeby nie padła w drodze. I musi coś zjeść, by się wzmocnić.

Zsunął się z siodła i poprowadził konia do stajni. Odpiął siodło i puścił klacz wolno. Zaczerpnął kwartę owsa i postawił wiadro na ziemi. Przetarł oczy i poszedł do oberŝy. Pół godziny. Nie więcej.

Choć było juŝ grubo po północy, izbę nadal wypełniał tłum. Część drzemała, siedząc na ławach. Wielu jednak nie spało, wołając do gospodarza, by napełnił im szklanki.

202

- Starsza Angielka i młoda dama - powiedział po francusku Tho mas do oberŝysty, gdy tamten go w końcu zauwaŝył.

Niski, korpulentny człowiek, wzywany w zatłoczonej sali przez kilku męŝczyzn naraz, odparł:

- Stara, młoda, męŝczyzna, kobieta! Tu jest duŝo Anglików. Sam pan sobie szukaj!

Thomas zauwaŝył błysk zainteresowania w oku chudego dŝentelmena w średnim wieku, grzejącego ręce na parującym kubku. Nie znał go. Z desperacją odgarniając mokre włosy z czoła, rozejrzał się po sali w poszukiwaniu znajomej sylwetki.

- Czego pan chce od starszej pani? - spytał ktoś cichym głosem.

Thomas w mgnieniu oka znalazł się przy męŝczyźnie, pochylając się nad nim groźnie.

- Wiesz, gdzie ona jest?

- Gdzie kto jest? Jak się nazywa? I dlaczego Francuz poszukuje angielskiej damy? - spytał podejrzliwie.

Thomas musiał się powstrzymać, by nie chwycić tego chudego człowieka za szyję i nie wydusić z

niego informacji. Powiedział po angielsku:

- Szukam dwóch kobiet, lady Hecuby Montaigne White i lady Catherine Sinclair.

- Jesteś przyjacielem? - spytał tamten.

- Tak! Wie pan, gdzie mogą być?

MęŜczyzna przyglądał się Thomasowi, marszcząc czoło i w końcu mruknął:

- Niespokojny czas, bardzo niespokojny. Byłem absolutnie przeciwny, ale uparła się, by spać samotnie na tym poddaszu i nie chciała mnie słuchać.

- Kto nie chciał słuchać? Jakie poddasze? - zaŜądał wyjaśnień Thomas.

- Lady Montaigne White. Ona i moja siostra zdołały uciec i dotrzeć aŜ tutaj. Lady Montaigne White uparła się, Őe będzie spać sama w kwaterze dla słuŜby.

203

- A druga kobieta? - spytał Thomas z wyraźną desperacją w głosie.

MęŜczyzna pokręcił głową.

- Były tylko lady Montaigne White i moja siostra.

Serce zaczęło Thomasowi cięŜko walić z przeraŜenia. Nieznajomy wskazał strome schodki w rogu izby. Thomas wszedł szybko na górę, obawiając się tego, co powie mu Hecuba, ponaglany pragnieniem, by dowiedzieć się, gdzie moŜe znaleźć Cat. W końcu korytarza widać było kolejne schodki, właściwie drabinę z poręczą. Wspiął się po niej i szarpnięciem otworzył klapę w suficie.

W Őrodku panowała niemal zupelna ciemnoŐ. Tylko płomień do-palającej się Őwiecy, chwiejący się w przeciagu rzucał błyski Őwiatła na niski sufit, nie sięgając jednak złocistą poŐwiatą kątów pomieszczenia.

Na podłodze stała mała prycza, u jej wezłowania krzesło przykryte czarną materią. Uszu Thomasa dobiegł powolny szmer głębokiego, zmęczonego oddechu.

Przeszedł przez poddasze, pochylając głowę, by nie uderzyć o grube belki. Ukłkł przy łóŜku i połoŜył rękę na ramieniu Őpiącej. Őało-wał, Őe musi ją obudzić, ale nie chciał tracić cennego czasu. Jęknęła, gdy nią lekko potrząsnął.

- Obudź się! - szepnął. - Hecuba, musisz...

Odwróciła się. W nikłym Őwietle zobaczył twarz Cat. Policzki miała umazane błotem, nieskazitelną cerę pokrytą brudem, włosy sklejone w wielką, rudą, beŜladną masę. Oczy miała zamknięte, rzęsy kładły się złocistym cieniem na umorusanym policzku.

- O BoŜe! - westchnął Thomas.

Niezdolny się powstrzymać wsunął pod nią ręce i delikatnie, powoli uniósł ją w ramionach. Przytulił do piersi, uwaŜajac, by jej nie obudzić. Oparł się o ścianę plecami i przycisnął Cat do siebie, tak Őe leŜała na jego kolanach, z głową pod jego brodą. Uniósł głowę, zacisnął powieki i bezgłośnie odetchnął z niemal bolesną ulgą. Dopiero teraz paniczny strach, który nie odstępował go ani na krok w drodze z ParyŜa, znalazł ujście. Ręce i nogi dygotały mu niepowstrzymanie, gdy tulił ją czule do siebie.

204

Poruszyła się niespokojnie w jego ramionach. Odgarnął długie, potargane loki z jej czoła, muskając opuszkami twarzy. Niczym ślepiec badał płytkie zagłębienie na delikatnej skroni, jedwabisty łuk brwi, delikatny podbródek i szczupłą szyję. I wiedział z niezachwianą pewnością, Őe jest z nią związany tak nieodwołalnie jak wschód z zachodem.

Przypomni ł sobie wszystko, co się wydarzyło. Podróż do Francji, desperackie poszukiwania i pełne udręki przeraŜenie. I zrozumiał

niezaprzeczalną prawdę. Gdy chodziło o Cat, nie miał wyboru. Jego serce pozostanie niezachwiane i niezmiennie. NiewaŜne, ilu durniów jeszcze oczaruje, ilu męŜów będzie ostatecznie miała. JeŜli Cat będzie czegoś potrzebować, on jej to zapewni. Őaden związek, uświęcony przez Kościół czy państwo, nie będzie miał pierwszeństwa przed upartym pragnieniem jego serca. On ją kocha.

Thomas uśmiechnął się. Wraz z akceptacją tego faktu zniknęła pustka minionych miesięcy. Przytulił usta do jej skłębionych, jedwabistych włosów. Będzie opiekunem Cat. Jej mentorem, uwodzicielem, powiernikiem i durniem. Zrobi dla niej wszystko, czego ona zapagnie. JeŜli zechce, by odszedł, zrobi dla niej nawet i to. Ale nie będzie juŜ próbował przekonywać siebie, Őe jego serce jest zdradzieckie i niestałe. Wreszcie pogodził się z tym, Őe będzie kochał Cat Sinclair do końca Őycia.

Chłód w końcu zniknął. Cat mocniej wtuliła się w ogarniające ją ciepło, kołysana miarowym rytmem. Zaczęła się przeciągać, ale nie miała miejsca.

- Cat.

BoŜe, chyba Őni! Czy to koszmar, zrodzony z wyczerpania, zimna i strachu, czy fantazja? To był głos Thomasa. Czuły, zdesperowany szept. Otulało ją coś cięŜkiego i ciepłego. Ktoś ją uniósł i trzymał w ramionach.

- Kochanie.

Znów jego głos, cudowne ukojenie w czarnej, podszytej lękiem nocy. Nie dziwiła się. Tak wiele razy Thomas czekał na nią tuŜ za 205

progiem snu i trzymał ją w ramionach tak jak teraz, szeptał słowo, które wlaŐnie wypowiedział. Odsunęła od siebie cień smutku. Nie miało znaczenia, Őe to tylko sen.

Objęła pełne siły ciepło. Nie chciała się z nim rozstać i wracać do rzeczywistości. Mocne ramiona otuliły ją ciaśniej, dłonie wsunęły się we włosy na jej karku. Odwróciła się i przycisnęła wargi do gładkiej, ciepłej skóry. Urojone serce biło pod jej ustami. Uśmiechnęła się.

W jej śnie Thomas zaklął... A może to była modlitwa? Nie potrafiła powiedzieć. Przysunęła się bliżej, Ignąc do niego całym ciałem.

Zadrżała. Ona też.

Nawet w sennych marzeniach, mimo prześladowającego ją lęku i poczucia zagrożenia, Thomas był w stanie rozpałcić jej zmysły i obudzić drżenie w ciele. Powoli zbadała dłońmi jego szerokie barki, wydatne mięśnie piersi, twardość obejmujących ją ramion. Westchnęła.

Owiewał oddechem jej zamknięte oczy, jego serce biło w ciętym, hipnotyzującym rytmie tuż przy jej uchu. Silny uścisk tak bardzo kłócił się z drżącym dotykiem palców. Coś aksamitnego i ciepłego przesunęło się po jej czole, policzkach, w dół szyi. Powolna, a jednocześnie gorączkowa pieszczota. Całował ją! Cat westchnęła z radości.

Pragnęła śnić bez końca. Przytuliła się do niego mocniej.

- Cat, obudź się. Musimy ruszać! - powiedział Thomas cichym, ponagającym tonem.

Wierząc się pod grubą pierzyną, Cat zamrugła gwałtownie, próbując zobaczyć coś w ciemności. Nagle łóżko pod nią się poruszyło.

Usiadła sztywno wyprostowana i boleśnie uderzyła się w głowę.

- Do diabła! - zaklął jakiś głos w pobliżu.

Cat oszołomiona szarpała się w pościeli i w końcu tak się zaplątała, że poleciała do przodu. Mocne ręce chwyciły ją i przytrzymały.

Thomas był tu naprawdę. Cały i zdrowy!

Odwróciła się do niego gwałtownie, mimo woli wyciągając ręce, by go dotknąć i upewnić się, że nie jest tylko wizją wywołaną wyczerpaniem.

206

- Thomas?

- Moja droga, aleś masz twardą głowę. - Mówiąc, pocierał podbródek.

Jego słowa rozproszyły resztki sennego marzenia, lecz nawet ten beznamiętny ton nie zdołał odebrać jej radości.

- Jak mnie znalazłeś?

- Wszystko w swoim czasie - powiedział.

Usłyszała trzask krzesiwa. Nagły błysk światła poraził jej oczy.

- Thomas? - Poprzez płomień nie widziała jego twarzy. Milczał. - Thomas? O co chodzi?

- Hm, jak mniemam... wybacz... przebrałaś się za swoją babkę?

On się śmiał! Ten przeklęty łotr się śmiał!

Wyprostowała się z urażonej godności.

- I co z tego?

- Cat - powiedział i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Sama zo bacz.

Kiwnął głową w kierunku wielkiego, trójkątnego fragmentu pękniętego lustra, opartego o ścianę naprzeciwko posłania. Cat odrzuciła brzeg koca i zgięła się w pół, by zobaczyć, co go tak rozbawiło.

Z lustra spozrzała na nią okropna brudna wiedźma. Szminki i pu-dry, które nałożyła wczoraj, rano zamarzyły, potem odtajały i spłynęły.

Tłuste, ciemne struśki otaczały jej nos i obrysowywały oczy. Siano i nasiona traw przykleiły się do jej twarzy, tworząc na jednym z policzków coś na kształt zarostu. Włosy zwisały w długich, poskręcanych strąkach. Cat w przerażeniu uniosła ręce do twarzy i zobaczyła, że są niebieskie.

Odwróciła się do Thomasa, szeroko otwierając oczy.

- Tu nie było ani miski z wodą, ani myjki. I byłam zbyt zmęczona, by zrobić coś więcej niż zdjąć z siebie przemoczone suknie. Na wet nie wiedziałam, że tu jest lustro i...

Na jego twarzy malowała się mieszanka pobłażliwości i z trudem hamowanego rozbawienia. Cat pokręciła głową, w duchu gotując się z wściekłości. Nie chciała, by łzy, które ni stąd, ni zowąd napłynęły jej do oczu, wymknęły się spod powiek.

207

- Spędziłam cały dzień, trzęsąc się na odkrytej furze, a niebo ob lewało mnie lodowatym deszczem, więc niech mnie diabli, jeśli za cznę się tłumaczyć, dlaczego nie wyglądam, jakbym miała się wybrać na jakiś przeklęty koncert!

Czuła taki gniew i jednocześnie ulgę, że znalazła tylko jeden sposób, by dać upust emocjom kłębiącym się w jej piersi. Wyciągnęła rękę i oparła mu na piersi, by go odepchnąć.

Równie dobrze mogłaby próbować przewrócić dąb z korzeniami.

Spojrzał na jej dłoń przyciśniętą do jego poplamionej koszuli i chwycił ją mocno. Odwrócił jej rękę, pochylił głowę i przycisnął usta do wnętrza dłoni w czułym pocałunku.

- Jesteś mądra, dzielna, odważna i pomysłowa. Podziwiam cię z całego serca - wyszeptał.

Położyła mu drugą rękę na piersi. Łzy wymknęły się spod jej powiek i spłynęły po policzkach, zostawiając połyskujące smugi na ubrudzonej twarzy.

- Wcale taka nie jestem! Wcale! - zawołała gwałtownie. Musiała wreszcie wypowiedzieć te słowa. Śmiesznie było o nich teraz choć by pomyśleć, ale nie była w stanie ich powstrzymać. Dręczyły ją przez cały miniony, koszmarne dzień. - Jestem kłamczuchą! Tho mas, ja cię okłamałam! Nie miałam żadnych kochanków. Ani jed nego!

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Ani jednego- zapewniła.

- Wiem - rzekł w końcu i lekko się uśmiechnął.

Męczyły ją wyrzuty sumienia, zmuszając do wyznania grzechów.

- I uciekłam! Thomas, ja uciekłam jak najgorszy, najpodlejszy tchórz! Nie wiedziałam dokąd... Wyjechałam bez... Och, Thomas, nie wiedziałam, gdzie cię szukać!

Zakręciło mu się w głowie. Przytulił ją do siebie i delikatnie kołysał. Znaczenie jej słów wprawiło go w osłupienie. Nie znał innej kobiety, która wykazałaby dość sprytu, by przedrzeć się przez blokadę.

208

A ona jeszcze zadręczała się, że zostawiła na pastwę losu w sumie obcego jej mężczyznę, który przewyższał ją wzrostem, sprytem i życiowym doświadczeniem.

Głupie serce, upominał siebie, które dopatruje się w tym czegoś więcej. To przecie Cat, która zawsze czuła się odpowiedzialna za życie innych osób. Odruchowo i jego dodała do ich długiej listy.

- Cat, wszystko w porządku. - Wyjął z kieszeni złośliwą chusteczkę i ostrośnie wytarł jej ubrudzoną twarz.

- A do tego jeszcze Hecuba! - Przełknęła głośno, starając się odzyskać panowanie nad sobą. - Nie mam bladego pojęcia, gdzie ona może teraz być.

- Ach, Hecuba. Przyznam, że spodziewałem się ją znaleźć pod tym stosem koców i znów ruszyć w pogoń za tobą. Gdzie więc jest lady Montaigne White?

- Uciekła.

- Słucham?

- Uciekła. I przysięgam, Thomas, Œe jeśli znów zaczniesz się śmiać...!

- Wybacz, to dlatego Œe tak niesamowicie mi ulŒyło.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Naprawdę - zapewnił. - A teraz opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Jak przypuszczam, pojawił się jakiś młody, francuski kochaś. Hm, szczwana z niej staruszka. Potrafi zadbać o swoje in-teresy.

- Wcale nie! Uciekła z markizem de Grenville.

- Grenville? Chyba Œartujesz? Myślałem, Œe on umarł na syfilis juŒ dziesięć lat temu!

Cat wysunęła się z uścisku Thomasa i uniosła ręce w szyderczym geście kapitulacji.

- Masz rację. Œartuję. Umierałam z zimna w tej pełnej przeciągów dziurze, bez grosza przy duszy, nie wiedziałam, czy Œyjesz, czy nie, czy jeszcze kiedyś cię zobaczę i zaczęłam się nudzić. Pomyślałam więc sobie: „Gdyby przypadkiem pojawił się tu Thomas, jak go 14 - Obiecaj mi raj

209

zabawię? Wiem! Opowiem mu jakąś wyssaną z palca historię o Hecubie i stetryczalym markizie!"

Thomas uśmiechnął się szeroko, słysząc sarkazm w jej głosie. Z

ulgą zauwaŒył, Œe rozpacz zniknęła z jej oczu. To była Cat, jaką znał.

- Rozumiem.

Wierciła się chwilę, a potem przytuliła do niego. Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

- Wybacz, Cat. Nie mamy czasu, byś mogła uciąć sobie drzemkę.

Musimy wyruszyć, zanim obudzi się reszta gości i spróbuje się stąd wydostać prośbą, groźbą lub szantaŒem.

- Masz powóz? - spytała.

- Nie, tylko zwykłego konia pociągowego, w tym momencie wartego więcej niŒ wszystkie araby czystej krwi u Tattersalla. Jecha-

łem wierzchem. Musimy znaleźć coś, do czego będzie go moŒna zaprząć.

- Ja mam furę.

Thomas podniósł się i ostroŒnie postawił Cat na nogi.



- JuŜ niczemu się nie dziwię. Dobrze, w takim razie ruszajmy.

Najważniejsze to przewieźć cię do Anglii tak, by nie ucierpiała twoja reputacja.

Uśmiechnął się do niej z czułością, widząc, jak Cat otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

- Myślałaś, Ŝe małżeństwo twojej matki z moim bratem przyrodnim usprawiedliwi naszą wspólną podróż przez Francję bez przyzwotki? W obliczu złej sławy, która się za mną ciągnie, wszelkie rodzinne koligacje, zwłaszcza tak dalekie jak nasze, przestają mieć znaczenie.

Bez względu na okoliczności.

- Co zrobimy? - spytała cicho Cat, domyślając się bólu w tej spokojnej kpinie pod własnym adresem.

- Ucieczka Hecuby podsuwa pewne rozwiązanie - odparł Thomas w zamyśleniu. - Ja będę twoim francuskim chłoptasiem do towarzystwa, a ty moją bogatą, podstarzałą panią. Nie tylko ukryjemy twoją toś samość, ale teŜ mamy szansę szybciej podróżować przez kraj.

Francuzi nie lubią Anglików, ale są bardzo praktyczni. Nie będą

mieli oporów, by pomóc bezbronnej, starszej kobiecie, nawet jeśli jest Angielką, i jej cynicznemu, korzystającemu z okazji, francuskiemu kochankowi. Za pewną opłatą.

- I sądzisz, Ŝe dobrze odegrasz rolę utrzymanka? - spytała Cat z wyraźnym powątpiewaniem.

- Mam pewne doświadczenie w tej kwestii - odparł Thomas.

- Ach, tak, twoja słuŜba dyplomatyczna, jak mniemam - powiedziała Cat sucho.

Thomas spojrział na nią zdziwiony.

- Co wiesz o mojej słuŜbie dyplomatycznej?

- Tylko to, Ŝe zajmowałaś się zbieraniem informacji tu, we Francji.

- A kto ci o tym powiedział? Daphne Bernard?

- Co za różnica? - spytała.

Thomas odetchnął głęboko.

- Cat, proszę, posłuchaj mnie. Moja przeszłość nie jest szczególnie chlubna. Robiłem rzeczy, o których nie powinnaś słyszeć...

- Thomas, twoja przeszłość odnalazła cię w Brighton - rzekła Cat. Starła się spojrzeć mu w oczy, ale jej się nie udało. - Daphne jest częścią tej przeszłości. Wiem, Ŝe cokolwiek cię z nią łączyło, nieważne jak skandaliczne, było konieczne. Ale, proszę, nie mówmy juŜ

o tym.

Thomas przyglądał się jej uważnie. Zauważył wymowny rumieniec na jej pokrytych brudem policzkach. Gdyby tylko Daphne była najobrzydliwszą częścią jego przeszłości. Jeśli sprawiała, że Cat się czerwieniła i z zaszewaniem odwracała od niego wzrok, to ciekawe, jak by zareagowała, gdyby usłyszała o Mariette Leons i jej synu? Nie chciał nawet o tym myśleć.

Niezadowolona, że Daphne Bernard zatrwała ich spotkanie, Cat zmarszczyła brwi. Odrzuciła koc z ramion i uniósłszy rąbek halki, zaczęła wycierać nim policzki.

W płomieniu świecy widać było wyraźny zarys jej sylwetki pod cienkim muślinem. Gdy się pochyliła, pełne, kuszące piersi zakółysa-

ły się zmysłowo w blasku światła.

211

Wszelkie myśli o Daphne, Mariette i reszcie kobiet, które kiedyś znał, odpłynęły, gdy wpatrywał się w Cat. W niemym zachwycie poczuł krew napływającą do łędźwi.

Niech to diabli, pomyślał. Reagował na nią tak silnie, jakby był

szesnastoletnim prawiczkiem, a nie mężczyzną w średnim wieku. Cat nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej zachowanie było absolutnie naturalne, bez krzty kalkulacji. I właściwie dlaczego miałyby się przejmować obecnością dobrotliwego wujaszka? Skąd miała wiedzieć, że walczył z pragnieniem własnego ciała, gdy tak stał u jej boku pozornie rozluźniony?

- Muszę się ubrać - wyjaśniła Cat cierpliwie, by przywołać go do rzeczywistości. Widząc jego zamglone spojrzenie, uznała, że po prostu się zamyślił.

- Tak.

- Thomas, sam przecie kilka minut temu strofowałeś mnie, że powinnam się pospieszyć.

- Ach, tak. Tak. Spotkamy się na dole w szynku za... Ile? Kwadrans?

Cat westchnęła, podnosząc nadal wilgotne upiększacze biustu.

- Lepiej za pół godziny - rzuciła.

Czekając w ciemnościach przed gospodą, Thomas zaprzął konia do wozu. Cat wysunęła się przez okno i zeszła po mocnej drabinie. Zatrzymała się w cieniu na tyłach gospody. Przez chwilę martwiła się, że zostawia Sally Leades i jej brata, jednak Thomas uspokoił ją ściszym głosem, że będą bezpieczni wśród rodaków. O wiele bardziej niż on i Cat.

Stał z gołą głową, wiatr szarpał pelerynę na jego szerokich ramionach.

Począł, a Cat podejście. Bez słowa pomógł jej wsiąść na wóz.

Przykrył ją kocami i derkami, które jakimś cudem udało mu się zdobyć. I cały czas zerkał na horyzont.

212

Ruszyli powoli na północ. Zaczął padać deszcz ze śniegiem. Uno-szony nieustępliwym wiatrem mokry śnieg wirował w powietrzu, a

trudno było odróżnić zasłonięte białym puchem niebo od pokrytej szronem ziemi. Wiatr uniemożliwiał wszelką rozmowę.

Wciśnięta w siedzenie Cat nawet poprzez warstwy wełny czuła nogę Thomasa przy swojej. Zamknęła oczy, starając się zachowywać ze swobodą, która jemu przychodziła tak łatwo.

Nie potrafiła. Był przy niej. Szukał jej i w końcu ją odnalazł. Starał

się zapewnić jej bezpieczną podróż przez nagle wrogi kraj. Wszystko, co robił, wymownie świadczyło o... poczuciu obowiązku i odpowiedzialności. Bynajmniej nie zachowywał się jak zakochany mężczyzna.

śladnych tęsknych spojrzeń, przesadnej troski, namiętnych deklaracji.

Wspomnienia z jej snu zbladły wobec jego opanowania i praktycznego podejścia.

Od czasu do czasu Thomas rzucał jej uśmiech, pełen sympatii i otuchy... To wszystko. Dżentelmen, człowiek honoru, zobowiązany, by zapewnić jej bezpieczeństwo, kierujący się surowymi zasadami i poczuciem odpowiedzialności.

Jakie to dziwne, pomyślała Cat. To, co wiedziała o tym libertynie, tak bardzo się różniło od tego, co mówiło towarzystwo. A jednak wspomnienie kobiety dotykającej Thomasa, jego głowy odrzuconej do tyłu w zmysłowej rozkoszy, wryło się Cat w pamięć. Ukryła twarz w wełnianym szalu, czując, jak na jej policzki wypływa rumieniec.

Nie była pewna tego, co widziała, ani jakiej cudownej namiętności Thomas sobie odmówił, ani nawet dlaczego wyrzucił Daphne Bernard ze swojego pokoju. Nie miała podstaw, by wierzyć zapewnieniom Francuzki, że Thomas ją odtrącił. Ale nie miała też powodu, by w nie wątpić.

Wiedziała tylko tyle, że ponad wszystko pragnie uwierzyć.

Uświadomiła sobie, że to zresztą bez znaczenia. Cokolwiek Thomas zrobił czy jeszcze zrobi, dla niej zawsze będzie kimś więcej niż

hulaką, za którego uważało go towarzystwo. Thomas, niegdyś szpieg, uwodziciel i rozpustnik. Ale przede wszystkim człowiek szlachetny, 213

dobry i mądry. Obdarzony tysiącem cech, które odróżniały go od innych mężczyzn. Jakikolwiek doświadczenia ukształtowały Thomasa, Cat nie będzie patrzeć na niego ze wstrętem. Nie chciała niczego w nim zmieniać, ani jednego słowa czy czynku, które złożyły się na jego niezwykły charakter.

Zapadł już zmierzch. W ciągu dnia widzieli, jak słońce wynurza się pomiędzy niskich pagórków, wspina na szczyt zimowego nieba, a potem powoli, nieubłaganie zachodzi. Cat dygotała na siedzeniu fury.

Twarz miała bladą, usta niemal sine. Rzęsy jej zatrzepotały, kładąc się cieniom na zaczerwienionym policzku.

- Cat! - zawołał Thomas zaniepokojony. - Cat, obudź się.

Uniosła powieki i patrzyła na niego, zupełnie go nie poznając.

- Do diabła! - zaklął Thomas i zatrzymał wóz. Ściągnął ją z siedzenia i zagrzebał w sianie, przykrywając stosem koców. Trzepnął

klacz lejcami i skierował ku światłom małego folwarku, położonego między wzgórzami. Musiał zdobyć dla Cat coś gorącego do jedzenia.

Strach uczynił go nieostrożnym. Owinął ją jeszcze jednym kocem i zeskoczył z wozu. Wszedł po schodach i załomotał pięścią do drzwi domu.

- Co tam? - zawołał głos ze środka.

- Otwórzcie! Mam tu chorą kobietę! - krzyknął Thomas.

- Idź sobie!

- Nie! Nie mogę! Ona musi się rozgrzać! - wrzasnął, bliski wywalenia drzwi.

Solidne drzwi uchyliły się odrobinę. Wyjrzał zza nich mały, stary człowiek.

- Ty Anglik? - spytał.

Thomas szybko porzucił myśl, by udawać Francuza z podstarzałą kochanką. Nie był pewny, co Cat będzie wygadywać w tym stanie.

Zresztą nie pozwoli, by dusiła się pod tym okropnym welonem. Jeden rzut oka na jej śliczną, niewinną twarz i całe kłamstwo się wyda.

214

Zdał się na łaskę starca.

- Tak, Anglik. Proszę, musisz nam pomóc. Zapłacę.

Starzec zatrzasnął drzwi. Thomas słyszał za nimi stłumione głosy.

Oparł czoło o zimne drewno i modlił się, by nie musiał uśłyszeć siły, choć wiedział, że zrobi to, jeśli będzie trzeba, ze względu na Cat. Odwrócił

się i spojrzął na stos koców i siana na wozie. Drzwi otworzyły się. Stał

w nich starzec i uśmiechał się do niego. Thomas odetchnął z ulgą.

Szepnął słowa podziękowania i odwrócił się, by zabrać Cat.

Nie zauważył dwóch synów gospodarza, wyłaniających się jak wielkie, czarne cienie zza rogu domu. W wyjąym wietrze nie usłyszał

ich kroków. Poczł tylko silny cios, który dosięgnął go za uchem.

Osunął się bezwładnie na ziemię. Zdażył pomyśleć z rozpaczą, że jednak zawiódł Cat, i stracił przytomność.

Thomasowi kręciło się w głowie. Pod powiekami zapalały mu się błyskawice i fajerwerki. Cat, pomyślał. Gwałtownie otworzył oczy i poruszył głową w prawo i w lewo, czując okropny ból. Nie było jej tutaj. Tylko dwóch osiłków i pomarszczony starzec dotrzymywali mu towarzystwa.

- Obudziłeś się? - zagadał po francusku stary człowiek. Podszedł, kulejąc, i stanął przed Thomasem. - Chciałeś nas nabrać, co? - ciągnął. - Ha! W tej rozklekotanej furze był tylko stos koców, nic więcej.

Co ty knujesz, chłopcze? Takiś ty Anglik, jak moi chłopcy!

Doświadczenie nauczyło Thomasa, by nie udzielać od razu informacji. Siedział więc cicho i czekał, każdym nerwem starając się wyczuć, gdzie jest Cat.

Starzec nagle parsknął, zamierzył się i silnie uderzył Thomasa na odlew w policzek.

- Gadaj! Skoro jesteś angielskim arystokratą, to gdzie twoje pieniądze? Czarnyś ty jak Cygan!

Stary wieśniak pochylił się, przysuwając twarz do Thomasa. Znow uniósł rękę. Tym razem trzymał w niej krótki rzemień. Jego synowie przyglądali się obojętnie. Thomas szarpnął się w więzach, boleśnie 215

krępujących mu ręce za plecami. Starzec roześmiał się. Na zewnątrz zaczął szczekać pies. Wieśniak uniósł głowę.

- Jacques, idź, zobacz, co ten głupi kundel tak szczeka - polecił.

Jeden z milczących osiłków wyszedł.

Thomasa zelektryzowało nagłe przeczucie. Zamknął oczy. BoŜe, błagam, nie pozwól jej zrobić tego głupstwa. Minęła chwila, dwie, trzy.

Starzec się zaniepokoił. Klął pod nosem, chodząc tam i z powrotem.

- Idź, poszukaj brata - rzucił w końcu. Drugi syn wstał i wyszedł

z izby. Thomas modlił się jeszcze gorliwiej.

Starzec odwrócił się do swojego więźnia, tnąc mu policzek rzemieniem.

- Kto tam jest? Coś ty zrobił? - wrzasnął wieśniak i jeszcze raz smagnął rzemieniem. Thomas jęknął i skrzywił się z bólu.

Drzwi otworzyły się. W progu stali obaj synowie gospodarza. Weszli równie cicho, jak wyszli, tylko oczy w okrągłych twarzach zerkały niepewnie. Z ciemności wynurzyła się ciemna, kobieca postać i wsunęła do środka. Od stóp do głów spowijała ją głęboka czerń. Czarna była nawet lufa pistoletu ukrytego w szerokich fałdach spódnicy, wy-celowanego w starca.

- RozwiąŜ go - rozkazała postać cichym, melodyjnym tonem.

Nikt nawet nie drgnął. - RozwiąŜ go, starcze, albo cię zastrzelę.

Gdyby słowa zostały wypowiedziane głośno i nerwowo, stary wieśniak być moŜe uznałby groźbę kobiety w czerni za bluff. Jednak ich łagodność dodała im wiarygodności. Parskając ze złości, spełnił polecenie.

Thomas podniósł się niepewnie. Czarna lufa nie drgnęła. Chwycił

grube sznury i szarpiąc do tyłu ręce swoich niedawnych prześla-dowców, po kolei ich związał.

Zobaczył, Őe Cat chwieje się na nogach, i rzucił:

- Jeszcze tylko chwilę.

Pobiegł na górę i porwał z łóŜka pierzynę. U stóp schodów znalazł

kuchnię i wlał do duŜego kubka gorącą zupę bulgoczącą w garnku.

Wrócił do Cat w samą porę, by ją podtrzymać, gdy zaczęła się osuwać na ziemię.

Wyszedłszy na zewnątrz, Thomas ostrośnie posadził Cat na wozie.

Otulił ją grubą kołdrą i wcisnął gorący kubek w drżąca ręce. Uniosła płyn do ust, wzdychając z zadowoleniem. Thomas wyprowadził klacz z podwórza.

Gdy już odjechali spory kawałek, Thomas spojrzął z niepokojem na Cat i z ulgą zauważył, że jej twarz już nie jest tak blada jak wcześniej.

niej.

- Po prostu chciałaś się zabawić w bohaterkę, prawda? - rzucił.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłaś! - krzyknął Thomas. Przerazenie, które czuł przez długie minuty, gdy myślał, że Cat próbuje zaatakować dwóch osiłków, wróciło teraz do niego ze zdwojoną siłą.

- Ja wystraszyłam ciebie! - zawołała Cat, z oburzenia zapominając o zmęczeniu i strachu. - Ja tu sobie ucinam miłą drzemkę, gdy nagle zaczynasz mnie wołać po imieniu. Gdy w końcu czuję się na siłach porozmawiać, spoglądam i widzę cię leżącego na ziemi, a nad tobą stoją dwie ogromne bestie! I to ty się wystraszyłeś!

- O Boże, Cat. Myślałem, że spróbujesz ich zaatakować, gdy będą wychodzić.

- Ach, to byłoby głupie. Co ja takiego zrobiłam, że nie wierzysz w moją inteligencję? Te osiłki były ode mnie cięższe o jakieś sto kilo.

Ważyli chyba nawet więcej od ciebie!

Thomas zauważył, że Cat zerka na niego figlarnie, a kpiący uśmiešek tworzy dołeczek w jej gładkim policzku. Przykrył jej dłoń swoją i podniósł do ust.

- Nie chcę ci się wydać niewdzięcznikiem. Tak bardzo się o ciebie bałem. Cudowna, mądra, pomysłowa Cat, gdzieś ty znalazła pistolet?

- Nie miałam pistoletu.

- No, broń czy jakkolwiek zechcesz to nazwać.

- To nie była broń, tylko kawałek rurki, który znalazłam w szopie. Thomas, doprawdy, jak myślisz, skąd mogłabym wziąć pistolet na tym pustkowiu?

- Nie miałaś przy sobie absolutnie żadnej broni?! - ryknął Thomas.

Cat doszła do wniosku, że dalsze próby konwersacji nie mają sensu.



Niebo było czarne jak smoła. Małe nadmorskie miasto Dieppe jarzyło się jednak od świateł. Spora grupa Anglików tłoczyła się w okolicy, czekając na jakiś statek, którym mogliby przepłynąć kanał.

Na wieść, że statków jest niewiele, a przejazd drogo kosztuje, część osób ruszyła do większego Boulogne, mając nadzieję znaleźć tam inną możliwość powrotu do Anglii. Wielu ludzi jednak zostało.

Przy wjeździe do miasta Thomas zatrzymał jakiegoś człowieka i chwilę z nim rozmawiał, po czym gwizdnął na zmęczoną klacz i skierował ją przez kręte uliczki w sobie tylko znane miejsce. Zatrzymał wóz w alejce za gospodą, w której zamierzał się zatrzymać.

Ubranie Cat już prawie wyschło, poza poduszczkami w talii, które nadal były wilgotne i uwierały. Cat pogrzebała w torbie. W

słabym świetle padającym z okna na tyłach domu uważnie umalowała się szminką i upudrowała. Zadowolona z efektu, zakryła twarz welonem i przyozdobiła się całą biżuterią, jaką miała. Zerknęła do lusterka. Była pewna, że z tymi błyskotkami na rękach i szyi wygląda dokładnie jak bogata, stara kobieta o niezbyt wyszukany guście.

Thomas pomógł Cat zejść z wozu i polecił jej, by nie odzywała się ani słowem. Nie miała nic przeciwko temu. Weszli razem do środka.

Cat oparła się o ścianę i uniosłszy do ust zmarznięte palce, chuchała na nie, by je rozgrzać. Ciepło z wnętrza powoli przenikało przez sztywną, zimną krepę. Thomas tymczasem rozmawiał z grubym, smagłym człowiekiem, zapewne oberżystą.

218

Po Thomasie wcale nie było znać, że spędził wiele godzin, marznąc na odkrytej furze. Promieniał galijskim humorem. Zadowolony z siebie, błyskał zębami i głośno, wręcz hałaśliwie się śmiał.

Zrzucił z ramion ciężką pelerynę. Cat mimo woli otworzyła usta ze zdumienia. Nigdy nie przypuszczała, że Thomas może tak wyglądać.

Długie, muskularne nogi miał obciążone nieprzyzwoicie obcisłymi czarnymi pantalonami. Szerokie ramiona okrywał niesamowicie ciasny, wąski w pasie surdut. Ze wszystkich możliwych otworów w tym okropnym stroju wystawała koronka. Wylewała się z kołnierza i mankietów, ozdabiała dopasowaną, jaskrawo haftowaną kamizelkę, wystawała nawet z kieszeni.

Długie, czarne włosy miał związane z tyłu, ale zaczesał parę kosmyków na twarz w stylu à la Byron. Pierścienie z półszlachetnymi kamieniami ozdabiały prawie wszystkie palce rąk, którymi wymachiwał

z oświeceniem przed nosem oberżysty.

Nie dało się ukryć jego potężnej postury, ale pod każdym innym względem wydawał się obcy. W rozmowie z gospodarzem wzdychał i wydymał usta. Kołysał się, stukał obcasem o podłogę i przyglądał

włosy. Wyglądał jak wielka, prymitywna imitacja angielskiego dan-dysa.

Odwrócił się, jakby wyczuł jej zdumiony wzrok, i oczy mu zabłyśły. Chwycił jej dłoń w rękawiczce i przyciągnął ją bliżej.

- Ach, oto i ona! *Ma petite chat!* Byłby pan tak niemiły i naraził

tę czarującą istotę na niewygodę? - powiedział głośno po angielsku, a potem, zniżając głos, dodał po francusku: - Stara kwoka nie słyszy zbyt dobrze. I nie jest już w najlepszym zdrowiu. Muszę ją szybko zawieźć do Anglii, zanim mi tu wyciągnie kopyta i zostawi bez grosza nawet na powrotny dyliżans do Lyonu!

Cat, choć niezbyt obeznana z gwara, którą mówił Thomas, zrozumiała sens tego, co powiedział, i westchnęła głośno. Oberzysta zerknął na nią szybko.

- Mówi po francusku?

Thomas wzruszył ramionami.

219

- Tylko trochę. Zna zaledwie podstawy, których nauczyła ją gu wernantka, choć wątpię, czy bez swojej trąbki słyszy to, co mówimy.

Powiedziała, że jest wdową po bogatym kupcu. Akurat! Chyba raczej kochanką kupca dobrych kilkadziesiąt lat temu. Apetyty ma jak la dacznicą z burdelu! Ale czy to ma znaczenie, co? Pieniądz na chleb to zawsze pieniądz, nieważne z czyjej ręki.

Cat znów nie mogła się powstrzymać i wydała z siebie zduszone westchnienie. Oberzysta spojrział na nią podejrzliwie.

- Ona chyba rozumie lepiej, niż ci się wydaje.

- Bzdura! - Thomas chwycił Cat w pól i przyciągnął bliżej, przyciskając do swojego boku. - Chce tylko zwrócić na siebie uwagę, prawda, moja najmilsza kiciu?

Thomas zerknął na oberzystę i wymownie wznosił oczy do nieba, potem odwrócił się do Cat i uniósł jej welon.

- No już, już - powiedział po angielsku z gardłowym akcentem. - Nie ma powodu się tak niepokoić, *ma petite chat!* Thomas cię pocałuje. - Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Owiewając jej twarz ciepłym oddechem, syknął: - Na miłość boską, zachowuj się!

Szybko cofnął głowę i opuścił welon. Od niechcenia klepnął Cat po pośladkach i z powrotem odsunął od siebie. Zesztywniała z oburzenia.

- Nienasycone te stare kocice. Więc jeśli chodzi o pokój...

OberŹysta zaśmiał się szyderczo.

- Dlaczego miałbym ci wynająć pokój za połowę ceny, gdy inni chętnie zapłacą dwa razy tyle?

- Daj spokój - rzucił Thomas, wracając do szorstkiego francuskiego dialektu. - Nieźle zarobiłaś na angielskich *putin*. Nie dasz ro-dakowi uszczknąć paru groszy z tego samego źródła? Popatrz na nią.

To stara wiedźma, która musi sobie kupować kochasia, by ją poklepywał i obściskiwał. A teraz chce, Źeby ją poklepywano i obściskiwano w Anglii. *Voila!* Odsyłam ją więc do domu. Dobrze mi zapłaci za tę ostatnią noc, by mogła się nacieszyć młodym, męskim ciałem. Od-220

mówisz jej? Odmówisz mnie? Mówię ci, bracie, bardzo potrzebuję pieniędzy, które da mi ta noc.

Co za bezczelny, nieznośny prostak! Maskarada czy nie, to obu-rzające zachowanie nie moŹe mu ujść na sucho. Cat wpiła się palcami w jego ramię.

- Thomas! Thomas, ja jestem głodna - poskarŹyła się.

Poklepał ją po dłoni.

- Tak, tak, moja słodka, moja kochana, *ma chat*.

- I chcę więcej całusów! Nie takie nędzne cmoknięcia, jak przed chwilą. Będiesz musiał zapracować na swoje utrzymanie większym ogniem, mój chłopcze! Wy, śliczne Francuziki, zawsze tyle gadacie o *l'amour*... TeŹ coś! Banda chuderlawych, krzywonogich kogutów.

Więcej piór niŹ mięsa!

Thomas gapił się na nią zdumiony.

- A tak się chwaliłaś! - ciągnęła Cat, wczuwając się w rolę. - Po winnam była wiedzieć, Źe jak tyle dymu, to niewiele z tego będzie ognia! Ha! Jeśli ostatnia noc to przykład tego, czego mogę się spodziewać dzisiaj, to lepiej, Źebym sobie wzięła jurnego marynarza. Po rządny kawał zadka, a nie balon z powietrzem.

OberŹysta parsknął, wybałuszając oczy.

- Tak, moja gołębko, moje jagniątko, moja... kiciu - gruchał

Thomas i sięgnął, by uszczypnąć ją przez welon w policzek. Trochę za mocno, by moŹna to było uznać za pieszczotę. Oczy mu się jarzyły dziwnym światłem.

- I nie mam zamiaru dłużej tu stać - zajęczała Cat. - Nogi mnie boją. Chcę filiśankę czekolady. I miękką poduszkę do siedzenia. Za-

łatw to. I zrób to teraz, już natychmiast! Nie będę sterczeć tu cały wieczór, podczas gdy ty uczynasz sobie pogawędki z tym grubasem!

Mógłbyś wreszcie na coś się przydać! Chcę, żebyś...

Nagle oberzysta wybuchnął śmiechem, klepnął Thomasa po plecach i rzucił szybko:

- Bierz pokój, przyjacielu. Cokolwiek zarobisz na tej starej jędzy, stanowczo ci się należy!

221

- Nie wiem, czy cię oklaskiwać, czy rumienić się ze wstydu -

przyznał Thomas, gdy tylko znaleźli się w małej izbie, do której skierował ich oberzysta.

- Rumienić?! Byłabym cię sko zdziwiona, gdybyś choć pamiętał, jak wygląda zaśmianie! Jak mogłeś wygadywać takie...

- Tak samo łatwo jak ty. Doprawdy, „kawał zadka”! - rzucił.

- Usłyszałam to określenie na ulicy w Paryżu - powiedziała Cat kokieteryjnie.

- Taką mam nadzieję! - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Choć równie dobrze mogłabym usłyszeć je od ciebie. Nie jesteś najlepszym towarzyszem dla cnotliwej kobiety. - Postukała go w pierś palcem.

Iskra kpiny w jego oczach zgasła. Z nadzieją, że sprowokuje go do jednej z śartobliwych słownych potyczek, Cat ciągnęła:

- Kobieta musiałaby być co najmniej naiwna, by z własnej woli znaleźć się pod twoim wpływem. Jesteś zepsuty do cna. Niebezpieczny dla każdej przyzwoitej kobiety, z którą masz do czynienia. Nie, nie rozumiem, skąd to oburzenie! Spokojnie mogłam usłyszeć te słowa od pana... Monsieur Ruin!

Palnęła chyba jakieś okropne głupstwo. Próba wciągnięcia go w gierki słowne śałośnie się nie powiodła. Dobry humor Thomasa zniknął. Widziała to wyraźnie, choć na ustach wciąż jeszcze miał coś na kształt uśmiechu.

- Jak zawsze masz rację. To była tylko mała farsa, którą usiłowałam cię rozbawić. Lekcje nienagannego zachowania, udzielane przez niekoronowanego króla zepsucia.

Nie przypuszczała, że jej śartobliwe słowa go zranią. A jednak zauważyła cień bólu w jego spokojnym spojrzeniu. Wyciągnęła do niego rękę.

- Thomas, ja tylko Źartowałam. Wcale taki nie jesteś! - zapewni ła Źarliwie.

Nagle zrozumiał. To, Źe Cat w tak niepojęty sposób zaakceptowała jego rozpustną przeszłość, zignorowała tamtą okropną scenę 222

z Daphne, jej okraszone rumieńcem aluzje do jego słuŹby dyplomatycznej i konieczności jego roli. To wszystko nabrało teraz gorzkiego sensu. Ona uczyniła z niego jakiegoś cholernego bohatera! Wybieliła jego przeszłość, starannie budując złudzenia.

BoŹe, pomyślał niewesoło, z taką wyobraźnią moŹe nawet rozgrzeszy go ze sprawy synka Mariette Leons. Jaka szkoda, Źe będzie musiał ją za to ukarać.

Nie chciał jej współczucia czy idiotycznej iluzji, którą wokół

niego zbudowała. Powinna widzieć go takim, jaki jest, jaki był. Nie chciał, by czyniła z niego uciŹniony wzór cnót i stawiała na piedestale.

Dostałby zawrotów głowy.

Wyprostował sztywno ręce i przycisnął do boków na wypadek, gdyby chciały go zdradzić. Spojrzał na nią w skupieniu i powiedział

dobitnie:

- Masz rację. Nie jestem właściwym towarzystwem dla młodych dziewcząt. Na szczęście wolę kobiety. Chichot niewinnych dziełatek jest uroczy, ale ja stanowczo gustuję w innych, bardziej intymnych kobiecych dźwiękach.

Wypowiadał kaŹde słowo spokojnie i wyraźnie, swobodnym tonem, który kłócił się z napięciem w jego wyprostowanej sylwetce, gdy czekał na jej oczywistą reakcję.

- Thomas, nie - powiedziała tak cicho, Źe usłyszał tylko przeczenie. Zaprzeczenie jego przeszłości. Jego samego. Cat go znenawidzi, gdy dowie się wszystkiego. Zaczęła w nim narastać ciemność.

- O tak, Cat - odrzekł smutno, niemal rozpaczliwie. - Tak. My-

ślałaś, Źe skoro bawię się w wieśniaka, to wszystkie historie o mnie były tylko plotkami? Towarzystwo moŹe ubarwić kilka szczegółów, ale upiększanie nie zaneguje faktów.

Cierpiała, patrząc, jak Thomas się potępia. Jego udręka była niemal namacalna. Cat nienawidziła tego, Źe zadawał sobie tyle bólu.

- Nie - szepnęła.

Thomas ją usłyszał. Chyba błagała, Źeby cofnął swoje słowa. Z jakiego innego powodu jej głos brzmiałby tak Źałośnie? Odetchnął

głęboko. Nie chciała usłyszeć nawet tej drobnej części prawdy o nim.

Ciemność rosła.

Każde „nie” było jak uderzenie dzwonu, który obwieszczał śmierć jego śarliwych nadziei i wybijały marzeń. Podsycalo ciemność i zmuszało, by mówił dalej. Każde „nie” budowało między nimi coraz wyższy mur, już nie do pokonania. Mur, który nadaremnie próbował

skruszyć. Lepiej zabić nadzieję już teraz, nawet gdyby oznaczało to zniszczenie jej iluzji. Przynajmniej zapanuje między nimi szczerłość.

- Wiesz, dlaczego zostałem zwerbowany do służby Jego Królewskiej Mości we Francji? To naprawdę bardzo zabawna, choć dosyć pi-kantna anegdota. Ale ty przecież chciałaś przydać swojej roli uwodzicielki nieco pieprzyku, więc powinnaś jej wysłuchać. Nie, nalegam.

To pogłębi twoje doświadczenie. Cat, ja wcale nie porzuciłem wyż-

szych sfer. Nikt nie zamknął przede mną drzwi. Mimo wszystkich moich grzechów zawsze zachowywałem się dyskretnie. Nie, Cat. Postanowiłem porzucić londyńskie towarzystwo, ponieważ nie pozwalało mi - jak mam to ująć? - zaspokoić moich najbardziej pierwotnych instynktów. Stanowczo było zbyt spętane konwenansami. Tak, Cat, arystokratyczny świat nie oferował mi rozrywki, której pragnąłem -

z trudem wydusił z siebie te słowa. Jego głos stał się chrapliwym szeptem.

- Thomas, nie...

- Nie? Aleś, Cat! - Z ust wyrwała mu się okropna imitacja rozba-wionego śmiechu. - Moja najdroższa! Ukochana! Tak właśnie było.

Tak śyłem. Miałem dwadzieścia cztery lata i byłem znudzony. Nie powstrzymuj mnie, Cat, historia właśnie zaczyna robić się ciekawa. -

Chwyliła go za rękę, by przerwać jego gniewną przemowę. Odtrącił

ją ze złością.

Niepotrzebnie to robił. Próbował ją zaszokować, napelnić odrazą i ostrzec. Kochała go śarliwie i nienawidziła jego przeszłości. Nienawidziła wszystkiego, co zrobił, każdej okropności, której był świadkiem. Ale tylko dlatego, że tak głęboko go zraniły, tak straszliwie prze-orwały jego duszę.

Musiała mu to wytłumaczyć, by przestał tak się krzywdzić. Dumny, wyrafinowany, światowy Thomas. Tak bardzo potrzebował prze-baczenia. Pewnie by ją wyśmiał, gdyby powiedziała, że jest

dla siebie jedynym i najsurowszym sędzią. Do diabła! Nie potrafiła znaleźć słów, by go przekonać!

Biorąc jej milczenie za szok, wbił spojrzenie ponad głowę Cat i ciągnął:

- Wyjechałem do Francji. Spędziłem tu tyle czasu w tylu róż-

nych łóŝkach, Ŝe w połączeniu z naturalnym talentem do języków opanowałem bardziej niż biegle najrozmaitsze dialekty. Nieźle się bawiłem, wymykając się agentom Napoleona. To wtedy skontaktowałem się ze mną pułkownik Seward. Taki talent od Boga nie mógł się marnować. CzyŜ to nie dziwne, Cat, mój aniele? Nieposkromione rozpasanie zarekomendowało mnie na szpiega. Co, nie masz nic do powiedzenia? Pozwól, Ŝe skończę. Wiesz, co robi szpieg? Wykorzystuje ludzi. Wyciąga od nich informacje. Odkrywa ich słabości i wa dy, by coś uzyskać. By je potem wykorzystać. Byłem w tym bardzo dobry.

Mówił o Daphne Bernard. Na pewno. Cat przypomniała sobie jej chciwe oczy i rękę chwytającą wisior ze strasu. Rozpaczliwie szukała sposobu, by powstrzymać ten potok pogardy dla samego siebie.

- Kobiety takie jak Daphne Bernard nie są niewinnymi ofiarami -

powiedziała. - Dokonują wyboru. Wiedzą, co robią.

- Daphne Bernard? - Thomas zmarszczył brwi i przez chwilę wydawał się nieprzytomny. - Ach tak, Daphne. To prawda, ona wie, o co jej chodzi. Ale co z kobietami takimi jak Mariette Leons?

- Kto? - wyszeptała Cat.

- Mariette Leons. Młoda, ładna Ŝona deputowanego w gabinecie Napoleona. Ambitny człowiek, ten Andre Leons. Ambitny i głupi.

Zaniedbywał Ŝonę i synka. Nigdy nie zwracał na nich uwagi, chyba Ŝe chciał się przed nimi pochwalić swoimi przywilejami i pozycją.

Resztę czasu spędzał, nadskakując zwierchnikom. -Spojrzał na nią z udręką. Cat wiedziała, Ŝe jej nie widzi. Widział inną kobietę, zjawę ze swojej przeszłości. Wstrzymała oddech. -

15 - Obiecaj mi raj

225

Zorientowałem się, Ŝe mogę wykorzystać tę sprzyjającą sytuację. Za-cząłem się do niej zalecać. Cat, ona była taka młoda. Niewiele starsza od ciebie. Bardzo się starała być przyzwoitą, cnotliwą Ŝoną. Ale nie mogłem jej na to pozwolić, prawda? Narzucąłem się. Nie od-stępowałem na krok. Nalegałem, błagałem i naciskałem, aŜ w końcu złamałem jej opór. Zgodziła się ze mną spotkać w parku wczesnym rankiem. By odwrócić podejrzenia, przysłała z synkiem, Emile. Byłem zły, Ŝe przyprowadziła chłopca. Był taki mały. Miał ze trzy lata. -

Thomas mówił bardzo cicho. Uniósł rękę, by odgarnąć kosmyk włosów z twarzy Cat. Nie zdawał sobie sprawy z tego gestu. Dłoń mu drżała. - Usiedliśmy na ławce wśród gęstych krzewów i zacząłem ją...

uwodzić. Była podekscytowana i zalekniona, a ja... bardzo się starałem. A potem usłyszałem tętent koni na ścieżce. Poranna przejażdżka. Rozejrzałem się dookoła, chłopca nie było. I wiedziałem.

Przedarłem się przez Śywopłot. Biegłem tak szybko jak jeszcze nigdy w Śyciu, ale dotarłem do niego za późno. Jednak nie za późno, by go zobaczyć. Bawił się na ścieżce tuż za ostrym zakrętem. Chciałbym winić jeźdźców, ale nie mogę. Absolutnie nie mogli w porę go zauważyć. Zginął na miejscu.

- O Boże, Thomas - szepnęła Cat z przerażeniem.

Biedny, mały chłopiec, cała jego przyszłość, wszystkie możliwości przecięte w jednej, tragicznej chwili. Biedna matka. Uśmiechy, któ-

rych nigdy nie zobaczy, łzy, których nie obetrze. Małe ubranka, spa-kowane. Nikt już z nich nie wyrośnie. Cat dławił szloch. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Tak, Boże - mruknął Thomas. - Po tym wypadku kupiłem pa tent oficcerski i pojechałem do Salamanki. Dostałem nawet odznaczenie za biegłość w zabijaniu. W końcu ta rozrywka też straciła urok.

Sprzedalem patent i wróciłem do Devon. I wtedy ty, Cat, moja jedy na, wkroczyłaś na scenę, by uratować mnie przed nieuchronną nudą.

Dziękuję ci.

Tyle goryczy. Tyle nienawiści i poczucia winy. Cat pochyliła głowę w udęce, opadające włosy zasłoniły jej twarz. Widział jednak łzy połyskujące na podbródku.

226

- Thomas, jak mogłeś przewidzieć jego śmierć? To był tragiczny wypadek - jej głos brzmiał tak smutno. Jednak nie było w nim potępienia ani nienawiści. To niemożliwe. Słyszał w jej głosie to, co chciał usłyszeć. Zadrżał w nieopanowanej złości na własne serce, które nawet teraz z uporem nie chciało się wyrzec swojego pragnienia.

- Do diabła, madame! - wycodził. - Co mam powiedzieć, by cię przekonać? Nie jestem jakimś niezrozumianym przez ludzi bajro-nicznym kretyńcem, który nie odpowiada za swoje czyny. Nic mnie nie usprawiedliwia. Moi rodzice byli uczciwymi ludźmi, miałem zwyczajne dzieciństwo. Sam wybrałem tę ścieżkę. Nikt mnie do niczego nie zmuszał!

Nie mogła mówić. Szloch dławił ją za gardło. Usiłowała się opanować. Podniosła na niego oczy. Zobaczyła blade, ponuro zaciśnięte usta, ciemne cienie pod płonącymi oczami. Łzy niepowstrzymanie spływały po jej policzkach.



W ostatnim wysiłku uniosła drŜącą dłoń i połoŜyla mu na ramieniu.

- Thomas, dla mnie nigdy ty...

Jej słowa najwyraźniej zburzyły jego surowe opanowanie.

- Niech to diabli! - zawołał. Tym razem przekleństwo za brzmiało jak jęk. - Nigdy co? Nie byłem prostacki? Zuchwały?

Nikczemny? I myślisz, Őe ponieważŜ nigdy cię nie napastowałem, to nie mógłbym tego zrobić? Ze nie posunąłbym się jeszcze dalej?

Nie słyszałaś, co mówiłem? Őmieszny dzieciaku! Głupia smarkulo!

Sądziŝ, Őe skoro nigdy nie widziałaś, bym puszczał do ciebie oko, poŜadliwie ci się przyglądał czy napastowałem, to nie jestem zdolny do najpodlejszych czynów? Myślałem, Őe czegoś cię nauczyłem. Sub telność, *ma coeur*. Ja zawsze jestem subtelny. - Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął bliŜej, pochylając twarz nad jej głową. - Roz bierałem cię w myślach nawet wtedy, gdy siedziałaś w mojej jadalni i piłaś herbatę. Pieściłem twoje usta językiem za kaŜdym razem, gdy gryzłaś tosty. Brałem cię za kaŜdym przeklętym razem, gdy wcho dziłaś do salonu! Na Boga, kobieto, od chwili naszego spotkania 227

miałem cię w myślach juŜ tysiąc razy! I co? Czy to pozbawia cię złudzeń co do mojego charakteru? Nie? Cóż, moŜe to cię przekona?

Przycisnął ją do siebie, by brutalnie zgnieść jej usta i ukarać poca-

łunkiem. Zmusić, by raz na zawsze go odtrąciła. Nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Nie uniosła ręki, by go odepchnąć, nie poprosiła, by ją puścił.

Nie mógł tego zrobić. Wiele miał na sumieniu, ale nigdy nie wziął

kobiety siłą. A to przecieŜ była Cat. Nie mógł dotykać jej w gniewie ani do czegokolwiek przymuszać. Zwłaszcza do pocałunku.

Puścił ją nagle. Zachwiała się i oparła o krzesło. Uniósł ręce do skroni. Cat drŜała i oddychała gwałtownie.

Potoczył błędnym wzrokiem po pokoju. Sprawiał wraŜenie za-szczutego zwierzęcia. Wydawał się stary i zmęczony. Głębokie zmarszczki znaczyły jego policzki, brodę pokrywała szaro-czarna szczecina zarostu. Cat chciała odgarnąć mu z czoła kosmyk włosów i powiedzieć, Őe jego pocałunek nigdy by jej nie przeraził. Przyjęłaby go z radością. Jednak gniew Thomasa był zbyt wielką przeszkodą. Ale musi spróbować do niego dotrzeć.

- Thomas...

Cofnął się o krok, otwierając drzwi za plecami.

- Wybacz mi - powiedział i wyszedł.

Thomas nie zauważył odzianego na czarno dżentelmena, siedzą-

cego w wysokim fotelu przed kominkiem. Poorana zmarszczkami twarz odwróciła się za nim z  
szarłoczną ciekawością, gdy przeszedł

przez salę szynku i zniknął w ciemności.

- Monsieur. - Chudy Anglik zastukał w stół hebanową laską, by przywołać do siebie gospodarza. -  
Monsieur, widzę, że gości pan u siebie pana Thomasa Montrose'a.

Oberysta zmarszczył brwi zdziwiony, gotów jednak spełnić ka-

dą zachciankę bogatego, angielskiego arystokraty. Ten człowiek sowa-ście zapłacił za wynajęcie  
ostatniego wolnego pokoju i pił butelkę za butelką najtańszego stołowego wina, by, jak się wyraził,  
przeżyć nawet najgorsze przekłete embargo.

228

- Tu nie ma szadnego Montrose'a, milordzie.

- Do diabła, człowieku! Właśnie go widziałem. To ten olbrzym, co wychodził!

- Ten? To nie szaden Anglik, milordzie. Tylko francuski *putin*, śmieć, który zarabia na śycie,  
wysługując się bogatym kobietom.

- Do licha, człowieku, to nie jest jakiś Francuzik. Mówię ci, to był

Montrose!

Oberysta załamał ręce. Nie chciał się sprzeczać z tak bogatym gościem, a jednocześnie próbował  
nie dopuścić do jakiegoś krępują-

cego spotkania.

- Przykro mi to mówić, ale pan się myli. Przyjechał tu z tą swoją angielską megierą. Ona jest teraz na  
górze. Bez wątpienia wysłała go po jakąś cudaczną zabawkę dla jej uciechy. Niezła z niej świntucha.

- Mrugnął, nachylając się, by dolać dżentelmenowi do kieliszka.

- A ja ci mówię, że to Montrose. Kim jest ta angielska ładacz-nica?

Oberysta wzruszył ramionami.

- Jakaś wdowa po bogatym kupcu.

- Jak się nazywa?

- Nie padło Śadne nazwisko.

- Daj spokój, ty tłusty pajacu, musiał się do niej jakoś zwracać! -

zauwaŜył męŜczyzna ze złością i pochylił się do przodu, waląc pięścią w stół.

OberŜysta wysilił pamięć, by spełnić Śądanie gościa. Rozjaśnił

twarz w uśmiechu.

- Cat, kocica, kicia! - zawołał triumfalnie. - Nazywał ją swoją

„*petite chat*”, „małą kicią”. Wiele razy - ciągnął oberŜysta, podczas gdy dŜentelmen rozparł się wygodnie w fotelu, a zdumienie na jego twa rzy ustąpiło miejsca złośliwej satysfakcji. - A teraz, milordzie Barry more, czy podać coś jeszcze?

Thomas wrócił kilka godzin przed świtem. Cat czekała na niego nadal ubrana w okropną suknię Hecuby. Twarz miała bladą. Wstała chwiejnie z krzesła i podeszła do niego.

Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną. Nie był w stanie zwalczyć umysłem pragnienia serca, by ją pocieszyć. Nie mógł już dłużej drę-

czyć jej swoją przeszłością.

- Thomas.

Tylko jedno słowo, ale wystarczyło. Wziął ją w ramiona i przytulił do piersi.

- Thomas, proszę...

- Cii, *mon enfant*. Już dobrze.

- Wcale nie! Ty musisz zrozumieć!

- Tak, tak, rozumiem - uspokajał, gładząc ją po włosach, masując napięte mięśnie jej ramion. - Jestem potworem. Zamęczyłem cię litanią moich występków. Wybacz mi.

- Thomas, to już przeszłość. Zdarzyła się tragedia, ale to był wypadek. Wypadek! - powiedziała, przytulając twarz do jego piersi. Objął ją mocniej. - Wszystko będzie dobrze. - Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy i zobaczyła, że Thomas czule się do niej uśmiecha.

Jej słowa brzmiały tak przekonująco i stanowczo. Szkoda, że nie mógł w nie uwierzyć. Cat była wyczerpana, przerażona i sama z człowiekiem, którego towarzystwo nazwałoby potworem, gdyby znało historię, którą jej opowiedział. To oczywiste, że przymusiła się, by w niego wierzyć, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Narastający strach, który czuła przez ostatnie dwa dni, przytępił jej zdolność oceny całej okropności jego winy. To jedyne możliwe wyjaśnienie jej zachowania. Thomas westchnął i zakołysał ją w ramionach, nakazując sobie poprzestać na tych paru uściskach, na tej pełnej udręki, niepewnej bliskości.

- Tak, dziecko - szepnął w jej jedwabiste włosy. - Musimy teraz ruszać. Statek pocztowy przybił godzinę temu. Powinniśmy ukryć cię

na pokładzie, zanim ktoś zauważy. To leży w naszym najlepiej pojętym interesie.

Dziecko. *Enfant*. Buntowała się przeciw tym niewinnym, pobleś-

liwym słowom. W ten sposób z rozmysłem trzymał ją na dystans.

Miała wraŜenie, Œe stoją po dwóch przeciwnych stronach głębokiej przepaści. Gdy ona rozpaczliwie starała się zmniejszyć odległość mię-

dzy nimi, on tym bardziej ją powiększał. Była zmęczona i przeraŜona jego pustym, martwym spojrzeniem.

To nie w porządku, Œe traktował ją jak dziecko i z góry wykluczył

z kręgu dorosłych. Nie zasługiwała na to, by jej słowa i serce zostały zlekcewaŜone. Ale cóż mogła zrobić? Jak mu pomóc? Jak sprawić, by sobie wybaczył? Jak mogła pokonać dystans, który powiększał się z kaŜdym jego miłym, zdawkowym uśmiechem? Bezsilność rozpałiła w niej gniew. Jeśli on jej nie chce, to trudno! Jednak odrzucenie jej miłości, nazwanie jej dziecinnym zauroczeniem było okrucieństwem!

Odsunęła się od niego. Gniew oŜywił jej bladą, wymizerowaną twarz.

- Proszę bardzo, moŜesz sobie traktować mnie jak dziecko, by trzymać mnie na dystans, ale to nie zmienia faktu, Œe jestem dorosła -

powiedziała z godnością.

Thomas bardzo chciał jej uwierzyć. Bóg wiedział, Œe chętnie dał-

by się uwieść jej słowom, jej ufności, dobrze jednak pamiętał nauzki z przeszłości.

Ona wierzy w to, w co chce wierzyć, pomyślał. I dlatego teraz pró-

buje mnie przekonać. A na moją niekorzyść działa jeszcze to, Œe chcę jej uwierzyć. Chyba nie jestem dostatecznie silny, bym mógł znieść odrazę Cat, gdy stanie oko w oko z faktami w postaci mojej dawnej kochanki czy powtarzanych plotek.

Zdał to wszystko pomyśleć w ułamku sekundy, gdy spojrzała mu prosto w oczy. I zrozumiał, Œe miłość uczyniła z niego tchórza.

Wiedział, Œe kaŜda rana, którą zada Cat, dla niego będzie śmiertelna.

231

- Nie, Cat, oczywiście, Œe nie - powiedział spokojnie. - Ale teraz naprawdę musimy się pospieszyć.

Okrył jej ramiona płaszczem i zawiązał tasiemki pod brodą, obojętnie muskając szyję ciepłymi palcami.

Cofnęła się przed jego dotykiem, czując pod powiekami zdradzieckie łzy. Thomas wydawał się tak daleki, jakby znajdowali się na dwóch róŜnych planetach. Był kompletnie głuchy i ślepy na wszystko,

co mogłaby zrobić lub powiedzieć.

- Niech cię diabli!

- No właśnie - odparł Thomas ze smutkiem.

Rejs przez kanał La Manche był bardzo trudny. Zimny marcowy wiatr piętrzył wysokie fale. Statek pocztowy wspinał się na ich szczyty, by za chwilę opaść głęboko w dół. Morze kotłowało się wściekle, w powietrzu kłębiły się ciężkie chmury, a deszcz nie ustawał.

Cat dotkliwie cierpiała na chorobę morską. Siedziała w małej kajucie, do której Thomas przemycił ją jeszcze przed świtem, i tylko kiwała obojętnie głową w odpowiedzi na jego uwagi, nie mając siły na nic więcej. Nie chciała, by widział, jak bardzo źle się czuje.

Z upływem czasu mdłości jeszcze się nasiliły. Resztę podróży spędziła, leżąc na wąskiej, twardej koi. Dygotała gwałtownie po każdym ataku torsji, czekając na kolejny. Kilka razy Thomas zapukał do jej drzwi. Cat zebrała dość sił, by powiedzieć mu, żeby sobie poszedł, i zapewnić, że dobrze się czuje.

Nawet po wpłynięciu do portu w Brighton nie mogła od razu opuścić przeklętego statku. Thomas w końcu zdał sobie sprawę, że Cat nie chce go widzieć, i przesłał jej wiadomość przez chłopca okrętowego. Miała poczekać, aż wysiądą wszyscy pasażerowie, a potem jeszcze godzinę dla całkowitej pewności i dopiero wtedy będzie mogła wyjść z tej cuchnącej dziury.

Gdy Thomas wreszcie po nią przyszedł, Cat była osłabiona gorączką i wyczerpana. W słońcu nie miała już nic, czym mogłaby wymiotować. Cieszyła się, że ciemność nocy skrywa jej chorobę. Nie chciała przed Thomasem okazywać słabości, bo to by go tylko utwierdziło w przekonaniu, że jest dzieckiem. Zachwiała się, idąc po trapie.

Thomas chwycił ją pod ramię. Zatrzymał dorożkę, uniósł ją na rękach i posadził w środku, a sam krzyknął woźnicy adres i wskoczył na kozioł.

Kwadrans później zajechali do hotelu Castle Inn. Dopiero wtedy Cat uświadomiła sobie nienormalność swojego położenia. Odruchowo poszukała wsparcia tam, gdzie zawsze je znajdowała, i wsunęła rękę w dłoń Thomasa. Wyczerpana i słaba, słyszała, jak słońce zabrzmiał jej głos.

- Thomas, wszystkie nasze chytne plany na nic się teraz nie zdadzą - powiedziała i spróbowała się figlarnie uśmiechnąć. - Ktoś na pewno zauważy, że jestem bez przyzwoitki. Nawet jeśli to będzie tylko kierownik hotelu lub pokojówka, do rana moja reputacja zostanie zrujnowana. No cóż, przynajmniej przeżyłam ciekawą przygodę.

Jest taka odważna, tak niewiarygodnie dzielna, pomyślał, ciągnąc ją po schodach do środka eleganckiego hotelu. Cat miała pod oczami fioletowe cienie. Jej blade czoło pokrywała warstewka

potu, palce drżały w uścisku jego dłoni. Była przerażona, niemal chora ze strachu.

Nie powinien się dziwić, większość młodych panien wpadłaby w histerię już wiele dni temu. Widoki na przyszłość niezamężnej kobiety zależały od dobrej opinii towarzystwa. Widząc Cat tak zaniepokojoną, niemal chorą z obawy, że ktoś ją zobaczy bez przyzwoitki, mimo wszystko szczerze się zdumiał.

- Nie przejmuj się, moja droga - powiedział. - Już się wszystkim zajmę.

Poprowadził ją do holu, posadził na wygodnej, obitej aksamitem kanapie i podszedł do recepcji. Młodzieniec w liberii pobiegł po schodach na górę. Cat splótła ręce na kolanach. Marzyła o kąpieli.

Urzekła ją wizja balii, pełnej parującej wody. Zamknęła oczy i oparła się o miękkie poduszki, czekając, aż spłyną z niej gniew, słabość i ból.

- Cat! - zawołał znajomy głos.

233

Gwałtownie otworzyła oczy. Przed nią stał Marcus, jej przyrodni brat. Zielonobrzazowe oczy aż świeciły z radości.

- Marcus! - krzyknęła Cat, wyciągając do niego ręce. Chwycił jej dłonie i mocno ścisnął, po czym usiadł koło niej. - Jak to? Skąd się tu wzięłeś?

Uśmiech Marcusa stał się nieco wymuszony.

- Siedzę tu, w Brighton, beczynnie od prawie tygodnia. Montrose przysłał wiadomość, że mam się tu spotkać z tobą i babką Hecubą.

Nie mógł mi podać dokładnej daty, ale nalegał, bym od połowy miesiąca nie ruszał się stąd na krok i wychodził na spotkanie każdego przyplływającego statku.

- Naprawdę?

- Tak. Był bardzo stanowczy. Musiał wysłać ten cholerny - przepraszam, Cat - list jeszcze przed wyjazdem z kraju. Dobry Boże, tak się cieszę, że cię widzę - dokończył serdecznie.

Jego szczerą radość ogrzała jej serce. Z całego przyrodniego rodzeństwa właśnie z Marcusem zawsze czuła najsilniejszą więź i najbardziej się o niego martwiła. On najdotkliwiej odczuwał uciążliwość ich sytuacji rodzinnej, zwłaszcza gdy chodziło o finanse. Bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. W jego życiu niewiele było czasu na przyjemności, typowe dla jego rówieśników o podobnej pozycji.

Jakie to charakterystyczne dla Marcusa, że wyruszył z Bellingcourt, by skrzętnie wypełnić polecenia z listu Thomasa.

- Dziękuję ci, Marcus - powiedziała Cat. Zarumieniła się, słysząc pochwałę w jej głosie.

- To drobiazg. Zrobiłem to z przyjemnością - odparł sztywno. -

No dobrze, a gdzie jest babka Hecuba? Już zaczęła prawić kazania słuchającym?

- Niezupełnie...

Marcus natychmiast spowaśniał.

- Wszystko z nią w porządku? Wyczerpująca podróż, jaką właśnie odbyłaś, mogłaby nadwerżyć nawet najsilniejszy organizm...

- Nie, nie - zapewniła pospiesznie Cat. - Babka ma się dobrze.

Mam nadzieję.

234

- Mam nadzieję? - Marcus uniósł brwi. - O Boże, Cat. Nie mów mi, że została we Francji, by głosić słowo Boże hordom Napoleona!

Cat się roześmiała.

- Och, Marcus! Wręcz przeciwnie. Hecuba uciekła z pewnym francuskim markizem. Z tego, co wiem, udała się w kierunku granicy z Prusami. - Wybuchnęła śmiechem, widząc pełną niedowierzania minę Marcusa.

- Coś podobnego!

- Przysięgam! - Cat starała się powstrzymać drżenie ust, unosząc dłoń jak do przysięgi.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem odrzucił jasną głowę do tyłu i roześmiał się w głos.

- A to stara oszustka!

- Zdaje się, że dokładnie to samo pomyślałam.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

- Cat, musisz być bardzo zmęczona - powiedział Marcus. - Wyglądasz... To znaczy, przyznaję, że usłyszawszy o twoich towarzyskich sukcesach w Paryżu, jestem teraz trochę zdumiony, widząc, że francuska moda nakazuje noszenie takiej czarnej, bezkształtnej sukni z grubej wełny.

Cat dumnie zadarła podbródek i spojrzała na Marcusa jakby przez lorgnon.

- Wieści o moich sukcesach były bez wątpienia świadomie stosowane. Poza tym to jest krepa, a nie wełna. Już wkrótce zostanie uznana za ostatni krzyk mody.



- Cat, chyba sobie ze mnie Śartujesz.

- Troszkę, braciszku - odparła łagodnie.

- Zachowałem się jak głuptas, prawda?

- Ja teŚ - odparła. Spojrzała na swoją suknię. Przesiąkniętą potem, poplamioną po długiej podróŜy i pomiętą. Dopiero teraz poczuła nieprzyjemny zapach. - Wyglądam okropnie.

- Tak. - Sympatia w jego głosie pozbawiła słowo obraźliwej intencji. - A ja jestem łotrem, Śe trzymam cię tu w holu, gdy w apartamencie na górze czeka kąpiel.

235

- Kąpiel? Apartament? Jak to?

- Słyszałem, jak Montrose kazał kierownikowi natychmiast się tym zająć. Apartament dla ciebie czeka przygotowany od czterech dni.

Cat spojrzała tam, gdzie ostatnim razem widziała Thomasa. On jednak zniknął.

Obserwowanie z boku spotkania Cat z bratem było taką niewinną przyjemnością. Jej radosne oŚywienie, którego nie widział u niej przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny - nie, poprawił się Thomas, z którym nie miał do czynienia od prawie siedmiu miesięcy - znów pojawiło się na jej twarzy. Oczy jarzyły się pełnym kpiny światłem, a śmiech rozbrzmiewał w holu jak cicha, gardłowa muzyka.

Często tak wyglądała w ciągu tych kilku krótkich tygodni, gdy udzielał jej lekcji. To on sprawiał, Śe się tak śmiała, to on prowokował

te diabelskie ogniki w jej oczach, on budził cięty dowcip i dwuznacz-ne uwagi. To wszystko było dla niego.

Był zazdrosny o osiemnastoletniego, niezgrabnego brata Cat.

Gdyby nie było to tak cholernie śmieszne, byłoby po prostu smutne.

Równie smutne, jak patrzenie na nią, gdy znika mu sprzed oczu niczym leśna nimfa, która rozplywa się w porannej mgle, zostawiając po sobie tylko śmiech, draŚniący jej ziemskiego kochanka smakiem na zawsze utraconych rozkoszy.

No cóŚ, westchnął w duchu, odwracając się, by podpisać rozmaite papiery, podsunięte mu przez kierownika, spełnił wobec niej swój cholerny, rycerski obowiązek. Została jak naleŚy dostarczona do rąk własnych niezbyt doświadczonego brata, wicehrabiego Eltheridge'a.

Mogła bawić się w Brighton pod jego absolutnie zadowalającą opieką... Cokolwiek była ona warta.

Co za różnica, że Marcus był jeszcze mniej dojrzały niż Cat.

Oboje powinni uczynić z tego atut i kokietować towarzystwo, świetnie się przy tym bawiąc. Zachowuję się jak nadąsany uczeń, pomyślał

Thomas. Zmusił się do przeanalizowania swojej oceny. Chłopak 236

nie wyglądał na typa z wyrachowaniem bawiącego się czyimś kosztem. A Cat? Hm, Cat była opanowana. Praktyczna. I miała głowę na karku.

Zresztą spośród znanych mu kobiet Cat najmniej potrzebowała rad i opieki mężczyzny. Trzeba było nadciągającej wojny, by mógł na coś jej się przydać. Choć nawet w tym wypadku wcale nie był pewien, czy Cat równie skutecznie nie dałaby rady wrócić do Anglii bez jego pomocy. Była samodzielna, niezależna i niesamowicie pociągająca.

Chyba oszaleje, jeśli nadal tak będzie krążył wokół niej myślami.

Zasługiwała na to, by wziąć sobie na męża idealnego dżentelmena.

Mężczyznę bez mrocznej przeszłości, która kładłaby się cieniem na jej szczęśliwym życiu. Thomas rzadko pozwalał sobie na śmiertelność i roztrząsanie swoich uczynków. Uważał, że to tylko burzy równowagę ducha. Nie śmiertelność swojej przeszłości, powiedział do siebie z wściekłością. Zwłaszcza teraz, gdy jest już za późno. Nigdy nie śmiertelności.

Zawsze akceptował siebie takiego, jaki był.

Do diabła, nie mógł zrozumieć, dlaczego opuścił go obiektywizm.

Dlaczego przeszłość prześladowała go teraz szczegółami, o których, jak mu się zdawało, już dawno zapomniał.

Nie, każdy powód pozostania w Brighton, który przychodził mu do głowy, był tylko pretekstem, by być blisko niej.

Kierownik hotelu przerwał jego rozmyślenia, pytając, czy on też

będzie potrzebował pokoju. Thomas spojrzał na Cat. Siedziała na kanapie, mocno ściskając brata za rękę, i mówiła coś, przekrzywiając pytająco głowę. Jak mógłby ją zostawić samą? Ale czy mógł przy niej zostać?

W skwapliwości, z jaką personel hotelu Castle Inn starał się, by pobyt Cat stał się jak najbardziej przyjemny, znać było rękę Thomasa. Już

następnego ranka jakimś cudem znaleziono dla niej osobistą 237

pokojówkę i lokaja. Cat zamieszkała w najbardziej luksusowym apartamencie hotelu. Unosił się w nim zapach ciepłarnianych róż i hia-cyntów. Delikatna pościel na wielkim łóżku z baldachimem była codziennie zmieniana. Przed wejściem do hotelu cały czas stał powóz wynajęty tylko na jej potrzeby.

Natomiast sam Thomas zniknął.

Przez następne dni przysłał kilka liścików, równie często adresowanych do Marcusa, jak do Cat. Krótkie, bezosobowe zapytania o ich zdrowie i potrzeby. Te notki tak rozwścieczyły Cat, że darła je na strzępy i wrzucała do ognia, w którym najchętniej upiekłaby też ich autora.

Cat domyśliła się, że Marcus któregoś dnia widział się z Thomasem. Jak inaczej wyjaśnić to, że jej brat znał szczegóły ich wspólnej ucieczki z Francji. Marcus poradził jej, by opowiadając o swoich przygodach, Cat utrzymywała, że w drodze towarzyszyła jej wierna francuska pokojówka, którą z sowitym wynagrodzeniem zostawiła w Dieppe. To wyglądało na sugestię Thomasa. Cat posłuchała tej rady.

A dzień później Marcus wrócił z zatroskaną miną na młodej twarzy i wyjął gruby plik banknotów. Wyjaśnił, że Thomas nalegał, by przyjęli od niego pożyczkę. Cat w pierwszym odruchu chciała odesłać pieniądze wraz ze świeżym bukietem cholernych, ciepłarnianych róż.

Jednak zdrowy rozsądek powstrzymał ją przed takim teatralnym, aczkolwiek szlachetnym gestem. Nie mogła poruszać się po Brighton ubrana w nędzną suknię Hecuby.

Pobyt we Francji wyostrzył jej oko na modę. Zamówiła sobie nową, dosyć ekstrawagancką garderobę. Madame Feille, uszczęśliwiona, że będzie mogła się zapoznać ze szczegółami najświeższej mody, obiecała skończyć kilka prostszych sukien już następnego dnia.

Pod koniec tygodnia Cat i Marcus zaczęli bywać w towarzystwie.

Ekscytująca, choć nieco tajemnicza ucieczka z Paryża zapewniła im zaproszenia do wielu domów. Niemal natychmiast Cat stała się ulubienicą wszystkich. Z każdym zdobytym laurem wzdrygała się we-238

wnętrze. Chciała zaprzeczać każdej pochwie. Towarzystwo uznało jej skromność i powściągliwość za powód do dalszych hołdów. Zabiegano o jej względy. Francuskie przygody były głównym daniem na niejednej wykwintnej, proszonej kolacji. Za każdym razem, gdy proszono Cat, by powtórzyła swoją opowieść, bała się, że nagle w pół

zdania podniesie wzrok i zobaczy Thomasa, jak przygląda się jej z kpiącym podziwem.

On jednak nigdy nie pojawił się w towarzystwie.

Gdyby nie kwiaty, liściki i od czasu do czasu niewyjaśniona nieobecność Marcusa, Cat przypuszczałaby, że Thomas wyjechał z Brighton. Postanowiła go zupełnie zignorować, tak jak on zignorował

ją. Ale, Boże miej ją w opiece, bardzo za nim tęskniła.

A potem niespodziewanie, z niewiadomych powodów, wszystko się skończyło. Zaproszenia nagle przestały napływać. To było po prostu upokarzające. Kobiety, które jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej składały na jej widok ręce w otwartym podziwieniu, teraz, gdy Cat wchodziła do pokoju, zmieszane uciekały spojrzeniem.

A mężczyźni ze smutnym uśmiechem odwracali się od niej bez słowa.

Cat wiedziała, jak wygląda wykluczenie z towarzystwa. Przyglą-

dała się temu kilka razy z boku. Nie zawsze wiązało się to ze zjadliwymi afrontami czy ostentacyjnym ignorowaniem. Czasami bywało smutne, ciche i nieubłagane... Jak teraz.

śywała nadzieję, niech Bóg jej wybaczy, że wreszcie pojawi się przy niej Thomas. Nadaremnie. Nawet biedny Marcus czuł rozczarowanie z powodu tak wyraźnej zdrady Thomasa. Cat wiedziała, że jej brat zdecydował się w końcu wysłać list do Devon. Z napiętej miny na jego bladej, jeszcze chłopięcej twarzy wywnioskowała, że nie otrzymał odpowiedzi.

Musiał załatwić wiele rzeczy. Wyjaśnić szczegóły, przygotować dokumenty, poprosić tu i tam o przysługę. Thomas zajmował się tym wszystkim z ponurą determinacją.

239

Relacja przysłana przez Marcusa nie była przesadzona. Reputacja Cat została zrujnowana. Thomas zamierzał dotrzeć do źródła nikczemnych plotek, przyczyny katastrofy. Odwiedził miejsca, w których nie był od lat. Jaskinie hazardu i domy schadzek. Uważnie słuchał, bacznie obserwował, rozmawiał z mężczyznami, z którymi nie widział

się od ponad pięciu lat. Niewiele się zmieniło. Niektóre twarze się postarzały, ale pojawiły się też nowe. Miny były te same, chytre, szelmowskie i drapieżne. Wizytę Thomasa w klubie Raggerta przywitano porozumiewawczym puszczaniem oka. Aluzje do „egzotycznych obiektów rozkoszy” rzucono na tyle głośno, by na pewno je usłyszał. Jego dawni, okryci złą sławą kompani klepali go po plecach, gdy przechodził obok nich, z uśmiezkami witając go w swoim gronie.

Znosił to wszystko cierpliwie. Stopniowo łączył ze sobą fakty, obalał najbardziej nikczemne pogłoski. Szukał źródła plotek. Gdy już

je znalazł, ruszył do Londynu, by odszukać Diabła Barrymore'a.

Dopał go w końcu piętnaście kilometrów od Londynu na walekach kogutów. W ciemnej, pełnej

dymu szopie z niewielką areną Barrymore tkwił otoczony swoimi przyjaciółmi. Banda pijanych, wysoko urodzonych łajdaków głośno wyrażała niezadowolenie za każdym razem, gdy przegrywał ich faworyt. Diabeł siedział rozwalony w dziwnej, kapiącej od ozdób lektyce. Czerń stroju okrywającego jego chude ciało jeszcze podkreślała śmiertelną bladość twarzy. Wąskie usta uśmiechały się z satysfakcją, gdy kolejnego walczącego koguta spotykał tragiczny koniec.

- Krwawy sport, Barrymore? Myślałem, że interesują cię rozrywki, w których sam możesz brać udział - mruknął Thomas.

Barrymore zerknął w bok głęboko osadzonymi oczami i błyskawicznie zamaskował zdumienie na widok Thomasa. Jego kompani przestali ochryple zachęcać ptaki do walki i skierowali uwagę na zaczynającą się właśnie ciekawszą rozgrywkę.

- Hm, tak, Montrose, na ogół tak - powiedział Barrymore.

240

- Coś, co niewątpliwie wymaga od ciebie pewnego wysiłku. I jest prawdziwym sprawdzianem twojej męskości? - Thomas wykrzywił

kącki ust, jednak jego głos pozostał spokojny.

- Jeśli chodzi o tak zwane męskie rozrywki, cieszę się całkiem niezłą opinią. Zdaje się, że ty też - odparował szyderczo Diabeł, rozglądając się dookoła, by podziękować swoim kompanom za pełne aprobaty chichoty.

- Och, nigdy bym się nie ośmielił z tobą konkurować. Ja nie obrywałem skrzydełek muchom, by dowieść swojej męskości, jak co poniektórzy chłopcy.

Uśmiech na twarzy Barrymore'a zgasł.

- Słyszałem, że w twojej brudnej norze aż się roi od much z obierwanymi skrzydełkami - ciągnął Thomas spokojnie.

Chichoty stały się głośniejsze. Stojący wokół mężczyźni skupili uwagę na Barrymore, jak stado szakali gotowych rzucić się na każdą słabość.

- Podobno sprawianie bólu to jedyna rzecz, która może cię na tyle podniecić, by kobieta miała z ciebie jakiś pożytek. Słyszałem na wet pogłoski, że nosisz w kieszeni fiolkę z muchami na wypadek, gdybyś znalazł jakąś biedaczkę na tyle zdesperowaną, by za pieniądze znieść twoje awanse - ciągnął Thomas. - Ale ty przecież wiesz, jak paskudne potrafią być pogłoski, prawda, Barrymore? Na pewno ucieszy cię, że surowo upomniałem plotkarzy... Tłumaczyłem im, że same insekty nigdy nie wpłynęłyby na twoją męskość.

Nozdrza Barrymore'a rozdziły się i zbieleły. Zmrużył oczy.

- Satysfakcja - syknął pojedyncze słowo.

- Z tego, co słyszałem, damy pod Pięcioma Zegarami jej nie miały.

Barrymore powoli podniósł się z siedzenia. Całe jego sztywne ciało kipiało gniewem.

- śadam satysfakcji, ty parszywy kundlu!

Błogi uśmiech wykrzywił usta Thomasa.

- Dobrze.

16 - Obiecuj mi raj

241

- Kiedy?

- Teraz.

Barrymore zmarszczył brwi. Był znany z porywczosci, a jednak jakiś pierwotny instykt podpowiadał mu, by zachować ostrożność w postępowaniu z tym wysokim, nienaturalnie spokojnym człowiekiem.

- Niemożliwe - parsknął pogardliwie. - Nie ma tu dość miejsca, byśmy się mogli bezpiecznie zmierzyć na szpady.

- Bezpiecznie? - spytał Thomas cicho. - Aleś nie będzie bezpiecznie. Ani trochę. Na szpady? Zdaje mi się, że skoro ty rzuciłeś wyzwanie, to kodeks dżentelmena zobowiązuje cię do przyjęcia broni, którą ja wybiorę. Za długo przebywałem z dala od domu na wsi i mam ochotę zanurzyć ręce w gnoju. Walka wręcz.

Barrymore obrócił głowę ku swoim kompanom, szukając poparcia, by mógł odrzucić niedorzeczne śądanie tego prostaka. Jednak krwio-

śerczy, śądny rozrywki tłum z zapalem poparł propozycję Thomasa.

- Gdzie? - spytał Barrymore.

- Tu i teraz. Przed szopą.

- Pośalujesz tego, Montrose. Złamię ci ten przeklęty kark! - zagroził Barrymore i wyszedł na zewnątrz, mijając zgiętego w szyderyczym ukłonie Thomasa.

Hellsgate zerwał z siebie surdut i rzucił jednemu z mężczyz w rosnącym tłumie gapiów, którzy porzucili rozrywkę w szopie na rzecz nowej atrakcji na dworze. Pijany dżentelmen podniósł rękę i zamachał

nad głową pękatą sakiewką.

- Sto funtów na Barrymore'a! - wrzasnął.

- Pięćdziesiąt na Montrose'a!

Kolejne zakłady zwały się w wielką wrzawę. Zebrani przepychali się, otaczając dwóch mężczyzn ciasnym kręgiem.

Thomas zrzucił płaszcz i podał komuś w tłumie. Odwrócił się, by spojrzeć na swojego przeciwnika.

Barrymore kołysał się w przód i w tył na palcach, cały czas czujnie podrygując. Zaciskał i rozluźniał ręce po bokach i jak wąż poruszał

głową, szacując siły Thomasa. Diabeł był uważany za nieustraszonego

go fechtmistrza. Jego sylweta świadczyła, że jest niebezpiecznie szybki.

Thomas stał bez ruchu, w swobodnej pozycji z lekko pochylonymi ramionami i rozluźnionymi dłońmi. Barrymore'owi wydawał się zbyt szczupły jak na swój wzrost i szerokość ramion. Wyglądał jak wychudzony byk, stojący naprzeciwko samotnego stepowego wilka.

Z szybkością błyskawicy Diabeł zrobił wypad w przód, by zadać Thomasowi mocny cios w szczękę.

Atak nie dosięgnął celu. Barrymore obrócił się na pięcie i spojrzał

zdezorientowany, gdzie się podział Thomas. Ten nadal stał rozluźniony i tylko czujnie się rozglądał.

Barrymore powtórzył uderzenie, po czym zadał serię ostrych, silnych ciosów, które odbijały się od rąk Thomasa uniesionych w spokojnej, niemal niedbalej obronie.

Tłum śród krwi, znużony dziwną, jednostronną walką, zagroził zawodników do walki. Hellsgate rzucił się na Thomasa, usiłując uderzyć go w brzuch. Miał wrażliwość, że wali w twardą, wyprawioną skórę. Thomas był nieustępliwy jak skała. Odpierał najsilniejsze ciosy Barrymore'a, spychając jego pięści w dół, zanim zdążyły go dotknąć.

- Psie! - wydyszał Barrymore.

Bezowocne wysiłki pozbawiły go tchu. Rozgniewały go pogardliwe ryki dochodzące z tłumu. Furia, bezrozumna mordercza wściekłość przyćmiła jego zdolność myślenia. Zauważywszy na ziemi gruby kołek, poderwał go, zamierzył się i uderzył nim przeciwnika w ścieżkę.

Jednak Thomas błyskawicznie odebrał kij i rzucił go nad głowami wyjącego tłumu. Po raz pierwszy Barrymore poczuł ukłucie strachu, które zachwiało jego pewnością siebie. Thomas nadal stał spokojnie, bez ruchu. W opalonej twarzy jarzyły się czarne oczy. Właściwie tylko one, pełne szyderstwa, wydawały się żywe.

Barrymore ryknął i rzucił się na Thomasa, by zwalić go z nóg. I wtedy, jakby w zwolnionym tempie, Barrymore zobaczył, że Thomas unosi dłoń. Diabeł próbował się obrócić i cofnąć, ale poczuł, jak impet uderzenia dosięga jego policzka. Z wyraźnym chrzęstem głowa odskoczyła mu do tyłu. Nogi się

pod nim ugięły.

243

Thomas chwycił Diabła, zanim ten upadł, i pociągnął do góry.

Wyprostował go i przytrzymał, zaciskając palce na brudnej, białej koszuli. Drugą ręką brutalnie uderzył Barrymore'a w twarz, najpierw wewnętrzną stroną dłoni, potem na odlew wierzchem. I jeszcze raz, i jeszcze, i znów. Ciosy spadały jakby w rytm dzikiego, straszliwego werbla. Miarowe uderzenia odbijały się echem w nagle zamartwym tłumie.

Diabeł zaczął szarpać przytrzymującego go mężczyznę. Próbował

wykłuć bezlitosne, czarne oczy, przyszpilające go spojrzeniem pełnym lodowatej uciechy. Rozorał paznokciami ciemną, pochyloną nad nim twarz, a spłynęły po niej struśki krwi. Montrose jednak najwyraźniej tego nie zauważył. Barrymore'owi zaczęło się męcić w głowie, w miarę jak spadały na niego kolejne, nieubłagane ciosy. Szarpał się w stalowym uchwycie. Bardziej niż ból doskwierała mu świadomość, jak śłośny przedstawia sobą widok, przytrzymywany ręką i bity po twarzy niemal do nieprzytomności przez spokojnego, milczącego mężczyznę. Jakby był sługą albo psem.

- Zrujnuję cię, Montrose! Gdy z tobą skończę, nie będziesz przyjmowany nawet w najniższych kręgach towarzystwa! - wykrztusił

rozpaczliwie.

Uniesiona dłoń zatrzymała się w pół drogi. Barrymore poczuł, jak wzbiera w nim poczucie triumfu. Wygrał! Jego pozycja zaufanego przyjaciela i powiernika księcia regenta dawała mu możliwość zrealizowania towarzyskiego szantażu. Montrose przerwie bicie albo zostanie zrujnowany. On, Barrymore, miał moc, by tego smagłego olbrzyma przywołać do nogi jak skomlącego kundla.

Diabeł wykrzywił usta w uśmiechu. Krew z rozciętej wargi ściekała mu na brodę. Zamrugał, by lepiej widzieć i móc się rozkoszować bezsilną kapitulacją Montrose'a. Spojrzał w górę.

Twarz Thomasa rozjaśnił mrozący krew w śluchach uśmiech. Barrymore z niedowierzaniem usłyszał, że tamten śmieje się ponuro.

Montrose pochylił się do Barrymore'a, nadal zwisającego z jego ręki, a znalazł się twarzą tuż przy jego twarzy.

244

- Ty głupcze! - powiedział cicho. - Ty cholerny durniu! Ja jestem bohaterem wojennym, do diabła! - Zaszczepny tytuł zabrzmiał w jego ustach jak przekleństwo. - Ty łotrze, myślisz, że towarzystwo stanie po twojej stronie? Gdy ty pijany kryłeś się w burdelach, ja odgrywałem dla nich rolę cholernego bohatera! Ścinałem głowy! Masakrowałem Francuzów! Dla księcia regenta i całego cholernego imperium!



Myślisz, że teraz, gdy Napoleon gromadzi armię, towarzystwo będzie się przejmować twoimi zachciankami i urażoną godnością? Popatrzą na lanie, które ci spuściłem, i będą zachwyceni, że nadal jestem w do brej formie!

Jak osaczony szczur Barrymore walczył o przetrwanie wszelkimi sposobami, kopiąc, plując i szarpiąc się w bezlitosnym uchwycie. Bez skutku. Kolejny cios i Diabeł poczuł, że ogarnia go ciemność.

Tłum milczał, wstrząśnięty dokonaną z zimną krwią zemstą, której właśnie byli świadkami. Z obojętnością maszyny Montrose pobił

Barrymore'a do nieprzytomności, najwyraźniej nieświadom, że tamten w którymś momencie zaatakował go kijem. Nawet nie drgnął, gdy pałka trafiła go w żebra. Wiele już widzieli, ale taka beznamiętna przemoc wydała im się wynaturzeniem.

Thomas powoli rozejrzał się po tłumie. Pod tym skupionym wzrokiem poczuli się nieswojo.

- Możecie już zabrać swojego przyjaciela - odezwał się w końcu. - Ale pamiętajcie, że ja nie jestem jednym z was. Nie przejmuję się waszą opinią i nie dbam o wasze pochwały. A na wszelkie insynuacje pod adresem mojej Sony odpowiem z okrucieństwem, którego nie jesteście w stanie sobie nawet wyobrazić.

Marcus nie mógł nic zrobić. Był zbyt młody i niedoświadczony, by poradzić sobie z dezaprobatą towarzystwa. Jeszcze tydzień temu wydawało się, że Cat stanie się jedną z najjaśniejszych gwiazd na jego 245

firmary. Dzisiaj była z niego wykluczona ostatecznie i nieodwołalnie. Za ledwie kilka odważnych, nierozsądnych osób ośmieliło się narazić na krytykę, szepcząc do Cat ukradkiem słowa powitania.

Reszta bała się złamać zasady i ryzykować karierę.

Cat wydawała się obojętna na afronty. Była pogodna jak nowicjuszek w zakonie. Tylko Marcus zdawał sobie sprawę, jakim kosztem zachowywała pozory. Zauważył jej przygnębienie i widział lekkie drżenie dłoni, gdy brała go pod ramię podczas codziennego spaceru po parku. To tylko podsycalo jego rosnące poczucie krzywdy. Miał śmiać się do Thomasa Montrose'a, który najwyraźniej zostawił ich na pastwę losu, skoro tylko dowiedział się z jego listu o obrzydliwych zniewagach rzuconych pod adresem Cat. A on mógł tylko w milczeniu dotrzymać jej towarzystwa.

Cat nie wspominała nawet słowem o Thomasie Montrosie. Nastrój Marcusa z każdym dniem stawał się coraz bardziej ponury. Gdy więc pewnego ranka, dwa tygodnie po jej przyjeździe do Brighton, Marcus oznajmił Catherine, że mają gościa, zrobił to z nietypową dla niego podejrzliwością.

- Cat, Giles Dalton, markiz Strand czeka w holu na dole - powiedział. Patrzył uważnie, jakie wrażenie robi na niej przybycie jej wybranka. Choć nie uniosła wzroku znad książki trzymanej na kolanach, to chyba przestała czytać.

- Prosi o spotkanie. Powiedziałem, że nie przyjmujesz gości, ale on nalega.

- Wprowadź go, Marcus.

- Cat, moim zdaniem to nie najlepszy...

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się przekornie, ze szczerym rozbawieniem.

- Zdaje mi się, że jest pewne powiedzenie o byciu mądrym po szkodzie. Przyznaję, że jestem ciekawa, dlaczego Giles odważył się pojawić w miejscu, które inni omijają z daleka. Niewątpliwie utwierdzi to jego reputację niebezpiecznego mężczyzny. Z takich drobnostek buduje się zła sława.

- Nie zostawię cię z nim samej - rzekł Marcus szorstko.

246

- Bzdura. Możesz czuwać za drzwiami, jeśli masz takie życzenie.

Ale nie pozwalam ci odgrywać roli mojego opiekuna. To dla mnie zbyt krępujące.

Cat nie wydawała się poruszona perspektywą spotkania ze StranDEM. Marcus zawahał się przy drzwiach. Nie chciał dopuścić, by znów została zraniona. Widząc w jej postawie stanowczość, poszedł w końcu po Stranda.

Cat spojrzała na ksiąŜkę na kolanach. Mimochodem zauwaŜyła, Őe nadal jest na początku pierwszego rozdziału tego przekłĘtego tomu, choć zaczęła go czytać dwie godziny temu. Zamknęła ksiąŜkę, lekko marszcząc brwi.

Cieszyła się, Őe Giles bez przeszkód wrócił z ParyŜa. Ale teŜ nigdy nie miała wątpliwości, Őe mu się to uda. Jego zasoby finansowe i koneksje towarzyskie umoŜliwiły mu bezpieczną podróż.

Intrygowała ją ta wizyta. Nie potrafiła odgadnąć jej powodu. Nie wierzyła we własne Őartobliwe uwagi skierowane do Marcusa. Strand jest dŐentelmenem, więc nie wykorzysta tego, Őe znalazła się w nie-

łasce towarzystwa, by podbudować swoją reputację hulaki. Był teŜ na tyle obcy, Őe nie miał prawa ganić jej za niedyskrecję. Cat była naprawdę szczerą, gdy mówiła Marcusowi, Őe jest ciekawa tej wizyty. I nic poza tym.

Gdyby przyszedł Thomas... Ale nie. Jego nieobecność kosztowała ją więcej nieprzespanych nocy niŜ afronty, które spotykały ją na co dzień. Martwiła się teŜ o Marcusa. Zmienił się. Jego miły charakter gorzkniał pod wpływem nieprzyjemnego zachowania towarzystwa.

Biedny Marcus. Tak bardzo przeŜywał jej domniemany ból z powodu drobnych uszczypliwości. Nigdy nie zrozumie, Őe przyczyna tego cierpienia jest zupełnie inna. Pewien postawny, czarnooki męŜczyzna.

Cat z trudem przyznawała się do tego sama przed sobą. Czuła się dezorientowana i zraniona jego zniknięciem. To była ostatnia rzecz, której by się po nim spodziewała, tak sprzeczna ze wszystkim, co o nim wiedziała.

Wszedł Giles Dalton, markiz Strand, przerywając jej rozmyślania.

Wydawał się trochę odmieniony. Zwykły u niego niespieszny, 247

elegancki chód ustąpił miejsca nerwowym krokom. Jego zawsze nie-skazitelna koszula była nieco pomięta, a krawat zawiązany byle jak.

Szare oczy Stranda na widok Cat pojaśniały. Odwrócił się i rzucił kilka słów Marcusowi, który wahał się chwilę w progu, ale w końcu zamknął drzwi, zostawiając ich samych.

Strand podszedł bliŜej i stanął przed Cat wyprostowany w lekkim rozkroku, z rękami założonymi na plecy.

- Lady Catherine - odezwał się zdyszany.

- Lordzie Strand. - Skinęła głową. - Cieszę się, Őe bezpiecznie wrócił pan do Anglii.

- Tak, dziękuję... Przyjechałem wczoraj.

- Jakie to miłe, że odwiedza mnie pan tu po powrocie - rzuciła lekko Cat. - Taki pośpiech musi być wyczerpujący. Zechce pan usiąść?

Wskazała krzesło.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. Wydawał się zdez-orientowany jej sztobliwym tonem. Usiadł blisko niej sztywno wyprostowany i odchrząknął.

- Mam nadzieję, że ma się pani dobrze?

- Tak, cieszę się doskonałym zdrowiem. - Cat była coraz bardziej zdumiona zmianą, jaka zaszła w tym mężczyźnie. Jego zwykle nienagannie uczesane włosy były potargane. Postawę, która zawsze wydawała się jej rozleniwiona i swobodna, cechowało teraz napięcie. Znudzona mina stała się skupiona i ozywiona.

- To dobrze - powiedział. - Pani dobre samopoczucie jest dla mnie ważne.

- To bardzo uprzejmie z pana strony.

- Nie. - Po raz pierwszy na szczupłej twarzy Stranda pojawił się znajomy wyraz rozbawienia, w głosie zabrzmiała kpina. - Nie,

„uprzejmie” to słowo, którego mało kto, włącznie ze mną samym, użyłby w odniesieniu do mojej osoby. To nie uprzejmość skłoniła mnie do wizyty.

Cat uniosła pytająco brew.

Giles odetchnął głęboko i ciągnął:

248

- Lady Catherine, hm, Cat...

- Tak? - ponagliła.

- Wiem, że to dosyć niespodziewane z mojej strony, ale tego rodzaju rzeczy zwykle są najpierw omawiane przez zainteresowane strony, zanim zostaną ujawnione ogółowi... - Giles urwał, klnąc cicho pod nosem.

Wyjaśnienie niezwykłego zachowania Stranda nagle nappełniło Cat przerażeniem. Giles usłyszał plotki o niej. To w sumie dosyć zabawne. Wszystkie jej misternie utkane plany, starannie przygotowane intrygi i lekcje z Thomasem nigdy nie zapewniły jej tak śarliwego zainteresowania, z jakim teraz patrzył na nią Giles.

Jej cel, by stać się nieodpartą kusicielką, został w końcu osiągnię-

ty. Trzeba było złośliwych języków towarzystwa, by wzbudzić zainteresowanie Stranda i skłonić do złożenia propozycji. Jednak nie tej, na którą czekała. Cat podejrzewała, że Giles zamierza jej zaoferować *carte blanche*. To wcale nie było zabawne.

Zdawała sobie sprawę, że jej twarz stała się biała jak topniejący za oknem, rzadki o tej porze roku śnieg.

- Lordzie Strand, proszę, niech pan...

Giles powstrzymał ją gestem i uśmiechnął się cierpko.

- Ponieważ pani marnotrawna matka hula po świecie, pewnie osiągnąłbym bardzo podeszły wiek, zanim doczekałbym się pozwolenia, by móc się o panią starać.

Cat patrzyła na niego, teraz zupełnie zdezorientowana. Jej zszokowana mina go zaniepokoiła. Przyglądał potargane, złociste włosy.

- Nie najlepiej zabieram się do sprawy, prawda, moja droga? Sam byłbym podobnie wstrząśnięty, gdyby jakiś rozchełstany drab wpadł

do mojego sanktuarium, bełkocząc bez ładu i składu. Pozwoli pani, że zacznę jeszcze raz.

Mój Boże, pomyślała Cat w oszołomieniu. Giles Dalton, markiz Strand zamierzał poprosić ją o rękę. Jego piękne, srebrzyste oczy promieniały czułością, jego wahanie nagle stało się zupełnie zrozumiałe.

249

Wiedziała, że powinna napawać się swoim triumfem, szaleć z radości, a czuła jedynie żal. Co ona wiedziała o Gilesie Daltonie? Uganiała się za nim, nie zwracając uwagi na jego myśli, niepokoje czy przyszłe szczęście, uznawszy go za zatwardziałego rozpustnika. Zrobiło jej się wstyd.

Zaczął coś mówić. Musiała go powstrzymać. Przerzywając mu w pół słowa, powiedziała:

- Lordzie Strand, mówiąc czysto teoretycznie, nie wyobrażam sobie większego zaszczytu, gdyby pan złamał konwenanse ze względu na moją osobę. Ale tego nie potrafię wymyślić sytuacji, w której pragnąłby pan to uczynić.

Czekała w napięciu, modląc się, by zrozumiał i zrezygnował ze swoich jeszcze niewypowiedzianych oświadczeń.

Zwrócił ku niej przystojną twarz i odrobinę zmrużył oczy. Milczał

przez długą chwilę.

- Dobrze posunięcie, moja droga. Świetne wycucie - to były naj bardziej poufale słowa, jakie kiedykolwiek do niej powiedział. - Czy to Montrose?

Nieprzygotowana, Œe usłyszysz to nazwisko od Stranda, Cat uniosła głowę. Przez ułamek sekundy jej oczy płonęły uczuciem. Siedziała w odrętwiałym milczeniu.

Giles wstał.

- Tak myślałem. W sumie trudno się dziwić. Tylko Thomas jest w stanie wywołać w pani szczerą reakcję. Widziałem, jak pani niemal ziewała w towarzystwie najbardziej uwielbianych bawidamków, ale wystarczy wymienić nazwisko Montrose i pani od razu oŒywa. Nigdy nie zwróciła się pani do mnie po imieniu, ale niemal co drugie słowo to „Thomas”.

- Lordzie Strand, pan chyba przesadza - powiedziała Cat wyraź-  
nie zmartwiona.

- Nie - odparł Giles w zamyśleniu. - Myślę, Œe widzę sprawę jasno. Dla towarzystwa jest pani lady Catherine Sinclair. Montrose nazywa panią Cat, Kicią, lady Cat i mnóstwem innych imion. A dla pani Thomas to nie tylko znudzony salonami, mieszkający na wsi dŒentel-250

men. Nigdy nie miałem szansy wobec pani mentora, współnika w in-trygach, towarzysza zabawy, przyjaciela... kochanka.

Uniosła brodę do góry.

Giles uśmiechnął się niewesoło.

- Ostateczny krok jest w końcu tylko fizycznym aktem. Nie jest konieczny, choć bardzo poŒądany. - Widząc rumieniec Cat, dodał po spiesznie: - Proszę mi wybaczyć. Posunąłem się za daleko. Thomas wyzwiałby mnie na pojedynek, gdyby się dowiedział, Œe wywołałem rumieniec na pani ślicznych policzkach. Pomimo jego reputacji to najbardziej honorowy człowiek, jakiego znam i mam przyjemność nazywać przyjacielem.

Strand czuł dziwny ból w sercu. Chciał jak najszybciej wyjść, oddalić się od perspektyw, które uosabiała. Perspektyw, które teraz będą go tylko dręczyć, bo stały się nieosiągalne. Skupiony na sobie nie zauwaŜył, Œe Cat drgnęła z zaskoczenia, nie zwrócił uwagi na błysk zdumienia w jej szarozielonych oczach.

- Mówi pan, Œe zna Thomasa? Od jak dawna? Zna go pan dobrze?

- Dobrze? - powtórzył Strand, przekrzywiając głowę. Roześmiał

się krótko, urywanie. - Chyba moŜna tak powiedzieć. Byliśmy razem pod Salamanką. To on mnie poprosił, bym miał na panią baczenie w ParyŜu.

- W ParyŜu? Thomas poprosił pana, by się mną opiekował? On to zaaranŜował?

Strand zauwaŜył rumieniec na jej policzkach.

- Oczywiście. Powiedział mi, bym pod najsurowszą karą nie zostawiał pani samej. Nie, Źeby m potrzebował szczególnej perswazji.

Przyznaję, z początku podejrzewałem, Źe próbował zabawić się w swatkę. Ale teraz juŹ wiem, Źe tak nie było.

- Tak?

- Tak. Dobrze znam Thomasa. Ale teŹ sądziłem, Źe dobrze znam panią, lady Catherine. Uratowała pani nas oboje przed powaŹnym błędem. Byłaby pani rozkoszną markizą, ale tylko wtedy gdyby Montrose był markizem.

Uklonił się szybko, poŹegnał i wyszedł.

251

Thomas pędził do Brighton jak na skrzydłach, zmuszając konia do forsownego biegu. Desperacko pragnął przybyć tam wcześniej niŹ

plotki z Londynu. Powtarzał sobie, Źe publiczne oświadczenie, iŹ Cat jest jego Źoną, to było jedyne, co mógł zrobić. Praktyczna, rozsądna Cat da się przekonać, Źe to najbardziej sensowne rozwiązanie. Po czę-

ści czuł gniew, Źe nie z własnej winy została zmuszona do tego kroku.

Ale oszałamiająca radość, która ogarnęła go na myśl, Źe oto uczyni Cat swoją Źoną, nie pozostawiała wiele miejsca na szlachetne sentymenty.

Zatrzymał się w swoich pokojach tylko na krótko, by odświeŹyć się po przebytej drodze i zmienić koszulę. Potem poszedł odwiedzić Cat w Castle Inn. Było jeszcze wcześnie, mało kto juŹ wstał. Thomas pobiegł po schodach, przeskakując co drugi stopień, by jak najszybciej się z nią zobaczyć. Na podeście schodów w pośpiechu omal nie przewrócił Marcusa. Thomas skinął mu głową, zamierzając szybko minąć, jednak powstrzymał go szorstki ton młodzieńca.

- No, no, Cat cieszy się dzisiaj powodzeniem. Jakie to uprzejme, panie Montrose, Źe raczy pan ją dzisiaj odwiedzić.

- Marcus?

- Zgadza się, Marcus. To miłe, Źe pamięta pan moje imię. Pa-mięta pan jeszcze kogoś z mojej rodziny? Moją starszą siostrę Catherine?

- O co chodzi, do diabła? - spytał Thomas niecierpliwie.

- Pan pamięta. To wspaniale, wręcz zakrawa na cud. Bo nikt inny nie pamięta! Nikt inny nie zauwaŹa jej istnienia!

- Nie mam na to teraz ani czasu, ani ochoty, chłopcze. Twoje urażone poczucie rodzinnej dumy jest bardzo chwalebne, ale ja nie zamierzam się w żaden sposób tłumaczyć - powiedział Thomas, zostawiając rozgniewanego młodzieńca za sobą.

Zastukał do drzwi i serce mu mocniej zabiło, gdy usłyszał głos Cat, nakazujący wejść. Stała przy oknie. Miękkie światło otuliło jej zgrabną, ponętą postać i zapaliło mahoniowe błyski w jej lokach.

Małymi, srebrnymi nożyczkami bezlitośnie ścinała kwiaty w wielkim

bukiecie róż. Uśmiechnął się na ten widok. Cat przybierała w towarzystwie pozę królewskiego spokoju, jednak wiedział, że prawdziwa Cat jest pełna energii i potrafi swobodnie okazywać emocje.

- Coś się nie powiodło? - spytał cicho.

Zesztywniała, słysząc jego głos.

- Dlaczego tak ci się wydaje? - rzuciła, nie odwracając się. Głos miała opanowany i spokojny.

To nie jest mdlejąca panienska, przygnieciona ciężarem towarzyskiej hańby, pomyślał Thomas z rozbawieniem.

- Posępne świadectwo leży rozsypane u twoich stóp.

- Te zwiędłe kwiaty tylko zabierają miejsce - oznajmiła dobitnie.

Usłyszał powagę w jej głosie, więc porzucił sztuczny ton.

- Tak?

Odwróciła się wreszcie i Thomas zobaczył gniew w jej ostrym spojrzeniu i twardo zaciśniętych ustach.

Spojrzała na paskudne rany na jego policzkach. Na chwilę gniew, który ogarnął ją, gdy usłyszała, że Thomas zna Gilesa Daltona i za jej plecami knuł intrygi wokół jej małżeństwa, został zapomniany i usta-

pił miejsca zatroskaniu.

- Co się stało z twoją twarzą? - spytała sztywno.

- Twarzą? - Zmarszczył brwi wyraźnie zmieszany.

- Tak, twarzą. Wygląda, jakby rzucił się na nią pijany kucharz z wielkim nożem.

Thomas szybko dotknął bolesnych ran.

- To wypadek z udziałem narowistego konia i nisko wiszących gałęzi.



- Bzdura.

- Cat, przysięgam, nauczyłem się nienawidzić tego słowa jak nic innego na świecie.

Uśmiech zaczął unosić kąciki jego szerokich ust. Cat ten widok wydał się aś nadto zniewalający. Nie może jej rozpraszać zachwyty nad jego przystojną twarzą.

253

Cofnęła się, gdy zrobił krok w jej stronę.

- Strand właśnie wyszedł.

- Strand? - powtórzył Thomas jak ogłupiały.

- Brawo, Thomas, w końcu udało ci się poprawnie wymówić jego nazwisko. Świetne wycucie chwili. Ale teś jest to jedna z cech uwodziciela. A przecieś nie tylko towarzystwo, ale takś ty sam tak siebie nazywasz, prawda?

Zmrużył oczy, próbując odgadnąć przyczynę jej wyraźnego gniewu.

- Prawda? - spytała.

- Nie obchodzi mnie, jak nazywa mnie towarzystwo - oświadczył w końcu.

- Jaka to dla ciebie korzystna sytuacja. Chciałabym mieć tyle szczęścia. Móc nie zwracać uwagi na całe towarzystwo, by spełniać swoje zachcianki. - Uniosła dłoń, by powstrzymać jego słowa. - A zatem, do diabła z towarzystwem. Czy nie nosisz miana uwodziciela?

Libertyna? Rozpustnika?

Jak szybko te słowa zabiły pierwsze drgnienie nadziei w jego umęczonym sercu. Jakiś musi być śmieszny. Lubieśnik, przekonany, że śal może zmienić szablon, w który został wciśnięty. Jak łatwo zapomniał, że te słowa, którymi teraz obrzuciła go jak obelgami, były powodem ich pierwszego spotkania. Ona nie zapomniała i nie straciła z oczu celu, dla którego wkradła się do jego domu i serca wiele miesięcy temu.

O tak, jestem śmieszny, pomyślał Thomas. Pośmiewisko nawet dla mnie samego, gdy sięgam po coś, co dla człowieka z przeszłością taką jak moja jest nieosiągalne.

Cat zauważyła, że Thomas pobladł, słuchając kolejnych epitetów.

Rozciągnął usta w ponurym, udawanym uśmiechu.

- Cat, o co chodzi? Czy nasze kontakty zrujnowały nadzieje na związek ze StranDEM? - Podeszedł do

niej powoli, aŜ w końcu stanął

tuŜ przed nią, zasłaniając potężną sylwetką widok na cały pokój.

To nie tylko jego postura, choć rzeczywiście robiła wrażenie, uświadomiła sobie Cat z rozpaczą. Nawet gdy Thomas był daleko, 254

wszystko przesłaniał. Nie widziała innych mężczyzn, bo jej myśli stale skupiały się na nim. Kochała go. Nawet teraz, gdy wiedziała, Ŝe dla niego była tylko zabawką, nie mogła się uwolnić od tej miłości.

W miejsce gniewu pojawiło się zmieszanie. Igranie z uczuciami kobiety wydawało się zbyt marną rozrywką dla mężczyzny takiego jak Thomas. A jednak dowody były niepodważalne. Znał Stranda, a nie powiedział jej o tym. Przekonał go, by nie odstępował jej na krok.

Sterował z boku zalotami przyjaciela, mimo Ŝe wiedział, musiał

wiedzieć, Ŝe kochała jego, a nie Stranda. Zaciśnęła zęby w oburzeniu.

Thomas zauwaŜył jej reakcję, ale źle zinterpretował jej powód.

Skrzywił się w szyderczym grymasie.

- Czy moŜe chodzi o coś gorszego? Czy Strand miał czelność zasugerować, Ŝe ty i ja...

- Ŝe my co? Jesteśmy kochankami? - wtrąciła Cat, unosząc dumnie podbródek.

- Nie spodziewałem się tego po nim - mruknął Thomas. - Nie będzie dalszych nieporozumień. Dopilnuję, by cofnął tę insynuację -

odwrócił się, by wyjść, ale Cat nagle chwyciła go za rękę. Stanął

zauroczone widokiem jej szczupłych palców na swoim nadgarstku.

- Strand się oświadczył.

Więc wreszcie zdobyła to, czego chciała, pomyślał. To dobrze, Ŝe patrzył na jej palce. Dobrze, bo nie wiedział, co by zrobił, gdyby zobaczył triumf w jej oczach. Tak, o wiele lepiej patrzeć na jej dłoń.

Jaka wydaje się blada przy jego opalonej ręce. Jaka drobna, a jednak dziwnie silna.

- Podobno nie wypada gratulować najpierw narzeczonej. Jednak w twoim wypadku, moja droga, jest to jak najbardziej na miejscu. -

Z ulgą usłyszał, Ŝe jego słowa zabrzmiały tak spokojnie.

Cofnęła dłoń. Uświadomiła sobie, że ona go nie obchodzi. Myślał, że przyjął Stranda, a jednak na jego ciemnej twarzy nie pojawił się nawet cień emocji. To nie miało dla niego żadnego znaczenia. Nie widziała powodu, by wyprowadzać go z błędu.

255

- Nie chcę twoich gratulacji!

Nadal na nią nie spojrzął.

- Zatem moje najlepsze życzenia.

- Ani najlepszych życzeń! Uśmiechnął się

do niej czule i smutno.

- Ale ja nie mam już nic, co mógłbym ci jeszcze ofiarować, nic, czego już nie oddałem.

Wyszedł. Pustka po nim była bardziej namacalna niż obecność każdego innego mężczyzny.

Piekielnie zimno, prawda, Strand? - powiedział Thomas, nie odwracając się od okna, które wychodziło na ulicę. - W zeszłym roku zamarzała Tamiza. Ale na Boga, to wydaje się równie okropne. Nie pamiętam tak ostrej zimy.

Usłyszał, jak Bob proponuje Strandowi filiżankę gorącej herbaty, a potem trzaśnięcie zamykanych drzwi. Thomas uparcie wyglądał

przez okno. Zza jego pleców nie dobiegał ślad dźwięku.

- Napoleon wybrał sobie cholernie zimną porę na ucieczkę ze śródziemnomorskich klimatów. Słyszałem, że Castlereagh wezwał

Wellingtona. Słuszna decyzja. Zdumiewające, potrafi dokonywać mądrych wyborów. To przecież on doprowadził do sytuacji, której mo-

na było uniknąć.

Strand nadal nie odpowiadał. Thomas westchnął. Giles nie przyszedł rozmawiać o mianowaniu Wellingtona dowódcą wojsk sprzymierzonych.

- Słyszałem, że oświadczyłeś się Cat - powiedział Thomas jak najspokojniej.

- Dziś rano - odparł szorstko Strand. Rzucił kapelusz na intarsjowany stół i ściągnął rękawiczki. - Właśnie dlatego przyszedłem się z tobą zobaczyć.

256

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że lubisz się przechwalać. Giles, chyba nie dam rady stać tutaj i słuchać opisu tej czulej sceny - przyznał Thomas cicho.

- Czulej? - parsknął Strand, najwyraźniej zdenerwowany. - Powiedzmy. Thomas, dlaczego ty nie oświadczyłeś się tej dziewczynie?

Thomas odwrócił się i obejrzał elegancką sylwetkę Stranda od góry do dołu. Giles wydawał się niemal rozgniewany. Montrose, zmęczony, wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że nawet nasza przyjaźń nie upoważnia cię do pytania o tak osobiste sprawy.

Strandowi wyrwało się soczyste przekleństwo.

Thomas spojrzał szczupłemu, jasnowłosemu mężczyźnie prosto w oczy. Strand należał do wąskiego grona osób, którym ufał. Cenił jego opinie. Ich długoletnia przyjaźń była mu droga. Zauważył niewypowiedzianą troskę w spojrzeniu przyjaciela i odparł:

- Cat jest w posiadaniu pewnych informacji na mój temat, które uniemożliwiają jakkolwiek związek.

- Thomas! - Strand zmarszczył brwi, zdziwiony. - Znam cię od czasów szkolnych. W twojej przeszłości są niepiękne rozdziały, ale w sumie twoje życie trudno określić inaczej niż szlachetne. Błędy, które popełniłeś w młodości, są tylko błędami młodości. Wiele grzechów, które mają na sumieniu członkowie arystokracji, jest znacznie poważniejszych. Cat na pewno wybaczyłaby ci twoją przeszłość.

- Być może - rzekł Thomas właściwie do siebie. - Gdyby przeszłość nie wdarła się w teraźniejszość.

- Co masz na myśli?

- Cat miała nieszczęście być świadkiem kulminacyjnej sceny pewnej mojej schadzki z Daphne Bernard.

- Jasna cholera - rzucił Strand cicho. - Jak mogłeś?!

- Byłem głupcem. Sądziłem, że moje ciało jest warte wiadomości, które mogłoby kupić. Nie pierwszy raz, choć zapewne ostatni, handlowałem sobą dla sprawy. Nawet nie zdobyłem tej przeklętej informacji.

17 - Obiecuj mi raj

257

Zapadła cisza.

- Poza tym pewne rzeczy z mojej przeszłości ktoś taki jak Cat mógłby jednak uznać za niewybaczalne - mruknął Thomas, myśląc o Mariette Leons.

Giles spojrzał na niego zagniewany. Strand nic nie wiedział o Mariette i jej synku.

- Widzisz, Giles - ciągnął Montrose - wraz ze swoją nędzną osobą przehandlowałem coś nie do odzyskania. Prawo do oświadczenia się Catherine Sinclair. Ale i tak bym to zrobił, gdybyś mnie nie ubiegł.

Miałem zamiar się jej oświadczyć. - Umilkł, walcząc z wewnętrzną udręką. Z wysiłkiem zebrał się w sobie. - Powiedz, kiedy odbędzie się ślub? Zapewne poprosisz mnie, bym był twoim druhną. - W jego głosie pobrzmiwał ból. - Temu, kogo bogowie chcą zniszczyć, najpierw odbierają rozum.

- Thomas, na litość boską! - Strand trzepnął rękawiczkami o dłoń.

- Cat mi odmówiła. Wiem, że moje oświadczenia były przedwcześnie.

Nigdy bym się tak nie spieszył, gdyby nie sytuacja, w którą ją wpakowałeś.

Thomas zeszywniał, patrząc gniewnie na Stranda.

- Cały Londyn wie. Ten szatański pomiot, Barrymore, już się o to postarał. Wszyscy wycierają sobie gęby jej imieniem. Kupiłem specjalne pozwolenie na ślub w nadziei, że uciszę najgorszych plotkarzy. Myślałem, że dany mi będzie honor zapewnienia Cat opieki -

przyznał Giles gorzko. Świadomość, że on też miał w zasięgu ręki coś bezcennego i to utracił, sprawiła, że jego głos zabrzmiał ostro. - Tho mas, przysięgam, że jeśli pozwolisz, by ta sprawa zrujnowała jej reputację, to sam cię wyzwę na pojedynek. Jesteś cholernym durniem, ale wygląda na to, że ona właśnie tego durnia chce.

Strand chwycił kapelusz i wyszedł bez słowa. Thomas wzniósł oczy do nieba, szukając boskiego natchnienia. Niewyobrażalna, idiotyczna radość walczyła w nim z frustracją.

-  
Do stu tysięcy diabłów! - zdołał w końcu wykrztusić.

Okoliczności jakby się sprzysięgły, by zmusić Thomasa do zaofiarowania Cat jego zszarganego nazwiska. Tylko taka sytuacja da-

258  
wała mu okazję, by poprosić ją o rękę. To, że się nadarzyła, sprawiło, że niemal uwierzył w dobrego i miłosiernego Boga. Dane mu będzie ją chronić, opiekować się nią - do cholery, nie wolno mu przed sobą kłamać - i kochać ją! Ten dar był tak hojny, że niemal zwałił go z nóg.

To przecież było dla niej praktycznie jedyne rozwiązanie. Cat po prostu będzie musiała za niego wyjść. Thomas uśmiechnął się szeroko.

Nie miał pojęcia, dlaczego Cat pozwoliła mu myśleć, że przyjęła oświadczyzny Stranda, nie rozumiał przyczyn jej gniewu. Może to dlatego, że trzymał się od niej z daleka? A może tęskniła za jego towarzystwem. W tej chwili wszystko wydawało się prawdopodobne.

Odrzucił tę kuszącą myśl. Jakkolwiek był powód tego, że tak go przyjęła, teraz nie miał znaczenia. W tej chwili musiał wymyślić jakąś przekonującą mowę, jakieś nieodparte argumenty, by skłonić tę czarującą, praktycznie myślącą kobietę, by została jego żoną.

Opadł na fotel i złożył dłonie, przyciskając czubki palców do ust.

Zastanawiał się, jaką obrać taktykę. Powoli narastała w nim nadzieja, podstępna oszustka.

Ciche pukanie przerwało jego rozmyślenia.

- Tak, tak, Bob, rób swoje. Markiz już wyszedł i nie ma tu niko go, komu mógłbyś pokazać, jakim wspaniałym jesteś lokajem.

Drzwi się otworzyły. W progu stała Cat, z wojowniczo uniesionym podbródkiem. Pierś jej falowała w szybkim oddechu.

- Dlaczego? - spytała głosem o oktawę wyższym niż zwykle. -

Dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz Gilesa Daltona?

- Cat - westchnął Thomas, niezdolny ukryć radości, która go ogarnęła na jej widok.

Postąpiła kilka kroków w głąb pokoju. Była zarumieniona, oczy jej błyszczały jak liście pokryte rosą.

- Ani mi się waży tak do mnie zwracać!

Thomas podszedł do niej, wyciągając dłonie. Cofnęła się. Opuścił ręce.

- Powtarzam, dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz Gilesa Daltona? że jest twoim powiernikiem?  
- spytała Cat.

259

- Strand?

- Dlaczego dzisiaj za każdym razem, gdy wspominam jego imię, ty powtarzasz je jak echo, a przez ostatnich siedem miesięcy nie potrafiłaś poprawnie wymówić? Jakże musiałeś się ze mnie śmiać za moimi plecami.

Przyglądał się jej chwilę w milczeniu. Cat nie zadowolony się półprawdami i obłudnymi słowami pociechy.

- Oczywiście, to prawda - przyznał Thomas powoli. To pewnie dlatego pozwoliła mu wierzyć, że przyjęła Stranda. Myślała, że z niej zadrwił.

- Wiedziała! - Cat energicznie przeszła przez pokój, omal nie przydeptując sobie rąbka spódnicy z falbanami. Nagle odwróciła się do niego. - Uwaga, że to niewymownie grubiańskie z twojej strony!

- Rozumiem, dlaczego tak pani na to patrzy.

- Kiedy by tak na to patrzył!

- Cat... Lady Catherine, czy mogę wysłać Boba po herbatę? Wygląda pani na nieco wzburzoną...

- Boba? - Cat zmarszczyła brwi ze zdumienia. - O czym ty, do diabła, gadasz?

Thomas wskazał głową w kierunku drzwi.

- Bob. Kundel z wielkimi uszami i wściebkiem nosem. Ten gość czający się za drzwiami. Jestem pewien, że z przyjemnością przynieś ci coś do picia. Zaryzykowałbym nawet zakład, że przyniesie to błyskawicznie...

Rozległo się głośne chrząknięcie.

- Sir, przyniosłem herbatę dla lorda Stranda - oznajmił Bob spokojnie, wchodząc ze srebrną tacą, na której stał porcelanowy imbryk z herbatą, filiŹanki, cukiernica, dzbanuszek ze Źmietanką, koszyk z tostami i miseczki z dŹsemem i masłem.

- Lord Strand!?! - krzyknęła Cat ze złością. Najwyraźniej podejrzewała jakiś spisek.

- Tak, psze pani - powiedział Bob, podczas gdy Thomas jęknął. -

Musiał juŹ chyba wyjŹć?

260

- Tak, Bob. Poszedł. Ty teŹ powinieneŹ pójŹć - warknął Thomas.

- Wpadnę tylko do pana sypialni i zrobię trochę porządku...

- Nie, Bob, nie wpadniesz. Pójdiesz stąd. I to jak najdalej. Natychmiast.

Cat stała, z trudem opanowując gniew, gdy odprawiony Bob się jej uklonił i mamrocząc coś pod nosem, wycofał z pokoju. Policzyła do dziesięciu. Gniew nie zelŹzał nawet odrobineŹ. Spróbowwała do dwu-dziesiętu. Bezskutecznie. Więć krzyknęła głośno:

- To najbardziej bezczelne, podstępne, kłamliwe i... i... i dzie-cinne zachowanie, o jakim kiedykolwiek słyŹszałam! Powiedz, czy ty i Strand wymienialiŹcie codziennie korespondencję na temat moich idiotycznych planów?! - Cat tupnęła nogą. Delikatny porcelanowy serwis zadzwonił na stole.

- Cat - rzucił Thomas.

ZbliŹzał się do niej powoli, czujnie, jakby miała lada moment rzucić się na niego z pazurami.

Powinnam tak zrobić, pomyŹlała ponuro Cat.

- Cat - powtórzył Thomas uspokajająco.

Czy ten drań naprawdę odetchnął z ulgą, gdy stało się jasne, Źe ona nie zamierza dać upustu emocjom i go nie zaatakuje? MoŹe jednak powinna się nad tym zastanowić? Poprosił gestem, by usiadła.

Wahała się tylko chwilę i opadła na fotel. Tylko po to, powiedziała sobie w duchu, by zobaczyć, do jakiej jeszcze potwornoŹci przyzna się za chwilę.

Nalał jej filiŹankę herbaty, obficie dodał cukru i Źmietanki i podał

jej.



- Trzeba by więcej cukru, niż produkuje się na całym świecie, by zmienić moje nastawienie do ciebie - mruknęła Cat i chwyciła za spodeczek, rozchlapując herbatę na spódnicę. - Niech to wszyscy diabli! - krzyknęła. To była ostatnia kropla. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugowała ze złością, by je powstrzymać. Thomas zerwał się i chwycił serwetkę. Ukłękł przed Cat i zaczął starannie wycierać suknię na jej kolanach. Bezskutecznie odpychała duże, obojętne dłonie.

261

Zalała ją fala czystego, cielesnego pośladania. Ponad wszystko na świecie pragnęła poczuć, jak te silne ręce obejmują ją i pieścą. Spojrzała bezradnie na jego pochyloną, ciemną głowę. Zauważyła jasne, srebrne pasmo wśród czarnych, jedwabistych loków. Łzy płynęły nieprzerwanie.

Thomas w końcu odrzucił na bok moką serwetkę i przysiadł na piętach, wpatrując się w Cat spod niesamowicie gęstych, czarnych rzęs. Wyciągnął do niej opalone ręce i chwycił jej dłonie. Próbowła je cofnąć, jednak jego chwyt, choć delikatny, był mocny.

- Gdy do mnie przyjechałaś - zaczął - rozplątywałaś się z zachwy tu nad zaletami Gilesa Daltona, które czyniły z niego idealnego kandydata na męża. A przy tym z trudem ukrywałaś wątpliwości co do moich cech jako... hm, interesującego mężczyzny. Cat, to... zraniło moją dumę.

Prychnęła, nie to z szalu, nie to ze złości.

- To z tego powodu po prostu nie mogłem się oprzeć, by się z tobą nie drażnić. - Thomas uśmiechnął się szeroko, zęby zaśniły bielą w opalonej twarzy. Ten uśmiech, bez szyderstwa czy kpiny, zapraszał, by też się uśmiechnęła. Piękny uśmiech.

- Tylko dlatego, że cię zupełnie nie doceniłam? - rzuciła. - A co z tą intrygą, którą uknułeś w Paryżu? Podstawiłeś Stranda, by mnie adorował!

- Podstawiłem, by cię adorował? - Thomas miał minę pełną komizmu dezorientowania. - Nic takiego nie zrobiłem. Dzięki swoim kontaktom w biurze spraw zagranicznych wiedziałem, że Paryż jest zagrożony kolejną okupacją. Poprosiłem Stranda, jako przyjaciela, by nad tobą czuwał.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Sądziłem, że nie przeczytasz żadnego listu ode mnie. Wiedzia-

łem też, że masz pewne plany wobec Stranda. Nie chciałem dalej wtrącać się w twoje życie - dokończył cicho.

Cat jednak najwyraźniej nie zwracała uwagi na zrujnowane perspektywy związku ze Strandem.

262

- To prawda, że w tamtym czasie każdy list od ciebie wrzuciła bym w płomień - przyznała.

Thomas się roześmiał. Rozluźnił się nieco, jednak nadal ścisnął ją za rękę.

Jak mogła nie odwzajemnić jego humoru, gdy właściwie była to jedna wielka kpina pod własnym adresem? Wyjdzie na gbura, jeśli się do niego choć trochę nie uśmiechnie.

Thomasowi zabrakło tchu, gdy zobaczył, jak przeobraziła się twarz Cat. Oświecenie i diabelskie ogniki zabłyśły w jej czułym spojrzeniu. Mocniej chwycił jej dłonie.

- A później po prostu zapomniałem - ciągnął pospiesznie, by nie stracić wątku swoich wyjaśnień. - Natomiast w Paryżu kwestia Stranda i tego, czy go znałem, czy nie, była ostatnią rzeczą, o której myśla-

łem. O tylu innych rzeczach musiałem ci najpierw opowiedzieć.

- Mariette Leons? - spytała Śarliwie Cat. - Thomas, jak długo bę-

dziesz się dręczył tą tragedią? Znalazłeś się na wojnie. Wojna nie pyta, która z jej ofiar zasługuje na śmierć, a która nie. Uderza na oślep. Padają w niej zarówno niewinni, jak i winni. Walczyłeś, by ofiar było jak najmniej.

W jednej chwili pojął, że jej sympatia nie była wynikiem pod-szytych lękiem wyobrażeń czy pobożnych życzeń. Upłynęło dostatecznie dużo czasu, by zdążyła przemyśleć każdy gorzki szczegół z jej przeszłości. Ona mu nie tylko wybaczyła. Ofiarowała coś więcej.

Zrozumienie.

Ogarnęły go radość i nadzieja.

- Moja najdroższa - szepnął.

Coś w sercu Cat, coś zimnego i twardego, co zaczęło pękać, gdy Thomas wycierał rozlaną herbatę z jej sukni, teraz ostatecznie stopniało.

Thomas dostrzegł swoją szansę. Był przeciw doskonałym strate-giem.

- Cat, nigdy bym cię z rozmysłem nie zranił.

Akurat gdy zaczęła wierzyć w jego uczciwość, pojawiła się nowa wątpliwość, która przyćmiła chwilowe porozumienie.

263

- Unikałeś mnie - rzuciła.

Nie odrywając od niej oczu, pokręcił przecząco głową.

- Nie, uznałem, że lepiej będzie ci się nie narzucać.

- Narzucać? - krzyknęła. - O, świetnie ci to wyszło. Nikt nie mógłby ci niczego zarzucić pod tym

względem.

- Cat, mam taką reputację, że ładna młoda, niezamężna kobieta nie może ze mną przestawać i wyjść z tego bez szwanku.

- Ale ostatniego lata nie miałeś takich oporów...

- Zeszłego lata kierowałem się idiotycznym założeniem, że nie pojawiałem się w towarzystwie na tyle długo, by wszyscy zdążyli już

zapomnieć o mojej dawno minionej złej sławie. Ty sama podsyciałaś we mnie tę konkretną iluzję.

Cat zmarszczyła brwi zmieszana. Thomas odwrócił jej rękę i potarł kciukiem wewnątrz dłoni miękkim, uspokajającym gestem. Jednak wcale jej nie uspokoił, tylko podniecił.

- Powtarzałaś niemal do znudzenia, że jestem stary. Ale choć nie jestem już młodzieńcem, to bynajmniej nie osiągnąłem jeszcze wieku, który mógłby mnie odpowiednio zdystansować do moich dawnych występów. Świadomość tego spadła na mnie, gdy przyjechaliśmy do Brighton i niemal natychmiast zaczęły się uśmieški. Miałem nadzieję, że uda mi się oszczędzić ci plotek.

Nie potrafił jej powiedzieć wszystkiego. Choćby tego, że po prostu nie mógł być blisko niej. On w roli perwersyjnego wujaszka, który pośmadywał jej nawet wtedy, gdy przyglądał się, jak adorują ją inni mężczyźni-

czyżni i sam pragnął się znaleźć na ich miejscu. A jednak jego ostro-

ność nie powstrzymała plotek. Ani pośmadywania.

- Cat, musisz mnie wysłuchać. To ważne. Nie pozwól, by emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem - mówił poważnie i z przejęciem. - Barrymore chce cię zrujnować. Nie wiadomo, jak do tego doszło, że w Dieppe przebywałaś ze mną bez przyzwolki przez całą noc. Rozpowiedział historię, którym nikt, bez względu na to, co myśli, nie jest w stanie stawić czoła.

W zielonych oczach Cat zapłonął gniew. Nie strach czy nawet konsternacja, tylko czysty gniew. Wyszarpnęła ręce z jego uścisku i mocno zacisnęła w pięści.

264

Thomas wstał. Jeśli pozostanie tak blisko niej, to chwyci ją w ramiona i przestraszy. Straci szansę, by ją zdobyć. Musi się zachowywać rozsądnie, poważnie i powściągliwie, nie jak człowiek miotany przerażającą w swojej sile namiętnością.

- Szkoda już została wyrządzona. Teraz pozostaje nam tylko zdecydować, co z tym zrobimy. - Uniósł imbryk i nalał kolejną filiżankę herbaty. Podał jej i przyciągnął bliżej krzesło. Usiadł na brzegu, twarzą do niej. - Cat, masz jakiś pomysł?

Najwyraźniej zastanawiała się już nad tym problemem. Odpowiedziała szybko i konkretnie.

- Pomyślałam, że mogłabym wyjechać i towarzyszyć matce i Phi lipowi. Przypuszczam, że będą nadal podróżować jeszcze przez jakiś czas, zanim wreszcie osiądą w Anglii.

Thomas pochylił się do przodu i podał jej tost.

- A co z twoim rodzeństwem?

Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka. Cat wzięła od niego grzanekę, wpatrując się w nią z roztargnieniem.

Aha! Znalazłem jej piętę achillesową, pomyślał Thomas.

- CóŜ... - zaczęła powoli. - Ponieważ nie ma babki Hecuby, bę-

dzie z tym pewien problem. Ale Marcus mówi, że kuzynka Emmaline już się wśród nich zadomowiła i nie jest dla nich szczególnie uciążli-wa. - Ugryzła grzanekę i przeŜuwała w zamyśleniu. - Poza tym mam wrażenie, że Marcus bardzo wydorósł. Wydaje się gotowy przejąć stery majątku. Choć chciałabym wprowadzić nową technikę hodowli, o której czytałam w ostatnim...

- Tak, tak - przerwał jej łagodnie Thomas. - Jestem pewien, że Marcus dojrzał, by zająć się majątkiem, a twoja kuzynka poradzi sobie z obowiązkami. Cat, nie o to mi chodziło. Masz dwie siostry, prawda?

Przytaknęła.

-

I Ŝadna z nich nie została jeszcze przedstawiona na dworze?

Cat znieruchomiała w pół kęsa. Gdy w końcu zrozumiała, do cze go on zmierza, szeroko otworzyła oczy i z trudem przełknęła.

- Nie zrobiliby... Nikt nie może karać moich sióstr za...

265

- Cat, chodzi nie tylko o twoje siostry. Także o braci. Zwłaszcza Marcusa. W ciągu ostatnich dwóch tygodni był o włos od pojedynku.

To tylko kwestia czasu, a on albo jeden z bliźniaków zostaną do nie go sprowokowani.

Choć to, co mówił, było prawdą, Thomas czuł się jak ostatni łotr.

Lęk Cat był niemal namacalny, oczy miała pełne bólu.

- O BoŜe! - westchnęła.

- Cat, następne pytanie jest bardzo ważne. Proszę, zaufaj mi i odpowiedz jak najbardziej szczerze.

Skinęła głową w milczeniu. To, że nie oburzyła się na niego za sugestię, że mogłaby być nieszczerą, świadczyło, jak bardzo jest przygnębiona.

- Dlaczego nie przyjęłaś Stranda? - spytał Thomas.

- Ja... ja nie... - Cat zadrżała, znalazła się o krok od otworzenia przed nim serca. Jednak duma i strach powstrzymały ją przed powiedzeniem prostej prawdy, że nie kocha Gilesa Daltona. Kocha Thomasa. Zdecydowała się na półprawdę. - Lord Strand mnie nie kocha. To jasne, że jego oświadczenia zostały podyktowane szlachetnym odroczem. Nie mogłam pozwolić, by się dla mnie poświęcił. To byłoby nie w porządku. Nie miał żadnego udziału w tym, że znalazłam się w obecnym położeniu.

Thomas przyglądał się jej, dziwnie rozczerowany argumentacją, a jednak nie miał do niej pretensji. W podobnej sytuacji odpowiedziałby chyba tak samo.

- Ja miałem udział - powiedział w końcu.

Nie zareagowała na to proste, wręcz oczywiste stwierdzenie.

- Chcę, byś wysłuchała mnie do końca, zanim podejmiesz jakąś decyzję. Sugeruję, byśmy wybrali najbardziej rozsądne rozwiązanie. Ponieważ to przede mną zarzucono ci niemoralność, więc to ja jestem najbardziej odpowiednim kandydatem na męża. - Uniósł

dłonie, by powstrzymać protesty, których się spodziewał. Cat jednak trwała w nienaturalnym bezruchu, przyglądając się mu w skupieniu. - Proponuję, byśmy się pobrali - ciągnął pośpiesznie. - W ten sposób zamknijemy usta większości urażonych matron. A te oszalałe 266

na punkcie etykiety wyjątki, które się nie uspokoją, z czasem złagodnieją i przyjmą cię z powrotem do swojego grona. Zostaniesz uznana za nadmiernie emocjonalną, impulsywną dziewczynę, uwiedzioną przez doświadczonego rozpustnika, który jednak miał dość przyzwoitości, by przyznać się do winy i poprosić o twoją rękę. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to idealne rozwiązanie, będące szczytem twoich marzeń, ale to wcale nie takie najgorsze. Przynajmniej wszelkie ataki na twój honor będą mógł odpięrać sam. Szczerze mówiąc, skandal stałby się jeszcze większy, gdyby po naszym ślubie mieli się tym jeszcze zajmować twoi bracia.

Thomas uświadomił sobie, że właśnie dosyć niezgrabnie się oświadczył. Oddychał szybko. Ale nie przerwała mu, by się roześmiać czy zadrwić, więc uznał to za dobry znak. Wypił trochę herbaty i ciągnął:

- Cat, zyskasz takie małżeństwo, jakiego pierwotnie pragnęłaś ze StranDEM. Wbrew temu, co ci się wydaje, jestem naprawdę całkiem bogaty. Mogę sobie pozwolić na to, by odbudować fortunę twojej rodziny bez uszczerbku dla mojej. Jestem dostatecznie tolerancyjny, by pozwolić ci prowadzić własne życie. Nie będę zbyt wymagającym mężem. Poza tym dodatkową zaletą jest to, że przecież w sumie do brzo nam ze sobą. Znużenie, które czuje wiele osób, gdy są zmuszone zamieszkać w

majątku na wsi, ciebie nie dotknie. MoŜemy... ra zem pracować, by poprawić wydajność folwarku.

Powinno się udać. Widział, Ŝe Cat rozwaŜa jego słowa. Nie ustę-

pował przekonany, Ŝe wybrał właściwe podejście.

- Doprowadzimy majątek do świetności. Jestem o tym przekonana. Razem wyhodujemy merynosy o najwspanialszej wełnie. Będzie my mieli naprawdę piękne stada owiec! Twój wkład w zarządzanie majątkiem będzie bezcenny. Cat, mogę ci obiecać całkiem przyzwoity, korzystny dla obu stron związek.

Wyprostował się, bardzo z siebie zadowolony. Wydawało mu się, Ŝe właśnie dobrze posłodził gorzką pigułkę. Czy Cat mogłaby teraz odpowiedzieć negatywnie?

267

- UwaŜasz, Ŝe będzie się nam razem dobrze pracować. I wyhodujemy owce o dobrej wełnie.

Pokiwał głową z zapalem.

- Nie mam co do tego Ŝadnych wątpliwości.

- Rozumiem.

Thomas uśmiechnął się do niej rozpromieniony. Wiedział, co przekona Cat.

- To wszystko ma sens, prawda?

Nie potrafił rozszyfrować emocji w jej błyszczących, zielonych jak mech oczach. Twarz miała spokojną, jednak w jej postawie było pewne napięcie. Drobną zmarszczką - z jakiego powodu? - przecinała jej gładkie czoło. Myśląc, Ŝe wie, co jest jej przyczyną, Thomas pró-

bował szybko znaleźć słowa, które byłyby zgodne z prawdą, a jednak by jej nie przestraszyły. Nie udało się mu.

- Cat, nie mogę ci powiedzieć tego, co niewątpliwie chcesz usłyszeć. Nie pominę tematu, który w sposób tak osobisty cię dotyka. Nie pozwolę ci wejść w związek ze mną z niedorzecznymi oczekiwaniami mi - powiedział Thomas powaŜnie. - Wprowadź chętnie zaofiaruję ci małŜeństwo wolne od wielu ograniczeń, będziesz mogła Ŝyć, jak chcesz, ale nie rozwiódę się z tobą.

Próbował spojrzeć jej w oczy, ale Cat nadal siedziała z pochyloną głową. Minę miała zatroskaną. Wpatrywała się w dno filiŜanki, jakby zobaczyła tam coś ciekawego.

Thomas odetchnął głęboko.

- Proponuję ci korzystne małŜeństwo, ale nie będzie to białe małŜeństwo. Chciałbym mieć dzieci.

Zdawał sobie sprawę, że wstrzymał oddech. Gdyby był naprawdę szlachetny, ochroniłby ją swoim nazwiskiem, nie sądząc nic w zamian. Jednak nigdy się nie oszukiwał i nie zrobi tego teraz. To było po prostu niemożliwe, by w małżeństwie z Cat nie kochał jej w każdym znaczeniu tego słowa. Jeśli Cat ma przyjąć jego propozycję, to powinna o tym wiedzieć.

Czekał, gdy rozważała jego słowa. W całym jego życiu nie było rzeczy równie ważnej jak jej odpowiedź. Ale nie znajdował już słów, 268

których mógłby jeszcze użyć, by ją przekonać. A do bólu pragnął dotknąć jej delikatnej szyi i jedwabistej skóry na karku.

W końcu Cat uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobrze - powiedziała.

Mimo pośpiechu i zamieszania, które naznaczyły dwa dni pomię-

dzy oświadczeniami Thomasa a ślubem, sama ceremonia była dziwnie spokojna. Popołudniowe słońce wpadało przez wąskie, witrażowe okna, kładąc się kolorowymi plamami na wytartej przez wieki granitowej posadzce nawy. Zebrali się małą grupką przy ołtarzu przytłoczeni wielkim, niemal pustym wnętrzem kościoła, głosy nikły w ogromnej przestrzeni. Powietrze było lodowate, ich oddechy stawały się migotliwymi obłoczkami pary.

No dobrze, westchnęła w duchu Cat, podchodząc po niskich stopniach do ołtarza, pora na uczciwość wobec samej siebie. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Ze wszystkich logicznych i rozsądnych powodów, dla których powinna wyjść za Thomasa, najważniejsza pozostawała czysta, niezaprzeczalna prawda. Wychodzi za niego, bo go kocha. Chce z nim być, rozmawiać i go dotykać. Absurdalne argumenty podane przez Thomasa być może jego zadowolili, natomiast Cat ofiarowywały okazję, by mieć coś, czego pragnęła ponad wszystko. By być z Thomasem do końca życia.

Zraniona, pełna bólu, była niemal o krok od tego, by rzucić Thomasowi w twarz te jego okropne oświadczenia. Na szczęście zdrowy rozsądek podpowiedział jej, by powstrzymała wybuch gniewu i poczekała. Zdała więc zauważyć lekkie drżenie dłoni Thomasa i błaganie w jego oczach.

To jej wystarczyło. Nie wiedziała, czy zobaczyła jego miłość, czy tylko pośądanie. Ale i tak dostała więcej, niż się spodziewała. Wystarczyło, by uległa własnemu pragnieniu i zgodziła się na to małżeństwo.

269

Stojąc teraz przy ołtarzu, była świadoma wysokiej, szerokiej w ramionach postaci Thomasa, wyraźnie czuła każde mimowolne dotknięcie jego obciążonej czarnym surdudem ręki, słyszała cichy, równy rytm jego oddechu, gdy słuchał słów wypowiedzianych przez biskupa, i spokojny, rzeczowy ton jego odpowiedzi na zwyczajowe pytania.

Potem, już po wszystkim, Thomas odwrócił się, wsunął sobie jej dłoń pod ramię i obdarzył ją wzruszającym, czułym spojrzeniem. Cat odpowiedziała uśmiechem, mając nadzieję, że on zobaczy, jak wiele dla niej znaczy. Jak wiele zawsze dla niej znaczył.

Tylko Marcus wprowadził zgrzytliwą nutę do ceremonii. Ostatniego wieczoru zakwestionował sensowność tego małżeństwa. Powiedział Cat, że nie powinna się poświęcać ze względu na towarzystwo, i obiecywał, że sam będzie bronił jej honoru. Cat starała się przekonać brata, że pragnie tego małżeństwa i wcale nie uważa tego za poświęcenie. Będzie jej z Thomasem dobrze.

Nie była w stanie wyjawić Marcusowi, że kocha Thomasa. W

przeszłości zbyt często niańczyła brata i wycierała mu nos, by teraz nagle odwrócić role. Poza tym



nie była pewna tego, co czuje Thomas.

Jeśli okaże się, że on nie odwzajemnia jej miłości, nie chciała, by Marcus do listy zarzutów wobec Thomasa dorzucił jeszcze okazaną jej litość.

Marcus wyszedł natychmiast po ceremonii. Skinął tylko głową Thomasowi i w milczeniu uklonił się Cat. Poczowała ulgę i ukłucie wyrzutów sumienia.

Potem Thomas zabrał ją do modnej restauracji na obiad. Zignorował gości przyglądających się im już od progu. Cat nie mogła jednak powstrzymać rumieńca, który wypłynął na jej policzki pod otwarciem taksującymi spojrzeniami.

- Moja Sona i ja Syczymy sobie stolik. Najlepiej przy oknie, z dala od ciekawskiego wzroku pospólstwa - powiedział Thomas na tyle głośno, by wszyscy go usłyszeli.

W odpowiedzi niemal natychmiast rozległ się szmer rozmów prowadzonych podnieconym szeptem. Thomas z królewską pogar-270

dą nie zwracał uwagi na przyciszone głosy. W trakcie obiadu czarował i zabawiał Cat. Wskazywał z nazwiska wiele osób obecnych w sali, a o tych, którzy gapili się najbardziej bezczelnie, opowiadał złośliwe, często komiczne anegdoty, a Cat zaczęła się śmiać, zapominając o skrępowaniu.

Thomas zakończył niedorzeczną historię o pannie debiutującej w towarzystwie, która nie chciała jeść zaproponowanych przez panią domu krewetek, ponieważ ich kolor nie pasował jej do sukni, i odchylił się na oparcie krzesła. Ulegając nastrojowi chwili, Cat powiedziała z udawaną wyniosłością:

- Rozumiem dylemat tej biednej damy. Thomas, pewnie sobie przypominasz, że w Paryżu byłam uważana za bardzo *de mode*.

- Tak, pamiętam.

- Właśnie - ciągnęła. - Lord Brent wręcz nazwał mnie brylantem pierwszej wody.

Thomas uśmiechnął się z błyskiem w przepastnych oczach i chwycił jej dłoń.

- Moja droga, o tak, wody w całym wielkim oceanie.

Łagodny ton odebrał jego słowom sarkastyczną wymowę. Uniósł

jej dłoń do ust i przycisnął do niej ciepłe usta. Cat niemal uległa impulsowi, by dotknąć jego pięknie wyszczotkowanych, czarnych włosów, gdy pochylił się nad jej ręką. Nagła cisza w sali uświadomiła jej, że wszyscy na nich patrzą.

Thomas zdawał się czytać jej w myślach. Uniósł głowę i powiedział:

- Cat, niech ich diabli porwą. Zabieganie o ich względy to naj pewniejszy sposób, by zyskać pogardę.

Ufała mu bezgranicznie. Sięgnęła przez stół i nakryła dłonią jego duŜą, opaloną rękę. Odpowiedział jej olśniewającym uśmiechem.

- Babka Hecuba zawsze powtarzała, Őe kobieta powinna słuŕać mądrych i zawsze słusznych rad swojego męŜa.

- Hecuba to skarbnica mądrości. Zgadzam się z nią całym sercem.

271

Spokojnie skończyli jeść obiad i poszli na spacer brzegiem Steyne.

Powoli, krętymi ścieŜkami wrócili do hotelu Castle Inn, gdy juŜ zaczął

zapadać zmrok. Tak ich pochłoneła fascynująca debata o nowej ustawie zboŜowej, Őe nawet nie zauwaŜyli spojrzeń gapiów i plotkarzy.

Gdy znaleźli się w hotelu, Thomas odprowadził Cat pod drzwi jej apartamentu. Po raz pierwszy tego dnia poczuła się w jego towarzystwie nieswojo. Jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło, gdy zauwaŜyła, Őe Thomas teŜ wydaje się nieco... zaniepokojony? Spięty?

- Cat, mogę wejść? - spytał.

Wymamrotała coś, co brzmiało twierdząco, choć było zupełnie niezrozumiałe. Sięgnął za nią i otworzył drzwi.

I co? - pomyślała Cat z obawą. Czy to się stanie teraz? W tej chwili? Rozglądała się gorączkowo w poszukiwaniu czegoś, czym mogła-by zająć ręce. Tymczasem Thomas odprawił pokojówkę. Podszedł do kominka i rozgrzebał węgle. Nie wiadomo, dlaczego pokój wydawał

się duszny i gorący.

ZauwaŜyła leŜący na krześle tamborek z haftem i chwyciła go pospiesznie. Opadła na siedzenie i wbiła igłę w jedwab.

Wiedziała, Őe Thomas podszedł bliŜej, ale z uporem wpatrywała się w równe ściegi. Jego bliskość była niemal namacalna.

Nagle, ze zdumiewającą jasnością przypomniała sobie tamte wra-

Őenia, gdy dotykała jego skóry, delikatną fakturę, jedwabiste ciepło ciała i twarde, napięte mięśnie jego piersi. Chciała go dotknąć. Zarumieniła się.

- Nie wiedziałem, Őe do twoich licznych talentów naleŜy teŜ haf-towanie - usłyszała.

Kochała Thomasa. Pragnęła z nim być. Chciała go całować i być całowana. Pragnęła wszystkiego, co niosło ze sobą małżeństwo.

- Nie naleśy - odparła stanowczo, opuszczając tamborek na kolana, by widać było kilka nierównych ściegów, które wyszyła na nieskazitelnie wykonanym wzorze. - To pewnie robótka pokojówki.

Thomas uśmiechnął się szeroko, zachwycony jej szczerością, choć domyślał się, że ona pewnie umiera z niepokoju. Dzielną małą Cat.

Przynajmniej pod tym względem mógł ją uspokoić.

272

- Cat, pozwól, że będę z tobą mówił bez ogródek - zaczął. -

Wiem, że powiedziałem ci, że chcę, by nasze małżeństwo było...

pełne.

Przytaknęła, nie odrywając oczu od jego twarzy.

- Ale nie jestem jurnym marynarzem. - Celowo drażnił się z nią słowami, których użyła w Dieppe, by wprawić go w zakłopotanie. Cat poczuła, jak kąciki jej ust zadrgały na wspomnienie tamtego skandalicznego występu.

- Nie będę cię zmuszał do zbliżenia przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Nie? - spytała zdumiona.

Przepelniały go czułość i delikatność.

- Nie.

Stał, uśmiechając się do niej, podczas gdy jej umysł jak oszalały poszukiwał właściwej odpowiedzi na jego zapewnienie. Na litość boską, czy powinna mu podziękować? Wyglądał, jakby spodziewał się z jej strony wdzięczności. A ona wcale nie czuła się wdzięczna. Czuła się rozczarowana... oszukana!

- Aha - zdołała wykrztusić.

- Chętnie poczekam, aż przyzwyczaisz się do małżeństwa ze mną, i dopiero wtedy je skonsumujemy - powiedział krzepiąco.

- To bardzo miłe z twojej strony.

Nie wyglądało na to, że poczuła ulgę. Spróbował jeszcze raz.

- Drobiazg. Chcę, byś była szczęśliwa.

- Aha.

- I nie czuła się skrępowana.

- To miłe.

Jej zdawkowe odpowiedzi brzmiały absolutnie nieszczerze. Zaczynał się niepokoić, że nie uda mu się złagodzić jej obaw.

- Nie chcę, byś czuła, że do czegoś cię zmuszam.

- Rozumiem.

- Musisz mi powiedzieć, kiedy będziesz gotowa - wyznał w końcu i pochylił się nad nią, by szybko pocałować ją w czoło.

18 - Obiecuj mi raj

273

Chciała unieść głowę i poczuć na ustach smak jego warg. Thomas zbierał się do wyjścia, z tym dziwnym uśmiechem przyklejonym do jego szatańsko przystojnej twarzy. Odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Przyślę ci zaraz pokojówkę.

- Jestem gotowa.

Zatrzymał się.

- Jestem pewny, moja droga. To był długi dzień. Annette jest chyba za drzwiami albo na dole. Może Bob wie, dokąd poszła...

- Nie. Mówię, że jestem gotowa.

Thomas puścił klamkę i odwrócił się powoli, nie wierząc w znaczenie jej prostych słów. Jednak jej twarz była poważna jak nigdy. W

oczach migotało jakieś nieśmiałe pytanie, coś, co odarło go ze wszystkich kłamstw, które przygotował, by ukryć, że jej po prostu nade wszystko pragnie.

To było coś więcej niż tęsknota, by słyszeć jej głos, chronić ją przed wszystkim, co mogłoby zagrozić jej szczęściu. Coś więcej niż

potrzeba, by z nią być, rozmawiać, śmiać się, słuchać jej uwag i dyskutować. To była kulminacja

wszystkich minionych lat niezaspokojonych pragnień, ostateczna odpowiedź serca na obojętne zbliżenia z rozpalonym kobiecym ciałem. To wszystko było tylko wstępem do wszechogarniającej potrzeby, by kochać się właśnie z tą jedną, jedyną kobietą. Z Cat.

Thomas zaofiarował się, że trochę poczeka, mając nadzieję, że zdąży się oswoić z oszałamiającą świadomością, że oto teraz może być z Cat i dotykać jej, kiedy tylko mu na to pozwoli. Wierzył, że czas osłabi siłę jego pośądania.

Oklamał ją. śaden jurny młodzik nie płonął z niecierpliwości tak jak on w tej chwili. Był nabrzmiały, sztywny i twardy. Wystarczyła jej bliskość. Drżały mu ręce, gdy podszedł do niej bliżej i powoli uniósł

dwoma palcami jej podbródek, by spojrzeć w jej szarozielone oczy.

- Wiesz, co to oznacza? - spytał cicho, bojąc się, że powie „tak”, i równocześnie pełen obaw, że zaprzeczy

- Hm... Wychowałam się w majątku na wsi - tylko tyle zdołała wykrztusić w odpowiedzi.

274

Wpatrywał się w nią z wielkim napięciem i powagą, jednak jego dotyk był ledwie muśnięciem szorstkich palców, nawet nie pieszczotą.

- Nie jestem ogierem. A ty nie jesteś kłaczą rozplodową. Nie rozumiała gniewu, który pobrzmiwał w jego głosie.

- Wiem.

- Bo że, taką mam nadzieję - westchnął i sięgnął w dół, by chwycić ją za nadgarstki. Pociągnął ją powoli do góry, aś stanęła przed nim i przed oczami miała jego silną, opaloną szyję. — Będę cię dotykał -

powiedział, rozpaczliwie starając się, by te słowa zabrzmiały jak pytanie o zgodę, choć wiedział, że jest już na to za późno.

- Tak - odparła.

Lekko opuścił ręce na jej ramiona i przesunął kciukami wzdłuż jej kremowej szyi. Objął dłońmi jej zgrabnie ukształtowaną głowę, zbadał

palcami cudowne w dotyku włosy, chłodne, gęste i jedwabiste.

Pozwolił sobie na drobną przyjemność wyjęcia szpilek z jej koafiury.

Pasma włosów spadały mu na dłonie w cięskiej, skręconej masie.

Poczuł, że zadrżała. Nagle całe jego ciało wydało mu się ciężkie, nabrzmiące, przepięknie niezwykle silnym podnieceniem. Miał wra-

żenie, że za chwilę rzuci się na nią jak dzika bestia. Pośladanie osłabiało jego wolę. Nie mógł już dłużej stać przed nią spokojnie i pozwalać sobie na luksus leniwych pieszczot.

Brakowało mu słów. Nie umiał jej wytłumaczyć, co przeżywa, że każde jej dotknięcie przeraża go, jakby powierzono mu bezcenny skarb, zamknięty w kruchej skorupce. Czuł na szyi jej oddech. Z wysiłkiem zauważył, jak ciężko Cat oddycha, i zastanawiał się, czy już jej nie przeraził.

- Będę... Odwróć się, na litość boską - rzucił ochryple, z obawy, że ona zauważy ogrom jego pragnienia i się złęknie. Przecież Cat jest dziewczyną, upomniał siebie, nieobebraną z reakcjami mężczyzny.

Spojrzała na niego pytająco, ale zrobiła, jak prosił. W milczeniu sięgnął do zapięcia kremowo białej sukni.

Miał wrażenie, że nagle zeszywniały mu palce, gdy odpinał po kolei małe haftki, powoli odsłaniając jej szczupłe plecy. śebra 275

i talię otaczał szeroki pas satyny. Półgorset, tak to się chyba nazywa.

Rozpiął go. Śliski materiał zsunął się jej na biodra.

Wierzchem dłoni przesunął wzdłuż płytkiego zagłębienia na linii kręgosłupa. Powtórzył zmysłową wędrówkę opuszkami palca. Oddychał nierówno, wodząc dłonią po łopatkach, w dół, do wąskiej talii i łagodnego zaokrąglenia bioder.

- Boże, jesteś taka piękna.

- Czy mogę się już odwrócić? - spytała. Nie odpowiedział. Zwró-

ciła się ku niemu nieświadoma, że rozpięta suknia opadła z ramion, odsłaniając jego głodnym oczom piersi o sterczących sutkach. Cofnął

ręce z jej talii. Była wolna, lecz dziwnie zaniepokojona jego rezerwą.

Ale jego oczy! Miała wrażenie, że Thomas ją pośiera i na wskroś przenika płonącym spojrzeniem.

Wiedziona instynktem uniosła ręce i oparła mu je na ramionach.

Zadygotał silnie na całym ciele. Otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

Nie wiedziała, co ma robić dalej. Thomas był tak blisko. Jednak nie dotykał jej i to niemal sprawiało jej ból. Rozpustnica, szepnął we-wewnętrzny głos, ale go zignorowała. Nie mogła się powstrzymać.

Niezgrabnie próbowała rozwiązać Thomasowi krawat. Zdenerwowana mocno pociągnęła węzeł.

- Mogę? Proszę, chcę...

- Madame, mógłbym cię w piekle uczyć, co to znaczy chcieć -

powiedział Thomas, gwałtownie zrywając pas tkaniny z szyi. Szarpnięciem rozpiął guziki koszuli. Spojrzała szybko na jego pierś, wydatne mięśnie unoszące się i opadające w rytm głębokiego, chrapliwego oddechu. Thomas zdjął surdut, zerwał z siebie koszulę i rzucił je na podłogę. - Dotknij mnie. Boże, zmiłuj się! Dotknij mnie, Cat!

Był piękny i męski jak klasyczne posągi, które widziała w muzeum. Całe jego ciało uosabiało dojrzałą siłę, hart i doskonałość, od blad złotej skóry na piersi do opalonych ramion, twardych ścięgien i mięśni.

Niecierpliwie przesunęła po nim dłońmi w niepowstrzymanym pragnieniu, by znów poczuć gładkość jego ciała. Był ciepły i aksamitny-276

nie jędrny. Z niewinną swobodą badała potężną męską pierś, dochodząc opuszkami palców aż do wydatnych mięśni ramion.

Przyglądał się, jak Cat na niego patrzy. Zamknął oczy, gdy poczuł

pierwszą pieszczotę. Jej dotyk był błogosławieństwem, powolną rozkoszą niemal nie do zniesienia, palącą jak ogień w swojej szczerości.

Czuł się rozdarty między poddaniem a opanowaniem. Przecież nigdy dotąd nie kochał się z dziewczyną. O Boże, pomyślał z rozpaczą, nigdy dotąd się nie kochał.

Delikatnie przytuliła policzek do jego nagiej piersi. Gest był tak intymny i cudownie ufny. Przesunęła brodą po jego ciele. Głęboko z gardła wydobył się jej dźwięk przypominający mruczenie. Został pokonany.

Jego dotyk był czystą pokusą, mroczną i groźną. Nie mogła mu się oprzeć. Pociągał ją ku rozkoszom, o jakich nigdy nawet nie śniła. Ku rzeczom tajemnym, niebezpiecznym, jakich jeszcze nie zaznała.

Nakłaniał, by się poddała i rozkoszowała wszystkimi doznaniem, by otworzyła się na pełnię przeżyć i dała się ponieść namiętności. Thomas zsunął lekki stanik sukni w dół, aż do bioder.

- Thomas!

- Tak, moje kochanie. Tak. O, tak.

Kusiły go jej piersi, których różowe czubki muskały go lekko z każdym jej oddechem. Oparł dłonie wysoko na jej ścieżkach, na delikatnym ciele pod pachami, kciukami gładząc od dołu ciężkie jędrnych piersi.

Westchnęła cicho. Przesunął ręce w dół, z powrotem w górę i delikatnie ujął kobiecą obfitość.

Zważył w rękach i ścisnął lekko, badając jędrność i sprężystość wyczuwalną z każdym najdrobniejszym ruchem Cat.

To powolne, nieśmiałe poznawanie jej ciała było cudownie podniecające. Powędrował dłońmi niżej, aż dotarł do lśniącego materiału sukni na jej brzuchu. Zgniół tkaninę w rękach. Musiał zwolnić.

Spróbować się opanować.

Przywarła do niego mocniej. Pociągnął suknię i koszulkę w dół, poniżej pełnych, ładnie zaokrąglonych pośladków i puścił materiał, by

opadł na podłogę. Stała przed nim naga w powodzi koronki, muślinu i jedwabiu. Rozsunął nogi, wyprostował się i przyciągnął ją bliżej, by znalazła się w jego ramionach i między udami. Przyłgnął całym sobą do cudownie delikatnego, jedwabistego ciała. Czuł na swoim brzuchu jej miękkość, jej długie, gładkie nogi opierające się o mięśnie jego ud.

Thomas upomniął się, by postępować dalej małymi krokami, i modlił się, by Cat się od niego nie odsunęła. Ona jednak nie protestowała. Wsunęła mu palce we włosy. Zmysłowo ocierała się o niego policzkiem. Nie zabraniała mu niczego.

Nie wiedziała, że mężczyzna potrafi być tak niesamowicie delikatny, czuły i powściągliwy. Thomas dotykał jej z czcią, jakby była najcenniejszym skarbem. Czuła się ponętna, nabrzmiała pragnieniem i zmysłowa. Nigdy dotąd nie była tak świadoma swojej kobiecości, wyraźnych różnic między ciałem kobiety i mężczyzny, między jej miękkimi krągłościami i twardością jego muskulatury.

Cat uniosła usta do jego silnej szyi i lekko rozchyliła wargi tuż

przy rozpalonej skórze. Przesunęła się wyżej, muskając szorstką krzywizną pokrytego zarostem podbródka. Zachwyciła się słonym smakiem jego skóry i ciepłym, męskim zapachem. Odetchnęła głęboko, rozkoszując się wonią mydła i piśma.

Niemal jak we śnie poczuła, że Thomas się schylił i bez wysiłku wziął ją na ręce. Ogarnęło ją senne rozmarzenie. Spojrzała mu w oczy, świetliste, czarne jak onyksy, otoczone aksamitem rzęs.

Podszedł do łóżka. Położył ją i pochylił się nad nią, opierając się na łokciach. Nie odezwał się nawet słowem. Słyszała tylko jego szybki, ciężki oddech tuż przy swoim uchu. Nagle zamknął oczy.

Ciemne, gęste rzęsy położyły mu się cieniem na policzkach. Powoli opuścił głowę i oparł czoło na jej ramieniu. Głaskała go po barkach, czując, jak pod jej dłońmi zaciskają się i rozluźniają mięśnie. Był tak niesamowicie, zdumiewająco inny. Wysoki, szeroki w ramionach, pięknie umięśniony. Idealnie, proporcjonalnie zbudowany. Była zafascynowana falowaniem mięśni na jego ramionach i plecach.

Thomas z trudem ogarniał napływ wrażeń. Czuł pod sobą jej uległe ciało, jej dłonie przesuwające



się po nim w radosnym zaciekawieniu i bał się, że za chwilę się zatraci. Ujął twarz Cat w dłonie i pochylił się do jej ust. Otworzyła je przed nim z zapalem. Bo że, miej go w opiece, nie mógł się powstrzymać, by nie sięgnąć do ofiarowanej mu słodyczy. Pocałował ją w odpowiedzi na nieme zaproszenie.

"Wsunął język do jej ust, badając ciepłe, gładkie wnętrze. Jęknął

głośno i sięgnął głębiej. Bał się, że zaraz zabraknie jej powietrza, ale nie mógł się od niej oderwać.

Przesunął dłońmi po jej ramionach, pogłaskał boki, uszczypnął

biodra i wrócił w górę, do obfitej krągłości jej piersi. Odnalazł

stwardniały jak kamyk sutek. Uwolnił jej usta. Cat próbowała z powrotem przyciągnąć do siebie jego głowę. Thomas jednak przesunął

wargami wzdłuż obojczyka i niżej, kłując lekko, aż dotarł do piersi.

Rozchylił usta nad jej sutkiem i delikatnie posał napięty czubek.

Westchnęła głośno i wygięła się w łuk, beładnie przesuając po nim rękami.

Rozkoszne rozmarzenie znikło. Mocne, rytmiczne ruchy ust na jej piersi nagle niesamowicie, cudownie ją podnieciły. Cat zaczęła się wściekać, próbując uciec przed gwałtowną pieśczołą. Jednak jego język i usta obiecywały tak wiele. Nagle zdała sobie sprawę, że nieświadomie przyciągnęła do siebie jego ciemną głowę, chcąc się dowiedzieć, dokąd zaprowadzi ją ta zmysłowa rozkosz.

Thomas starał się zwolnić, pogłężyć głęboko w sobie i oddalić od Cat, jednak emocje były zbyt silne, pragnienie zbyt wszechogarniające. Bał się, że go poniesie, że weźmie Cat siłą. Nigdy dotąd nie czuł takiego odurzenia. Śladne z licznych, poprzednich zbliżeń na to go nie przygotowało. Pośladanie pulsowało w nim własnym rytmem, ogarniając płomieniem całe ciało i popychając do działania. Zwiłszył

językiem jedwabiste krągłości, połyskliwe czubki i okryte cieniem zakamarki, a każde dotknięcie jej gładkiego ciała tylko wzmagalo jego zniecierpliwienie i jeszcze bardziej pobudzało.

- Proszę - szepnął, kładąc dłoń na pokrytym włosami wzgórk u szczytu jej ud. Czekal na jej stłumiony okrzyk i odtrącenie. Nie 279

potrafił jednak przysięc sobie, że nie pójdzie dalej. Jęknęła pod jego pieśczołą i pokręciła niespokojnie głową. Jednak nie odrywała od niego dłoni, błędząc po jego ciele w zmysłowym zafascynowaniu.

Wsunął rękę głębiej między ich ciała. Rozdzielił palcem jedwabiste włoski i czując śliską wilgoć, ze zdumieniem odkrył, że Cat jest podniecona.

Zadrżała i wygięła się w łuk. Mimo woli wsunął palec głębiej w jej wnętrze. Uniósł głowę i

zobaczył, że wpatruje się w niego zdumiona.

Na jej zarumienionej twarzy odbijało się skrępowanie, podniecenie i wstyd. Rozchyliła usta, dysząc płytko, nierówno, niemal panicznie.

- Proszę! - To słowo wyrażało tak jego błaganie. - Proszę...

O Boże, Thomas! Przestań! Proszę, ja... - Jej cudowne piersi unosi-

ły się i opadały w strasznym zadyszeniu.

Wiedział, o co go błagała, nawet jeśli ona tego nie wiedziała. Przynajmniej tutaj jego przeszłość mogła okazać się dobrodziejstwem. Był

w stanie dać jej rozkosz. Uniósł dłoń do jej ust, lekko dotknął palcami warg, próbując uciszyć jej obawy. Drugą ręką pieścił ją, głęboko wsuwając w nią palec. Kciukiem nieustępliwie okręcał mały, gładki pączek, pulsujący u zbiegu jej ud.

Jej spojrzenie stało się zamglone. Oddychała głęboko i urywanie.

Rozpaczliwie chwytala się go dłońmi. Nie przestawał. Pogłębił rozkoszną mękę, kęsając spód jej piersi. Potem objął wargami jej sutek i zaczął ssać w rytmie przeciwnym do ruchu palca.

Cat nie była w stanie myśleć. Wiła się, unosiła i opuszczała biodra, mimo woli szukając pulsującego rytmu, który przyniesie jej za-spokojenie. Wrażenia przepływające przez jej ciało, przez piersi skupiały się w miejscu, gdzie dotykał jej kciukiem, narastały, zdawały się nie mieć końca.

- Oddaj się - zaśmiał Thomas chrapliwie, uwalniając jej pierś.

Wbił w nią przenikliwe, świetliste spojrzenie. - Oddaj!

- Co? Co takiego? - spytała błagalnie. Zrobi wszystko, by zakoń-

czyć tę cudowną męczarnię, by dojść do szczytu i doznać ostatecznego, niesamowitego wrażenia, które kusiło i drażniło, było tak blisko, a jednak pozostawało poza jej zasięgiem.

280

Powoli przesunął się w dół, aż do bólu drażniąc twardymi mięśniami jej uwrażliwioną skórę.

Cofnął rękę. Cat jęknęła z szalu. Thomas pochylił głowę i zakrył

jej wzgórek ustami. Uwolniła się od wstydu i lęku. Wygięła się zmysłowo, przyciskając się do jego warg. Poruszyła biodrami w poszukiwaniu spełnienia.

- Oddaj to mnie! Mnie! - szepnęła chrapliwie, pieszcząc ją mocno językiem.

- Co? Co?! - krzyknęła niemal przerażona.

- Twoją pierwszą rozkosz! Pierwsze pragnienie!

Poczuł, jak zadygotała w namiętym zapamiętaniu. Chwytał du-

żymi dłońmi jej biodra, przytrzymał mocno i zagłębił się językiem w jej wnętrze. Załkała nagle, wygięła się w łuk i wyprężyła nogi. Zaciśnęła ręce na pościeli i odrzuciła głowę do tyłu. Spomiędzy jej warg wyrwał się chrapliwy dźwięk ni to bólu, ni rozkoszy, ekstazy i wyczerpania. Na chwilę zawisła na szczycie spełnienia. Powoli opadła, dysząc płytko.

Zastanawiał się, czy powinien ją teraz zostawić, omdlałą i wyczerpaną. Całe jego ciało, jego członek, szytwny i nabrzmiały, pulsowały niemal boleśnie. Poczuł musnięcie jej dłoni. Thomas spojrzął w jej niesamowicie zielone oczy i zobaczył w nich ogromny zachwyty.

- Pocałuj mnie - poprosiła nieśmiało. Rumieniec zabarwił jej policzki na różowo.

Wyprostował się, odnalazł jej usta i wpił się w nie w śrętoznym pocałunku. Pragnienie stało się żywą, niemal namacalną istotą, obra-cającą w niwecz jego opanowanie. Rozsunęła nogi, a znalazł się między

nimi. Czuł śrę jej ciała przez nagle za ciasny materiał spodni.

Przesuwała rękami po jego ciele, w dół śeber, z podniecającym wahaniem dotykając pośladków. Potem z powrotem w górę, chwyciła go za ramiona i przycisnęła do siebie.

Thomas przytulił się do niej, przygniatając jej piersi, i pogłębił

pocałunek. Cat wyczuła jego zniecierpliwienie. Zrozumiała, że zawładnęło nim to, co niedawno pobudzało ją. Pragnął jej wręcz rozpaczliwie. Jego dzika, z trudem trzymana na uwężi namiętność

wydała się jej bardziej podniecająca niż wszystko, co wydarzyło się do tej pory. Jej przed chwilą zaspokojone pośądanie wybuchło na nowo.

Czuła nieznanę, twarde wybrzuszenie wciskające się we wrażliwy wzgórek u zbiegu jej ud. Nie mogła się uwolnić od wszechogarniającego, narastającego podniecenia. Zaczęła się ocierać o rozkoszną twardość.

Thomas jęknął.

Każdy ruch Cat doprowadzał go niemal do szaleństwa. W przeszłości kobiety zawsze były przedmiotem, naczyniem na nasienie.

Zaspokajał je, bo to zwiększało jego własną rozkosz. Ale w ostatecznym akcie zespolenia Thomas

był daleko, oderwany, obojętny, absolutnie sam, ukryty głęboko w sobie. Stawał się beznamiętną, cielesną istotą, ślepą na osobę, z którą obcował.

Z Cat... Bo Śe, z Cat nawet na chwilę nie potrafił zapomnieć, kto przy nim jest. Ze dotyka jej jedwabistej skóry, Śe to ona otwiera dla niego usta, splata się z nim językiem, rozsuwa przed nim uda i obejmuje nogami.

Jak zwykle próbował ukryć się w sobie, mając nadzieję, Śe zdoła ostudzić Śar poŚądania, jeśli oddzieli akt od biorących w nim udział

osób. Myślał, Śe dzięki temu nie przerazi jej ogromem swojej namięt-ności. Nie udało mu się.

Starał się ze wszystkich sił. Jeden Bóg wie, jak bardzo się starał, gdy niezdarnie uwalniał się ze spodni. Jednak nie potrafił zignorować wraŜenia, gdy musnął dłonią delikatne włoski na jej łonie. Czuł przy sobie rozpalone ciało. Spróbował uspokoić oddech, kryjąc twarz w zagłębieniu między jej szyją a ramieniem. Jednak cały czas czuł zapach Cat, zapach piŚma i omdlałej z rozkoszy kobiety.

DrŚacą dłonią wsunął członek między jej uda i powoli w nią wszedł. Rozpaczliwie próbował nie zwracać uwagi na wyraźny grymas obawy na jej twarzy. Ale przecieŚ był z Cat. Nawet na chwilę nie mógł o tym zapomnieć i ignorować ufności, poŚądania i niepewności, które widział w jej oczach. Wsuwał się więc w nią powoli, głęboko, aŚ

do końca...

282

Zobaczył jej oczy, szeroko otwarte ze zdumienia, a w nich drobne ukłucie bólu. Zatrzymał się, rozdzierany sprzecznymi pragnieniami.

Wszystkie jego mięśnie dygotały z wysiłku, w wahaniu między powściągliwością a poŚądaniem. Objęła go ramionami, przyciągnęła do siebie i ugryzła niecierpliwie w ramię. I nagle wiedział z cudowną, pełną zachwyty pewnością, Śe Cat teŚ tego pragnie.

Poruszał się powoli, głęboko w aksamitnym, ciasnym wnętrzu, z radosną świadomością, Śe jej ciche obawy umarły, zanim się naro-dziły.

Czuł gęstniejącą rozkosz. Poruszał się w zmysłowym zapamiętaniu. Oszłomiła go świadomość, Śe trzyma w ramionach właśnie Cat, Śe zagłębia się w jej ciele. Zacisnął zęby. Czuł, jak Cat ciasno obejmuje go nogami i rozpala ich oboje niemal do wrzenia. Uniósł głowę i rozchylił wargi, odsłaniając zęby, w głębokim, niezmiernym doznaniu.

Pulsował na całym ciele. Ostatnim pchnięciem doprowadził oboje do oszałamiającego, niesamowitego spełnienia. Zrozumiał, Śe kochając się z Cat, nie potrafi się oderwać i ukryć w sobie. I wreszcie odnalazł

siebie.

Pozwolisz mi zmienić bibliotekę w pełną przepychu orientalną pagodę

- powiedziała Cat, chwytając Thomasa za rękę. - Na podłodze rozrzucę poduszki, a z sufitu będą zwisać pozłacane Śurawie. I zmuszę Boba, by nosił warkocz. A moŜe ciebie? - Otwarcie z nim flirtowała, z figlarnym błyskiem w oku ciągnąc Thomasa za przydługie włosy.

Jak zawsze był oszołomiony reakcją, jaką w nim wywoływał jej najlŜejszy dotyk. Nawet tu, w prostym wnętrzu składu bławatnego, w pełnym blasku dnia, Thomas czuł, jak narasta jego poŜądanie. Delikatnie wsunął sobie jej dłoń pod ramię, tam gdzie jego skórę chronił

materiał koszuli i surduta. A przynajmniej powinien chronić, dodał w myślach.

283

Cat zmarszczyła brwi rozczarowana, Őe Thomas nie zareagował

na jej przekomarzanie, przez chwilę zmartwiona łagodnym, milczą-

cym wyrzutem. Potem pospieszyła do lady, na której kupiec prezentował brokaty, satyny i jedwabie.

Thomas czuł się jak satyr.

Noc poślubną spędził, tuląc do siebie jej wyczerpane miłością cia-

ło. Przyglądał się, jak Cat zapada w spokojny, głęboki sen. Przesuwał

dłonią po jej gładkiej skórze i rozkoszował się tym cudownym luksusem, Őe moŜe jej dotykać. Powtarzał sobie, Őe to wystarczy. Kłamca, szeptało jego sumienie, gdy wśród zachwyty na nowo ogarniało go podniecenie.

Thomas wiedział, jak dokuczliwe potrafi być poŜądanie. Kłuło głęboko i bezlitośnie, pozbawiając go pancerza dyscypliny. Nie potrafił nad nim zapanować, nie był w stanie zaspokoić płonącego pragnienia. Bóg wie, Őe próbował. Przez ostatnich dziesięć dni.

Powtarzał sobie, Őe wprawdzie oŜenił się z Cat, ale musi ją dopiero zdobyć. Obiecał sobie, Őe będzie ją uwodził delikatnie i z czułością. Zdobędzie jej zaufanie, szacunek i w końcu miłość. Musi.

Oddał jej swoje serce i nie spocznie, dopóki ona się nie odwzajemni.

Pokazywał jej róŜne miejsca, które, jego zdaniem, mogły ją zaciekawić. Rozprawiał o wyższych sferach i obyczajach, o cudach architektury i zgromadzonych przez księcia regenta licznych dziełach sztuki. Dyskutowali o nowatorskich technikach uprawy niejakiego Coke'a, polityce i ekonomii. Za dnia Thomas był w stanie ukryć po-

Sądanie i udowodnić sobie, że potrafi być powściągliwym adoratorem.

Do czasu.

Własne pragnienie napawało go lękiem. Zmuszał się, by po kolacji zostawiać Cat samą. Włączył się po ciemnych ulicach Brighton godzinę, półtorej, dwie, zanim pozwalał sobie do niej wrócić. Podchodził z gorączkowym pośpiechem do jej drzwi i czekał, wstrzymując oddech. Czy i tym razem go zaprosi? Czy powita go radosnym uśmiechem i podekscytowanym spojrzeniem kochanki? Czy cud się powtórzy?

284

Każda noc była darem. W ciągu zbyt krótkich godzin ciemności Thomas robił wszystko, by Cat płonęła z pożądania, tak samo jak on.

Przywoływał całe swoje doświadczenie, by rozpalić w niej ogień, któ-

ry ona potrafiła w nim wzniecić bez najmniejszego wysiłku jednym uśmiechem.

Ona pomyśli, że to nienaturalne. Zacznie się lękać jego nieokiełzanej namiętności. Na pewno. Niemal bał się samego siebie. Przedtem wszystko było pod kontrolą. Apetyt pobudzony i zaspokojony, swobodne zbliżenie ciał, pożądanie rozpalone i nasycone. Jednak to daleko wybiegało poza wszystko, czego doznał w swoim pełnym zakrętowym Syciu.

Cat wróciła do niego ze zwycięską miną.

- Kupiec obiecał dostarczyć zamówienie w ciągu dwóch tygodni.

.. na moich warunkach! - powiedziała triumfalnie.

- Moja droga, jak zawsze stawiasz twarde warunki - odparł Thomas i otworzył drzwi sklepu. Ukłonił się, gdy go mijala. Nie chciał

zwracać uwagi plotkarzy jakimś niestosownym gestem wobec własnej Sany. Dni są dla Cat... Do niego należą noce.

Cat powoli obróciła się przed lustrem. Annette, francuska pokojówka, stała za nią, składając ręce. Uśmiechała się z aprobatą.

- Madame wygląda jak *tres jeune fille!*

- Tak - odparła Cat niezdecydowanie.

- Wprost porywająco!

- Tak?

Ciche pukanie zwróciło jej uwagę na obecność Thomasa przy drzwiach łączących ich pokoje. Thomas zamówił dla nich przyległe apartamenty już następnego dnia po ślubie. Cat była zachwycona.

Pragnęła doświadczyć wszystkich najdrobniejszych niuansów mał-

śóstwa. Chciała budzić się rano i widzieć u swojego boku Thomasa, jego długie, potargane włosy i silne, opalone ciało kontrastujące z jaskrawą bielą pościeli.

Przychodził do niej co noc. Za każdym razem wydawało jej się, że umrze w jego ramionach. Wzbudzał w niej rozkosz niemal 285

niszczycielską w swojej sile. Godziny stawały się zawieszonym w czasie i przestrzeni wirem zmysłowego upojenia. A każdy szczyt był tylko preludium do następnego. Aś nabrzmiała i omdlała po kolejnych zbliżeniach zapadała w sen bez marzeń.

Jednak każdego ranka budziła się sama. Thomas odchodził, gdy spała. Później, gdy tylko zjawiała się Annette, by pomóc jej się ubrać, stawał przy drzwiach i cicho pukał. Pytał grzecznie, czy może wejść.

Tak zaczynały się ich dni.

Cat miała wrażenie, że jest siostrą dwóch różnych mężczyzn. W ciągu

dnia Thomas był opanowany, zabawny i pełen rezerwy. Thomas z nocy był nienasyconym kochankiem o rozpalonym spojrzeniu, który oplątywał ją siecią namiętności i odkrywał przed nią coraz to nowe rozkosze.

Myślała, że zna Thomasa, jednak jako mężczyzna wydawał się kimś obcym. To napełniało ją dziwnym skrepowaniem. Zawsze była dumna ze swojej zaradności i zdrowego rozsądku. A teraz czuła się bezsilna i zdezorientowana, mając do czynienia z tak niejednoznacznym obrazem Thomasa. Nie chciała z nim o tym rozmawiać, dopóki nie będzie pewna jego uczuć.

To oczywiste, że Thomas jej pośada. Ale czy ją kocha?

Cat pragnęła, by ognisty kochanek przychodził do niej w ciągu dnia. By patrzył na nią rozpalonym spojrzeniem, nie dbając o konwenanse. Chciała, by utracił to swoje słynne opanowanie, jak pewnie jeszcze nigdy dotąd przy żadnej innej kobiecie. I chociaż rozkoszowa-

ła się jego ciałem, to pragnęła jego serca.

Pragnęła, by choć raz spojrział na nią z czymś więcej niż uprzejmym zainteresowaniem i wbrew etykiecie po prostu ją pocałował. Do wszystkich diabłów! - pomyślała z irytacją. Na początek mógłby przynajmniej darować sobie pukanie do tych przeklętych drzwi za każdym razem, gdy chciał wejść!

Igrała z myślą, by kazać mu tam stać, aś będzie miał dość i wejdzie, nie czekając na pozwolenie. Porzuciła ten pomysł i zawołała, by wszedł.

Uśmiechnęła się na powitanie. Widząc jego zdumioną minę, nieco się zmieszała.

286

- Co takiego? - spytała niepewnie.

- Twój strój, moja droga - powiedział Thomas. - Wyglądasz niezwykle... młodzieńczo.

Cat spojrzała z wahaniem na obfite falbany z białego muślinu, spięte maleńkimi róŜyczkami z satyny. Niewielki, ostentacyjnie skromny dekolt był przysłonięty wstawką z tej samej bladoroŜowej koronki, którą wykończono długie rękawy. RóŜyczki ozdabiały teŜ

gładko upiętą fryzurę.

- Nie podoba ci się - rzuciła Cat.

- Jest bardzo niewinna.

Cat zmarszczyła brwi.

- Czuję się, jakby lada chwila miała się tu pojawić Sona pastora, by udzielić mi lekcji dobrych manier.

Thomas uśmiechnął się szeroko.

- Masz rację - powiedziała Cat, pojmując jego niewypowiedzianą myśl. - Dostarczyliśmy towarzystwu juŜ dość rozrywki. Nie powinniśmy jeszcze odgrywać teraz komedii. - Odwróciła się do czekającej w pobliŜu pokojówki. - Annette, twoje wysiłki są godne pochwały, ale jestem męŜatką i nie mogę się pokazywać w stroju odpowiednim dla debiutantki. To tylko wywołałoby nieprzyjemne komentarze. Ciemnozieloną suknię, proszę.

Cat zaczęła rozpinać haftki przy szyi.

- Chcesz, Őebym wyszedł? - spytał nagle Thomas.

- Nie! - wybuchnęła zaskoczona grzeczną propozycją. - To znaczy, nie trzeba. Mogę przejść za parawan.

Őwietny sprawdzian mego opanowania, pomyślał Thomas, podziwiać wdzięki Cat pod zaciekawionym spojrzeniem strzegącej jej jak smok Annette. Francuzka przyglądała mu się podejrzliwie, jakby był dziką, nieposkromioną bestią, która czyha, by rzucić się na jej pa-nią. Chyba ma rację, pomyślał Thomas ponuro.

- Thomas - zawołała Cat zza parawanu. - Lokaj przyniósł dla ciebie list. PołoŜyłam go na kominku.

Chwycił kopertę zadowolony, Őe ma coŐ, co odwróci jego uwagę od Cat w bieliźnie. Przeczytał list i zgniótl go w pięści.



Do diabła! Musi chyba zacząć omijać Brighton. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdża, dopada go Seward. Thomas zastanawiał się, czy nie odmówić pułkownikowi, jednak przypomniał sobie, że to właśnie informacje przekazane przez Sewarda pozwoliły mu w porę wyruszyć do Paryża po Cat. A przecież zawsze spłacał swoje długi. Poza tym na spotkaniu miał się też zjawić Giles Dalton.

- Cat, muszę po południu zająć się pewną sprawą - oznajmił.

- Tak?

- Czy mogłabyś zabrać stąd Annette i znaleźć sobie jakąś rozrywkę? Wypożyczalnia Fishera ma podobno świetny wybór książek.

Cat wychyliła głowę zza misternie rzeźbionego parawanu. Minę miała nieco zdziwioną.

- Tak, oczywiście. Zjem obiad z Marcusem. Po południu wyjeżdżę

do Bellingcourt.

- Przyjemniej wam będzie beze mnie. Wątpię, czy twój brat kiedykolwiek mi wybaczy, że wzięliśmy ślub w tak niezwykłych okolicznościach - powiedział Thomas.

Cat wyszła zza parawanu w modnej sukni. Nic nie przesłaniało wypukłości kremowobiałych piersi, widocznych w głębokim dekolcie karo.

Opanuj się, nakazał sobie surowo Thomas, z uprzejmym uśmiechem podając jej ramię.

- Jak spędzimy poranek? - spytał.

Seward i Strand przybyli przed południem, o wiele wcześniej niż

zapowiadali. Giles wydawał się zmęczony. Seward szczupły i wyprostowany, jak zwykle robił wrażenie obojętnego, sztywnego, niemal nieludzkiego.

Strand odetchnął głęboko i podszedł bliżej, wyciągając rękę.

- Thomas, wszystkiego najlepszego z okazji ślubu.

Thomas uniósł kącik ust w cierpkim uśmiechu.

- Dziękuję ci, Giles.

- Chciałbym dołączyć swoje życzenia do tych wyrażonych przez lorda Stranda. - Seward skinął głową, jak zawsze utrzymując wyraz

ny dystans.

Thomas patrzył to na jednego, to na drugiego. Goście wydawali się skrępowani. Strand zaczął przestępować z nogi na nogę. Seward, na ile to było możliwe, jeszcze bardziej się wyprostował.

- Przypuszczam, że złożenie mi gratulacji to nie jedyna przyczyna waszej wizyty - rzucił, gestem zapraszając obu, by usiedli przy stole. Stały na nim jeszcze naczynia pozostałe po śniadaniu. Na podłodze leżała porzucona torebka Cat. Thomas uśmiechnął się na widok tego wyraźnego śladu jej obecności w jego życiu.

- Niestety. I bardzo mi przykro z tego powodu. - Głos Stranda wyrwał go z chwilowego zamyślenia.

- Napoleon rusza do bitwy - powiedział Seward bez wstępu. -

Przed opuszczeniem Francji lord Strand zebrał informacje, które sugerowały, że Napoleon poprzestanie na zdobyciu Paryża. To dlatego tak szybko wrócił do Anglii. Myśleliśmy, że na pewien czas sytuacja się ustabilizuje. Ale teraz wszystko się zmieniło. Napoleon najwyraźniej chce wykorzystać do własnych celów rozdzwięk między sprzymierzeńcami i zbiera siły, podczas gdy Wellington przebywa w Brukseli.

- A jaki to ma związek ze mną? - spytał Thomas przesadnie cicho.

- żołnierze, których zdołamy zebrać, by stawili czoło temu wyzwaniu, nie będą doświadczonymi weteranami. Wojska we Francji to tylko oddziały paradne. Nawet armie sprzyśconych to głównie nowicjusze. Oddziały, które walczyły w Hiszpanii, zostały rozformowane po zesłaniu Napoleona na Elbę.

Thomas skinął głową bez słowa.

- Niewielu jest doświadczonych oficerów, których możemy wezwać w tak krótkim czasie, by poprowadzili żołnierzy do boju - zauważył Seward.

- Dzięki Bogu, masz Stranda - rzucił Thomas ironicznie.

- Szybko rzucasz mnie wilkom na pożarcie, prawda, Thomas?

- Najwyraźniej nie tak szybko jak ty mnie - odparł Montrose obojętnie, wywołując rumieniec na twarzy Stranda.

Seward odchrząknął.

19 - Obiecuj mi raj

- To był mój pomysł, żeby cię zwerbować. Poprosiłem Stranda, by użył swojego wpływu.

- Myślę, że Wellington potrafi załatwić paru Francuzów bez mojej pomocy - rzekł Thomas.

- Właśnie w tym rzecz - odezwał się Strand. - Tu nie chodzi o paru Francuzów. Codziennie nadchodzą nowe wieści, że Napoleon gromadzi ogromne siły. Piąta Królewska wahała się zaledwie dwadzieścia minut, zanim w Grenoble na nowo złożyła mu przysięgę na wierność.

- Niech to diabli! - warknął Thomas.

- Lord Strand ma rację - wtrącił Seward. - Potrzeba znalezienia dowódców staję się paląca. Ty, w pewnym sensie, cieszysz się wśród żołnierzy nie mniejszym szacunkiem niż Wellington.

- Bo nie mam tytułu, więc niejako wywodzę się z ich szeregów?

- Właśnie - potwierdził gładko Seward. - Moglibyśmy tutaj godzinami oceniać zalety twojego powrotu do wojska w randze kapitana.

Ty jednak najlepiej znasz wszystkie powody, dla których powinieneś się zgodzić. Pozostaje tylko się przekonać, czy tak się stanie.

Zapadła dłuższa cisza. Odezwało się poczucie obowiązku. Upiór-na zmora, a jednak trudno było z nim dyskutować. Thomas nie uważał

się za lepszego dowódcę niż inni. Przypuszczał, że był jednym z niewielu, którzy pozostali. On zaś za dobrze znał taktykę kampanii wojennej Napoleona - manewry mylące, przemarsze i nagłe uderzenia.

Jeśli nie pojedzie, z pewnością zginie wielu ludzi, których śmierci można by było uniknąć.

Czy mógłby żywić nadzieję, że zdobędzie miłość Cat, jeśli straci szacunek dla samego siebie? Ale wyjechać i ją zostawić?! Uczynić ponury zakład z losem, że wróci do niej cały i zdrowy na ciele i umyśle?

Jaki miał wybór? Jeśli zostanie, będzie mógł ofiarować Cat tylko śluzną namiastkę męszczyzny.

- Zgoda - powiedział.

Jego goście byli zbyt dobrze wychowani, by okazać zadowolenie, ale w ich postawie dało się wyczuć lekkie rozluźnienie.

290

- Postarajcie się opanować wasze dosyć obraźliwe poczucie ulgi -

rzucił Thomas.

- Co powiesz Cat? - spytał cicho Strand.

- Zrzucę całą winę na ciebie, Giles - odparł Thomas cierpko.

Seward odchrząknął, by zwrócić uwagę obu przyjaciół.

- Muszę niezwłocznie ruszać na kontynent. Thomas, pozwól mi tylko powiedzieć, że doceniam twoje poświęcenie dla kraju.

Te słowa najwyraźniej przyszły Sewardowi z dużym trudem. To był pierwszy, ostrożny krok, by zasypać przepaść między nimi. Thomas skinął głową, jeszcze niechętny przyjął gest, ale też niezdolny całkowicie go odrzucić.

- Mam nadzieję, że z czasem zaakceptuję to, że pozycja towarzyska nie określa wartości człowieka i dotyczy to także mnie. Segnam panów, Thomas... lordzie Strand. - Seward uklonił się przepisowo i wyszedł.

- Pułkownik niech lepiej uważa na te podejrzane skłonności do roztrząsania własnej duszy - mruknął Strand. - Bo może przypadkiem odkryje, że jest człowiekiem.

- Giles, chyba zbyt surowo go oceniasz - powiedział Thomas.

- Zbyt surowo? On jest w tym lepszy ode mnie i często krzywdzi innych swoją oceną.

- Co do mnie się nie pomylił.

- Nie, po prostu wiedział, w którą ranę wetrzeć sól.

Thomas się roześmiał.

- Strand, stoicyzm to jedna z niewielu twoich zalet.

- Ty natomiast lubisz widzieć swoje wady w najgorszym świetle.

- Nie - odparł Thomas i nagle spowaśniał. - Znam siebie dobrze, Strand. Pułkownik ma co do mnie rację. Jego opinie są oparte na niezbitym fakcie. Ja naprawdę wstąpiłem na służbę u niego z najbardziej śmiałego powodu. Byłem znudzony.

- Thomas, służyłeś swojemu krajowi.

- Służyłem sobie. Wiem, że byli ludzie, którzy dopuszczali się rozmaitych nieczemności, by zdobyć istotne informacje. Ich motywował patriotyzm i poświęcenie dla sprawy... Ja do nich nie 291

należałem - ciągnął. - Mój największy grzech polegał na tym, że tak późno to zrozumiałem. Nawet nałóg byłby lepszy od moich motywacji. Bo mnie do działania popychały podniecenie i dreszcz emocji.

Gdy w końcu się obudziłem i zobaczyłem, kim się stałem... było już

za późno, by się wycofać. Zbyt wiele zależało od mojej dalszej służby.

Od mojej uŚyteczności. - Umilkł na chwilę. - Do diabła! - zaklął. - Jak bardzo to znieawidziłem! Obrzydliwą łatwość manipulacji. Tak zwane zło konieczne! Ile osób skłoniłem pochlebstwami, groźbą, strachem, by zdradzili siebie i swój kraj? Ile głupich kobiet i męŜczyzn uwierzyło w moje kłamstwa? - spytał, wiedząc, Őe nie usłyszy odpowiedzi. - Strand, to zajęcie powoli niszczy szacunek dla samego siebie, aŜ dusza staje się jedną wielką raną. - Ocknął się nagle i uśmiechnął przepraszająco. - Wybacz te górnolotne wynurzenia. Nie bądź dla Sewarda zbyt surowy. Jeśli odkrywa w sobie człowie-czeństwo i stara się je uratować, to przeciwŜ i ja pragnę tego samego dla siebie. Co w tym złego? Strand wzruszył ramionami.

- Dla kogoś takiego jak Seward? Człowieka, który spędził trzy dzieści lat, próbując zaprzeczyć temu, Őe jest człowiekiem jak my wszyscy i cechują go takie same słabości, uprzedzenia i wady? To coś niemal równie niebezpiecznego jak odkrycie, Őe masz serce, gdy przez wiele lat go nie zauwaŜałeś - powiedział bezbarwnym tonem.

Thomas spojrzał na niego ostro.

- Przyjacielu, nie obawiaj się. Nie będę się uganiał za twoją Őoną, by zwabić ją za donicę z paprocią i skraść jej pocałunek.

- Bynajmniej się o to nie martwię, Giles - zapewnił Thomas.

- No, no, masz chyba wygórowane mniemanie o mojej uczciwo-

ści. Nie wiem, czy byłbym równie ufny, gdybym znalazł się na twoim miejscu. - W spokojnym tonie Stranda pobrzmiwała nutka gorzkości.

Thomas się uśmiechnął.

- Po pierwsze, ufam ci, ale nie na tyle, by zrobić z siebie durnia.

To Cat jest niezdolna do jakiegokolwiek nikczemnego czynu. Został

byś z paprocią w ramionach i tyle. A po drugie, gdyby nasze role przy padkiem się odwróciły, to ja nie wahałbym się niestrudzenie uganiać za 292

Cat do końca Őycia. Widzisz, ona cię nie kocha - wymówił te słowa łagodnie. - A choćby tylko cień szansy, Őe mogłaby pokochać mnie, wystarczyłby mi za bodziec do tego, by o nią zabiegać, bez względu na ba-riery, które mogłoby mi postawić towarzystwo, państwo czy Kościół.

Thomas wiedział, Őe to, co mówi, sprawia Gilesowi ból, ale w tej kwestii, nawet wobec przyjaciela, musiał postawić sprawę jasno. Nie było na świecie siły, która mogłaby go rozłączyć z Cat.

Jest jeszcze wcześniej, pomyślała Cat, wślizgując się do swojego pokoju. Thomas i jego tajemniczy goście pojawią się dopiero za jakieś pół godziny.

Dźwięk męskich głosów, dochodzący zza drzwi apartamentu Thomasa, uświadomił jej pomyłkę.

Trudno, pomyślała, znajdę tylko tę moją przeklętą torebkę i zniknę, zanim się zorientują, że tu jestem.

Po cichu przeglądała swoje rzeczy w poszukiwaniu woreczka wyszywanego paciorkami. Nie znalazła pod wachlarzami ani w szufladach. Ostatni raz widziała go, gdy jadła śniadanie w pokoju Thomasa.

Do diaska! Hm, będzie musiała przeprosić i wkroczyć na chwilę w progi tego męskiego sanktuarium. Przecież nie mogła wyruszyć do kawiarni bez grosza przy duszy.

Podeszła do drzwi.

- A teraz ją opuścisz? - Rozpoznała głos Gilesa Daltona.

- Czy mam inne wyjście? Jak mógłbym nie pojechać, gdy pozostanie wzbudziłoby tylko najwyszą pogardę, jeśli nawet nie w Cat, to we mnie?

Te słowa zmroziły Cat, gdy już miała sięgnąć ręką do klamki.

Brzmiały jak dzwon pogrzebowy. Serce zaczęło walić w jej piersi. Za-lała ją fala bólu.

Thomas wyjeżdża? - pomyślała jak oszalała. Odwróciła się jak w transie i cofnęła do pokoju.

Thomas wyjeżdża! Dlaczego?! Drżące nogi nie były w stanie utrzymać ciężaru jej ciała. Cat opadła na podłogę przy łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Gdyby sama nie usłyszała tych słów, 293

wypowiedzianych przez Thomasa wyraźnie i kategorycznie, nigdy by w nie nie uwierzyła.

Minione dni, pełne przyjacielskich rozmów, sporów, ciepła i śmiechu... Ale Thomas był taki oficjalny, jego maniery zawsze nienaganne. Myślała, że próbował uniknąć plotek. Właśnie dlatego tak się zachowywał, prawda? Przekonywała samą siebie, że tak właśnie jest. Ale zaczęła w niej kiełkować niepewność.

W obliczu tego mrocznego, sączącego się powoli lęku uprzejmość Thomasa wyglądała na dystans, jego maniery na zwykłą grzeczność, poranne odejście na obojętność. Ale przecież ich noce! Tak wielka namiętność na pewno nie była udawana. To stanowczo obalało jej wątpliwości.

Udawana? - argumentował przeklęty głos rozsądku. - Czy musi być udawana? Thomas obcował z wieloma kobietami. Był przecież

rozpustnikiem. Nic w tym chyba dziwnego, że stara się jak najlepiej wykorzystać sytuację?

Cat nie wyobrażała sobie bardziej wymagającego i namiętnego kochanka niż Thomas. Ale może starał się w pełni zaspokoić każdą kobietę, z którą przestawał. To by aż nadto dobitnie wyjaśniało, jak zyskał swoją reputację.

Czy on kiedykolwiek mówił o miłości? - ciągnął głos. - A ja? - zaprotestowała.

W jej głowie nagle zaczęły kłębić się pytania. Próbowwała nadać sens słowom, które usłyszała z ust Thomasa, a jej perspektywa zmieniała się z niesamowitą szybkością. Miała wrażenie, że wisi w powietrzu nad osuwającym się urwiskiem. Tak wyglądała jej przyszłość, nagle groźna, mroczna i nieprzenikniona.

Mąci mi się w głowie. Muszę przemyśleć, co zrobić. Jak jednak mam posłuchać się rozsądkiem, gdy jestem przy nim? Jak mam stawić Thomasowi czoło, gdy tak się boję jego odpowiedzi? Nie mogę zostać i czekać, a on mnie porzuci. Nie mogę tutaj myśleć, jestem zbyt blisko Thomasa. Muszę wyjechać.

Marcus rusza po południu do Bellingcourt. Zabiorę się razem z nim. Wrócę do domu.

294

Cat wstała powoli i wyprostowała ramiona. Podeszła do sekretarzyka i napisała krótki list. Zadzwoiła na Annette i zaczęła wyjmować ubrania z szafy.

O Boże, pomyślała z rozpaczą. Łzy napłynęły jej do oczu. Nagła świadomość sprawiła, że szloch w końcu wyrwał jej się z piersi i zaczął dławić w gardle.

Pojedzie do Bellingcourt, ale to już nie był jej dom.

CóŜ, pomyślała Cat, to był głupi pomysł.

Usiadła na stołeczku przy łóŜku i wyciągnęła z włosów wąskie, satynowe wstąŜeczki, przygotowując się do snu. GdybyŜ tylko mogła zasnąć.

Po kolacji poszła do swojej dawnej sypialni. Pokój wydawał się jej nierealny, czuła się w nim dziwnie, jakby naleŜał do kogoś obcego.

Pełen był pamiątek z jej lat dziewczęcych, a brakowało w nim rzeczy, których uŜywała teraz. Przez zalewane deszczem okno popatrzyła w noc.

Od dwóch dni była w Bellingcourt. Deszcz zaczął padać w wieczór, kiedy przyjechała, i od tamtej pory padał nieprzerwanie. Nie-ustający potop, lejący się z ołowianego nieba, smagany silnym, wiosennym wiatrem.

Cat w zamyśleniu rozpięła haftki sukni. Zostawiła Annette w Brighton, nie chcąc zabierać zszokowanej, zasadniczej pokojówki do swojego domu rodzinnego. Zresztą Annette i tak by tutaj nie wytrzymała.

Po długiej nieobecności rodzina przyjęła Cat z umiarkowanym entuzjazmem. Przy powitaniu nie było tylko Timona i Simona. Simon za pieniądze Montrose'a kupił patent oficerski w pułku lansjerów.

Timon dzięki pomocy z tego samego źródła zaczął naukę w Oks-fordzie. Cat nic o tym nie wiedziała. Thomas nigdy jej nie powiedział, 295

Ŝe zaczął wspierać upadający majątek juŜ w lutym. I kazał wszystkim przysiąc, Ŝe dochowają tajemnicy.

Najwyraźniej pomoc objęła teŜ jej siostry. Enid miała być w najbliŜszym sezonie zaprezentowana na dworze. Thomas namówił

jakąś dostojną matronę, by wzięła ją pod swoje skrzydła. A małej Marianne usta się nie zamykały od opowieści o cudownej hojności jej męŜa.

MęŜa, pomyślała Cat Ŝałośnie. Thomas byłby rozbawiony, gdyby się dowiedział, ile radości sprawił jej rodzinie. Nawet kuzynce Em maline.

Emmaline spotkała Cat w progu, wygłaszając ewidentnie nie-szczere powitanie, po którym na jednym oddechu zapytała, jak długo zamierza zostać, zanim dołączy do „łaskawego pana Montrose'a". Cat zrobiła co w jej mocy, by uspokoić obawy starszej pani, która najwyraźniej sądziła, Ŝe zostanie niezwłocznie odesłana z powrotem do Walii.

Zmęczona opadła na łóŜko i zaczęła rozsznurowywać trzewiki.



Była wyczerpana. Od dwóch dni przebywała w czułym gronie rodziny. Od dwóch dni jej słodkie, dobroduszne siostry poddawały ją drobiazgowym przesłuchaniom. To ją doprowadzało do szaleństwa.

Dzisiejszego ranka Marcus zabrał ją na przejażdżkę po Bellingcourt. W strugach deszczu pokazywał jej różne ulepszenia, które wprowadził. Naprawiono zabudowania folwarku, a teraz remontowano stajnie. Zmusił ją nawet, by przez dziesięć minut siedziała w deszczu, podczas gdy on z dumą oglądał - Boże, zmiłuj się! - stadko owiec, smętnie moknących na odległej łące. Najwyraźniej Marcus wystarał się „u pana Thomasa Montrose'a o pożyczkę, którą spłacał co kwartał z procentem korzystnym dla obu stron”.

Cat odpięła naszyjnik, który Thomas podarował jej w dniu ślubu, i przesunęła palcami po gładkiej powierzchni pereł.

- Noś je tuż przy skórze, a nabiorą blasku równie pięknego jak ona

- powiedział wtedy Thomas.

296

To nie były słowa mężczyzny, który miałby wkrótce porzucić swoją żonę.

Inne zdania, drobne gesty pojawiały się w jej pamięci, gdy w końcu

przykryła kołdrą zmęczone ciało. Przez kolejne, bezsenne godziny przewracała się z boku na bok, a jego słowa prześladowały ją i odbierały sen.

- Thomas, znudzisz się moim towarzystwem - drażniła się z nim pod koniec któregoś długiego, cudownego dnia. - Zapragniesz ode mnie odpocząć.

- Moja droga, jedyne wytchnienie znajduję przy tobie. Jesteś moją ucieczką, słodkim azylem i nagrodą za zmarnowaną młodość.

Jego głos ustąpił miejsca obrazom. Prześladowały ją wspomnienia ich wspólnych, niesamowitych nocy. Jego twarde, wsuwające się w nią powoli ciało. Jego ręce nienasycone w swoich poszukiwaniach, zwiastujące ogromną, zmysłową rozkosz. Głos ponaglający ją, gdy wspinała się po spirali podniecenia ku zaspokojeniu, które niosły jego pieszczoty.

- Oddaj się! - szeptał, gdy wyginała się pod nim w łuk. Kusił ją upojeniem, na które kazał jej czekać, zaspokajał i kilka chwil później na nowo budził jej głód i raz po raz doprowadzał do szaleństwa, śmiertelnie wyczerpywał, pozbawiał sił i nadal śadał, by doznawała jeszcze więcej.

- Czego ty ode mnie chcesz? - pytała w oszołomieniu, czując jak twarde i nabrzmiąły wsuwa się w nią aż do końca, a mięśnie na piersi prężyły się w ogromnym wysiłku.

- Czego chcesz? - wydyszał, przewiercając ją czarnym jak noc spojrzeniem, aż miała wrażenie, że zaraz się zatraci, rozplynie w jego potężnych pchnięciach i stanie nieodłączną częścią jego ciała. -

Chcę całej ciebie! Twojego serca. Myśli. Twojej duszy. Najgłębszej twojej istoty!

Cat zerwała się gwałtownie i odgarnęła włosy. Cała się trzęsła, próbując zapomnieć cudowne wizje. Ból powoli odpłynął wśród 297

natłoku myśli. On coś do mnie czuje. Musi czuć. Człowiek, który twierdził, że nienawidzi hipokryzji, nie mógłby szeptać tych słów kobiecie do ucha!

Ale przecież słyszała, jak powiedział, że ją opuści! Nie znajdując rozwiązania zagadki, od której zależała jej przyszłość, Cat po raz kolejny próbowała zobaczyć w tym wszystkim jakiś sens.

Może chciał takiego małżeństwa, o jakim mówił, gdy się oświadczał. Może miał na myśli tylko to, że ich życie ulegnie zmianie. On będzie się zajmował swoimi sprawami, a ona swoimi. Może chciał, by zamieszkali osobno i zaczęli żyć każde własnym życiem. Czy jego oświadczenia nie opisywały właśnie takiej sytuacji? Czy nie powiedział tego jasno? Może błędnie odczytała albo po prostu zignorowała jego zamiary, bo rozpaczliwie chciała, by było w nich coś innego?

Czy w jej fizycznym oddaniu zobaczył przyszłość, w której ona będzie do niego iść z godną postawą natarczywością? Czy obawiał się, że zacznie go krępować swoim bezbrzeżnym przywiązaniem?

Czy jej miłość była aż tak widoczna? Tak przytłaczająca? Tak mu wstrętna? Nie wiedziała!

Nic nie wiedziała. Nic. Nic poza tym, że kocha Thomasa. Kocha go tak bardzo, że pragnie jego szczęścia. W swoim życiu zaznał go tak niewiele. Był tak surowy dla siebie, tak pełen pogardy dla własnej przeszłości.

Cat wsunęła się z powrotem pod kołdrę i spojrzała na wysoki, ciemny sufit. Znała go na pamięć. W ciągu ostatnich dwóch nocy obejrzała każdy jego skrawek. Nie znajdzie spokoju w Bellingcourt.

Do rana deszcz zleżał, stał się ledwie mżawką, mgłą wiszącą w powietrzu. Cat wstała wcześniej, zmęczona, niezdolna jeszcze stawić czoła wylewności swojej rodziny. Nie chciała nikogo obrazić, mó-

wić, że chce być sama, więc narzuciła ciężką pelerynę i wymknęła się kuchennymi drzwiami. Minęła ogród warzywny i sad i zeszła nad mały strumień, który wyznaczał granicę Bellingcourt.

298

Powietrze było ciężkie, nasycone zapachem wilgotnej ziemi, świeżej trawy i pąków na drzewach. Gęsta mgła niosła radosny śpiew ptaków, przerywany niewidzialnym chórem ciszą i szarością wczesnego poranka. Rosa przemoczyła jej krótkie trzewiki i przyłgnęła do wełnianej peleryny. Cat zatrzymała się. Po raz pierwszy od rozstania z Thomasem poczuła prawdziwą radość. Bellingcourt. Może nie było już domem, ale nadal nie przestało być piękne. Ogarnął ją spokój.

Da Thomasowi to, czego on oczekuje. Nie będzie dłużej dręczyć się pytaniami, na które nie zna odpowiedzi. Powiedział, że ją opuści.

CóŜ, zaakceptuje to. Powiedział teŜ, Œe nie rozwiedzie się z nią i chce mieć dzieci. To teŜ zaakceptuje. Nauczy się witać go, gdy się pojawi, i zadowalać się tym, co zechce jej ofiarować. JeŒli będzie musiała nauczyć się Œyć tylko z niewielką cząstką Thomasa, to trudno. JakoŒ przeŒyje.

Cat odetchnęła gęboko. Spojrzała na delikatne odcienie młodych listków i zachwyciła się zapachem ziemi i roŒlin.

- Wiesz, moja droga, zaczynam mieć diablo doŒ tych twoich przekłętych liŒcików.

Cat obróciła się błyskawicznie. Thomas stał o kilka kroków od niej, oparty o pień karłowatego dębu, z rękami skrzyŒowanymi na szerokiej piersi.

- A ten okropny zwyczaj, by wyjeŒdŒać, zostawiając połowę rze czy, sieje spustoszenie wśród słuŒby. Annette wymówiła posadę.

Rosa osiadła na jego ciemnych włosach, zmieniając szpakowate loki w plątaninę mokrych kosmyków, klejących się do opalonej szyi.

Wydawał się spokojny, tylko oczy mu płonęły w pięknej twarzy.

Pochłaniała go wzrokiem. Był cudowny. Koszulę bez krawata miał rozpiętą pod szyją. Pelerynę odrzucił z ramion do tyłu. Na butach zaschło błoto.

- Thomas, co ty tu robisz? - spytała słabym głosem.

- Hm, oczywiŒcie przyjechałem tu za swoją Œoną. Najwyraźniej nabrała ochoty, by odwiedzić swój dom rodzinny i nie 299

wiadomo, dlaczego zapomniała zapakować swojego męŒa oraz resztę rzeczy. Doprawdy, moja kochana, jak na osobę znaną z wyjątkowej praktyczności, okazujesz zdumiewającą tendencję do impulsywnego działania.

- PrzecieŜ miałeŒ wyjechać - powiedziała.

Zmarszczył brwi. Linie wokół jego ładnych, szerokich ust pogłę-

biły się. Odepchnął się od drzewa i podszedł do niej.

- Wyjechać? Dlaczego? - rzucił.

- Dlatego! - Do diabła! Jak on mógł tak sobie stać, taki przystojny, męski i niefrasobliwy, gdy ona tu umierała z Œalu przez całe trzy dni?! Poczwała, Œe dolna warga zaczyna jej drŒeć. Spróbowwała się opanować. Zacznie od początku, pamiętając o decyzjach, które właŒnie podjęła. - Dlatego Œe tak ma wyglądać nasze małŒeństwo. Sam to powiedziałeŒ. Ty pójdiesz swoją drogą, a ja swoją.

- I to oznacza, Œe moŒesz tak po prostu odjechać i mnie zostawić, ilekroć będziesz miała taką zachciankę? - warknęła, pochylając się nad nią.

- Ja... napisałam list.

- Ach, prawda. - Zakołysał się na piętach. Jego spojrzenie nagle stało się nieprzeniknione. - Jakiś to był miły, nic niemówiący świstek.

„Thomas, wyjeżdżam. Napiszę do ciebie później. Twoja Sona, Catherine Sinclair”. Pani nazwisko, madame, to Montrose!

Cat drgnęła zszokowana złością, z jaką warknął te słowa. Dlaczego ta drobna omyłka tak go rozwścieczyła? Cofnęła się o krok, ale znów przysunął się do niej.

- Thomas, doprawdy, nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły.

Daję ci wolność, o której mówiłeś.

Ogień w jego oczach znów został stłumiony, przysłonięty zdumieniem.

- Jaką wolność? - spytał.

Cat zaczął ogarniać gniew. Starła się zachować jak dama, okazać opanowanie i tolerancję. Jednak ten potwór po prostu tu stał, udając konsternację, gdy zaledwie kilka dni temu snuł plany zakończenia

300  
ich małżeństwa! No, prawie zakończenia. Nie pozwoli mu dłuższej prowadzić tej idiotycznej gierki. Niech piekło pochłonie jej dobre intencje!

- Ty... Ty pompatyczny, samolubny potworze... Ty mężczyzno!

Tę wolność, o której mówiłeś w swojej beznamietnej, praktycznej, nędznej namiastce oświadczyń!

Thomas uniósł brwi niemal w komicznym wyrazie urażonej godności. Tyle że Cat jakoś nie było do śmiechu. Miała ochotę rzucić się na niego z pazurami.

- Nie podobały ci się moje oświadczyń? - spytał sztywno.

- Były okropne! „Wyhodujemy razem piękne owce”, „twój wkład w zarządzanie majątkiem będzie bezcenny”, „przyzwoity związek”!

Jeśli potrzebujesz rządcy majątku, to go zatrudnij, do diabła!

To niewiarygodne. Okropne. Kąciki ust zaczęły mu się wyginać do góry. Co za paskudny człowiek.

- A po co mam zatrudniać rządcę, skoro los dał mi Sonę i rządcę w jednej osobie?

- Och!

- No, Cat, daj spokój - rzucił Thomas pojednawczo, wyciągając do niej rękę. - Musimy się pośegnać

z swoją rodziną i ruszać do Londynu. Za kilka tygodni zaczyna się sezon. Chciałbym zobaczyć, jak królujesz w towarzystwie.

Cat wykrzywiła się do niego w grymasie gniewu i odsunęła poza zasięg jego ręki. Spróbowała zapanować nad głosem, by jej ton zabrzmiał równie niefrasobliwie jak jego, ale jej się to nie udało.

- Nie pojedę z tobą! - krzyknęła.

- Owszem, pojedziesz - odparł Thomas z niebezpiecznym spokojem.

- Nie, nie pojedę! Mam dosyć twojej uprzejmej obojętności.

Pukania do drzwi. Prowadzania mnie po Brighton za łokieć, jakby dotknięcie mojej ręki mogło cię zarazić syfilisem. Unikasz mojego

wzroku. Zwracasz się do mnie „madame”, na litość boską! - Poczwała, Œe łzy wymknęły się spod jej powiek, więc otarła je ze złością. - I... i to wszystko po takich cudownych nocach! Och, Thomas, jak moŒesz?

- Cudownych? - powtórzył jak echo.

Poczwała na policzkach gorąco rumieńca.

Œwietnie, pomyŒlała jak oszalała, czemu nie zakończyć tej sceny, tracąc resztkę godności? Do diabła, czemu nie?

- Tak, cudownych! Porywających! Niesamowitych! Przynajmniej dla mnie takie były! Nie mam za sobą przeszłości, która mogła by osłabić siłę tych wraŒeń. Przepraszam, nie zdobyłam jeszcze doŒć doŒwiadczenia, by uwaŒać je za coŒ normalnego. Ale tak, do diabła!

Dla mnie nasze nocy były cudowne!

O BoŒe! Teraz wręcz uŒmiechnął się szeroko, ukazując białe zęby.

- Cat, jesteś wzburzona - uspokajał, kładąc rękę na jej ramieniu.

Strząsnęła ją ze złością.

- Nie rozumiesz, jak mówię wyraźnie? Nie będę dłuŒej zno sić twojej uprzejmej obojętności za dnia i ognistych zbliŒeń w no cy. To za duŒa róŒnica dla takiej biednej, prostej, naiwnej idiotki jak ja!

Nie zwaŒając na jej trzepoczące ręce, chwycił ją za nadgarstki.

Przyciągnął do siebie i objął stalowymi ramionami.

- Madame, pojedzie pani ze mną. Jesteś moją Œoną. I nie chcę juŒ więcej słyŒać o mojej przeszłości. Mam Œmiertelnie dosyć swojej przeszłości i wpływu, jaki ma na moje Œycie. Nie, na nasze Œycie!

Thomasa teŜ zaczął ogarniać gniew. Słyszała to w pomruku po-brzmiewającym w jego słowach.

- Nie zamierzam przez resztę swoich dni przemykać się chył-

kiem, by uniknąć jakiejś dziewczki, z którą poszedłem do łóŜka dziesięć czy ileś tam lat temu, bo ona mogłaby ci przypomnieć, Ŝe w mojej przeszłości było wiele kobiet! - ciągnął. - Były! Bezimienne kobiety!

I tyle! Nic na to nie poradzę!

302

- Thomas - zaczęła mówić, ale potrząsnął nią, wpatrując się w nią tak przenikliwie, Ŝe zamarła w bezruchu.

- Cat, posłuchaj mnie. Przeszłość to historia. Zamknięty rozdział.

Sama tak powiedziałaś. Jesteś moją Ŝoną, przyjaciółką i, niech to diabli, moją miłością. Pierwszą i jedyną miłością w całym moim ponadtrzydziestoletnim Ŝyciu. Czekałem na ciebie od początku świata i jesteś moja!

Cat wpatrywała się w niego oszołomiona. Jeszcze raz otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale jej nie pozwolił.

- Jeśli obiecywałem ci małŜeństwo pełne uprzejmości, szacunku i swobody, to kłamałem! Okłamałem cię i będziesz musiała się z tym pogodzić. Chcę byś była przy mnie. Teraz, jutro, dziś wieczór i przez wszystkie dni mego przekłętego Ŝycia! I będziesz przy mnie, nawet je Ŝli będę musiał cię Ŝcigać po całej ziemi, z twoimi liścikami w jednej ręce i resztą garderoby w drugiej! Rozumiesz?

Spojrzała mu w oczy, przytakując w milczeniu. W jego czarnych jak noc oczach płonęła miłość. Niepohamowana, szczerza i bezbronna.

Jego miłość była jasna jak słońce, wynurzające się z rozproszonych mgieł poranka. Cat przesunęła rękę, by przyciągnąć do siebie jego ciemną głowę. Ale przytrzymał ją.

- A ty kochasz mnie! - krzyknął. - Niech to diabli, Cat. Kochasz mnie! Przyznaj się!

- Kocham cię, Thomas - potwierdziła.

- A co do uprzejmej obojętności, to zajmę się tobą, aŜ nie bę-

dziesz miała siły nawet się poruszyć. Będę ci dogadzał od rana do nocy, aŜ oboje spłoniemy na popiół w ogniu namiętności. Powiedz mi to jeszcze raz. Czekałem na twoje słowa całe Ŝycie.

- Kocham... - Zdławił ustami resztę jej słów.

Rozchyliła wargi pod jego pocałunkiem, językiem szukając głębszego zespolenia. Odgarnęła mu

wilgotne włosy z czoła i całowała ką-

ciki jego oczu, wydatne kości policzkowe, skronie, podbródek i znów usta. Przesunął ręce i objął ją mocno. Wtuliła się w jego ramiona, czując, że tym razem Thomas oczekuje, by to ona uczyniła pierwszy krok, aby mógł poznać jej pragnienie.

303

Pragnęła go aż do bólu. Objęła go i przytuliła ze wszystkich sił.

Wcisnęła biodra między jego uda i rozpaczliwie przesuwała głodnymi ustami po jego twarzy, szyi i piersi.

- Myślałam, że chcesz mnie porzucić. Słyszałam, jak rozmawia-

łeś ze Stranem. Powiedziałeś, że jeśli nie pojedziesz, będziesz czuł

do siebie tylko pogardę - szepnęła urywanie tuż przy jego rozpalonej skórze. - Myślałam, że właśnie o to ci chodziło.

- Nie! Oni chcą, bym odegrał rolę kapitana i dowodził żołnierzami w rozprawie z Napoleonem. Zgodziłem się. Nie mogłbym wierzyć, że zyskam twoją miłość, gdybym pozwolił innym ginąć w bitwie, a sam został, by cię czarować i uwodzić. Straciłbym dla siebie szacunek. Jak mogłbym mieć wtedy nadzieję, że zdobędę twoje serce?

- Moje serce? Moje serce jest twoje! Moje serce, ciało i dusza są twoje. Thomas, ja cię kocham!

Uniósł ją w ramionach i przytulił do piersi. Przesunął gorącymi ustami wzdłuż jej szyi i policzków, spijając wilgoć z jej rześ.

Rozpaczliwie starała się przyłgnąć do niego jak najmocniej, jakby się obawiała, że Thomas za chwilę zniknie i znów zostawi ją samą.

- Cii, kochanie - szepnął. Zakołysał ją w ramionach. - Cii! Już

wszystko dobrze. Nie ma powodu do płaczu. Już dobrze.

- Nie - załkała, unosząc ku niemu oczy pełne łez. - Wcale nie. Ty wyjeżdżasz. Mojesz zostać zabity. Och, Thomas, wolałabym, żebyś w ogóle mnie nie kochał, niż miał zginąć teraz w bitwie. Nie dbam o twój honor i obowiązek! Znienawidź je tak jak ja! - błagała. -

Obowiązek, honor, wstrętne pojęcia, które zmuszają cię, byś mnie zostawił.

W jego pełnych żalu i miłości oczach wyczytała odpowiedź. Nie mogła prosić Thomasa, by przestał być prawym człowiekiem. Jego charakter był dla niej błogosławieństwem i przekleństwem.

- Och, Thomas - westchnęła. - Błagam, nie umieraj! Jeśli zginiesz, znajdę cię nawet w piekle! Będę

cię szukać w zaświatach i ści-304

gać przez całą wieczność, jeśli mnie teraz zostawisz. Przysięgam, Œe tak zrobię! - dokończyła zapalczywie.

- Cat - szepnął Thomas, niosąc ją w ramionach ku domowi.

ŚcieŒka za nimi migotała tysiącem drobin rosy. - Wszystkie twoje groźby brzmią dla mnie jak obietnica raj.



# Epilog

## Lipiec 1815

### Devon

Catherine Montrose była w nie najlepszym humorze.

Od dwóch miesięcy tkwiła w Devon, w swoim nowym domu, czekając na powrót Thomasa. Dwa miesiące pełnych przerażenia, złanych potem nocy i jednostajnych, niekończących się dni, podczas których zastanawiała się, czy Thomas jeszcze żyje, czy już zginął. Ty-sięce mężczyzn straciło życie w pobliżu dwóch niewielkich folwarków, w miejscu zwanym Waterloo.

W końcu pułkownik Seward przekazał jej wiadomość, że Thomas żyje. Cat spędziła następne dwa tygodnie, czekając na list od męża.

Nieśmiernych dalszych wieści. Jej ulga ustąpiła miejsca złości, frustracji i w końcu posępny wyobrażeniom. Thomas mógł być ranny, okaleczony lub chory.

Postanowiła nie poddawać się melancholii i ponurym rozważaniom. Co wieczór siadała w bibliotece i przeglądała księgi wydatków, studiowała prognozy uzysku z areału i czytała o najnowszych wynalazkach stosowanych przy uprawie roli. Cokolwiek, by odsunąć od siebie okropne wizje. Prowadzenie majątku było jej zobowiązaniem wobec Thomasa i deklaracją zaufania. Zaufania, że on do niej wróci.

Dowodem jej wiary w niego. Zresztą i tak było to lepsze niż noce pełne koszmarów.

Zmęczona i zdenerwowana sięgnęła po poranną pocztę i przerzuciła listy. Jej uwagę zwrócił zagraniczny znaczek. Rozdarła koper-306

z pełną obawą. Skonsternowana wpatrywała się w zamaszyste pismo, a w końcu poznała, że to list od Hecuby. Uśmiechnęła się, czytając pierwsze zdanie. Jej uśmiech jednak szybko zgasł.

Babka Hecuba czuła się świetnie. Wręcz promieniała i kwitła wskutek zmasowanej (nawet podkreśliła to słowo, stara szelma!) uwagi markiza. Czy Cat zaprowadziła już tego wielkiego, przystojnego brutala do ołtarza? Na pewno tak. Krew z jej krwi. A przy okazji, Hecuba spotkała przypadkiem tę interesującą Daphne Bernard.

Wygląda na to, że tej młodej damie udało się uchwylić ucieczkę z Paryża!

Jej, Hecubie, podobno też. No nie, ludzie są naprawdę dziwni. To prawda, że jej wyjazd z Paryża był ekscytujący, ale przecież ona nie wyprowadziła w pole całego regimentu strażników na jakiejś blokadzie, jak utrzymuje bliżej nieznana Sally Leades. I nie pokrzykiwała w pojedynkę szyków przestępczej szajce, terroryzującej uciekających Anglików na prowincji w północnej Francji. Mimo wszystko bycie osobą znaną i podziwianą ma swoje dobre strony.

Oczywiście wiedziała, że Thomas pojawi się w porę, by zaopiekować się Cat. Jej ukochanej wnuczce nigdy nie groziło niebezpieczeństwo.

Ale ta Daphne Bernard, jaka to sprytna kobieta. Zwróciła na nią uwagę, bo „Daffy” nosiła duży wisior, dziwnie podobny do tego, któ-

ry ona zostawiła Cat. Oczywiście ten naleśający do Daphne był prawdziwy.

Oczywiście, mruknęła Cat pod nosem w trakcie lektury.

Być może źle oceniły tę młodą kobietę, pisała dalej Hecuba.

Daphne wyjaśniła, że tylko korzystała z okazji, zesłanej jej przez *le bon Dieu*, by poprawić swój nędzny byt. Daffy nie miała kochającej, arystokratycznej rodziny i atutów takich jak ta duża angielska dziewczyna - Kitty, tak chyba było jej na imię? (Czyż to nie urocze? - napisała Hecuba.) Nawet się trochę zaprzyjaźniły.

Czy Cat otrzymała jakieś wieści od swojej drogiej mamy? Hecuba i owszem. Ona i Grenville zatrzymali się w zajezdzie na pruskiej granicy. Obecni tam goście mieli list do przekazania w Londynie. Co za 307

cudowny zbieg okoliczności! To był liścik od jej mamy. Cat niech się raczej w najbliższym czasie nie spodziewa przybycia swojej rodzicielki. Philip wpadł na pomysł, by ruszyć szlakiem Hannibala.

Cat zmięła kartkę, wrzuciła do kominka i wyszła energicznie z pokoju. Schodząc po schodach, wydała polecenie, by powóz zajechał

przed wejście. Teraz przynajmniej była w odpowiednim nastroju, by stawić czoło swojej utrapionej siostrze Enid w kwestii jej garderoby na debiut w towarzystwie.

Enid od jakiegoś czasu przebywała u Cat. Teraz czekała na nią u miejscowej krawcowej. Ta dziewczyna pewnie próbowała prośbą, groźbą i szantażem zmusić biedną kobietę do powiększenia dekoltów w jej licznych sukniach, pomyślała Cat. Wyglądało na to, że Enid postanowiła zostać uwodzicielką.

Ha, jeszcze zobaczymy! - parsknęła w duchu Cat, siadając w powozie.

Elegancki powóz skierował się na drogę do miasta, a Cat wyliczała na palcach, co powie swojej siostrze. Raz po raz zerknęła przez okno, a jej zielone oczy iskrzyły się ogniem. Nagle zobaczyła wielką, tłustą owcę, stojącą nieruchomo w środku śywopłotu tuż przy drodze.

Cat wychyliła się przez okno i zawołała do stangreta, by się zatrzymał.

Bob zeskoczył z kozła i podbiegł zaniepokojony, pytając, co się stało. Dołączył do niego Alphonse, który jechał z tyłu powozu.

Cat wskazała owcę w zaroślach.

- Nie ma rady, będziemy musieli ją stamtąd wyciągnąć.

- Błagam o wybaczenie, psze pani, ale czy nie mógłbym po prostu pojechać z powrotem do domu i kazać stajennym kogoś tu przysłać? Ja tam nie mam bladego pojęcia, jak się zabrać do wypłatania takiej wielkiej, tłustej, kudłatej bestii jak ta.

Cat prychnęła.

- To strata cennego czasu. Powinnam być u krawcowej za pół godziny. Chyba już jestem spóźniona.

- Pani Montrose, a nie możemy jej tam po prostu zostawić? Nie wygląda na niezadowoloną.

308

- Nie, nie możemy - odparła Cat stanowczo. Czuli się odpowie dzialna za folwark i to, co do niego należało. I dopilnuje, by wszystko zostało zrobione jak trzeba. - Bob, ty zajdź od tyłu i przytrzymaj ją w środku, a Alphonse niech złapie za nogi i wyciągnie.

Obaj mężczyźni podeszli niepewnie do owcy. Wredne stworzenie beknęło, jak tylko je dotknęli. Stangret odskoczył do tyłu.

- Psiajucha! Ale wielka! - krzyknął Alphonse, zacierając ręce przed kolejną próbą.

- Bob, podnieś ją, a wtedy niech Alphonse pociągnie - zawołała Cat zachęcająco.

- Łatwo mówić - mruknął Bob, obejmując rękami potężny tułów owcy. Uniósł ją i stęknął do Alphonse'a, by ciągnął.

Ten złapał niepewnie za jedną z tylnych nóg. Zwierzę wykręciło się w panice i szarpnęło ostro, wskutek czego Bob wylądował w środku Śywopłotu.

Siedział tam i mamrotał pod nosem, zerkając na swoją panią spode łba. Ona z kolei patrzyła na niego z wyraźnym rozczarowaniem.

- Na litość boską, Bob - powiedziała, wysiadając z powozu. - To tylko owca! No dalej - rzuciła, podchodząc do zwierzęcia, które pró-

bowoło wcisnąć się w krzak dzikiej róży. Cat gustownym wachlarzem z kości słoniowej wskazała na zad zwierzęcia. - Bob, podnieś ją tak, by jej przednie nogi nie dotykały ziemi czy gałęzi - rzuciła. - A ty Al.-

phonse, chwyć ją za obie tylne nogi. Mocno. I ciągnij z całej siły. Im szybciej się z tym się uporamy, tym lepiej. Na mój znak, chłopcy.

Była tak zajęta musztrowaniem swojego niezbyt sprawnego wojska, że nie usłyszała zbliżającego się jeźdźca.

Thomas popędzał ogiera do galopu, by jak najszybciej dotrzeć do domu. Nie zatrzymał się w Brighton, a nawet w Londynie, by zrzucić mundur i postarać się o cywilne ubranie. Chciał zobaczyć Cat. Po prostu musiał ją zobaczyć. Nie tracił czasu, by wysłać jakąś wiadomość, pewien, że i tak wyprzedzi każdą pocztę.

Dopiero gdy skręcił na długą na kilometr drogę, prowadzącą do domu, dał biednemu koniowi odpocząć. Przyjemnie zdumiony, 309

otwierał szeroko oczy na widok różnych zmian, jakie zaszły pod jego nieobecność. Jęczmień na polach, mnogość owiec i jagniąt pasących się na bujnie zielonych łąkach.

Oto cała Cat. Sprawną ręką uporządkowała i zorganizowała wszystkie sprawy. Byłby z niej wspaniały marszałek polny. Ta myśl obudziła w pamięci Thomasa straszne obrazy masakry, którą historia nazwie bitwą pod Waterloo. Walczył zaciekle, by Waterloo już nigdy się nie powtórzyło.

Odsunął od siebie mroczne wizje i poszukał wspomnienia Cat, tak jak rybitwa kieruje się ku jasnej, wolnej przestrzeni oceanu. Cat.

Spokojna. Pogodna. Łagodna. Opanowana. Rozsądek w jego świecie pełnym zamętu. Ukojenie i spokój.

Minął ostry zakręt, prowadzący na podjazd i zobaczył jakąś kobietę. Wstrzymał konia o kilka kroków od niej. I nagle zorientował się, że to Cat.

Stała w środku Śywopłotu, z rękawami zawiniętymi do łokci, w sukni poplamionej trawą, ze smugą błota na wykończonym koronką rąbku spódnicy. Włosy jej się wysypały spod czegoś fikuśnego, co przypominało kapelusz. Pomstowała na dwóch mężczyźn w liberiach, którzy rumienili się ze wstydu i przestępowali z nogi na nogę, ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Cat. Spokojna.

- ...nigdy w Śyciu nie widziałam dwóch mężczyźn, niezdolnych działać na komendę przy tak absolutnie prostej czynności...

Łagodna.

- ...nie uwierzę, że jedna głupia owca może przechytrzyć troje w miarę inteligentnych, dorosłych ludzi...

Opanowana.

- ...jeśli będę musiała sama tam wejść i wyciągnąć to przeklęte zwierzę, to tak zrobię!

Królewska. Jego Cat. Jedyna i ukochana.

- Hej, ty tam, kobieto! - zawołał Thomas.

Odwróciła się, marszcząc śliczną brew, i spiorunowała go wzrokiem. Nagle szeroko otworzyła swoje niesamowite, zielonoszare 310

oczy. Zachwyty ogarnął jej cudną twarz i rozjaśnił wszystkie rysy nieopisaną radością.

Cat. Jego ukojenie.

Zsunął się z siodła. Cat chwyciła spódnicę i rzuciła się do biegu.

Boś, aleś szybko biegła!